

CARL GUSTAV JUNG

O N A T U R Z E K O B I E T Y

Wybrał i przełożył
Magnus Starcki

Dzieje Gnozy
Tom IV

B R A M A
KSIĄŻNICA WŁÓDZYGÓW I UCZONYCH
P O Z N A N

150
Ausgewählte Werke von C. G. Jung,
Walter Verlag, Olten

Wykonanie prac graficznych okładki
Andrzej Piątek

Korekta
Izolda Klec



24191

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo BRAMA – Książnica Włoczeków i Uczonych
60-288 Poznań ul. Kirchholmska 5
tel/fax 67-34-08

ISBN 83-900255-5-8

SPIS TREŚCI

I	<i>Psychologiczne aspekty archetypu matki</i>	1
	1. O koncepcji archetypu	3
	2. Archetyp matki	10
	3. Kompleks matki	15
	4. Pozytywne aspekty kompleksu matki	24
	5. Wniośki	35
II	<i>Psychologiczne aspekty Kory</i>	49
III	<i>Anima i Animus</i>	79
IV	<i>Kult kobiety i gloryfikacja duszy</i>	115
V	<i>Problem miłości wśród studentów</i>	143
VI	<i>Matężństwo jako związek psychiczny</i>	169
VII	<i>Kobieta w Europie</i>	189

PSYCHOLOGICZNE ASPEKTY
ARCHETYPU MATKI



O KONCEPCJI ARCHETYPU

Koncepcja Wielkiej Matki należy do dziedziny religii porównawczej i obejmuje znacznie różniące się typy bogini-matki. Psychologia nie zajmuje się bezpośrednio samą koncepcją, gdyż wyobrażenie Wielkiej Matki rzadko w tej formie spotyka się w praktyce, a jeżeli nawet to tylko w bardzo specyficznych warunkach. Symbol pochodzi oczywiście od *archetypu matki*. Jeżeli mamy badać podłoże obrazu Wielkiej Matki z punktu widzenia psychologii, wówczas archetyp matki jako obejmujący je oba musi tworzyć podstawę naszej dyskusji. Na tym etapie nie musimy obszernie omawiać koncepcji archetypu, ale przyda się nam kilka wstępnych uwag ogólniejszej natury.

W dawnych czasach pomimo rozbieżnych opinii i wpływu Arystotelesa nie trudno było zrozumieć platońską koncepcję Idei jako nadrzędną i istniejącą przed wszystkimi zjawiskami. „Archetyp” zdecydowanie nie jest terminem nowym, używano go już w czasach św. Augustyna jako synonimu Idei w znaczeniu platońskim. Kiedy *Corpus Hermeticum*, który prawdopodobnie datuje się na trzeci wiek, opisuje Boga jako *αρχετυπον φως*, „światło archetypowe”, wyraża ideę, iż jest on prototypem wszelkiego światła, czyli istniał przed i jest nadrzędny w stosunku do zjawiska „światła”. Gdybyśmy byli filozofem, kontynuowałbym ten pla-

toński styl i powiedziałbym: Gdzieś, w „miejscu poza niebem” istnieje prototyp lub pierwotny obraz matki, który był i jest nadrzędny wobc wszystkich zjawisk, w których przejawia się w najszerszym znaczeniu „macierzyństwo”. Jestem jednak praktykiem, a nie filozofem i dlatego nie mogę pozwolić sobie na założenie, że mój temperament, moje podejście do problemów intelektualnych są uniwersalne. Tylko filozof może sobie pozwalać i zakładać, iż zawsze jego predyspozycje i sposób myślenia są uniwersalne oraz nie dostrzegając faktu, jeżeli tylko mu się to uda, że „osobiste skłonności” warunkują jego filozofię. Jako praktyk muszę zauważyć, że istnieją ludzie, którzy są przekonani, iż idee są prawdziwymi jednostkami, a nie tylko *nomina*. Każdy, kto myśli podobnie jak Platon, musi zapłacić za swój anachronizm, dostzegając sprawę „super niebiańskie”, tzn. metafizyczność, esencję Idei usuniętą w nie dającą się sprawdzić dziedzinę wiary i zabobonu albo taskawie pozostawioną poecie. Raz jeszcze w starej kontrowersji dotyczącej pojęć ogólnych zatrumfowało podejście nominalistyczne nad realistycznym, a Idea wyparowała w czyste *flatus vocis*. Zmianie tej towarzyszył – a w zasadzie w dużym stopniu ją wywołał – znaczący rozwój empiryzmu, którego zalety są dla intelektu aż nazbyt oczywiste. Od tego czasu Idea nie jest już czymś *a priori*, lecz sprawą pochodną i drugorzędną. Nowy nominalizm natychmiast uzurpował sobie powszechne uprawnomożnienie, pomimo faktu, że i on opiera się na założonym oraz ograniczonym twierdzeniu, zabarwionym temperamentem. Owa teza brzmi następująco: wszystko, co pochodzi z zewnątrz i może zostać zweryfikowane jest prawdziwe. Ideальnym przykładem jest możliwość sprawdzenia przy pomocy eksperymentu. Antyteza to: wszystko, co pochodzi z wnętrza i czego nie można

sprawdzić jest prawdziwe. Beznadziejność takiego twierdzenia narzuca się sama. Grecka filozofia przyrody ze swoim zainteresowaniem dla materii wraz z rozumowaniem Arystotelesa osiągnęła spóźnione, lecz przytłaczające zwycięstwo nad Platonem.

Każde zwycięstwo zawiera jednak zarodek przyszłej porażki. W dzisiejszych czasach widać gwałtownie rosnącą ilość znaków zapowiadających zmianę poglądów. Najważniejsza w tym wszystkim jest doktryna Kanta na temat kategorii, która niszczy w zarodku każdą próbę odrodzenia się metafizyki w starym znaczeniu tego słowa, ale jednocześnie toruje drogę do ponownego narodzenia się platońskiego ducha. Jeżeli twierdzenie, że nie ma metafizyki wykraczającej poza ludzki rozum jest prawdziwe, to równie prawdziwa jest teza, że nie ma wiedzy empirycznej, która by już nic została uwieczniona i ograniczona strukturą poznania *a priori*. Od półtora wieku, tj. od czasu, kiedy pojawiła się rozprawa *Krytyka czystego rozumu*, stopniowo zaczęło przyjmować się przekonanie, że myślenie, rozumienie i rozumowanie nie mogą być uważane za procesy niezależne, podległe wyłącznie wiecznym prawom logiki, lecz, że są to *funkcje psychiczne* skoordynowane z osobowością i jej podległe. Nie pytamy już: „Czy to lub tamto widziano, słyszano, podano, zważono, policzono, przemyślano i wywnioskowano, że jest logiczne?” Teraz pytamy: „Kto widział, słyszał lub myślał?” Poczynając od „osobistego bilansu” w obserwacji i mierzaniu procesów minimalnych, to krytyczne podejście doprowadziło do stworzenia psychologii empirycznej, której do tej pory nie znana żadna z poprzednich epok. Dzisiaj przekonani jesteśmy, że we wszystkich dziedzinach wiedzy istnieje psychologiczna realność, która ma decydujący wpływ na wybór materiału, metody badawcze, naturę wniosków oraz

tworzenie hipotez i teorii. Doszliśmy nawet do przekonania, iż osobowość Kanta była decydującym czynnikiem warunkującym jego *Krytykę czystego rozumu*. Uznanie osobistych przesłanek wpływa, a nawet niebezpiecznie podkopuje nie tylko filozofów, ale również nasze szczególne upodobania filozoficzne, a nawet to, co tak chętnie nazywamy „najczystszą” prawdą. Krzyżujemy, że zabrano nam całą twórczą wolność! Co takiego? Czy to możliwe, by człowiek myślał, mówił lub robił tylko to, czym sam jest?

Wziąwszy pod uwagę fakt, że nie będziemy przesądzać, by nie paść ofiarą niepohamowanego „psychologizowania”, nie uda nam się uciec przed zdefiniowanym już krytycznym punktem widzenia. Stanowi on istotę, początek i metodę współczesnej psychologii. We wszystkich działaniach człowieka znajduje się czynnik *a priori*, czyli wrodzona, przedświadoma i nieświadoma indywidualna struktura psychiki. Przedświadoma psychika – na przykład nowo narodzonego niemowlęcia – nie jest pustym naczyнием, w które w sprzyjających okolicznościach można wlać wszystko. Wprost przeciwnie, jest to ogromnie skomplikowana, zdecydowanie określona indywidualna jednostka, która nam wydaje się niewyraźna, gdyż nie możemy jej bezpośrednio zobaczyć. Z chwilą, gdy pojawiają się pierwsze widzialne przejawy życia psychicznego, musimy być już ślepi, by nie rozpoznać indywidualnego charakteru, czyli niepowtarzalnej osobowości, która się za nimi kryje. Nie możemy zakładać, że wszystkie te szczegóły zaczynają istnieć dopiero wówczas, gdy się pokazują. W przypadku pewnych predyspozycji chorobowych, które już ujawniły się u rodziców zakładamy ich dziedziczne przekazywanie poprzez zarodek protoplazmy. Nie przyszedłoby nam do głowy, by uznać dziecko cierpiące na epilepsję, którego matka jest epilepticz-

ką, za niewy tłumaczalną mutację. Często też uznajemy pewne zdolności i talenty za dziedziczne, nie trudne do przesledzenia przez całe generacje. W ten sam sposób tłumaczymy ponowne pojawienie się skomplikowanych instynktowych działań w zwierzętach, które nigdy nie widziały swoich rodziców i dlatego nie mogły się od nich tego „nauczyć”.

Dzisiaj musimy zacząć od założenia, że jeżeli chodzi o genetyczne predyspozycje, to nie istnieje żadna zasadnicza różnica pomiędzy człowiekiem a innymi istotami. Podobnie, jak każde zwierzę, człowiek posiada wstępnie uformowaną psychikę, którą dziedziczy zgodnie z własnym gatunkiem i którą, po bliższym zbadaniu, zdradza wyraźne cechy przejęte od rodzimych przodków. Nie mamy najmniejszego powodu, by uważać, że pewne ludzkie działania i funkcje mogą być z tej zasady zwolnione. Nie potrafimy określić, skąd biorą się predyspozycje lub uzdolnienia, które umożliwiają zwierzętom instynktowe zachowanie. Tak samo nie poznaliśmy natury predyspozycji przedświadomej psychiki, która umożliwia dziecku ludzkie reakcje. Możemy tylko założyć, że takie zachowanie wynika z wzorców funkcjonowania, które nazwałem *wyobrażeniami*. Słowo „wyobrażenie” ma wyrażać nie tylko formę działania, które ma miejsce, lecz również typową sytuację, w jakiej ono występuje. Te obrazy są obrazami „pierwotnymi”, gdyż są specyficzne dla całego gatunku i jeżeli kiedykolwiek miały swój „początek”, to musiał on zbiegać się przynajmniej z początkiem całego gatunku. Istnieją „cechy ludzkie” człowieka, specyficznie ludzka forma jego działań. Ta specyficzna forma jest dziedziczna i zawiera się w zarodku protoplazmy. Pomysł, że nie jest ona dziedziczna, lecz rodzi się na nowo w każdym dziecku jest tak samo niedorzeczny, jak prymitywne przekonanie, że

słońce, które wschodzi rano jest innym słońcem od tego, które zaszło poprzedniego wieczoru.

Ponieważ wszystko, co psychiczne zostaje odegrane, to samo musi dotyczyć indywidualnych funkcji, szczególnie tych, które wywodzą się bezpośrednio z nieświadomej predyspozycji. Najważniejszą z nich jest twórcza wyobraźnia. W wytworach wyobraźni widać pierwotne obrazy i tu właśnie koncepcja archetypu znajduje swoje szczególne zastosowanie. Wiem, że nie ja pierwszy zauważam ten fakt. Ow zaszczyt przypada Platonowi. Adolf Bastian był pierwszym badaczem w dziedzinie etnologii, który zwrócił uwagę na rozpowszechnione występowanie pewnych „elementarnych idei”. Dwaj późniejsi badacze, Hubert i Mauss, następcy Dürkheima, mówią o „kategorjach” wyobraźni. A dopiero autorytet taki, jak Hermann Usener po raz pierwszy pod maską „nieświadomego myślenia” rozpoznał nieświadome działania. Jeżeli mam jakikolwiek udział w tych odkryciach, to polega on na tym, iż wskazałem, że archetypy są nie tylko rozsiane przez tradycję, język i migrację, lecz że mogą one pojawiać się ponownie spontanicznie, obojętnie w jakim miejscu i czasie, bez żadnego wpływu zewnętrznego.

Nie możemy przeoczyć dalekosieżnych implikacji takiego stwierdzenia. Oznacza ono bowiem, że są one obecne na wszystkich poziomach psychiki, nieświadomych, lecz mimo to aktywnych – w żyjących skłonnościach, ideach w znaczeniu platońskim, które przedstawiają i ciągle wpływają na nasze myśli, uczucia oraz działania.

Cały czas spotykam się z błędnym rozumieniem archetypu jakoby był on zdeterminowany pod względem swojej zawartości, czyli byłby to coś w rodzaju nieświadomej idei (jeżeli takie wyrażenie jest dopuszczalne). Muszę raz jeszcze podkreślić, że archetypy nie

są zdeterminowane, jeżeli chodzi o ich zawartość, lecz wyjątknie pod względem formy, ale i tak w bardzo ograniczonym zakresie. Zawartość pierwotnego wyobrażenia zdeterminowana jest tylko wówczas, gdy staje się ono świadome i dlatego wypełnione zostaje substancją świadomego doświadczenia. Jego formę, jak już to wcześniej wyjaśniałem przy innej okazji, można porównać do osiowego systemu kryształu, który odgrywa rolę kryształicznej struktury w macierzystym płynie, chociaż sam fizycznie nie istnieje. Pierwszy pojawia się analogicznie do sposobu, w który łączą się jony i cząsteczki. Archetyp jako taki jest pusty i czysto formalny, jest tylko *facultas praeformandi*, możliwością wyobrażenia daną *a priori*. Nie dziedziłczy się wyobrażeń, lecz jedynie formy i pod tym względem odpowiadają one instynktom, których forma jest również zdeterminowana. Istnienia instynktów, jak i archetypów, nie da się udowodnić, jeżeli nie przejawią się one w czymś konkretnym. Jeżeli chodzi o charakter formy, to nasze porównanie do kryształu jest znaczące do takiego stopnia, do którego system osiowy określa jedynie strukturę stereometryczną, a nie konkretną formę pojedynczego kryształu. Może ona być mała albo duża, może być nieskończenie różna z powodu odmiennych rozmiarów swoich ścianek lub z powodu zrośnięcia się dwóch kryształów. Jedyną rzeczą, która pozostaje stała jest osiowy system albo raczej niezmiennie proporcje geometryczne będące jej fundamentem. To samo można odnieść do archetypu. W zasadzie można go nazwać, bo posiada niezmienny rdzeń znaczeniowy – ale zawsze tylko ogólnie, nigdy w przypadku jego konkretnych przejawień. I podobnie, nie można wydedukować wyglądu obrazu matki w pewnym określonym czasie z samego archetypu matki, gdyż uzależniony jest on od licznych, innych czynników.

ARCHETYP MATKI

Archetyp matki, podobnie jak wszystkie inne archetypy, posiada nieskończoną różnorodność aspektów. Wymienię tutaj tylko te najbardziej charakterystyczne. Najważniejszy z nich to własna matka i babcia, macocha i teściowa; późnej kobieta, z którą pozostaje się w jakimś związku, jak na przykład: opiekunka lub guwernantka; albo może daleka przodkini. Następnie przychodzi kolej na kategorię, do której zalicza się boginie, szczególnie matkę Boga, Marię Pannę i Sofię. Mitologia oferuje wiele odmian archetypu matki, jak na przykład matkę, która pojawia się ponownie pod postacią panny w młocie o Demeter i Koryze; albo matkę, również tę ukochaną, jak w młocie o Kybele i Attisie. Inne symbole matki w znaczeniu przenośnym pojawiają się w obrazach, które przedstawiają cel naszej tęsknoty, by zostać zbowionym, czyli Raj, Królestwo Boże, Boskie Jerozolimie. Symbolami matki mogą być sprawy, które wzbudzają chęć poświęcenia się lub dojmującego strachu, jak na przykład: Kościół, Uniwersytet, Miasto lub Kraj, Niebo, Ziemia, Lasy, Morze lub Jeziora, Materla, Świat Podziemny i Księżyc. Archetyp ten często związany jest z przedmiotami i miejscami oznaczającymi płodność i żyźność: Róg Obfitości, Zaorane Pole, Ogród. Może łączyć się ze Skalą, Jaskinią, Drzewem, Źródłem, Głęboką Studnią

lub różnymi naczyniami, jak Chrzcielnica albo kwiatami w kształcie nacyń, jak Róża czy Lotos. Magiczne Koło lub Mandala mogą być formą archetypu matki, gdyż oznaczają ochronę. Wklęste naczynie, na przykład Piekarnik lub Garnki również związane są z archetypem matki, podobnie jak i Macica, *Yoni* i wszystko, co przypomina jej kształt. Do tej listy można jeszcze dodać Krowę, Zająca i wszelkie inne przyjazne zwierzęta.

Symbole te mogą mieć znaczenie pozytywne, korzystne lub negatywne, zic. Aspekt ambiwalentny przedstawiają boginie losu (Mojry, Graje, Norny). Zło symbolizują: Wiedźma, Smok (lub jakiegokolwiek żarłoczne albo oplatające zwierzę, jak np. Duża Ryba czy Wąż), Grób, Sarkofag, Głęboka Woda, Śmierć, Nocne Koszmary i Demony (Empuzy, Lilith itd.). Lista ta jest oczywiście niepełna, przedstawia jedynie najważniejsze cechy archetypu matki.

Cechy związane z tym archetypem to: macierzyńska troska i współodczuwanie, magiczny autorytet kobiecy, mądrość i duchowe wyniesienie, przewyższające rozsądek, każdy pomocny instyrykt lub impuls, wszystko to, co dobroliwe, wszystko to, co pielęgnuje i utrzymuje przy życiu, co sprzyja rozwojowi i płodności. Matka panuje nad miejscem magicznej przemiany i ponownych narodzin oraz nad światem podziemnym i jego mieszkańcami. Aspekt negatywny archetypu matki może oznaczać wszystko co tajemne, ukryte, ciemne, otchłań, świat zmarłych, wszystko, co pożera, uwodzi i truje oraz wszystko to, co jest przerażające i czego nie da się uniknąć jak losu. Wszystkie atrybuty archetypu matki dokładnie opisałem i udokumentowałem w mojej książce pt. *Symbole przemiany*. Tam też zdefiniowałem dwuznaczność owych atrybutów jako „matkę kochającą i straszłą”. Historycznym przykładem, który dobrze znany, podwójnej natury matki

jest Maria Panna, będąca nie tylko matką Pana, ale również według średniowiecznych alegorii jego krzyżem. W Indii „kochającą i straszną matką” jest pełna sprzecznosci Kali. Filozofia sankhji przetworzyła archetyp matki w koncepcję *prakrti* (materia) i przypisała jej trzy *guny*, czyli fundamentalne atrybuty: *sattwa*, *rajas*, *tamas*: dobroć, namiętność i ciemność¹. Są to trzy zasadnicze aspekty matki: pielęgnująca i wykarniająca dobroć, orgiastyczna emocjonalność i styksowe głębie. Specyficzna cecha mitu filozoficznego, który przedstawia tańczącą przed Puruszą Prakrti, by przypomnieć mu o „rozróżniającej wiedzy” nie należy do archetypu matki, lecz do archetypu animy, który w psychice mężczyzny na początku niezmiennie pojawia się przemieszany z obrazem matki.

Mimo że postać matki występującej w ludowych opowieściach jest mniej lub bardziej uniwersalna, to jej obraz zmienia się znacząco, gdy pojawia się w psychice pojedynczego człowieka. W trakcie leczenia pacjentów byłem bardzo zaskoczony faktem, że tak duże znaczenie ma własna matka. Jej postać wprowadza wiele komplikacji w psychologii indywidualnej, do takiego stopnia, że, jak wiemy, nigdy nie posunęła się ona dalej, nawet w teorii, by dotrzeć do innych ważnych czynników etiologicznych. Moje poglądy różnią się zasadniczo od innych medyczno-psychologicznych teorii, gdyż przypisuję osobowej matce tylko ograniczone znaczenie etiologiczne. Twierdzę, że wszystkie wpływy, którym poddane są dzieci, jak opisuje to literatura, nie pochodzą od samej matki, lecz od projektowanego na nią archetypu, co daje jej mitologiczne tło i obdarza ją autorytetem oraz boskością². Chorobotwórcze i traumatyczne skutki, które wywołała matka dzielą się na dwie grupy: (1) te, które zgodne są z prawdziwymi cechami charakteru lub postawą matki i (2) te, które odnoszą się do cech przypisywa-

nych matce, lecz w rzeczywistości są to mniej lub bardziej wyobrażane (np. archetypowe) projekcje ze strony dziecka. Freud sam zdażył się przekonać, że prawdziwa przyczyna nerwicy nie tkwi w traumatycznych skutkach, jak to na początku sugerował, lecz w indywidualnym rozwoju dziecięcej wyobraźni. To nie wyklucza faktu, że ów rozwój może wywodzić się z zakłócających wpływów, pochodzących od matki. Ja sam zawsze najpierw dopatruję się w matce przyczyni dziecięcej nerwicy, gdyż z doświadczenia wiem, że dziecko raczej będzie rozwijać się normalnie, a nie neurotycznie i że w większości przypadków przyczyną zakłóceń należy szukać w rodzicach, najczęściej w matce. Treść nienormalnych wyobrażeń dziecka tylko częściowo może odnosić się do prawdziwej matki, ponieważ często pojawiają się w nich wyraźne i niedwuznaczne aluzje, nie odwołujące się do istot ludzkich. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do fantazji mitologicznych, jak to często zdarza się w różnego rodzaju fobiach dziecięcych, w których matka może pojawiać się jako dzika bestia, wiedźma, upiór, wilkołak, hermafrodyta itd. Należy pamiętać, że takie wyobrażenia nie zawsze wywodzą się z wyraźnego źródła mitologicznego, a nawet jeżeli tak, to nie zawsze muszą być zakorzenione w nieświadomym archetypie, ale mogą zostać wywołane bajkami lub przypadkowymi uwagami. Dlatego w każdym przypadku konieczne jest dokładne badanie. Z przyczyn praktycznych takie badanie trudniej przeprowadzić z dzieckiem niż z dorosłym, który niezmiennie przekazuje swoje wyobrażenia lekarzowi w trakcie leczenia, a formułując to precyzyjniej, wyobrażenia są na niego projektowane automatycznie.

Kiedy tak się dzieje, nie uzyskamy nic, jeżeli je odsuniemy, uznając za dziwaczne, gdyż archetypy na-

Jeżą do trwałych i cennych nabytków każdej psychiki. Są one „skarbem w królestwie myśli-cieni”, o którym mówił Kant i którego obfite dowody znajdujemy w niezliczonych motywach o skarbach w mitologii. Archetyp w żadnym wypadku nie jest trytującym uprzedzeniem, staje się nim wówczas, gdy znajduje się w niewłaściwym miejscu. Archetypowe wyobrażenia to najwyższe wartości w ludzkiej psychice, od niepamiętnych czasów zamieszkuje ją nieba wszystkich ras. Odrzucenie ich jako bezwartościowych byłoby niepowetowaną stratą. Naszym zadaniem nie jest odrzucenie archetypu, lecz wyeliminowanie projekcji, by przywrócić ich zawartość indywidualnemu człowiekowi, który ją bezwiednie stracił przez projekcję poza siebie.

KOMPLEKS MATKI

Archetyp matki tworzy podstawę tak zwanego kompleksu matki. Jest kwestią sporną, czy kompleks matki może rozwinąć się bez aktywnego udziału samej matki w jego tworzeniu jako czynnika wyrażnie przyczynowego. Moje doświadczenie pozwala mi wierzyć, iż matka zawsze odgrywa aktywną rolę w powstawaniu zakłóceń, szczególnie w przypadku dziecięcej nerwicy albo w nerwicy, której etiologia niewątpliwie datuje się na wczesne dzieciństwo. W każdym razie instynkt dziecka zostaje zakłócony, a to buduje archetypy, które z kolei wytworząją wyobrażenia dostające się pomiędzy dziecko i matkę jako obce i często przerażające elementy. Zatem, jeżeli dziecko nadopiekuńczej matki śni regularnie, że jest ona straszynym zwierzęciem albo wiedźmą, to owe doświadczenia wskazują na podział w psychice dziecka, który tworzy predyspozycje do nerwicy.

KOMPLEKS MATKI U SYNA

Skutki kompleksu matki różnią się w zależności od tego, czy pojawiają się u córki, czy u syna. Typowym efektem jest homoseksualizm i donżuaneria, a czasami również impotencja³. W przypadku homoseksualizmu cały heteroseksualizm syna przywiązany jest do

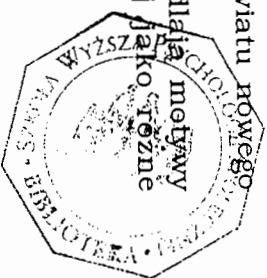
matki w nieświadomej formie; w donżuanerii syn nieświadomie szuka matki w każdej spotkanej kobiecie. Skutki kompleksu matki u syna widać w typie ideologii reprezentowanej przez Kybele i Attisa: samokastrowanie się, obłąd i śmierć. Różnica płci powoduje, że kompleks matki u syna nie pojawia się w czystej formie. I dlatego w każdym męskim kompleksie matki znaczącą rolę wraz z archetypem matki odgrywa obraz seksualnego odpowiednika mężczyzny, animy. Matka jest pierwszą żeńską istotą, z którą ma kontakt przyszyły mężczyzna i chcąc nie chcąc gra ona potajemnie lub otwarcie, świadomie lub nieświadomie na męskości syna, podobnie jak syn staje się coraz bardziej świadomy żeńskości matki albo nieświadomie, instynktownie na nią reaguje. W przypadku syna proste związki tożsamości lub sprzeciwu i rozróżniania są cały czas przecinane erotycznym przyciąganiem lub odrazą, co stwarza znaczne komplikacje. Nie chcąc przez to powiedzieć, że z tego powodu kompleks matki u syna jest poważniejszy niż u córki. Badanie tych skomplikowanych zjawisk psychicznych jest stale na etapie pionierskim. Nie będzie można przeprowadzić żadnych porównań, dopóki nie będziemy dysponowali określona statystyką, ale do tej pory niestety jej nie ma.

U córki kompleks matki jest nieskomplikowany i wyraźny. Matki tu do czynienia albo z nadmiernym rozwinięciem instynktów żeńskich, albo z ich osłabieniem aż do stanu ich całkowitej utraty. W pierwszym przypadku przewaga instynktu powoduje, że córka nie jest świadoma własnej osobowości; w drugim instynkty projektowane są na matkę. Na razie musimy zadowolić się jedynie stwierdzeniem, że w córce kompleks matki przesadnie pobudza albo też hamuje instynkt żeński, a u syna uszkadza instynkt męski poprzez nienaturalne ukierunkowanie seksu.

Ponieważ koncepcja „kompleksu matki” zapożyczona została z psychopatologii, zawsze wiąże się ją z krzywdą i chorobą. Jeżeli jednak odseparujemy całą koncepcję od jej ograniczonego, psychopatologicznego środowiska i nadamy jej szersze znaczenie, zauważamy, że ma również skutki pozytywne. I tak mężczyzna z kompleksem matki może mieć dobrze zróżnicowane go erosa, który pojawi się zamiast homoseksualizmu albo jako jego dodatek. (Coś podobnego sugeruje Platon w *Symposium*). Obdarza go to umiejętnością budowania przyjaźni, co często wytwarza związki o zadziwiającej delikatności pomiędzy mężczyznami i może nawet uratować przyjaźń pomiędzy płciami, wyciągając ją z otchłani niemożliwości. Może mieć dobry gust i poczucie estetyki, poparte domieszką żeńskości. Może być niezwykle utalentowanym nauczycielem, gdyż będzie posiadał prawie kobiecą intuicję i takt. Prawdopodobnie będzie dobrze czuł historię i będzie konserwatywny w najlepszym znaczeniu tego słowa oraz będzie pielęgnował wartości z przeszłości. Często obdarzony jest bogactwem uczuć religijnych, które pomagają urzeczywistnić *ecclesia spiritualis* i duchową receptywnością, która wyzwala w nim wrażliwość na objawienie.

I podobnie to, co negatywnie nazywamy donżuanerią, może przejawiać się też w: odważnej i śmiałej męskości; ambivalentnej walce o osiągnięcie wyższych celów; przeciwstawianiu się wszelkiej głupocie, ograniczonym poglądom, niesprawiedliwości i lenistwu; chęci poświęcenia się dla słusznej sprawy, czasami graniczącej z bohaterstwem; wytrwałości, stałości i niestępliwości woli; ciekawości nie cofającej się nawet przed zagadkami wszechświata; i wręcz rewolucyjnym duchu walczącym o nadanie światu nowego oblicza.

Wszystkie te możliwości odzwierciedlają metaforę mitologiczne wyliczone już wcześniej jako różne



aspekty archetypu matki. Ponieważ już uprzednio pisalem o kompleksie matki u syna i komplikacjach związanych z animą, pozwolę sobie pozostawić psychologię męską na drugim planie.

KOMPLEKS MATKI U CÓRKI⁴

(a) **Przerost elementu macierzyńskiego.** – Za-uważylismy, że u córki kompleks matki prowadzi do przerostu cech żeńskich lub do ich atrofi. Nadmiar elementu żeńskiego oznacza nasilenie wszystkich kobiecych instynktów, a przede wszystkim instynktu macierzyńskiego. Negatywnym aspektem tego przypadku jest kobieta, której jedynym celem w życiu jest urodzenie dziecka. Mąż jest dla niej sprawą drugorzędną, jest przede wszystkim narzędziem prokreacji i traktuje go jak przedmiot, którym należy się opiekować razem z dziećmi, biednymi krewnymi, kotami, psami i domowymi meblami. Nawet jej osobowość ma znaczenie drugorzędne, często zupełnie jej sobie nie uświadamia, gdyż żyje w i poprzez innych ludzi, identyfikując się w mniejszym lub większym stopniu z przedmiotami swojej troski. Najpierw rodzi dzieci, a potem do nich przywiera, gdyż bez nich nie ma dla niej życia. Podobnie jak Demeter, zmusza bogów swoją uporczywą wytrwałością, by dali jej prawo do posiadania własnej córki. Jej eros zawsze wyraża się poprzez żądze władzy⁵. Kobiety tego typu, chociaż cały czas „żyją dla innych”, w zasadzie nie są zdolne do prawdziwych poświęceń. Kierowane bezwzględną żądzą wladcielskich prawach, często potrafią zniszczyć nie tylko własną osobowość, ale również osobiste życie swoich dzieci. Im mniej taka matka świadoma jest własnej osobowości, tym większa i gwałtowniejsza jest jej

nieświadoma żądza władzy. Odpowiednim symbolem tych kobiet nie będzie Demeter, lecz Baubo. Nie rozwijają one swego umysłu, pozostaje on w stanie pierwotnym, czyli w sumie prymitywny, z niczym nie powiązany i bezwzględny, ale również tak prawdziwy i czasami tak głęboki, jak sama natura⁶. Kobieta owa tego nie wie i dlatego nie może ocenić mądrości swego umysłu albo filozoficznie zastanawiać się nad jego głębią. Zazwyczaj natychmiast zapomina, co przed chwilą powiedziała.

(b) **Dominacja erosa.** – Kompleks, który wyzwoiliła u córki matka tego typu absolutnie nie oznacza, że objawi się on w postaci nadmiaru elementu macierzyńskiego. Wprost przeciwnie, instynkt ten może całkowicie zaniknąć. W rezultacie w formie substytutu pojawia się nadmiernie rozwinięty eros, a to niezmiennie prowadzi do nieświadomego kazirodczego związku z ojcem⁷. Wzmożony eros przykłada dużą wagę do osobowości innych ludzi. Leitmotywem wszelkich przedsięwzięć staje się zazdrość o matkę i pragnienie przewyższenia jej, co w sumie daje opłakane rezultaty. Kobieta ta uwielbia romantyczne i zmysłowe przygody dla nich samych, interesują ją żonaci mężczyźni, nie tyle oni sami, ile fakt, że są żonaci i dają jej sposobność zniszczyć małżeństwo, a o to właśnie jej chodzi. Gdy już osiągnie swój cel, jej zainteresowanie dalszą znajomością zanika, gdyż brakuje jej instynktu macierzyńskiego. Przychodzi więc kolej na następną ofiarę⁸. Ten typ charakteryzuje się dużym stopniem nieświadomości. Kobiety te wydają się być całkowicie ślepe na to, co robią⁹, a nie jest to korzystne ani dla nich, ani dla ich ofiar. Nie muszą chyba zaznaczać, że dla mężczyzn z pasywnym erosem ten typ kobiety stanowi znakomitą przynętę dla projekcji animy.

(c) **Utożsamianie się z matką.** – Jeżeli kompleks matki u kobiety nie wyzwała przerostu erosa, to prowadzi do utożsamienia się z matką i do sparaliżowania u córki kobiecej inicjatywy. Dokonuje się całkowita projekcja jej osobowości na matkę, co wynika z faktu, że jest ona nieświadoma swego instynktu macierzyńskiego i swego erosa. Wszystko, co przypomina jej o macierzyństwie, odpowiedzialności, osobistych związkach i potrzebach erotycznych, wzbudza kompleks niższości i zmusza ją do ucieczki – oczywiście do matki, u której wszystko to, czego nie może osiągnąć córka doprowadzone jest do perfekcji. Matka jako super kobieta (mimowolnie podziwiana przez córkę) przeżywa za córkę wszystko, co ona sama mogłaby przeżyć za siebie. Córka jest zadowolona, że może przywrzeć do matki z bezinteresownym oddaniem, ale równocześnie, nieświadomie usiłuje, wbrew swojej woli, styranizować ją, oczywiście pod pozorem całkowitego oddania i lojalności. Córka prowadzi egzystencję cienia, często wyraźnie wysysana z energii przez matkę i przedłuża matce życie dzięki zjawisku w rodzaju stałej transfuzji krwi. Te bezkryte panienki nie są w żadnym wypadku odporne na małżeństwo. Wprost przeciwnie, pomimo swojej pasywności i życia w cieniu osiagają wysoką cenę na małżeńskim rynku. Przede wszystkim są tak puste, że mężczyzna swobodnie może im przypisać wszystko, co mu się tylko spodoba. Na dodatek są tak nieświadome, że nieświadomość eliminuje niezliczone, niewidzialne czułki, prawdziwe macki ośmiornicy, wysysające wszystkie męskie projekcje, a to sprawia mężczyźnie dużą przyjemność. Cała żeńska nieokreśloność jest utęsknionym odpowiednikiem męskiego zdecydowania i prostolinijności, które można osiągnąć tylko wówczas, gdy mężczyzna potrafi pozbyć się wszystkiego, co wątpliwe, dwuznaczne, nie-

jasne i zagmatwane, projektując to na jakiś czarujący przykład kobiecej niewinności¹⁰. Z powodu charakterystycznej kobiecej pasywności i kompleksu niższości, które powodują, że gra ona przez cały czas rolę niewinnie pokrzywdzonej, mężczyzna odkrywa, że przydzieleno mu dość atrakcyjną rolę, a mianowicie otrzymał przywilej wytrzymywania znanych żeńskich fobii z prawdziwym poczuciem wyższości i wyrozumiałością godną prawdziwego rycerza. (Na szczęście mężczyzna nie dostrzega faktu, że te słabości składają się głównie z jego projekcji). Jawne poczucie bezsilności dziewczęcy jest dla niego szczególnie atrakcyjne. Ponieważ dziewczyna jest tylko dodatkiem do swej matki, to, gdy zbliża się mężczyzna, potrafi jedynie wystraszona speścić się. Ona po prostu nic nie wie. Jest tak bardzo niedoświadczona, tak bardzo potrzebuje pomocy, że nawet najbardziej nieśmiały zakochany młodzieniec staje się odważnym porywaczem, brutalnie wyrywającym kochającej matce córkę. Taka wspaniała okazja, by przedstawić się w roli wesolego Lotharia nie pojava się każdego dnia i dlatego jest tak silnym bodźcem. W ten sposób Hades porwał Persefonę niepokieszonej Demeter. Lecz bogowie nakazali mu, by co roku oddawał swoją żonę tęśclowej na czas lata. (Uważny czytelnik zauważy zapewne, że takie legendy nie powstają przypadkowo).

(d) **Opór wobec matki.** – Te trzy ekstremalne typy połączone są wieloma stanami pośrednimi, lecz zajmę się tu tylko jednym ważnym przykładem. W tym pośrednim typie, o którym będę mówić, problem nie polega na nadmiernym rozwinięciu lub zaniku instynktów kobiecych, ale na całkowitym oporze w stosunku do macierzyńskiej supremacji, często aż do eliminacji wszystkiego, co się z tym wiąże. Jest to ekstremalny przykład negatywnego kompleksu matki. Dewiza tego

typu kobiet brzmi: „Przyjmuję wszystko tak długo, jak długo nie przypomina matki!” Z jednej strony mamy fascynację, która nigdy nie osiąga momentu identyfikacji, a z drugiej nasilenie erosa, który wyniszcza się w pełnym zazdrości oporze. Taka córka więc, czego nie chce, ale jest zupełnie zagubiona, jeżeli chodzi o wybór własnego życia. Wszystkie jej instynkty skupione są na matce w negatywnej formie oporu i są bezużyteczne w budowaniu własnego życia. Jeżeli uda jej się wyjść za mąż, to albo małżeństwo będzie czystą ucieczką od matki, albo przewrotny los ofiaruje jej męża obdarzonego wszystkimi zasadniczymi cechami charakteru jej matki. Wszystkie procesy opierające się na instynkcie będą spotykać się z niespodziewanymi trudnościami: sprawy związane z seksem mogą źle funkcjonować, może nie być potrzeby posiadania dzieci, macierzyńskie obowiązki mogą wydawać się nieznosne, a wymagania życia małżeńskiego mogą wywoływać rozdrażnienie i zniecierpliwienie. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż żadna z tych trudności nie ma związku z rzeczywistością, gdy trwały opór wobec władzy matki, niezależnie od jego formy staje się dominującym celem życia. W takich przypadkach często dostrzegamy atrybuty archetypu matki ze wszystkimi jego szczegółami. Przykładowo, matka jako przedstawicielka rodziny (albo klanu) wyzwala albo gwałtowy opór lub całkowitą obojętność wobec wszystkiego, co nazywa się głową rodziny, społecznością, społeczeństwem, konwencją itp. Opór wobec matki jako *uterus* często przejawia się w postaci zaburzeń menstruacyjnych, trudności zającia w ciąży, odrazy do ciąży, krwotoków i nadmiernych wymiotów podczas ciąży, poronień itd. Matka jako *materia* może być przyczyną zniecierpliwienia tych kobiet w stosunku do przedmiotów, ich niezręcznego posługiwania się przyrządami i naczyniami oraz złego smaku w ubiorze.

Opór wobec matki może też czasami wyzwolić spontaniczny rozwój intelektu po to, by stworzyć sobie sferę zainteresowań, w której nie ma miejsca dla matki. Rozwój intelektualny wynika z własnej potrzeby córki, nie robi tego dla mężczyzny, by mu zaimponować i oszołomić go pozorami intelektualnego braterstwa. Prawdziwym jej celem jest niszczenie władzy matki za pomocą intelektualnej krytyki i wiedzy, by wykazać jej wszystkie głupstwa, błędy w rozumowaniu i edukacyjne braki. Rozwojowi intelektualnemu często towarzyszy pojawienie się cech męskich.

POZYTYWNE ASPEKTY KOMPLEKSU MATKI

MATKA

Pozytywny aspekt kompleksu pierwszego typu, czyli nadmiaru instynktu macierzyńskiego jest identyczny z dobrze znanym obrazem matki wychwalanej we wszystkich wiekach i językach. To miłość matki jest jednym z najbardziej wzruszających i niezapomnianych wspomnień z naszego życia, tajemniczym korzeniem całego rozwoju i zmian. Miłość ta oznacza powrót do domu, schronienie i długą ciszę, od której wszystko bierze swój początek i koniec. Tak bliska, a jednak dziwna jak natura, delikatna, a tak okrutna jak los, radosne i niewyczerpane źródło życia – *mater dolorosa* i niema, nieubłagana brama zamykająca się za zmarłymi. Matka to matczyna miłość, *moje doświadczenie i moja tajemnica*. Na cóż nam ryzykować i mówić za wiele, mówić to, co zabrzmi fałszywie, niewspółmiernie i nie trafi w sedno ludzkiej istoty, którą była nasza matka, ktoś, kto przypadkowo dźwigał ogromne doświadczenie, zawierające ją samą i nas oraz całą ludzkość, a właściwie całość stworzonej natury, doświadczenia życia, którego dziećmi jesteśmy? Zawsze próbowano opisać te problemy i z pewnością próby te będą nadal podejmowane, ale wrażliwa

osoba, chcąc być sprawiedliwą nie może złożyć tego ogromnego ciężaru znaczeń, odpowiedzialności, obowiązków, nieba i ziemi na ramiona jednej kruchej i omylnej istoty ludzkiej – tak zaskutkującej na miłość, pobłażliwość, zrozumienie i przebaczenie – którą była nasza matka. Człowiek ten wie, że matka nosi wrodzony obraz *mater natura* i *mater spiritualis* całości życia, którego drobną i bezradną częścią jesteśmy. Nie powinniśmy się zatem ani przez chwilę wahać i uwolnić matkę od tego przerażającego ciężaru zarówno dla jej, jak i dla naszego dobra. Ta potężna waga znaczeń wiąże nas z matką i przykuwa ją do dziecka, ku ich wzajemnej fizycznej i umysłowej szkodzi. Kompleksu matki nie pozbedziemy się przez ślepe zredukowanie jej do ludzkich rozmiarów. Poza tym ryzykujemy, że doświadczenie nazywane „matka” rozproszy się na atomy i zniszczy w ten sposób coś niezwykle wartościowego, odrzucając złoty klucz, który dobry duszek włożył do naszej kołyski. Dlatego ludzie zawsze instynktownie dodawali istniejącą pierwotnie parę boską do rodzonych rodziców: ojca chrzestnego i matkę chrzestną nowo narodzonego dziecka, tak więc z czystej nieświadomości lub krótkowzrocznego racjonalizmu nie powinniśmy nigdy o tym zapomnieć, by nie przypisywać swoim rodzicom cech boskich.

Archetyp jest nie tyle problemem naukowym, ile ważną kwestią higieny psychicznej. Nawet gdyby zabrakło jakichkolwiek dowodów na istnienie archetypów, a wszystkim mądrym ludziom udałoby się nas przekonać, że taka rzecz nie może istnieć, musielibyśmy najprawdopodobniej niezwłocznie je wyniszczyć, by uchronić najwyższe i najważniejsze wartości przed zniknięciem w nieświadomości. Jeżeli wartości te wpadną w nieświadomość, wówczas cały żywioł pierwotnego doświadczenia przepada. Jego miejsce

zajmuje zafiksowanie się na imago matki i gdy ostatecznie już to sobie zracjonalizujemy i „poprawimy”, zaczynamy mocno trzymać się ludzkiego rozumu i od tej chwili skazani jesteśmy na wiarę wyjącznie w to, co racjonalne. Z jednej strony jest to naszą cnotą i zaletą, lecz z drugiej ograniczeniem i zubożeniem, gdyż przybliża nas do ponurego doktrynerstwa i „oświecenia”. Ten *Deesse Raison* emituje oszukane światło, które oświeca tylko to, co już znamy, a roztacza ciemność nad wszystkim, co powinniśmy poznać i sobie uświadomić. Im większą niezależność udaje „rozum”, tym bardziej zamienia się w czysty intelektualizm, stawiający doktrynę w miejsce rzeczywistości i ukazujący człowieka nie takim, jakim jest naprawdę, lecz takim, jaki chce, by był.

Niezależnie od tego, czy człowiek rozumie archetypy, czy nie, musi pozostać w ich świecie, ponieważ w nim nadal stanowi część natury i jest połączony ze swymi korzeniami. Widzenie świata lub porządek społeczny, które odcinają go od pierwotnych obrazów nie mają nie wspólnego z kulturą, lecz w znacznym stopniu z więzieniem albo stajnią. Jeżeli pierwotne obrazy pozostają w tej czy innej formie świadome, to energia do nich należąca może swobodnie przepływać do człowieka. Gdy kontakt z nimi nie będzie już możliwy, wówczas ogromna ilość nagromadzonej energii, która jest źródłem fascynacji, będącej podłożem dziecięcego kompleksu rodziców wpada z powrotem w nieświadomość. Nieświadomość zostaje więc naładowana siłą, która działa jak porywający *vis a tergo* w kierunku jakiegokolwiek poglądu, idei czy skłonności, którą wybierze intelekt, by nęcić nasze pełne pożądliwości oczy. W ten sposób człowiek zostaje oddany stronie świadomej, a rozum staje się sędzią tego, co słuszne i niewłaściwe, dobre i złe. Daleki jestem od pomniej-

szania boskiego daru rozumu, najwyższej umiejętności człowieka. Jednak rozum w roli absolutnego tyrana traci swoje znaczenie, podobnie jak światło, które znalazłoby się w świecie bez swojego przeciwieństwa, ciemności. Człowiek postąpiłby właściwie, gdyby stosował się do mądrych rad matki i posłuszny był nieugiętym prawom natury, która stawia granice każdej istocie. Nie powinien nigdy zapominać, iż świat żyje dlatego, że siły przeciwstawne są równoważone. Tak samo to, co racjonalne równoważone jest tym, co nieracjonalne, a to, co zaplanowane i zamierzone, tym, co *jest*.

Nie można uniknąć wyprawy w dziedzinę uniwersalnych twierdzeń, ponieważ matka jest pierwszą rzeczywistością dziecka i ostatnią człowieka dorosłego. Wszyscy owinięci jesteśmy jako jej dzieci w płaszczyźnie wielkiej Izdydy. Wróćmy jednak do różnych typów żeńskiego kompleksu matki. Być może dziwny jest fakt, że tak wiele miejsca poświęcam kompleksowi matki u kobiety, a nie jej odpowiednikowi u mężczyzny. Powód tego już podałem: u mężczyzny kompleks matki nigdy nie jest „czysty”, jest zawsze przenieszany z archetypem animy, a w konsekwencji wypowiedzi mężczyzny dotyczące matki zawierają emocjonalne uprzedzenia w takim znaczeniu, że pokazują „urazy”. Wyjącznie u kobiety można zbadać wpływ archetypu matki bez domieszki animozji, ale tylko wówczas mamy jakieś szanse powodzenia, gdy nie rozwinął się u niej kompensujący animus.

NADMIERNIE ROZWINIĘTY EROS

Przedstawiłem bardzo niekorzystny obraz tego typu, gdyż spotykamy go w psychopatologii. Typ ów, który wydaje się tak odstraszaający posiada, również

swoje aspekty pozytywne, które w zasadzie są społeczeństwu niezbędne. I rzeczywiście, za najgorszym prawdopodobnie skutkiem takiego podejsścia, czyli bezwzględny niszczeniem małżeństw kryje się ważny i określony porządek natury. Rozwój tych kobiet jest często reakcją na matkę całkowicie niewolną przez naturę, kierującą się instynktem i dlatego wszystko pochłaniająca. Taka matka jest anachronizmem, powrotem do prymitywnego matriarchatu, w którym męczyzna prowadzi nudną, bezbarwną egzystencję, spełniając rolę prokreacyjną i pozostając niewolnikiem ziemi. Aktywnie rozwinięta funkcja erosa u córki skierowana jest na męczyznę, którego należy uratować przed przewagą kobieco-macierzyńskiego elementu w jego życiu. Kobieta tego typu instynktownie wkracza do akcji, gdy tylko zostanie spowodowana przez nieświadomość małżonka. Zakłóci jego błogi spokój, będący tak niezbępnym dla osobowości męczyzny, a który on sam często uważa za małżeńską wierność. Takie samozadowolenie prowadzi do całkowitej nieświadomości własnej osobowości i do takich zwanych idealnych małżeństw, w których męczyzna jest tylko tatuśkiem, a kobieta mamuszką i nawet oni sami tak się do siebie zwracają. Jest to śliska ścieżka, która może spowodować małżeństwo do poziomu prokreacji.

Kobieta tego typu kieruje palący płomień swego erosa na męczyznę, którego życie zostało stłumione przez macierzyńską troskę, a czyniąc to wyzwala konflikt moralny. Bez niego jednak nie pojawi się świadomość własnej osobowości. Możemy zastanawiać się „dlaczego, u licha, męczyzna musi za wszelką cenę osiągnąć wyższy poziom świadomości?” Jest to pytanie proste. Zamiaszt prawdziwej odpowiedzi mogą jedynie z całym przekonaniem wyznaczyć: wierzę, że po tysiącach

i milionach lat ktoś musi uświadomić sobie, iż ten wspaniały świat gór i oceanów, słońc i księżyców, galaktyk i mgławic, roślin i zwierząt istnieje. Kiedyś na niewielkim wzniesieniu na równinach Wschodniej Afryki obserwowałem ogromne stada dzikich zwierząt pasących się w milczącym bezruchu, a które zachowywały się tak od niepamiętnych czasów, poruszone jedynie oddechem pierwotnego świata. Poczutem się wówczas tak, jak gdybym był pierwszym człowiekiem, pierwszą istotą, która wie, że wszystko istnieje. Cały świat wokół mnie znajdował się nadal w swoim pierwotnym stanie, nie wiedział, że istnieje. A potem w jednej chwili, w której zacząłem wiedzieć, świat narodził się do istnienia, bez tej chwili nigdy by nie zaistniał. Cała Natura poszukuje tego celu i znajduje jego spełnienie w człowieku, ale wyłącznie w najbardziej rozwiniętym i w pełni świadomym. Każdy rozwój, nawet najmniejszy na drodze budzenia własnej świadomości daje tak wiele całemu światu.

Nie może być świadomości bez rozróżniania przeciwności. Jest to zasada ojcowska, logos, który wicznie walczy, by wyzwoić się z pierwotnego ciepła i ciemności macierzyńskiego łona, czyli jednym słowem, z nieświadomości. Boska ciekawość pragnie się narodzić i nie wzbrania się przed konfliktem, cierpieniem czy grzechem. Dla logosu nieświadomość jest grzechem pierworodnym, samym złem. I dlatego jego pierwszym twórczym aktem uwolnienia jest matkobójstwo i duch, który stawi czoło wszelkim wyżynom i głębionom musi, jak mówi Synesios, znieść boską karę, przykucie łańcuchami do skał Kaukazu. Wszystko, co istnieje ma swoje przeciwieństwo, było na początku jednością i będzie nią znów na końcu. Świadomość może istnieć dzięki ciągłemu uznysławianiu sobie nieświadomości podobnie, jak wszystko, co żyje musi przejść przez wiele śmierci.

Wzniecanie konfliktu jest cnotą Lucyfera w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Konflikt grozi ogniem, ogniem afektów i emocji, i jak każdy inny ogień ma dwa aspekty: spalania i tworzenia światła. Z jednej strony emocje są alchemicznym ogniem, którego ciepło pobudza wszystko do istnienia i którego gorączka spala wszelkie zbyteczne sprawy na popiół (*omnes superfuitates comburit*). Z drugiej jednak strony emocje są jak chwila, w której stal słyka się z krzemieniem i powstaje iskra, gdyż są one głównym źródłem światłości. Bez emocji nie ma przejścia z ciemności w światło, z inercji w działanie.

Kobieta, której los wyznaczył rolę elementu zakłócającego nie jest wyjątkiem czysto destrukcyjna, z wyjątkiem przypadków patologicznych. Zazwyczaj ten, kto wprowadza zakłócenia, sam im podlega, ten, kto inicjuje zmiany sam się zmienia, a maty płomyk, który rozpała, oświeca wszystkim ofiary całej powiklanej sytuacji. To, co wydawało się jedynie bezsensownym wstrząsem staje się procesem oczyszczenia:

Bo wszystko, co przemija
w niespełnieniu ma kres¹¹.

Jeżeli kobieta tego typu pozostanie nieświadoma znaczenia swojej roli, jeżeli nie będzie wiedzieć, że jest:

Ta część potęgi zła, co działa¹²,
Czyż dobra tutaj nie wyzwała¹².

to zginie od miecza, po który sięgnęła. Lecz świadomość przemieni ją w tego, kto uwalnia i odkupia.

„NIC PO TOBIE, CÓRKO”

Kobieta trzeciego typu, tak bardzo utózsamiona z matką, że jej własne instynkty są sparaliżowane przez projekcje, nie musi jednak z tego powodu pozo-

stać na zawsze beznadziejną, nieobecną istotą. Przeciwnie, jeżeli jest normalna, to istnieje szansa, że puste naczynie zostanie wypełnione znaczącą projekcją animy. Los tej kobiety w zasadzie zależy od takiej ewentualności, nigdy sama się nie odnajdzie, w najmniejszym nawet stopniu, bez pomocy mężczyzny; musi ona w dosłownym znaczeniu zostać wykradziona swojej matce. Co więcej, musi tak długo grać rolę dla niej zaplanowaną i włożyć w to sporo wysiłku, aż poczujecie do niej wstręt. W ten sposób może uda jej się odkryć, kim jest naprawdę. Takie kobiety mogą być oddanymi i chętnymi do poświęceń żonami mężów, których całe życie skierowane jest na utózsamienie się z jakimś określonym zawodem lub ogromnym talentem, lecz którzy pod innymi względami są nieświadomi i takimi pozostają. Ponieważ sami są tylko maskarni, żona również musi grać rolę towarzyszącą, udając naturalność. Kobiety te często mogą same być bardzo uzdolnione, ale swoich umiejętności nie rozwijają, gdyż są całkowicie nieświadome swojej osobowości. Mogą projektować swój talent lub zdolności na męża, który ich nie posiada i wówczas mamy okazję zaobserwować spektakl, w którym nic nie znaczący mężczyzna, bez żadnego szans, nagle wzbija się jak na czarodziejskim dywanie na najwyższe szczyty kariery. *Cherchez la femme*, oto tajemnica jego sukcesów. Te kobiety przypominają mi – proszę mi wybaczycie niezbyt delikatne porównanie – posiadające moc wiedzy, które uciekają w popiochu przed małym kundelkiem tylko dlatego, iż jest to okropny samiec i nigdy nie przyjdzie im do głowy, że mogą go zmiatać.

Na koniec należy wspomnieć, że *puszka* jest wielką tajemnicą kobiecości. Mężczyźni jest to całkowicie obce: otchłan, niezbadana głębia, *jin*. Żaloność tego pustego niebytu mocno go boli (mówię tutaj jako mężczyzna) i człowieka kusi, by stwierdzić, iż to stano-

wi całą „tajemnicę” kobiety. Taka kobieta jest czystym Iosem. Mężczyzna może powiedzieć, co mu się w tym podoba; być za lub przeciw; albo za i przeciw równocześnie, a w końcu wpada w tę dziurę, absurdalnie szczęśliwy, a jeżeli nie, to stracił i pokpił swoją. Jedyną szansę zrobienia z siebie mężczyzny. W pierwszym przypadku nie można mu odmówić głupiego szczęścia, a w drugim jego porażka wydaje się niewiarygodna. „Matki, tak Matki – jak to dziwnie brzmi!”¹³ Tym westchnieniem, które przypieczętowało kapitulację mężczyzny, kiedy zbliża się do królestwa matek, przechodzimy do czwartego typu.

TYP NEGUJĄCY MATKĘ

Jako zjawisko patologiczne typ ten jest nieprzyjemnym, wymagającym i bardzo niezadowolającym partnerem dla swego męża, gdyż buntuje się każdym swoim nerwem przeciwko wszystkiemu, co wyraasta z natury. Jednak coraz większe doświadczenie życiowe nauczy ją paru rzeczy i na początek przestanie ona zwalczać matkę w osobistym oraz ograniczonym znaczeniu tego słowa. Ale nawet wtedy, gdy będzie bardzo się starać, zawsze będzie wrogo odnosić się do wszystkiego, co jest ciemne, niejasne i dwuznaczne, a zaznaczać wszystko, co pewne, jasne i rozsądne. Przewyższając swoją bardziej kobiecą siostrę pod względem obiektywności, może stać się przyjacielem, siostrą i kompetentnym doradcą swego męża. Jej męskie aspiracje umożliwiają jej ludzkie zrozumienie indywidualności męża, które znacznie przekracza dziedzinę erotyki. Kobieta z tego typu kompleksem matki ma prawdopodobnie największe szanse ze wszystkich, by jej małżeństwo w drugiej połowie życia było niezwykle udane. Urzeczywistnia się to jednak tylko

wówczas, gdy potrafi pokonać plekto „nie albo żeńskość”, chaos macierzyńskiego łona, które są dla niej największym niebezpieczeństwem z powodu jej negatywnego kompleksu. Jak wiemy, kompleks można pokonać tylko wówczas, gdy przeżyje się go w pełni. Innymi słowy, jeżeli mamy się rozwinąć, musimy przyciągnąć do siebie i wypić do dna wszystko to, co z powodu swoich kompleksów odsuwaliśmy daleko od siebie.

Ten typ rozpoczął życie z odwróconą twarzą na wzór żony Lota, która ogłądała się na Sodomę i Gomorę. A wtedy życie i świat przesuwają się obok niej, jak sen – irytujące źródło łuzi, rozczarowań i rozdrażnienia, a wszystko to wynika wyjącznie z faktu, że nie potrafi ona zmobilizować się i patrzeć wciąż przed siebie. Jej czysto nieświadomy, zachowawczy stosunek do rzeczywistości powoduje, iż jej życie zostaje zdominowane przez to, co najbardziej zwalczała – wyjącznie macierzyński, kobiecy aspekt. Jeżeli jednak później odwróci swoją twarz, to ujrzy świat po raz pierwszy, w świetle dojrzałości i zobaczy, że jest on bogaty we wszystkie kolory, odczuje urok młodości, a czasami nawet dzieciństwa. Jest to wizja, która nie- sie wiedzę i odkrycie prawdy, nieodzowny warunek wstępny zdobycia świadomości. Część życia została stracona, lecz jego znaczenie zostało dla niej ocalone.

Kobieta, która walczy przeciwko swemu ojcu ma nadal możliwość prowadzenia kobiecej, instynktownej egzystencji, ponieważ odrzuca tylko to, co jest dla niej obce. Gdy jednak zwalcza matkę, to może, ryzykując uszkodzenie własnych zmysłów, osiągnąć głębszą świadomość, ponieważ odrzucając matkę, odrzuca ona wszystko to, co niejasne, instynktowne, dwuznaczne i nieświadome w jej własnej naturze. Dzięki jej jasnemu widzeniu, obiektywności i męskości, taka

Kobieta często zajmuje ważne stanowiska, w których jej pracowicie odkrywana macierzyńskość, kierowana chłodną inteligencją wywiera jak najbardziej dobroczynny wpływ. To rzadkie połączenie kobiecości i męskiego zrozumienia okazuje się równie cenne w związkach intymnych, jak i w sprawach praktycznych. Taka kobieta, której świat nie zna może grać bardzo wpływową rolę jako duchowy przewodnik i doradca męczyzny. Męski umysł lepiej rozumie ten typ kobiety dzięki jej cechom niż inne kobiety z odmiennymi kompleksami matki i z tego powodu męczyźni chętnie na nią projektują pozytywne kompleksy matki. Kobieta obdarzona nadmierną kobiecością przeraża męczyzn, którzy mają kompleks matki cechujący się wielką wrażliwością. Lecz ten typ kobiety, męczyzny nie przeraża, gdyż buduje ona dla męskiego umysłu mosty, po których może bezpiecznie przeprowadzić jego uczucia na przeciwny brzeg. Jej jasność widzenia napawą go ufnością, czyni, czego nie należy lekceważyć i czego częściej niż mogłoby się nam wydawać, brakuje w związkach pomiędzy męczyzną i kobietą. Eros męczyzny nie prowadzi w górę, lecz w dół, w tajemniczy ciemny świat Hekate i Kali, który przeraża każdego intelektualnie rozwiniętego męczyznę. Zrozumienie, które posiada ten typ kobiety, będzie dla niego gwiazdą, przewodnikiem w ciemności i w pozornie nie kończącym się labiryncie życia.

WNIOSKI

Z tego, co zostało dotychczas powiedziane wyraźnie wynika, że w ostatniej analizie wszystkie mitologiczne stwierdzenia na omawiany temat, jak, również zaobserwowane skutki kompleksu matki, odarte ze zbytecznych szczegółów wskazują na nieświadomość jako na źródło ich pochodzenia. Skąd człowiek wzięłby po-
mysł, by podzielić wszechświat na dzień i noc, lato i zimą, na jasny świat dnia i ciemny świat nocy zamiesz-
kany przez fantastyczne potwory, gdyby nie miał takiego prototypu w sobie, w polaryzacji pomiędzy tym, co świadome i nieświadome, będące czyniś niewidzialnym i mało poznawalnym. Postrzeżenie przedmiotów przez człowieka prymitywnego tylko częściowo uwarunkowane jest obiektywnym zachowaniem się samych rzeczy, a znacznie ważniejszą rolę odgrywają często uwarunkowania psychiki, które nie są związane z przedmiotami zewnętrznymi, chyba że poprzez projekcję. Wynika to z prostego faktu, że prymitywny umysł nie doświadczył jeszcze ascetycznego zdyscyplinowania umysłu, które znamy jako krytykę wiedzy. Dla niego rzeczywistość jest mniej lub bardziej przemijającym zjawiskiem w strumieniu jego fantazji, w którym nie rozróżnia przedmiotu i podmiotu wzajemnie na siebie oddziałujących. „Wszystko to, co znajduje się na zewnątrz jest również wewnątrz” – możemy powtó-

rzyć za Goethem. Lecz to „wewnątrz”, które współczesny racjonalizm tak chętnie wywodzi od „zewnątrz” ma własną strukturę *a priori*, poprzedzającą całe świadome doświadczenie. Niemożliwe jest wyobrażenie sobie, że „doświadczenie” w najszerszym rozumieniu albo w przypadku zjawiska psychicznego, może wywodzić się wyłącznie z zewnętrznego świata. Psychika jest częścią najgłębszej tajemnicy życia i ma swoją określoną strukturę i formę, jak każdy inny organizm. Czyta psychiczna struktura i jej elementy, archetypy w ogóle się skądś „wywodzą”, jest pytaniem metafizycznym, a więc nie posiadającym odpowiedzi. Struktura jest czymś danym, jest to warunek wstępny występujący w każdym przypadku. Jest nią *matka*, matryca – forma, w którą wlewa się całe doświadczenie. *Ojciec* z kolei przedstawia *dynamizm* archetypu, gdyż archetyp składa się z nich obydwu – z formy i energii.

Nosicielem archetypu jest przede wszystkim własna matka, gdyż dziecko na początku żyje z nią w całościowej symbiozie, w stanie nieświadomej tożsamości. Jest ona zarówno psychicznym, jak i fizycznym warunkiem wstępnym dla rozwoju dziecka. Wraz z obudzeniem się świadomości ego współczesnictwo stopniowo słabnie i świadomość zaczyna wchodzić w swoje przeciwieństwo – nieświadomość, jej własną nieodzwonną podstawę. Prowadzi to do rozróżnienia ego od matki, której cechy charakterystyczne stają się bardziej odległe. Wszystkie fantazyjne i tajemnicze cechy przypisywane jej obrazowi zaczynają odpadać i zostają przeniesione na osobę jej bliską, na przykład na babkę. Jako matka matki jest ona kimś od samej matki „ważniejszym”, w rzeczywistości jest „Wielką Matką”. Często przysługują jej atrybuty mądrosi, jak i te, które posiada wiedźma. Następnie archetyp wyco-

fuje się ze świadomości i im wyraźniejszy staje się ten drugi, tym dobitniej archetyp przyjmuje cechy mitologiczne. Przejście od matki do babki oznacza, że archetyp został podniesiony do wyższej rangi. Widać to wyraźnie w wierzeniach ludu Bataków. Ofiary pogrzebowe na cześć zmarłego ojca są skromne, składają się ze zwykłego pożywienia. Lecz jeśli syn ma własnego syna, to ojciec staje się dziadkiem i w konsekwencji zdobywa bardziej zaszczytną pozycję w zaświatach, składa mu się więc znacznie ofiary¹⁴.

Wraz ze zwiększaniem się dystansu pomiędzy tym, co świadome i co nieświadome, wyższa ranga babki przemienia ją w „Wielką Matkę” a często zdarza się, że przeciwieństwa zawarte w tym obrazie rozdzielają się. Matry wóczas dobrą wróżkę i wiedźmę lub życliwą boginię oraz złośliwą i niebezpieczną. W starożytnej kulturze Zachodu, lecz przede wszystkim w kulturach wschodnich ta sama postać często zawiera przeciwieństwa, a ten pozorny paradoks w najmniejszym nawet stopniu nie zakłóca prymitywnego umysłu. Legendy o bogach pełne są sprzeczności, podobnie, jak i charakterzy postaci. Na Zachodzie paradoksalne zachowanie i moralna ambiwalencja bogów oburzają ludzi nawet w starożytności i dały podstawę do krytyki prowadzącej w końcu z jednej strony do deprecjacji bogów zasiadających na Olimpie, a z drugiej do filozoficznej interpretacji ich natury. Wyrażym tego przykładem jest chrześcijańska reformacja żydowskiej koncepcji Bóstwa: moralnie dwuznaczny Jahwe stał się wyłącznie dobrym Bogiem, a całe zło zostało przypisane diabłu. Wygląda to tak, jak gdyby rozwój funkcji uczuć u człowieka Zachodu wymusił na nim wybór, który doprowadził do moralnego rozszczepienia bóstwa na dwie połowy. Na Wschodzie panujące intuicyjno-intelektualne podejście nie pozostawiło miejsca

na ocenianie uczuć, a bogowie – Kali jest tego przykładem – mogli w stanie nienaruszonym zachować swoją pierwotną paradoksalną moralność. Zatem Kali przedstawia Wschód, a Madonna Zachód. Ta druga całkowicie straciła cień, który wyraźnie jej towarzyszył jeszcze w alegoriach Średniowiecza. Został on przeniesiony do piekła w popularnych wyobrażeniach, gdzie obecnie wiedzie małą znaczącą egzystencję jako diabelska babka. Dzięki rozwojowi oceniania uczuć świętność boga „świata” została niezwykle mocno uwydatniona, a ciemność, przypuszczalnie reprezentowana przez diabła, zamieszkała w człowieku. Ten dziwny obrót sprawy został przede wszystkim przypisany faktem, że chrześcijaństwo przerażone manichejskim dualizmem walczyło zawzięcie, by zachować swój monoteizm. Nie można jednak było zaprzeczyć istnieniu ciemności oraz zła, a więc nie było wyjścia i trzeba było całą odpowiedzialność zrzucić na człowieka. Nawet diabeł został w dużej mierze, jeżeli nie całkowicie, wyeliminowany z takim skutkiem, że jego metafizyczna postać, będąca kiedyś integralną częścią bóstwa, została wszczepiona w człowieka, który w efekcie stał się prawdziwym nośnikiem *mysterium iniquitatis*: „omne bonum a deo, omne malum ab homine”. Obecnie ta sprawa przybrała diaboliczny obrót i wilk w przebraniu owcy szeptce nam do ucha, że zło jest w zasadzie tylko niezrozumieniem dobra i skutecznym narzędziem postępu. Sądziły zatem, że świat ciemności został zniesiony raz na zawsze i nie zdajemy sobie sprawy, jak okropna to trucizna dla ludzkiej duszy. W ten sposób człowiek zamienia się w diabła, gdyż diabeł jest połową archetypu, którego nieodparta moc zmusza nawet niewierzących do wypowiedziania „O Boże!” w każdej odpowiedniej i nieodpowiedniej sytuacji. Jeżeli uda się nam tego uniknąć, nie powinniśmy

niegdy utraczać się z archetypem, gdyż, jak pokazuje psychopatologia i niektóre dzisiejsze wydarzenia, konsekwencje tego mogą być przerażające.

Człowiek Zachodu stoczył się na tak niski poziom duchowości, że musi negować nieoswojoną i nie do opanowania siłę psychiczną – samą boskość – tak, by po przeknięciu zła mógł posiąść także dobro. Jeżeli przeczytamy uważnie i z psychologicznym zrozumieniem „Zaratustrę” Nietzschego, to przekonujemy się, że opisał on, z niezwykłą spójnością i pasją religijnego człowieka, powikłaną psychikę „Nadczłowieka”, dla którego Bóg nie żyje i który sam rozpada się, ponieważ próbował uwięzić boski paradoks w kruchym naczyniu zwykłego śmiertelnika. Goethe mądrze wyraził to następująco: „Jakiz strach opanuje wówczas Nadczłowieka!” i został nagrodzony lekceważącym uśmiechem ze strony wroga. Jego gloryfikacja Matki, która jest dostatecznie wielka, by zawierać w sobie Królową Niebios i Marię Egipcjankę jest najwyższą mądrością, bardzo istotną dla każdego, kto zechce się nad tym zastanowić. Lecz czegoż możemy się spodziewać w epoce, w której hierarchia Kościołów Chrześcijańskich publicznie przyznaje się do niemożności zrozumienia podstaw religijnego doświadczenia! Takie oto zdanie znalazłem w artykule protestanckiego teologa: „Rozumiemy, iż – niezależnie od tego, czy przyjmujemy punkt widzenia naturalistyczny czy idealistyczny – jesteśmy istotami jednorodnymi, które nie są znową aż tak podzielone, by obce siły mogły ingerować w nasze wewnętrzne życie, jak to sugeruje Nowy Testament”. (Kursywa moja). Autor najprawdopodobniej nie wie o tym, iż nauka wykazała niestałość i rozszczepialność świadomości ponad pół wieku temu i poparła to doświadczeniami. Nasze świadome zamierzenia w mniejszym lub większym stopniu są stale zakłócanie i

udaremniane przez nieświadome niepokoje, których przyczyny wydają się nam na początku dziwne. Psychika daleka jest od tego, by być jednorodną całością, wprost przeciwnie, jest wrzącym tyglem przeciwstawnych sobie impulsów, zahamowań oraz afektów i dla wielu ludzi konflikt między nimi jest tak nieznośny, że skłonni są nawet przyjąć wyzwoleń, o którymś mówią teologowie. Wyzwolenie z czego? Oczywiście z bardzo wątpliwego stanu psychicznego. Jedność świadomości lub tak zwanej osobowości nie jest rzeczywistością, lecz dezyderatem. Ciągłe jeszcze bardzo żywo pamiętam pewnego filozofa, który zachwycał się tą jednością i zwykle przechodził do mnie, by poradzić się, jak pozbyć się nerwicy: cierpiat na obsesję, że jest chory na raka. Nie wiem, ilu specjalistów już odwiedził i ile zdjęć rentgenowskich dał sobie zrobić. Wszyscy lekarze zapewniali go, że nie ma raka. On sam powiedział mi: „Wiem, że nie mam raka, ale to nie znaczy, że nie mogę go mieć”. Kogo należałoby obciążyć odpowiedzialnością za tę „wymyśloną” idée fixe? Z pewnością nie on to wymyślił, zostało to na nim wymuszone przez „obcą” moc. Nie ma co wybierać pomiędzy tym stanem a stanem opętanego człowieka w Nowym Testamencie. Czy wierzyć w demony powietrza, czy w czynniki w nieświadomości, wystawiający was na diaboliczne sztuczki to dla mnie jedno i to samo. Fakt, iż wymyślona integralność człowieka zagrożona jest przez obce moce, pozostaje jednakowy w każdym przypadku. Teologowie powinni raczej wręczyć wzięć pod uwagę te psychologiczne fakty, a nie „demitologizować” ich racjonalnymi wyjaśnieniami, które są już nieaktualne od przeszło stu lat.

**

Próbowałem dać powyżej przegląd zjawisk psychicznych, które można przypisać dominacji obrazu

matki. Chociaż nie zawsze zwracałem na nie uwagę, mój czytelnik prawdopodobnie nie będzie miał trudności w rozpoznaniu mitologicznych cech charakterujących Wielką Matkę, nawet jeżeli pojawia się one pod płaszczykiem psychologii indywidualnej. Gdy prośmy pacjentów, którzy szczególnie ulegli wpływowi obrazu matki, by wyrazili w słowach lub obrazach, co znaczy dla nich „Matka” – niezależnie od tego, czy będzie to w znaczeniu pozytywnym czy negatywnym – nieodmiennie otrzymujemy symboliczne figury, które należy uznać za bezpośrednie analogie do mitycznego wyobrażenia matki. Te analogie przenoszą nas w dziedzinę, która nadal wymaga sporo pracy, by w sposób jasny i precyzyjny wyrazić ja sam nie potrafię powiedzieć na ten temat nic ostatecznego. Jeżeli nawet odważam się przedstawić kilka sugestii, to należy uważać je jedynie za prowizoryczne i wstępne.

Chciałbym przede wszystkim wskazać na fakt, że obraz matki w psychice mężczyzny ma całkowicie odmienny charakter od obrazu w psychice kobiety. Dla kobiety matka jest wzorem jej własnego świadomego życia uwarunkowanego przez płęć. Lecz dla mężczyzny matka uosabia coś obcego, czego musi dopiero doświadczyć, a co wypełnione jest skrytymi treściami nieświadomości. Z tego powodu, jeżeli nie z innego, obraz matki u mężczyzny różni się zasadniczo od tego, który ma kobieta. Matka od samego początku ma dla mężczyzny zdecydowanie symboliczne znaczenie, co przypuszczałnie wyjaśnia jego silną skłonność do idealizowania jej. Idealizacja jest ukrytym apotropiejzmem (wiarą w możliwość obrony przed szkodliwym działaniem istot demonicznych – przyp. tłum.), człowiek zaczyna idealizować, gdy tylko pojawi się tajemniczy strach, który należy egzorcyzmować. To, czego się obawiamy to nieświadomość i jej magiczne wpływy¹⁶.

Podczas gdy dla mężczyzny matka jest *ipso facto* symboliczna, dla kobiety staje się symbolem tylko w trakcie jej psychicznego rozwoju. Doświadczenie odkrywa zaskakujący fakt, iż w męskiej psychice dominuje obraz matki typu Uranii, podczas gdy w żeńskiej najczęściej występuje typ chtoniczny lub Matka Ziemia. Podczas przejawiającej się fazy archetypu zachodzi prawie całkowita identyfikacja. Kobieta może bezpośrednio utożsamiać się z Matką Ziemią, ale mężczyzna nie może (z wyjątkiem przypadków psychotycznych). Jak pokazuje mitologia, jedną ze szczególnych cech Wielkiej Matki jest ta, iż często pojawia się ona w parze ze swoim męskim odpowiednikiem. Podobnie mężczyzna utożsamia się ze synem-kochankiem, na którego spłynęła taska Sofii z *puer aeternus* albo *filius sapientiae*. Towaryszem chtonicznej matki jest dokładne przeciwieństwo: ityfaliczny Hermes (egipski Bes) albo linga. W Indiach jest to symbol o najwyższej wadze duchowej, a na Zachodzie Hermes jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci hellenistycznego synkretyzmu, który był źródłem niezwykle ważnego duchowego rozwoju w zachodniej cywilizacji. Jest on również bogiem objawienia, a w nieoficjalnej filozofii przyrody we wczesnym Średniowieczu jest samym tworzącym świat Nousem. Ta tajemnica znalazła prawdopodobnie swój najszybszy wyraz w słowach ze Szmaragdowej Tablicy: „*omne superius sicut inferius*” (to, co jest wyżej, jest jak to, co jest niżej).

Z faktem psychologicznym mamy do czynienia już wtedy, gdy odwołamy się do identyfikacji, gdyż wchodzimy w dziedzinę syzygii, par przeciwieństw, w których jedno nie jest oddzielone od Drugiego, tj. od swojej antytezy. Jest to dziedzina osobistego doświadczenia, która prowadzi bezpośrednio do procesu indywidualizacji, osiągnięcia jaźni. Ogromną liczbę symboli

ilustrujących ten proces można znaleźć w średniowiecznej kulturze Zachodu, a jeszcze więcej w skarbnicach mądrości Wschodu, lecz tutaj słowa i poglądy niewiele znaczą. Mogą one raczej stać się niebezpiecznym omińnięciem spraw najważniejszych i fałszywym szałkiem. Nadal jest to nie poznana sfera psychicznego doświadczenia, w której bezpośrednio stykamy się z archetypem, odczuwamy w pełni jego psychiczną siłę. Ta dziedzina tak bardzo należy do bezpośredniego doświadczenia, że nie można jej zawrzeć w żadnej formule, można jedynie o niej wspomnieć komuś, kto już ją poznał. Taki człowiek nie będzie potrzebował wyjaśnień, by zrozumieć, czym było napięcie pomiędzy przeciwieństwami wyrażone przez Apulejusza w jego wspaniałej modlitwie do Królowej Niebios, gdy utożsamia „niebiańską *Wenus*” z „*Prozerpiną*, która budzi strach nocnym zawrozczeniem”¹⁷: jest to przerażający paradoks pierwotnego obrazu matki.

* *

Gdy w 1938 roku napisałem ten artykuł, nie wiedziałem oczywiście, że dwanaście lat później chrześcijańska wersja archetypu matki zostanie wyniesiona do rangi dogmatu. Chrześcijańska „*Królowa Niebios*” oczywiście straciła wszystkie swe olimpowe cechy z wyjątkiem świętości, dobroci i wieczności, a nawet jej ludzkie ciało, coś, co podlega całkowitemu materialnemu zniszczeniu przybrało eteryczną nieznaczalność. Bogato zróżnicowane alegorie na temat Matki Boskiej mimo wszystko zachowały jednak pewne związki z jej wczesnymi, pogańskimi formami w *Izydzie* (Io) i *Semele*. *Izyda* i *Horus-dziecko* są nie tylko ikonograficznymi przykładami, lecz wstąpienie *Semele* do nieba, pierwotnie śmiertelnej matki *Dionizosa*, w podobny sposób poprzedza *Wniebowzięcie Marii Panny*. Do tego jeszcze syn *Semele* jest zmarłym i wskrze-

szonym bogiem oraz najmłodszym z bogów na Olimpie. Sama Semele wydaje się być boginią ziemską podobnie, jak Maria Panna jest Ziemią, z której narodził się Chrystus. Z tego powodu psycholog zadaje sobie pytanie: czym stał się charakterystyczny związek obrazu matki z Ziemią, ciemnością, przepastną częścią cielesnego człowieka ze wszystkimi jego zwierzęcymi pasjami i naturą opierającą się na instynkcie i w ogóle z „materią”? Ogłoszenie dogmatu pojawia się w chwili, gdy osiągnięta nauki i technologii, połączona z materialistycznym widzeniem świata grożą gwałtownym unicestwieniem duchowego i psychicznego dziedzictwa. Ludzkość uzbraja się w strach i podniecający horror, przygotowując się do potwornej zbrodni. Bardzo łatwo mogą powstać takie okoliczności, w których trzeba będzie użyć bomby wodorowej i niechęć przerazający czyn stanie się nie do uniknięcia w uzasadnionej samoobronie. W zadziwiającym kontraście do tak fatalnego obrotu sprawy, Matka Boska zostaje w niebie posadzona na tronie, rzeczywistość jej Wniebowstąpienie zostało zinterpretowane jako celowe przeciwuderzenie w reakcji na materialistyczne doktrynerstwo, które spowodowało moce chotyczne do buntu. Tak, jak pojawienie się Chrystusa w czasach mu współczesnych stworzyło z istoty, która pierwotnie była synem Boga, mieszkającym w niebie prawdziwego diabła i przeciwnika Boga, podobnie i teraz, na odwrót, niebiańska postać oddzieliła się od swego chtonicznego królestwa i zajęła przeciwstawną pozycję wobec tytanicznych mocy ziemi i świata podziemnego, które zostały spuszczone z uwłazi. W taki sam sposób, w który Matkę Boską odarto ze wszystkich zasadniczych cech materialności, materię też całkowicie pozbawiono duszy i to dzieje się w czasach, kiedy fizyka zaczyna rozwijać się w kierunku intuicyj-

nych poglądów, które, jeśli niezupełnie „dematerializują” materię, to przynajmniej przypisują jej własne cechy i powodują, iż jej związek z psychiką staje się problemem, którego nie da się już tak łatwo odsunąć. Gdyż tak, jak ogromny rozwój nauki doprowadził z początku do przedwczesnej detronizacji umysłu i do jednako nierozważnej deflacji materii, tak ta sama potrzeba wiedzy naukowej próbuje teraz zbudować most nad wielką przepaścią, która rozwarła się między dwoma *Welanschauungen*. W dogmacie Wniebowzięcia psycholog dopatruje się symbolu, który w pewnym sensie przewidywa taki błąd spraw. Dla niego związek z Ziemią i materią jest związkiem nierozdzielnych cech archetypu matki. I tak, gdy postać uwarunkowana tym archetypem przedstawia się jako przeniesioną do nieba. Królestwa Ducha, oznacza to związek pomiędzy niebem a Ziemią lub materią i duchem. Nauki przyrodnicze będą z pewnością podchodzić do tego z innej strony: w samej materii postrzegają równowagę i ducha, lecz „duch” ten zostanie odarty ze wszystkich, albo przynajmniej ze swoich najbardziej znanych cech, podobnie jak materia została pozbawiona swojej specyfiki, gdy zainscenizowała swoje wejście do nieba. Niemniej droga do związku tych dwóch pierwiastków będzie stopniowo oczyszczana i przecierana.

Wniebowzięcie rozumiane dosłownie jest całkowitym przeciwieństwem materializmu. W tym znaczeniu jest przeciwuderzeniem, które w żaden sposób nie zmniejsza napięcia pomiędzy przeciwieństwami, lecz doprowadza je do krańcowości.

Rozumiane jednak symbolicznie Wniebowzięcie ciała jest uznaniem i przypisaniem miejsca materii, która w ostateczności utożsamiana była ze złem tylko z powodu przemożnych skłonności „pneumatycznych”

w człowieku. Jako takie duch i materia są neutralne albo raczej „utriusque capax”, czyli zdolne do tego, co człowiek nazywa dobrem lub złem. Chociaż jako nazwy są one niezmiernie względne, to kryją się pod nimi rzeczywiste przeciwieństwa, będące częścią energetycznej struktury świata fizycznego i psychicznego, a bez nich nie mogłoby powstać żadne życie. Nie ma twierdzenia bez jego negacji. Pomimo, a może właśnie z powodu ich krańcowej przeciwstawności jedno nie może istnieć bez drugiego. Jest to dookładnie tak, jak sformułowano to w klasycznej filozofii chińskiej: *Jang* (pierwiastek męski, jasny, ciepły, suchy) zawiera w sobie nasienie *jin* (pierwiastek żeński, ciemny, zimny, wilgotny) i odwrotnie. Materia zawiera więc załączek ducha, a duch załączek materii. Dawno znane zjawiska „synchroniczne”, które zostały potwierdzone przez doświadczenia Rhine'a wskazują na ten kierunek, jeżeli chodzi o zjawiska parapsychiczne. „Upsychicznienie” materii podaje w wątpliwość niematerialność ducha, gdyż wówczas trzeba by mu przyznać realne istnienie. Dogmat Wniebowzięcia, ogłoszony w epoce cierpiącej z powodu największego politycznego rozłammu, jaki kiedykolwiek znała historia jest symptomem kompensującym, który odzwierciedla próby nauki, by osiągnąć jednolity obraz świata. W pewnym sensie obydwą wydarzenia zostały poprzedzone alchemią w *hieros gamos* przeciwieństw, lecz tylko w formie symbolicznej. Pomimo to symbol ma wielką zaletę, że potrafi połączyć różnorodne, a nawet niewspółmierne czynniki w *pojedynczy* obraz. Wraz z upadkiem alchemii symboliczna jedność ducha i materii rozpadła się, wskutek czego współczesny człowiek czuje się wykorzeniony i wyobcowany w świecie pozabawionym duszy.

Alchemik widział związek przeciwieństw w symbolu Drzewa i dlatego nie dziwił fakt, że nieświadomość

dzisiejszego człowieka, który nie czuje się już na świecie u siebie i nie potrafi oprzeć swojego życia ani na przeszłości, której już nie ma, ani na przyszłości, jaka ma nadejść, powinien wrócić do punktu wyjścia, do symbolu Kosmicznego Drzewa zakorzenionego w tym świecie i rosnącego w górę do nieba – Drzewa, które jest również Człowiekiem. W historii symboli Drzewo to opisane jest jako sposób życia, wrastanie w to, co trwa wiecznie i się nie zmienia; co wywodzi się ze związku przeciwieństw i przez swoją wieczną obecność również umożliwia związek. Wydaje się, że jedynie poprzez doświadczenie symbolicznej rzeczywistości, człowiek na próżno szukający swojego „istnienia” i tworzący z tego całą filozofię może odnaleźć drogę powrotną do świata, w którym nie będzie już kimś obcym.

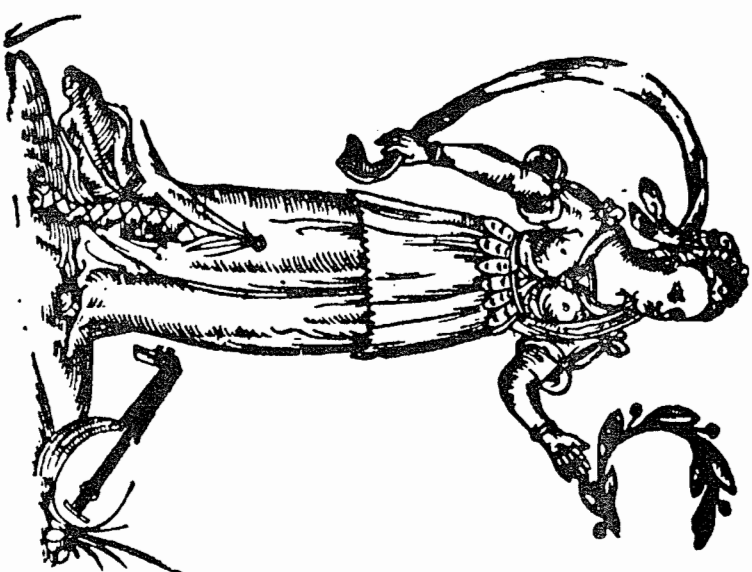
Przypisy

1. Takie jest etymologiczne znaczenie trzech gun. Zob. Weckerling, *Anandaraja-makht: Das Glück des Lebens*, s. 21 i Garbe, *Die Sankhya Philosophie*, s. 272.
2. Amerykańska psychologka dostarcza nam niezliczonych przykładów. Nudny, lecz pouczający paszkwił na ten temat pt. *Generation of Vipers* napisał Philip Wylie.
3. Kompleks ojca odgrywa tu również dużą rolę.
4. W tej części chciałbym zaprezentować serię różnych „typów” z kompleksem matki. Przy ich formułowaniu korzystałem z moich doświadczeń terapeutycznych. „Typy” nie są indywidualnymi przypadkami ani też swobodnie wybranymi schematami, do których można dopasowywać poszczególne przypadki. „Typy” to idealne przykłady albo obrazy wypadkowej wielu doświadczeń, w których identyfikacja indywidualnej osoby jest niemożliwa. Ludzie, których doświadczenie ogranicza się do ksiązek lub psychologicznych laboratoriów nie potrafią sformułować właściwego poglądu na temat doświadczeń praktykującego psychologa.
5. To stwierdzenie opiera się na wciąż powtarzającym się doświadczeniu, że gdy zabraknie miłości, to pustkę tę wypełnia władza.

6. W motach angielskich wykładach nazwałem go „umysłem naturalnym”.
7. W tym przypadku intygatwa pochodzi od córki. W innych odpowiedzialna jest psychika ojca: jego projekcja animy wzbudza kazirodczą fiksację u córki.
8. Tu leży różnica pomiędzy tym typem kompleksu a powiazanym z nim żeńskim kompleksem ojca, w którym „ojcu” matkuje się i pielęgnuje go.
9. Nie oznacza to, że są nieswiadome faktów, tylko ich znaczenie im umyka.
10. Ten typ kobiety ma dziwnie rozbrajający wpływ na swego męża, ale tylko do momentu, gdy mąż odkryje, że kobieta, z którą się pobral i dzieli swoje małżeńskie łóżko to teściowa.
11. Faust, Goethe, Część II, Akt 5.
12. Faust, Goethe, Część I, Akt 1.
13. Faust, Goethe, Część I, Akt 1.
14. Warnecke, *Die Religion der Batak*.
15. Buri, *Theologie und Philosophie*, s. 117.
16. Oczywiście córka może idealizować również własną matkę, ale muszę ku temu zaistnieć odpowiednie warunki, podczas gdy dla mężczyzny jest to prawie normalna sprawa.
17. „Nocturnis ululatus horrenda Proserpina”.

II

PSYCHOLOGICZNE ASPEKTY KORY



PSYCHOLOGICZNE ASPEKTY KORY

Postać Demeter i Kory jako trójcy: panny, matki i Hekaty jest nie tylko znana w psychologii głębi, ale stanowi nawet pewnego rodzaju problem praktyczny. „Kora” ma swój psychologiczny odpowiednik w tych archetypach, które nazwał *Janáček* albo *osobowością maniczną* z jednej strony, a *animą* z drugiej. By te postacie wyjaśnić, gdyż nie mogę zakładać, że wszyscy czytelnicy je znają, muszę zacząć od kilku uwag ogólniejszej natury.

Psycholog musi pokonywać także same trudności, jak ktoś zajmujący się mitologią, gdyż żąda się od niego dokładnej definicji lub jasnych i zwięzłych informacji. Obraz jest konkretny, wyraźny i nie jest narażony na nieporozumienia tylko wówczas, gdy widzi się go w jego codziennym otoczeniu. W takiej formie mówi nam wszystko, co zawiera. Gdy tylko podejmujemy próbę wyabstrahowania „prawdziwej istoty” obrazu, całość zaciera się i zaczyna być niewyraźna. By zrozumieć jego żywą funkcję, musimy pozwolić, by pozostał rzeczą organiczną w całej swojej złożoności i nie powinniśmy podejmować prób badania anatomii całego organizmu tak, jak czyni to naukowiec, ani analizować archeologicznych ruin w sposób, w jaki robi to historyk. Oczywiście nie oznacza to, że takie metody są

niezasadnione, ale można je stosować tylko w ich właściwym miejscu.

Uwzględniając ogromną złożoność zjawisk psychicznych, jedynym możliwym oraz mającym szansę powodzenia punktem widzenia jest i będzie jeszcze długo podejście czysto fenomenologiczne. „Skąd” biorą się te zjawiska i „czym” są, to pytania, szczególnie w dziedzinie psychologii, które będą prawdopodobnie skłaniać do przedwczesnych prób wyjaśniania. Co więcej, takie spekulacje opierają się w większym stopniu na nieświadomych filozoficznych przesłankach niż na naturze samych zjawisk. Zjawiska psychiczne wywołane nieświadomymi procesami są tak bogate i wielorakie, że wolę *opisać* swoje odkrycia oraz spostrzeżenia i tam, gdzie to możliwe sklasyfikować je, czyli ułożyć według pewnych określonych typów. Jest to metoda stosowana w naukach przyrodniczych i wszędzie, gdzie mamy do czynienia z różnorodnym i jeszcze nie uporządkowanym materiałem. Możemy kwestionować użyteczność lub trafność kategorii albo typów w całym układzie, lecz nie poprawność samej metody.

Ponieważ przez całe lata obserwowałem i badałem wytwory nieświadomości w najszerszym znaczeniu tego słowa, czyli sny, wyobrażenia, wizje i układy obłąkanych, nie udało mi się uniknąć dostrzeżenia pewnych prawidłowości, czyli *typów*. Są to typy *sytuacji* i typy *postaci*, które często się powtarzają i mają odpowiadać sobie znaczenie. Z tego powodu używam wyrażenia „motyw”, by określić te powtórzenia. Zatem istnieją nie tylko typowe sny, ale również typowe motywy w snach. Mogą one być, jak już wspominałem, sytuacjami lub postaciami. Wśród tych drugich znajdują się postacie ludzkie, które można ułożyć w serię archetypów, w których główne, zgodnie z moją sugestią, to: *cięż, stary mędrzec, dziecko* (włączając dziecko-boha-

tera), *matka* („Pierwotna Matka” i „Matka Ziemia”) *ja* *ko* *osobowość* *maniczna* („demoniczna” *ponieważ* *jest* *nadziębnej*) *i* *jej* *odpowiednik* *panna*, a ostatnio *anima* *w* *mężczyźnie* *i* *animus* *w* *kobiecie*.

Powyższe typy w tym względzie dalekie są od wyyczerpania wszystkich statystycznych prawidłowości. Interesująca nas tutaj postać Kory należy, gdy obserwuje się ją u mężczyzny, do typu *animy*, a gdy badamy ją u kobiety do *osobowości manicznej*. Zasadniczą cechą postaci psychicznych jest to, iż są one podwójne albo przynajmniej zdolne do podwójności; w każdym razie są dwubiegunowe i oscylują pomiędzy swoim pozytywnym i negatywnym znaczeniem. Zatem osobowość „maniczna” może występować w nielczemnej i zniekształconej formie, jak na przykład *Mefistofeles*, który w rzeczywistości jest bardziej pozytywną osobowością od próżnego i beznamiętnego karierowicza, *Fausta*. Inną negatywną postacią jest *Tomcio Paluch z bajek*. Postać odpowiadająca Korze u kobiety jest zazwyczaj podwójna, np. *matka* i *panna*, co oznacza, że raz pojawia się jako *jedna*, a kiedyś *indziej* jako *druga*. Mogę z tego już na samym początku wysnuć wniosek, że w tworzeniu mitu o Korze-Demeter żeńskie wpływy tak bardzo zdominowały męskie, że te ostatnie nia miały praktycznie żadnego znaczenia. *Rola* *mężczyzny* *w* *mitcie* *o* *Demeter* *sprawadza* *się* *do* *tego*, *iz* *jest* *on* *tylko* *uwodzieicielem* *albo* *zdobywcą*.

Z praktycznych obserwacji wynika, że *Kora* *często* *pojawia* *się* *u* *kobiety* *jako* *nieznajoma* *mboda* *dziwczynna*, *nierzadko* *jako* *Małgosia* *lub* *niezamężna* *matka*². Inną częstą odmianą jest *tancerka*, która powstaje dzięki zapożyczeniom z klasyki, w której „panna” pojawia się jako *korybant*, *menada* *lub* *nimfa*. Spora-dycznym wariantem jest *rusatka* *albo* *wodnica*, która zdradza swoją nadludzka naturę tym, że posiada rybi

ogon. Czasami postacie Kory i matki wślizgują się w całości do królestwa zwierząt, w którym ulubionymi przedstawicielami są *kot*, *wąż* albo *niedźwiedź* lub jakiś inny czarny potwór podziemnego świata, jak krokodyl czy salamandropodobne istoty jaszczurkowane³. Bezradność panny wystawia ją na różnego rodzaju *niebezpieczeństwa*, przykładowo może być pożarta przez gady lub rytualnie zarżnięta jak ofiarne zwierzę. Często zdarzają się krwawe, okrutne, a nawet obsceniczne *orgie*, których ofiarą pada niewinne dziecko. Czasami jest to prawdziwa *nekta*, zejście do Hadesu i poszukiwanie „skarbu trudnego do zdobycia”, sporadycznie połączona z orgiastycznymi seksualnymi rytuałami lub ofiarowaniem krwi menstruacyjnej księżycowi. Tak się dziwnie składa, że różne tortury i rzeczy obsceniczne są dziełem „Matki Ziemi”. Pojawia się *piele krwi i kapięle w krwi*⁴, a także ukrzyżowanie. Panna, która pojawia w galerii postaci z podświadości odróżnia się znacznie od mało podobnej do kwiatu Kory tym, że współczesna postać jest ostrzej zarysowana i nie tak „nieświadoma”, jak pokazała następujące przykłady.

Postacie odpowiadające Demeter i Hekacie są nadrzędnymi, by nie powiedzieć przetastającymi życie „Matkami” poczynając od typu Madonny Miłosiernej aż do typu Baubo. Nieświadomość działająca jako przeciwwaga do ogólnie uznanej kobiecej niewinności okazuje się być wysoce pomysłowa pod tym drugim względem. Przypominam sobie tylko kilka przypadków, w których szlachetna postać samej Demeter w jej najczystszej formie pojawia się jako obraz spontanicznie wyrastający z nieświadomości. Pamiętam przypadek, kiedy to bogini-panna pojawia się cała odziana w najczystszą biel, ale trzyma w ramionach czarną matkę. Matka Ziemia jest zawsze chthoniczna i spora-

dycznie powiązana z księżycem poprzez, już wspomnianą, ofiarę z krwi lub poprzez ofiarę z dziecka lub dlatego, że przyzodobiona jest sierpem księżycą⁵. Na obrazach Matka przedstawiana jest w ciemnych kolorach, zbliżonych do czerni lub czerwień (są to jej podstawowe kolory) i z prymitywnym lub zwierzęcym wyrazem twarzy; w formie nierzadko przypominająca *neolityczny ideal „Wenus”* z Brassempouy albo z Willendorf lub też śpiącą z Hal Safflen. Tu i ówdzie spotykam się z *wieloma piersiami* usytuowanymi tak, jak u maciory. Matka Ziemia odgrywa ważną rolę w nieświadomości kobiety, gdyż wszystkie jej przejawy opisywane są jako „potężne”. To wskazuje, że w takich wypadkach element Matki Ziemi w umyśle światowym jest nienormalnie słaby i wymaga wzmocnienia.

Mając to wszystko na uwadze, przyznaję, że trudno zrozumieć, dlaczego takie postacie powinny być zaliczone do typu „osobowości manicznej”. W badaniu naukowym należy jednak odsunąć na bok moralne lub estetyczne uprzedzenia i pozwolić przemawiać samym faktom. *Panna* często opisywana jest jako istota niezupełnie ludzka w zwykłym znaczeniu; ma jakieś nieznanne lub dziwne pochodzenie albo wygląda podejrzanie lub bierze udział w jakichś dwuznacznych wydarzeniach, z których zmuszeni jesteśmy wyciągnąć wniosek, iż panna posiada niezwykłą, mityczną naturę. Jeszcze bardziej uderza nas fakt, iż Matka Ziemia jest istotą boską w znaczeniu klasycznym. Co więcej, w żadnym wypadku nie pojawia się ona wyjątknie pod postacią Baubo, lecz, na przykład bardziej przypomina Królową Wenus w *Hypnerotomachia Polphilli*, chociaż zawsze nieuchronność przebija z jej natury. Często nieestetyczne postacie Matki Ziemi są zgodne z uprzedzeniami obecnej kobiecej nieświadomości, tych uprzedzeń nie było w starożytności. Podziemna

natura Hekaty, blisko związanej z Demeter oraz los Persefony wskazują mimo wszystko na ciemną stronę ludzkiej psychiki, chociaż nie do takiego stopnia, jak współczesne przykłady.

„Osobowość maniczna” reprezentuje człowieka w całości, czyli człowieka takim, jakim jest naprawdę, a nie takim, jakim się sobie wydaje. Do tej całości należy również psychika nieświadoma, która ma swoje potrzeby i wymagania podobnie, jak świadomość. Nie chcę interpretować nieświadomości osobowo i zakładać, że na przykład wyobraźniowe obrazy podobne do opisanych powyżej są „spełnieniem pragnień”, które były tłumione. Te obrazy same w sobie nigdy nie były świadome i w konsekwencji nie mogły być tłumione. Dla mnie nieświadomość to raczej *nieosobowa* psychika wspólna dla wszystkich ludzi, mimo że wyraża się poprzez osobistą świadomość. Gdy ktoś oddycha, to oddychanie nie jest zjawiskiem, które należy interpretować jako coś osobistego. Mitologiczne obrazy należą do struktury nieświadomości i są nieosobistym majątkiem; w zasadzie znaczna większość ludzi jest bardziej *w nich* mocy niż je posiada. Obrazy opisane powyżej wywołują w pewnych okolicznościach odpowiednie dla nich zakłócenia oraz symptomy i wówczas terapia medyczna powinna zająć się odkrywaniem, czy i jak oraz do jakiego stopnia te impulsy można zintegrować ze świadomą osobowością i czy są one zjawiskiem drugorzędnym, które wyciągnęła na światło dzienne ze swego normalnego, potencjalnego stanu jakaś zdefektowana skłonność. W praktyce spotykamy się z obydwojoma możliwościami.

Zazwyczaj opisuję osobowość maniczną jako „jaźń”, dokonując w ten sposób ostrego rozróżnienia pomiędzy ego, które, jak dobrze wiemy, rozciąga się tylko tak daleko, jak sięga świadomy umysł a *całością*

osobowości zawierającej zarówno składnik świadomości, jak i nieświadomości. Ego pozostaje zatem w takim związku z jaźnią, jak część z całością. Z tego powodu jaźń jest czymś nadrzędnym. Co więcej, jaźń odczuwana jest empirycznie jako podmiot, a nie jako przedmiot i to z powodu jej nieświadomego składnika, który może pojawić się w świadomości nie bezpośrednio, lecz poprzez projekcję. Jaźń jest tak bardzo usunięta ze świadomości z powodu swej nieświadomej natury, że może tylko częściowo wyrażać się poprzez postacie ludzkie; druga część musi wyrażać się poprzez symbole obiektywne, abstrakcyjne. Ludzkie postacie to: Ojciec i Syn, Matka i Cóрка, Król i Królowa, Bóg i Bogini. Symbole zwierzęce to: Smok, Wąż, Słoń, Lew, Niedźwiedź i inne potężne zwierzęta albo Pająk, Krab, Motyl, Żuk, Robak itd. Symbolami roślinnymi są zazwyczaj kwiaty (Róża i Lotos). Prowadzą one do figur geometrycznych takich jak: Koło, Kula, Kwadrat, Czworobok, Zegar, Firmanent i tak dalej. Nieograniczony zasieg nieświadomego składnika powoduje, iż niemożliwy jest wyczerpujący opis ludzkiej osobowości. Zgodnie z tym nieświadomość uzupełnia obraz żyjącymi postaciami poczynając od zwierząt, a kończąc na istotach boskich, które zazwyczaj umieszcza się za horyzontem ludzkiej świadomości i łagodzi zwierzęcą drapieżność dodaniem roślinnych i nieorganicznych abstrakcji do mikrokosmosu. Te dodatki często pojawiają się w bóstwach antropomorficznych jako „atrybuty”.

Demeter i Kora, matka i córka poszerzają żeńską świadomość zarówno w górę, jak i w dół. Dodają jej wymiaru „starszej i młodszej”, „silniejszej i słabszej” i rozszerzają ograniczony czasem i przestrzenią świadomy umysł, dając mu odczucie większej i bardziej wszechstronnej osobowości, która ma swój udział

w wiecznym biegu spraw. Trudno przypuszczać, by mit i tajemnica zostały wymyślone w jakimś świadomym celu, bardziej prawdopodobne jest, iż są one bezwiednym objawieniem psychicznego, lecz nieświadomego fundamentu ludzkiej natury. Psychika pierwotna wobec świadomości (na przykład, u dziecka) bierze udział, z jednej strony w psychice macierzyńskiej, a z drugiej sięga do psychiki córki. Możemy zatem powiedzieć, że każda matka zawiera w sobie córkę, a każda córka matkę i że każda kobieta wychyla się wstecz do swojej matki i do przodu, do własnej córki. Świadome doświadczenie tych związków stwarza poczucie, że jej życie rozciąga się na całe pokolenia, jest to pierwszy krok do bezpośredniego przeżycia i przeniesienia, iż jest się poza czasem, który niesie z sobą poczucie *nieśmiertelności*. Życie indywidualnego człowieka zostaje podniesione na poziom ponadosobowy, a w zasadzie staje się archetypem losu kobiety w ogóle. Prowadzi to do odnowienia lub *apokatastazy* życia jej przodków, którzy teraz przez most przejściowego człowieka wchodzą w pokolenia przyszłości. Doświadczenie tego rodzaju daje człowiekowi miejsce i znaczenie w życiu całych pokoleń tak, że wszystkie zbyteczne przeszkody zostają usunięte ze strumienia życia, który ma przez kobietę przepływać. Równocześnie zostaje ona jako jednostka uwolniona od swojej izolacji i przywrócona całości. Wszelkie rytualne zajmowanie się archetypami ma ostatecznie na względzie ten własny cel.

Psycholog wie od razu, jak oczyszczające, a równocześnie odmładzające energie płyną do żeńskiej psychiki z kultu Demeter i jak bardzo brakuje naszej kulturze psychicznej higieny, która zatraciła już tego rodzaju doświadczenie całości, jakiego dostarczały eleuzyńskie misteria.

W pełni zdając sobie sprawę z tego, że nie tylko psychologicznie ukierunkowany świecki człowiek, ale również psycholog i psychiatra, a nawet psychoterapeuta nie posiadają wystarczającej wiedzy na temat archetypowego materiału dotyczącego ich pacjentów, gdyż do tej pory niezbyt szczegółowo badali ten aspekt zjawisk nieświadomości. A właśnie w dziedzinie obserwacji psychiatrycznej i psychoterapeutycznej często spotykamy przypadki, które odznaczają się bogatym zbiorem symboli archetypowych⁶. Ponieważ lekarzowi, który ich obserwuje brakuje niezbędnej wiedzy historycznej, to nie potrafi on dostrzec analogii pomiędzy swoimi obserwacjami i odkryciami antropologii i nauk o człowieku w ogóle. I odwrotnie, ekspert w dziedzinie mitologii i religii porównawczych nie jest z zasady psychiatrą i w konsekwencji nie wie, że jego mitologiczne klejnoty są nadal żywe i świeże, na przykład w snach i wizjach, w ukrytych zakamarkach naszego najbardziej osobistego życia, których pod żadnym pozorem nie zgodzimy się poddać szczegółowej analizie naukowej. Materiał archetypowy jest zatem wielką niewiadomą i wymaga specjalnego wykształcenia oraz przygotowań, nawet do samego gromadzenia danych.

Nie wydaje mi się, by przytoczenie kilku przykładów z mojej listy pacjentów, które unaoczniają występowanie archetypowych obrazów w snach lub wyobraźni było zbyteczne. Wielokrotnie wraz z moimi czytelnikami spotykałem się z trudnością, iż wyobrażają oni sobie, że zilustrowanie tego za pomocą „kilku przykładów” jest najprostszą sprawą w świecie. W rzeczywistości prawie niemożliwe okazuje się za-demonstrowanie czegokolwiek za pomocą kilku słów czy też jednego lub dwóch obrazów pozabawionych swego kontekstu. Tak można postępować tylko wówczas,

gdy ma się do czynienia z ekspertami. Nikt, kto nie zna mitu o Gorgonie, nie będzie wiedział, co wspólnego miał Perseusz z głową Gorgony. To samo dzieje się w przypadku indywidualnych obrazów, muszą mieć swój kontekst, a kontekst ten jest nie tylko mitem, ale również indywidualnym opisem choroby. Takie konteksty mają jednak ogromny zasięg. Coś w rodzaju pełnej serii obrazów wymagałoby dla swego przedstawienia książki posiadającej co najmniej dwieście stron. Moje badania wyobrażeń Millera dają nam pewien pogląd na tę sprawę. Dlatego z wielkimi oporami decyduję się podjąć próbę zilustrowania tego z kart historii choroby. Materiał, z którego skorzystam pochodzi częściowo od osób normalnych, a częściowo od w pewnym stopniu znerwicowanych. Jest on po części snem, po części wizją, albo snem pomieszany z wizją. Owe „wizje” dalekie są od halucynacji lub obrazy wyobraźni lub tak zwanej *aktywnej wyobraźni*. Ta ostatnia to metoda introspekcji (wynyślona przeze mnie) do obserwacji strumienia wewnętrznych obrazów. Człowiek skupia swoją uwagę na jakimś wstrząsającym, lecz nieczytelnym obrazie ze snu albo na spontanicznym wrażeniu wizyjnym i obserwuje zachodzące w nim zmiany. W tym czasie należy oczywiście zawiesić zmysł krytycyzmu, a wszystko to, co się wydarza należy obserwować z całkowitą obiektywnością. Trzeba oczywiście odsunąć na bok zastrzeżenie, że cała ta sprawa jest „dowolna” lub „zmyślona”, gdyż wyrasta ono z niepokoju świadomości ego, które oprócz siebie nie znosi żadnego innego pana w swoim domu. Innymi słowy, jest to zahamowanie, wytworzone przez świadomy umysł w nieświadomości.

Są to warunki, w których pojawia się druga i często dramatyczna seria wyobrażeń. Zaletą tej metody jest

to, iż wystawia na światło dzienne masę nieświadomych treści. W tym samym celu można stosować rysowanie, malowanie i modelowanie. Gdy seria obrazów staje się dramatyczna, z łatwością przenosi się w dziedzinę dźwięków oraz języka i wyzwała dialog. W przypadku pacjentów wykazujących nieznaczną patologię, a szczególnie w nie tak rzadkich przypadkach utajonej schizofrenii ta metoda w pewnych okolicznościach może okazać się dość niebezpieczna i dlatego wymaga medycznej kontroli. Oparta jest na celowym osłabianiu świadomego umysłu i jego hamującego wpływu, który albo ogranicza albo tłumni nieświadomość. Celem tej metody jest oczywiście przede wszystkim terapia, a poza tym dostarcza ona bogatego materiału empirycznego. Niektóre nasze przykłady stały właśnie pochodzą. Różnią się one od snów z powodu swojej lepszej formy, która bierze się z faktu, że ich zawartość nie została dostreżona podczas snu, lecz na jawie. Przykłady pochodzą od kobiet w średnim wieku.

1. Przyrządek X (spontaniczne wizyjne wrażenia w porządku chronologicznym)

i. „Widziałam białego ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Usiadł na postaci kobiety, ubranej w błękit, która siedziała jak antyczna figura. Ptak usadowił się na jej ręce, w której trzymała ziarno pszenicy, potem wzięła je w dziób i pofrunął w niebo”.

By to zilustrować X namalowała obraz: ubraną na niebiesko, archaicznie prostą postać „Matki” na białej podstawie z marmuru. Jej macierzyńskość została podkreślona dużymi piersiami.

ii. *Byk podnosi z ziemi dziecko i niesie je do antycznej figury kobiety. Pojawia się jadąca na białym byku naga młoda dziewczyna z wieńcem kwiatów w wło-*

sach. Bierze dziecko i rzuca je w powietrze jak piłkę, po czym łapie je ponownie. Biały byk wiezie ją z dzieckiem do świątyni. Dziewczyzna kładzie dziecko na ziemi i tak dalej (następuje ceremonia inicjacyjna).

W tym obrazie pojawia się panna, raczej w postaci Europy. (Została tutaj wykorzystana wiedza szkolna). Jej nagość i wieniec kwiatów wskazują na dionizyjskie świętowanie. Gra, w której piłkę zastępuje dziecko jest motywem pewnego tajnego rytuału, który zawsze dotyczy „ofiary z dziecka”. (Por. oskarżenia o rytualne mordercy, jakie wysuwali poganie pod adresem chrześcijan, a chrześcijanie pod adresem żydów i gnostyków, również fenickie ofiary z dzieci, plotki o Czarnych Mszach itd., oraz „gra w piłkę w kościele”).

iii. „Widziałam złotą świnię na podium. Podobne do zwierząt istoty tańczyły wokół niej w kole. Spieszyliśmy się, by wykopać dziurę w ziemi. Sięgnęłam w głąb dziury i znalazłam wodę. Potem pojawił się człowiek w złotym powozie. Wskoczył do dziury i zaczął kiwać się w przód i w tył, jakby tańczył.. Kiwałałam się rytmicznie razem z nim. Potem nagle wyskoczył z dziury, zwałcił mleko i obdarzył dzieckiem”.

X jest podobna do młodej dziewczyny, która często pojawia się również jako młodzieniec. Ów młodzieniec to postać animusa, ucieleśnienia męskiego elementu w kobiecie. Młodzieniec i młoda dziewczyna tworzą razem syzygię lub *coniunctio*, które symbolizuje istotę całości (tak samo, jak platoński hermafrodyta, który później stał się symbolem udoskonalonej całości w filozofii alchemicznej). X wyrażnie tańczy z resztą, stąd „my spieszyliśmy się”. Podobieństwo do motywów podkreślanych przez Kerényi wydaje mi się niezwykłe.

iv. „Widziałam pięknego młodzieńca ze złotymi talerzami perkusyjnymi, tańczącego oraz skaczącego żywiłowo i z radością... W końcu padł na ziemię i za-

nurzył twarz w kwiatkach. Potem osunął się na łono bardzo starej matki. Po jakimś czasie wstał i wskoczył do wody, gdzie figlował, jak delfin... Widziałam, że jego ubiory były złote. Teraz skakaliśmy razem, trzymając się za ręce. Tak dotarliśmy do wąwozu...” Przeskakując wąwóz, młodzieniec upadł w otchłań. X zostaje sama i dociera do rzeki, gdzie czeka na nią morski koń ze złotą łodzią.

W tej scenie X jest młodzieńcem; dlatego później znika, zostawiając heroinę opowieści samą. Ona jest dzieckiem „bardzo starej matki” i jest również delfinem, młodzieniec gubi się w wąwozie, a na narzeczoną czeka Posejdon. Takie szczególne zachowanie na siebie i przemieszczanie się motywów w tych indywidualnych treściach jest takie samo, jak w opowieściach mitologicznych. Młodzieniec na łonie matki robił takie wrażenie na X, że to namalowała. Postać jest taka sama, jak w przypadku i, tylko zamiast ziarna w ręce, tutaj mamy kompletnie wyczerpane ciało młodzieńca leżące na łonie gigantycznej matki.

v. Teraz następuje ofiara z owcy, podczas której gra się w piłkę również z ofiarnym zwierzęciem. Uczestnicy nacierają się krwią ofiarną, a potem kąpią się w pulsującej krwi. X zostaje wskutek tego zamieniona w roślinę.

vi. Potem X dochodzi do legowiska węzów, a te okręcają ją wokół niej.

vii. W legowisku węzów, poniżej morza znajduje się śpiąca boska kobieta. (Na obrazku została przedstawiona jako znacznie większa od reszty). Ma na sobie krwistoczerwony ubiór, który przykrywa tylko dolną partię jej ciała. Ma ciemną skórę, jędrne czerwone usta i sprawa wrażenie bardzo silnej. Ciałuje X, która jest oczywście w roli młodej dziewczyny i wręcza ją jako prezent wielu mężczyznom, którzy stoją w pobliżu, etc.

Ta chthoniczna bogini jest typową Matką Ziemią, gdyż pojawia się w tak wielu współczesnych wyobrażeniach.

viii *Gdy X wynurzyła się z głębi i ponownie ujrzała światło, doświadczyła peunego rodzaju oświecenia: białe płomienie migotały nad jej głową, gdy przechodziła przez falujące pola pszenicy.*

Na tym obrazie zakończył się epizod z Matką. Choć nie powtarza się tutaj najmniejszy nawet ślad jakiegokolwiek znanego mitu, to motywy i związki pomiędzy nimi znamy z mitologii. Te obrazy pojawiają się spontanicznie i nie opierają się na jakiegokolwiek świądomej wiedzy. Sam stosowałem metodę aktywnej wyobraźni przez długi czas i obserwowałem liczne symbole i symboliczne związki, które w wielu wypadkach mogłem dopiero po latach sprawdzić w tekstach, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Kilka lat temu śniło mi się: *Powoli i mozolnie wspinałem się na górę. Gdy wydawało mi się, że dotarłem na szczyt, okazało się, że stoję na krawędzi płaskowyżu. Szczyt wskazyjący na górę wznosił się daleko w przestrzeni. Zbliżyła się noc, na ciemnym przeciwnym zboczu zobaczyłem płynący i potyskujący metalicznym blaskiem strumyk oraz dwie ścieżki prowadzące w górę, jedna na prawo, druga na lewo, wijące się, jak węże. Na szczycie, po prawej stronie znajdował się hotel. W dole, w lewą stronę płynął strumyk, nad którym wznosił się most.*

Niedługo potem odkryłem następującą alegorię w jakimś niejasnym alchemicznym traktacie. W *Spiculatiuae philosophiae*⁷ frankfurcki lekarz Gerard Dorn, żyjący w drugiej połowie szesnastego wieku, opisuje „Mundi peregrinatio, quam erroris viam appellamus” (Wyprawę świata, którą nazywamy błędną drogą) z jednej strony, a z drugiej „Via veritatis”. O pierwszej drodze autor pisze:

Ludzka rasa, która w swojej naturze buntuje się przeciwko Bogu nie przestaje pytać, jak może dzięki swojemu wysiłkowi uniknąć pułapek, które sama na siebie zastawia. Lecz nie prosi o pomoc Boga, od którego zależy każdy dar łaski. I dlatego stało się, że ludzie zbudowali dla siebie wielki Wzrost po lewej stronie drogi... którym zarządzała Pracowitość. Gdy już to osiągnęli, odwrócili się od Pracowitości i skierowali swoje kroki w *drugą rejon świata*, robiąc przejście na *moście ułomności*... Ponieważ jednak Bóg pragnie przyciągnąć ich do Siebie, pozwała, by ich ułomności nimi rządziły: później szukając tak, jak przedtem lekarstwa w sobie (pracowitości!) zgromadzili się w *wielkim szpitalu również budowanym po lewej stronie*, którym zarządzała Medycyna. Znajduje się tam ogromna ilość aptek, chirurgów i lekarzy (etc.)

O „drodze prawdy”, która jest „właściwa” autor pisze: „...przyjdiesz do obozu Prawdy i gdy zostaniesz tam przyjęty, odświeżysz się pokarmem znacznie potężniejszym od poprzedniego”. Jest tam też nawet strumyk: „...strumień żywej wody wypływającej tak wspaniale ze szczytu góry”. (Woda tryska z Fontanny Mądrości).

Ważna różnica, w porównaniu z moim snem, tkwi w tym, że oprócz sytuacji, w której hotel jest odwrócony, rzeka Mądrości jest po prawej, a nie, jak w moim śnie na środku obrazu.

Oczywisty jest fakt, że w moim śnie nie mamy do czynienia z żadnym znanym „mitem”, lecz ze zbiorem idei, które można z łatwością uznać za „indywidualne”, tzn. unikalne. Dokładna analiza zatem bez trudności pokazuje, iż jest to obraz archetypowy, który może być bez końca reprodukowany w obojętnie jakim czasie i miejscu. Muszę jednak przyznać, że zrozumiałem archetypową naturę mojego sennego obrazu dopiero wówczas, gdy przeczytałem Dorna. Te i podobne zdarzenia obserwuję cały czas nie tylko u siebie, ale i

u moich pacjentów. Jak, jednak widać z tego przykłądu, wymagają one szczególnej uwagi, jeżeli chcemy dostrzec takie podobieństwa.

Antycznego obrazu matki nie wyczerpuje postać Demeter. Wyraża się on również w postaci Kybele-Artemidy. Wskazuje na to następny przypadek.

2. Przypadek Y (sny)

1. „Chodzę po wielkiej górze, droga jest samotna, dzika i trudna. Z nieba schodzi kobieta, by mi towarzyszyć i pomóc. Cała jej postać jest jasna z jasnymi włosami i błyszczącymi oczyma. Od czasu do czasu znika. Po dłuższej już chwili wędrówki zauważam, że zostałam gdzieś swój kij i muszę po niego wrócić. By to uczynić, muszę przejść obok okropnego potwora, wielkiego niedźwiedzia. Gdy szłam tą drogą, po raz pierwszy, musiałam go minąć, ale wówczas ochraniała mnie niebiańska kobieta. Teraz, gdy mijam niedźwiedzia i gdy on chce mnie zaatakować, ona znouu stoi obok mnie i jedno jej spojrzenie wystarcza, by niedźwiedź położył się spokojnie i pozwolił nam przejść. Potem niebiańska kobieta znika”.

Mamy tutaj macierzyńską, ochraniającą boginię związaną z niedźwiedziami, rodzaj Diany lub gallo-rzymskiej Dea Artio. Niebiańska kobieta jest pozytywnym, a niedźwiedź negatywnym aspektem „osobowości manicznej”, który rozszerza ludzką świadomość w górę, w rejon niebiański i w dół, do rejonów zwierzęcych.

ii. „Wchodźmy przez drzwi do pokoju w kształcie wieży, w którym wspinamy się po nie kończących się schodach. Na jednym z ostatnich stopni czytamy napis: 'Vis ut sis'. Stopnie urywają się w świątyni usytuowanej na szczycie drewnianej góry i nie ma innego wejścia. Jest to świątynia Ursanny, bogini-niedźwiedzicy

i jednocześnie Matki Boskiej. Świątynia zbudowana jest z czerwonego kamienia. Składa się tu krwawe ofiary. W pobliżu ołtarza stoją zwierzęta. Aby wejść na teren świątyni trzeba zostać zamienionym w zwierzę – bestię żyjącą w lasach. Świątynia ma kształt krzyża z ramionami o jednakowej długości i okrągłej przestrzeni w środku, której nie pokrywa dach, tak że można patrzeć prosto w niebo i na konstelację Niedźwiedzicy. Na ołtarzu, znajdującym się na środku otwartej przestrzeni stoi księżycowa miska, z której słabe wydostaje się dym lub para. Jest tu także ogromna postać bogini, ale nie widać jej wyraźnie. Wierni, którzy zostali zamienieni w zwierzęta i do których ja też się zaliczam muszą dotknąć stopy bogini swoją stopą, a wówczas otrzymują znak lub wieszczkę słowa, podobne do 'Vis ut sis'”.

W tym śnie pojawia się bogini-niedźwiedzica, chociaż jej postaci „nie widać wyraźnie”. Na związek z jaźnią, z osobowością maniczną wskazuje nie tylko przepowiednia „Vis ut sis”, lecz również czworobok i okrągły centralny obszar świątyni. Od czasów starożytnych każdy związek z gwiazdami zawsze symbolizował wieczność. Dusza pochodzi „od gwiazd” i wraca do rejonu gwiazdnego. Związek „Ursanny” z księżycem podkreślony jest „księżycową misą”.

Bogini księżycowa pojawia się również w snach dzieci. Dziewczynka, która dorastała w szczególnie trudnych psychicznie warunkach miała powtarzający się sen pomiędzy siódmym a dziesiątym rokiem życia: „Księżycowa pani zawsze na mnie czekała przy wodzie na miejscu ładowania, by zabrać mnie na swoją wyspę”. Niestety, nie potrafiła odtworzyć, co się tam działo, lecz był to tak piękny sen, że często modliła się, by przysnił jej się znouu. Chociaż, jak to wyraźnie widać, te dwie śniące nie są identyczne, to motyw

wyspy również wystąpił w poprzednim śnie jako niedostępny szczyt góry.

Trzydzieści lat później dziewczynka, która śniła o księżycowej pani przeżyła dramatyczną wzięć:

„Wspinam się po stromej, ciemnej górze, na której wierzchołku stoi zamek z kopułą. Wchodzę i idę po skręcających w lewo schodach. Gdy dotarłam do środka gmachu nagle znalazłam się tam w obecności kobiety, która miała na głowie rogi krowy. Rozpoznałem ją natychmiast, gdyż jest to księżycowa pani z moich dziecięcych snów. Na jej rozkaz patrzę w prawo i widzę oślepiąco jasne słońce po drugiej stronie głębokiej ołchani. Nad ołchanią rozciąga się wąski, przezroczysty most, na który wchodzę, zającąc sobie sprawę z tego, że w żadnym razie nie wolno mi spojrzeć w dół. Chwyta mnie niesamowity strach i waham się. Wydaje mi się, że w powietrzu czuję zdradę, lecz w końcu przechodzę przez most i stoję przed słońcem. Słońce mówi: 'Jeżeli zbliżysz się do mnie dziwięć razy i się nie poparzysz, to wszystko będzie dobrze'. Ja jednak boję się coraz bardziej, w końcu patrzę w dół i widzę czarną macę, jak u ośmiornicy, wydostającą się spod słońca, która szuka mnie po omacku. W przerażeniu cofam się i wpadam w ołchani. Ale zamiast rozbić się na kawałki, leżę w ramionach Matki Ziemi. Gdy próbuję spojrzeć jej w twarz, ta przemienia się w glinę, a ja leżę na ziemi”.

Niestychnany jest fakt, iż początek tego wyobrażenia zgadza się ze snem. Księżycowa pani wyraźnie odróżnia się od Matki Ziemi, zajmującej niższą pozycję. Ta pierwsza zachęca śniącą do trochę niebezpiecznej przygody ze słońcem; ta druga ochrania ją, chwytając w swoje ramiona. I stąd śniąca jako ta, która jest w niebezpieczeństwie wydaje się być w roli Kory.

Powróćmy teraz do naszej serii snów:

III. Y widzi dwa obrazy we śnie, namalowane przez skandyńskiego malarza Hermanna Christiana Lunda.

I. „Pierwszy obraz to pokój skandyńskiego wieszniaka. Dziewczynę, wieszniaczkę w barwnych strojach chodzącą, obejmując się ramionami (tworząc rzudek). Środkowa dziewczyna jest niższa niż pozostałe, a oprócz tego ma garb i całą czas odwraca głowę. To wraz z jej szczególnym spojrzeniem sprawia, że wygląda jak wiedźma”.

II. „Drugi obraz przedstawia smoka z szyją wyciągniętą na całą obraz, a w szczególności nad dziewczyną, która jest w mocy smoka i nie może się ruszać, ponieważ, gdy tylko się poruszy, smok, który dowolnie może zmieniać rozmiar swego ciała, porusza się wraz z nią; a gdy dziewczyna chce się wydostać, on po prostu rozciąga nad nią swą szyję i znów ją łączy. Jest to dość dziwne, ale dziewczyna nie ma twarzy, a w każdym razie ja jej nie widzę”.

Malarz jest sennym wytworem. Animus często pojawia się jako malarz, ma jakiś aparat projekcyjny, jest operatorem w kinie lub właścicielem galerii. Wszystko to odnosi się do animusa jako funkcji mediatora pomiędzy świadomością i nieświadomością: treści nieświadome zawierają obrazy, które są przekazywane, tzn. zmuszone przez animusa do przejawienia się albo w formie wyobrażeń lub nieświadomie w życiu i działaniu pacjenta. Projekcja animusa wyzwała wyobrażane związki miłości i nienawiści dla „herosów” lub „demonów”. Ulubione ofiary to tenorzy, artyści, gwiazdy kina, mistrzowie atletyki itd. Na pierwszym obrazie panna przedstawiona została jako istota demoniczna, z garbem i złym spojrzeniem „do tyłu”. (Stąd ludzie prymitywni noszą amulety przeciwno zleśmu oku na karku, gdyż najbardziej narazonym miejscem są plecy, gdzie nic nie widzą).

Na drugim obrazie „panna” przedstawiona jest jako niewinna ofara potwora. Podobnie, jak uprzednio młelski związek tożsamości pomiędzy niebiańską kobietą i niedźwiedziem, tak i tu istnieje związek pomiędzy dziewczyną i smokiem, co w codziennym życiu jest często czymś więcej niż głupim żartem. Tutaj oznacza on poszerzenie świadomej osobowości, na przykład z jednej strony poprzez bezradność ofiary, a z drugiej przez niebezpieczeństwa złego oka garbuski oraz mocy smoka.

iv. (częściowo sen, częściowo wizja). „Magik demonstrowuje swoje triki indyjskiej księżniczce. Pod kawatkiem materiału stwarza piękną młoda dziewczynę. To tancerka, obdarzona mocą dowolnego zmieniania własnych kształtów, albo przynajmniej czarowania widowni doskonałą iluzją. W czasie tańca rozplątuje się wraz z muzyką w rój pszczoł. Potem zmienia się w lamparta, później w strumień wody, potem w ośmiornicę, która oplata się wokół młodej potawiaczki peret. Pomiedzy kolejnymi przemianami w punkcie kulminacyjnym przybiera znów postać ludzka. Następnie pojawia się jako oślica, która niesie dwa kosze wspaniałych owoców. Później staje się wielokolorowym pawiem. Księżę nie posiada się z zachwytu i przywołuje ją do siebie. Lecz ona dalej tańczy, teraz naga i odrzuwa skórę od swego ciała, a w końcu pada na ziemię – nagł szkielet, który zostaje pochowany, lecz w nocy na grobie wyrasta lilja, a z jej kielicha wynurza się biała pani, powoli unosząca się w niebo”.

Ten fragment opisuje kolejne przemiany iluzjonisty (gdzysztuka iluzji jest przede wszystkim kobiecym talentem) aż staje się osobowością przeobrażoną. Ta wizja nie została wymyślona jako alegoria, jest to po części sen, a po części spontaniczne wyobrażenie.

v. „Jestem w kościele zbudowanym z szarego piaskowca. Absyda znajduje się dość wysoko. Obok

tabernakulum na kamiennym krzyżu okna wisi dziewczyna w czerwonej sukni. (Samobójstwo?)

Podobnie, jak w poprzednich przypadkach ważna była ofiara z dziecka lub owcy, tak i tu mamy pannę wiszącą na „krzyżu”. Śmierć tancerki należy też tak rozumieć, gdyż te dziewczyny są zawsze z góry skazane na śmierć, ponieważ ich wszechwładna żeńskość hamuje proces indywidualności, tzn. dojrzewania osobowości. „Panna” odpowiada animie w mężczyźnie i korzysta z niej, by osiągnąć swoje naturalne cele, w których iluzja odgrywa zdecydowanie największą rolę, jaką można sobie wyobrazić. Tak długo, jak kobieta zadawała się byciem *femme a homme*, nie posiada żeńskiej indywidualności. Jest próżna i niewiele w niej blasku, jest milie widzianym naczyniem dla męskich projekcji. Kobieta jako osobowość, to całkiem odmienna sprawa: tu iluzja nie działa. Kiedy więc pojawia się kwestia osobowości, która z zasady jest bolesnym faktem drugiej połowy życia, znika również dziecienna forma jaźni.

Teraz pozostało mi tylko opisać Korę, dającą się zauważyć u mężczyzny, animę. Ponieważ całkowitość męczyzny, jeżeli biologicznie nie jest on homoseksualistą, może być jedynie osobowością męską, żeńska postać animy nie może zostać sklasyfikowana jako rodzaj osobowości męcznej, lecz wymaga innej oceny i pozycji. W treściach nieświadomych anima pojawia się zarówno jako panna i jako matka, stąd personalistyczna interpretacja zawsze redukuje ją do osobistej matki lub jakiejś innej postaci kobiecej. Prawdziwe znaczenie postaci oczywiście gubi się w całym procesie, jak to nieuchronnie dzieje się w przypadku wszelkich redukujących interpretacji, niezależnie od tego, czy dotyczą one sfery psychologii nieświadomości czy mitologii. W dziedzinie mitologii podejmowane niezliczone próby interpretacji bogów i

bohaterów w znaczeniu solarnym, lunarnym, astralnym lub meteorologicznym nie wzbogaciły ani o trochę ich zrozumienia, wprost przeciwnie, wprowadziły nas wszystkich na fałszywą ścieżkę. I dlatego, jeżeli w snach lub innych spontanicznych wizjach spotkamy się z nieznaną postacią kobiecą, której znaczenie oscyluje pomiędzy kranćowościami bogini i dziwki, to lepiej pozostawić jej własną niezależność i nie redukować jej dowolnie do czegoś znanego. Jeżeli nieświadczyć pokazuje ją jako „nieznaną”, to nie można siłą usuwać tego atrybutu, by dojść do jakiegoś „racjonalnej” interpretacji. Podobnie, jak „osobowość maniczna” anima jest dwubiegunowa i dlatego raz może pojawić się jako coś pozytywnego, a w chwili następnej jako coś negatywnego, raz jako stara, a za chwilę młoda, raz jako matka, a za chwilę panna, raz jako dobra wróżka, a za chwilę wiedźma, raz jako święta, a za chwilę ładaczka. Oprócz tej ambivalencji anima ma również związki „okultystyczne” z „tajemnicami”, ze światem ciemności w ogóle i z tego powodu często ma jakieś zabarwienie religijne. Gdy pojawia się dość wyraźnie, ma jakiś szczególny związek z czasem: z zasady jest bardziej lub mniej niesmiertelna, gdyż stoi poza czasem. Pisarze, którzy próbowali pokazać jej postać zawsze podkreślali tę właśnie szczególną właściwość animy. Mam na myśli klasyczne opisy Ridera Haggarda *She* i *The Return of She*, Pierre'a Benoit'a *L'Atlantide*, a przede wszystkim powieść młodego pisarza amerykańskiego, Williama M. Sloanea pt. *To Walk the Night*. We wszystkich tych utworach anima stoi poza czasem, jak już wiemy i w konsekwencji jest bardzo stara, albo też jest istotą, która należy do innego porządku.

Ponieważ nie możemy już dłużej, nawet częściowo, wyrażać archetypów nieświadomości za pomocą postaci, w które wierzymy dzięki religii, to wpadają one

z powrotem w nieświadomość i stamtąd projektowane są na mniej lub bardziej odpowiednie ludzkie osobowości. Dla małego chłopca wyraźnie rozróżniana forma animy pojawia się w matce i to daje jej blask mocy i wyjątkowości albo demoniczną aurę jeszcze większej fascynacji. Projekcja może być jednak całkowicie negatywna, gdyż anima jest ambivalentna. Za wiele obaw, jakie wzbudza żeńska płeć u mężczyzny odpowiada projekcja obrazu animy. Infantylny mężczyzna posiada zazwyczaj animę macierzyńską, dorosły mężczyzna, postać młodszej kobiety. Starszy mężczyzna znajduje kompensację w młodej dziewczynie, a nawet w dziecku.

3. Przypadek Z

Anima posiada również związki ze zwierzętami, które symbolizują jej cechy. Zatem może objawiać się jako Wąż, Tygrys lub Ptak. Dla przykładu przytaczam serię snów, które zawierają przemiany tego typu⁸:

i. *Biały ptak siada na stole. Nagle zamienia się w jasnowłosą, siedmioletnią dziewczynkę i tak samo gwałtownie z powrotem w ptaka, który teraz mówi ludzkim głosem.*

ii. *W podziemnym domu, który tak naprawdę znajduje się w świecie podziemnym żyje stary magik i prorok ze swoją „córką”. Ona jednak nie jest jego córką, lecz tancerką, bardzo swobodną osobą, która jest ślepa i chce się leczyć.*

iii. *Samotny dom w lesie, w którym żyje stary uczo-ny. Nagle pojawia się jego córka, rodząca ducha, skarżąc się, że ludzie patrzą na nią, jak gdyby była tylko wymysłem wyobraźni.*

iv. *Na fasadzie kościoła znajduje się gotycka Madonna, która jest żywa i jest „nieznaną, a jednak znają ją kobiety”. W ramionach zamiast dziecka trzymają rodzaj płomienia, węża czy smoka.*

v. „Hrabina” w czarnych szatach kłęcz w ciemnej kaplicy. Jej suknia obwieszona jest drogimi perłami. Ma rude włosy i jest w niej coś tajemniczego. Do tego jeszcze otaczają ją duchy zmarłych.

vi. Wąż samica zachowuje się delikatnie i przymilnie, mówiąc ludzkim głosem. Jedynie „przyypadkowo” kobieta przybrała postać węża.

vii. Ptak mówi takim samym głosem, lecz okazuje się pomocny, próbując ratować śniącą z niebezpiecznej sytuacji.

viii. Nieznajoma kobieta siedzi, jak i śniący, na czubku wieży kościelnej i patrzy na niego tajemniczo przez otchłań.

ix. Nieznajoma kobieta nagle pojawia się jako stara sprzątaczką w podziemnej toalecie z temperaturą 40° poniżej zera.

x. Nieznajoma kobieta opuszcza dom jako petit bourgeois ze swoją krewną i na jej miejscu nagle pojawia się monumentalna postać bogini, odziana w niebieskie szaty, wyglądająca jak Atena.

xi. Potem pojawia się w kościele, zajmując miejsce ołtarza, nadal jest ogromna, lecz twarz ma zasłonioną welonem.

We wszystkich tych snach⁹ postacią centralną jest tajemnicza żeńska istota obdarzona cechami, których nie posiada żadna ze znanych kobiet śniącej osoby. Nieznajoma opisana jest w samych snach i zdradza swoją niezwykłą naturę po pierwsze, poprzez moc zmieniania kształtu, a po drugie przez własną paradoksalną ambivalencję. Świeci w niej każdy możliwy odcień znaczeniowy, od najdomniejszego po najpodlejszy.

Sen i przedstawi animę podobną do elfa, tzn. tylko częściowo ludzką. Może ona również dobrze być ptakiem, co oznacza, że w całości może należeć do natury

i może zniknąć (tj. stać się nieświadomą) z ludzkiego rejonu (tj. świadomości).

Sen ii pokazuje nieznaną kobietę jako postać mitologiczną spoza świata (nieświadomości). Jest ona soror lub *filia mystica* hierofanta albo „filozofa”, wyraźnym podobieństwem do mistycznych syzygii, które można spotkać w postaciach Szymona Czarnoksięznika i Heleny, Zosimosa i Teosebii, Komariosa i Kleopatry itd. Nasza postać ze snu najbardziej pasuje do Heleny. Znakomity opis psychologicznych aspektów animy u kobiety odnajdziemy w książce Erskine'a *Helen of Troy*.

Sen iii przedstawia ten sam temat, lecz na bardziej bajkowym planie. Tutaj anima przypomina raczej ducha.

Sen iv przybliży animę do Matki Boskiej. „Dziecko” odnosi się do mistycznych rozważań na temat odkupicielskiego węża i „ognistej” natury wybawcy.

W śnie v anima zobrazowana jest trochę, romanetycznie jako „dystygnowana” fascynująca kobieta, która poza tym ma powiązania z duchami.

Sen vi i vii przynosi zwierzęce warianty. Tożsamość animy jest dla śniącego od razu oczywista z powodu głosu i tego, co ten głos mówi. Anima „przyypadkowo” przybrała postać węża, podobnie jak w śnie i z łatwością zamienia się w ptaka i ponownie powraca do poprzedniej postaci. Jako wąż gra rolę negatywną, a jako ptak pozytywną.

Sen viii przedstawia konfrontację śniącego ze swoją animą. Dzieje się to wysoko nad ziemią (tj. powyżej ludzkiej rzeczywistości). Oczywiście jest to przypadek niebezpiecznej fascynacji animą.

Sen ix oznacza głębokie zaburzenie się animy w kranicowo „podporządkowaną” pozycję, w której nie ma już śladu fascynacji, a pozostało tylko ludzkie współzucie.

Sen x pokazuje paradoksalną, podwójną naturę animy: zwyczajną niernotę i olimpiową boskość.

Sen xi przywraca animę chrześcijańskiemu kościołowi, nie jako ikonę, lecz jako sam oltarz. Oltarz jest miejscem składania ofiar, a także naczyniem dla świętych relikwii.

Rozjaśnienie choćby tylko częściowe tych wszystkich związków animy wymagałoby specjalnych i bardzo intensywnych badań, które tutaj nie są konieczne, gdyż, jak już mówiłem, anima ma tylko pośredni wpływ na interpretację postaci Kory. Przedstawiłem tutaj serię snów, by dać czytelnikowi pewne pojęcie o empirycznym materiale, na którym opiera się idea animy. Z tej serii i innych podobnych możemy stworzyć sobie przeciętny obraz dziwnego czynnika, który w męskiej psychice ma tak ważną rolę do odegrania i który bywa za pomocą naiwnych założeń utożsamiany z pewnymi kobietami, przypisując im wszystkie iluzje, zalewające męskiego erosa.

Jest dość jasne, że anima męczyzny znalazła okazyję do projekcji w kulcie Demeter. Kora skazana na podziemny los, matka o dwóch twarzach i zwierzęce aspekty obydwu dały animie dużą sposobność do przejawienia się, błyszcząc i będąc dwuznaczną, w kulcie eleuzyńskim albo raczej do doświadczenia tam siebie i napełnienia świętujących swoją niezłomną esencją, by zyskali dla siebie coś trwałego. Dla męczyzny doświadczenie animy ma zawsze ogromne i trwałe znaczenie.

Mit Kory-Demeter jest jednak zbyt żeński, by być tylko skutkiem projekcji animy. Chociaż anima może, jak już mówiłem, doświadczać siebie w Demeter-Korze, ma jednak całkowicie odmienną naturę. Jest ona w najwyższym stopniu *femme a homme*, podczas gdy Demeter-Kora istnieje tylko na płaszczyźnie doświad-

czenia matka-córka, co jest mężczyźni obce i go z tego wyklucza. W rzeczywistości cała psychologia kultu Demeter nosi wszelkie znamiona matriarchalnego porządku społecznego, w którym mężczyzna jest niezbędnym, lecz ogólnie zakłócającym czynnikiem.

Przypisy

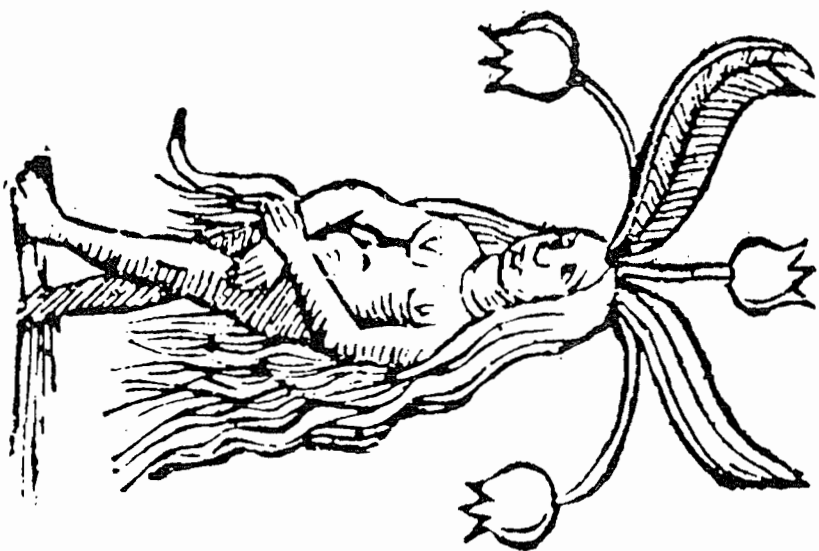
1. O ile wiem, do tej pory nie wysunęto żadnej innej sugestii. Krytycy spletają się ze sobą, utrzymując, że takte archetypy nie istnieją. Oczywiście, że nie istnieją, tak samo, jak nie ma w przyrodzie systemu botanicznego! Ale czy jest to powód, by twierdzić, że nie istnieją w przyrodzie rodziny roślin? Albo zaprzeczać występowaniu i stałemu powtarzaniu się pewnych morfologicznych i funkcjonalnych podobieństw? Z tym samym mamy do czynienia wówczas, gdy chodzi o zasadę w przypadku typowych postaci nieświadomości. Są to formy istniejące *a priori*, albo biologiczne podstawy aktywności psychicznej.
2. „Personalistyczne” podejście interpretuje takte sny jako „spełnienie życzeń”. Dla wielu osób ten rodzaj interpretacji wydaje się być jedynym możliwym. Te sny występują jednak w najbardziej różnicowanych okolicznościach, nawet wtedy, kiedy teoria spełnienia życzeń staje się całkowicie wymuszona albo dowolna. Dlatego badanie motywów w snach wydaje mi się ostrzejszą i właściwszą procedurą.
3. Podwójna wiźła salamandry, o której opowiada w swojej biografii Benvenuto Cellini to projekcja animy wywołana muzyką, którą grał jego ojciec.
4. Jedną z moich pacjentek, której zasadniczą trudnością był negatywny kompleks matki rozwinęła serię wyobrażeń w postaci prymitywnej postaci matki, kobiety indyjskiej, która nauczała ją o ogólnej naturze kobiet. W tych wypowiedziach specjalny fragment poświęcony jest krwi. Brzmi on następująco: „Życie kobiety bliższe jest krwi. Każdego miesiąc jej się o tym przypominam, a narodziny są w zasadzie sprawą krwi, niszczącej i twórczej. Kobiectę *pozwała* się tylko rodzić, lecz nowe życie nie jest *jej* kreacją. W głębi serca ona wie o tym i cieszy się łaską, która na nią spływała. Jest małą matką, a nie *Wielką Matką*. Lecz jej mały wzór jest taki, jak wielki wzór. Jeżeli to zrozumie, jest błogosławiona przez

naturę, gdyż poddała się we właściwy sposób i może wówczas mieć udział w łasce Wielkiej Matki...”

5. Często księżyc po prostu „tam” jest, jak na przykład w wyobrażeniu chthonicznej matki pod postacią „Kobiety pszczoł” (Josephine D. Bacon, *In the Border Country*, s. 14): „Ścieżka prowadziła do małej chaty tego samego koloru, co cztery wielkie drzewa, które stały w jej pobliżu. Jej drzwi były szeroko otwarte, a w środku, na niskim stołku siedziała stara kobieta owinięta w długi płaszcz i patrzyła na nią łagodnie...” Chata wypełniona była monotonnym brzęczeniem pszczoł. W rogu chaty znajdowało się głębokie zimne źródło, w którym odbijał się „biały księżyc i małe gwiazdy”. Stara kobieta napominała bohaterkę, by pamiętała o obowiązkach życia kobiety. W jodze tantrycznej z drzemnącej Shakti wyłania się „niewyrażone brzęczenie roju upojonych młokością pszczoł” (*Shakti-Chakra Nirupana* w książce Avalona pt. *Serpent Power*, s. 29). Zob. tancerka, która rozplywa się w rój pszczoł. Pszczoły jako alegoria powiązane są też z Marią, jak wskazuje tekst dotyczący święcenia wielkanocnych świąć. Zob. Duchesne, *Christian Worship: Its Origin and Evolution*, s. 253.
6. Odnoszę to do pracy mojego studenta Jana Nelkena „Analytische Beobachtungen über Phantasien eines Schizophrenen”, jak również do mojej analizy serii wizji w *Symbolach przemiany*.
7. *Theatrum chemicum*, I (1602), s. 286.
8. Podaję tylko wyjątki ze snów, te, które wiążą się z animą.
9. Te wypowiedzi nie są próbą „interpretacji” snów. Mają być tylko podsumowaniem różnych form, w których pojawia się anima.

III

ANIMA I ANIMUS



ANIMA I ANIMUS

Ze wszystkich możliwych duchów duchy rodziców są w zasadzie najważniejsze; stąd powszechne występowanie kultu przodków. Służył on w swojej pierwotnej formie do pojednania *revenant*, lecz na wyższym poziomie kultury stał się instytucją zasadniczo moralną i edukacyjną, jak w Chinach. Dla dziecka rodzice są jego najbliższymi i mającymi największy nań wpływ krewnymi. Gdy zaczyna dorastać ów wpływ zostaje oddzielony, w konsekwencji imago rodziców stają się coraz bardziej odległe od świadomości i czasami, z powodu ograniczającego wpływu, jaki nadal mają, z łatwością uzyskują aspekt negatywny. W ten sposób imago rodziców pozostają obcym elementem gdzieś „poza” psychiką. W życiu dorosłego mężczyzny najbardziej bezpośredni wpływ, związany z jego najbliższym otoczeniem, ma na niego kobieta, która zajmuje miejsce jego rodziców. Staje się ona jego towarzyszem, należy do niego w takim stopniu, w jakim dzieli z nim życie i jest mniej więcej w jego wieku. Nie należy do wyższego porządku, ani z powodu zalet wieku, ani autorytetu czy też siły fizycznej. Jest jednak bardzo wpływowym czynnikiem i podobnie, jak rodzice, tworzy imago o stosunkowo autonomicznej naturze: nie jest to imago, które można odciąć tak, jak imago rodziców, lecz także, które musi mieć związek ze świa-

domością. Kobieta, ze swoją bardzo odmienną psychiką, jest i zawsze była źródłem informacji o sprawach, których nie dostrzega mężczyzna. Może ona być jego inspiracją, jej zdolność intuicji, często przewyższająca zdolność mężczyzny, może go w porę ostrzec, a jej uczucie, zawsze skierowane na to, co osobowe, może wskazać mu drogi, których jego mniej osobowo nacechowane uczucie nigdy by nie odkryło. To, co powiedział Tacyt na temat germańskich kobiet doskonale pasuje do tego, o czym mówimy.

Jest to bez wątplenia jedno z głównych źródeł żeńskiej jakości duszy. Nie wydaje się jednak, by było to jedynym źródłem. Żaden mężczyzna nie jest aż tak męski, by nie posiadał w sobie pierwiastka żeńskiego. Prawdziwe jest raczej to, iż bardzo mężczyźni posiadają – uważnie strzeżone i ukryte – delikatne życie uczuciowe, często niewłaściwie określane mianem „żeńskiego”. Mężczyzna za cnotę uznaje zdolność stłumienia swoich kobiecych cech, podobnie jak kobieta, przynajmniej do niedawna uważała za niestosowne być „męską”. Stłumienie kobiecych cech i skłonności powoduje oczywiście, że te przeciwnostawne seksualnie potrzeby gromadzą się w nieświadomości. Tak samo oczywiście jest to, iż imago kobiety (obraz duszy) staje się zbiornikiem tych potrzeb i dlatego mężczyzna wybierający swoją miłość będzie bardzo chciał zdobyć kobietę, która będzie odpowiadać jego nieświadomej żeńskiej – kobiecie, mówiąc krótko, która bez wahania przyjmie projekcję jego duszy. Taki wybór często uważa się i odczuwa jako idealny, lecz mimo to może okazać się, że mężczyzna oczywiście pobrał się ze swoją największą słabością. To wyjaśniałoby niektóre bardzo szczególnie połączenia.

Dlatego wydaje się, iż oprócz wpływu kobiety istnieje również żeńskość mężczyzny, która wyjaśnia-

łaby żeńską naturę duszy. Nie ma mowy o żadnym lingwistycznym „przypadku”, który sprawia, iż słońce w niemieckim jest rodzaju żeńskiego, a we wszystkich innych językach rodzaju męskiego. Jeżeli chodzi o ten problem, to mamy świadectwa sztuki ze wszystkich epok, a oprócz tego słynne pytanie: *habet mulier animam?* Prawdopodobnie większość mężczyzn, która ma pewne wyczucie psychologiczne wie, co chciał wyrazić Rider Haggard postacią „She-who-must-be-obeyed” (Ta, której trzeba być posłuszną) i rozpozna również strunę, w którą uderza Benoit w swoim opisie Antinea. Co więcej, wie, że to typ kobiety, która z łatwością uosabia ów tajemniczy składnik, którego istnienie tak wyraźnie przeczuwa.

Powszechne uznanie, jakie towarzyszy tym książkom pokazuje, że musi istnieć jakaś nadzwyczaj indywidualna jakość w takim obrazie animy, coś, co nie zawdzięcza swojej przelotnej egzystencji indywidualnej niepowtarzalności, lecz jest znacznie bardziej typowe, ma korzenie sięgające głębiej od oczywistych powierchowych powiazań, które wskazałem. Zarówno Rider Haggard, jak i Benoit dają prawdziwy wyraz temu przypuszczeniu, prezentując *historyczne aspekty postaci animy*.

Jak wiemy, nie ma ludzkiego doświadczenia, ani nie byłoby też możliwe żadne doświadczenie bez udziału subiektywnych zdolności. Czy są owe subiektywne zdolności? W swym najgłębszym znaczeniu związane są one z wrodzoną strukturą psychiczną, która pozwala mężczyźnie na przeżywanie tego rodzaju doświadczeń. Zatem mężczyzna przyjmuje kobietę zarówno fizycznie, jak i duchowo. Od samego początku jego natura nastawiona jest na kobietę, podobnie jak nastawiona jest na całkowicie określony świat, w którym jest woda, światło, powietrze, sól, węglowodany

itd. Forma święta, w którym się narodził już w nim egzystuje jako obraz rzeczywistości. Obrazy rzeczywistości, psychiczne zdolności, podobnie jak rodzice, żona, dzieci, narodziny i śmierć są wrodzone. Te kategorie *a priori* mają z natury charakter zbiorowy; są to obrazy rodziców, żony i dzieci w ogóle i nie są indywidualnymi predystynacjami. Musimy zatem uznać, iż obrazom tym brakuje solidnej zawartości, a więc takiej, jaką ma nieświadomość. Uzyskują one moc, wpływ i w końcu świadomość w zetknięciu z rzeczywistymi faktami, które dotykają świadomych umiejętności i przynaglają je do życia. W pewnym sensie są one przechowywanym zbiorem wszystkich doświadczeń przodków, ale nie są samymi doświadczeniami. Tak mi się przynajmniej wydaje na obecnym etapie naszej ograniczonej wiedzy. (Muszę przyznać, że nigdy nie udało mi się znaleźć niezawodnych dowodów na dziedziczenie obrazów pamięciowych, ale nie uważam, że całkowicie wykluczyć można założenie, iż oprócz tych zbiorowych depozytów, które nie zawierają nic szczególnie indywidualnego, mogą być też dziedziczne wspomnienia, które mają cechy indywidualne).

Odziedziczony obraz zbiorowy kobiety istnieje w nieświadomości mężczyzny, dzięki czemu pojmuje on naturę kobiety. Ten odziedziczony obraz jest trzecim ważnym źródłem dla żeńskiego charakteru duszy.

Jak już czytelnik zapewne się zorientował nie zajmujemy się tu ani filozoficzną, ani tym bardziej religijną koncepcją duszy, lecz psychologicznym rozpoznaniem istnienia na wpół świadomego, psychicznego kompleksu, częściowo posiadającego autonomię działania. Oczywiście to rozpoznanie nie ma nic albo niewiele wspólnego z filozoficznymi czy religijnymi koncepcjami duszy. Jako że psychologia ma tak wiele albo tak mało do czynienia z filozofią czy religią. Nie

chcę rozpoczynać tu „bitwy o dziedzinę naukowe”, ani też nie pragnę demonstrować filozofowi czy teologowi, co naprawdę ma na myśli, używając słowa „dusza”. Muszę jednak powstrzymać ich obu przed protekcyjnym pouczeniem psychologa, jak *powinien* rozumieć „duszę”. Nieśmiertelność, tak chętnie przypisywana duszy przez religię, jest dla nauki niezym więcej, jak tylko psychologicznym *indictum*, co zawiera się już w idei autonomii. Własność osobowej nieśmiertelności w żadnym razie nie jest stałym atrybutem duszy tak, jak to postrzegali człowiek pierwotny, to samo dotyczy idei nieśmiertelności. Po odrzuceniu tego poglądu, jako niemożliwego do zweryfikowania przez naukę, okazuje się, że namacalną treścią „nieśmiertelności” jest po prostu psychiczna aktywność, która przekracza granice świadomości. „Poza grobem” albo „po drugiej stronie śmierci” znaczy w psychologii „po innego, gdyż twierdzenia na temat nieśmiertelności wypowiadają ludzie żywi, którzy niewiele mogą powiedzieć o warunkach panujących „poza grobem”.

Koncepcja autonomii duszy oczywiście używa swego poparcia wyobrażeniu niewidzialnej, osobowej jednostki, która bez wątplenia żyje w świecie, całkowicie różnym od naszego. W konsekwencji, gdy już raz ustalono, że aktywność duszy jest autonomicznym bytem, który nie ma związków z naszą śmiertelną substancją, to pozostaje już tylko krok do wyobrażenia sobie, że ów byt musi prowadzić całkowicie niezależną egzystencję, być może w świecie zjawisk niewidzialnych. Nie wiadomo jednak, dlaczego *niewidzialność* tego niezależnego bytu musi równocześnie oznaczać jego *nieśmiertelność*. Cechę nieśmiertelności można z łatwością wywieść z innego faktu, o którym już wspominałem, to znaczy ze specyficznie historycznego

aspektu duszy. Rider Haggard przedstawił jeden z najlepszych jej opisów w *She*. Kiedy buddyści mówią, że stopniowe udoskonalanie się poprzez medytację budzi wspomnienia z poprzednich inkarnacji, to z pewnością chodzi im o ten sam psychiczny świat z tą jednak różnicą, iż historyczny czynnik przypisują nie duszy, lecz Jaźni (*atmanowi*). W sumie odpowiada to całkowiście ekstrawertycznemu nastawieniu zachodniego umysłu tak dalece, że nieśmiertelność należy przypisać i poprzez uczucia, i poprzez tradycję, duszy, która mniej lub bardziej odróżniamy od naszego ego, a która różni się od ego z powodu swoich żeńskich cech. Logicznym wydaje się przekonanie, iż gdybyśmy zgłębili zaniedbaną, introwertyczną stronę naszej duchowej kultury, to dokonałaby się w nas przemiana bliższa wschodniemu sposobowi myślenia, gdzie cecha nieśmiertelności przeniesiona została z dwuznacznej postaci duszy (*anima*) na jaźń. Gdyż zasadniczo precenianie zewnętrznego świata materialnego tworzy duchową i nieśmiertelną postać wewnątrz psychiki (oczywiście przyczyną jest kompensacja i samoregulacja). Czynnika historycznego w zasadzie nie przypisuje się wyłącznie archetypowi żeńskości, lecz w ogóle wszystkim archetypom tzn. każdej dziedzicznej jednostce, zarówno umysłowej, jak i fizycznej. Nasze życie jest naprawdę takie samo jak zawsze. W każdym razie w naszym rozumieniu tego słowa nie jest ono przemijające, gdyż te same procesy fizjologiczne i psychiczne, które kiedyś kształtowały człowieka trwają, nadal, wsączając w nasze najgłębsze wnętrze silne przerwucie „wiecznej” trwałości życia. Lecz jaźń jako termin obejmujący cały nasz żyjący organizm nie tylko zawiera kod genetyczno-psychiczny i całość naszego przeszłego życia, lecz jest również punktem wyjścia, żyzną glebą, z której wyrosłnie przy-

szte życie. To przerwucie przyszości wyraźnie odciska się na naszych najgłębszych uczuciach, podobnie jak i przekonanie o ciągłości historii. Pojęcie nieśmiertelności logicznie wynika z tych psychologicznych przesłanek.

We wschodnim pojęciu koncepcja animy, jak już powiedzieliśmy, nie istnieje, a więc konsekwentnie nie istnieje też pojęcie persony. Nie jest to z pewnością przypadek, gdyż, jak wspominałem, związek kompensacyjny istnieje pomiędzy personą a animą.

Persona to skomplikowany system związków pomiędzy indywidualną świadomością a społeczeńością, przeznaczony z jednej strony do wywierania określonego wrażenia na innych, a z drugiej do ukrywania prawdziwej natury indywidualnego człowieka. Fakt, że ta ostatnia funkcja jest zbyt techniczna, może stwierdzić tylko ten, kto tak utożsamia się ze swoją personą, że nie zna już siebie, a z kolei fakt, że ta pierwsza jest niepotrzebna może zrozumieć ktoś, kto jest całkowiście nieświadomy prawdziwej natury swoich najbliższych. Społeczeństwo oczekuje, a w rzeczywistości spodziewa się, że każdy człowiek powinien grać przypisaną mu rolę tak doskonale, jak to tylko możliwe, a więc człowiek, który jest pastorem musi nie tylko obiektywnie spełniać swoje oficjalne obowiązki, lecz również zawsze i we wszystkich okolicznościach musi grać rolę pastora w sposób wiarygodny. Społeczeństwo żąda tego jako pewnego rodzaju pewnika, każdy człowiek musi stać na swoim stanowisku, tutaj szewc, a tam poeta. Nie oczekuje, by ktoś był i jednym, i drugim równocześnie. Nie jest to zresztą wskazane, gdyż byłoby to „dziwne”. Taki człowiek byłby „inny” od reszty ludzi, niezupewnie można byłoby na nim polegać. W świecie akademickim byłby dyletantem, w polityce jednostką „nieprzewidywalną”, w religii wolno myślą-

cielem, czyli w skrócie, zawsze podejrzewano by go o niesolidność i niekompetencję, ponieważ społeczeństwu wmówiono, że tylko szewc, który nie jest poetą może dostarczyć fachowo wykonane buty. Prezentowanie światu jednoznacznie oblicza jest kwestią o znaczeniu praktycznym, przeciętny człowiek – jedyny typ człowieka, o jakim społeczeństwo ma pewne pojęcie – musi trzymać się tylko jednej sprawy, by coś wartościowego osiągnąć, dwie to już za dużo. Nasze społeczeństwo jest bez wątpienia nastawione na taki ideał. Dlatego nie dziwi fakt, że każdy, kto chce sobie jakoś radzić, musi wziąć pod uwagę te oczekiwania. Oczywiście nikt nie musi całkowicie poddać swojej indywidualności tym oczekiwaniom i stąd skonstruowanie sztucznej osobowości staje się niezbędną koniecznością. Żądania poprawnego zachowania i dobrych manier są dodatkowym bodźcem do przybrania odpowiedniej maski. To, co dzieje się pod maską, nazywa się później „życiem prywatnym”. Ten jakże znajomy i bolesny podział świadomości na dwie postacie, czyżto absurdalnie różne jest brutalną psychiczną operacją, która musi mieć swoje reperkusje w świadomości.

Ukształtowanie odpowiednio dobranej dla zbiorowości maski oznacza ryzykowne ustępstwo na rzecz świata zewnętrznego, prawdziwe samopoświęcenie się, które prowadzi ego wprost do utożsamienia się z personą, tak, że rzeczywistość istnieje ludzie, którzy wierzą, że są tym, kim udają, że są. „Bezduśność” takiego podejścia jest jednak dość wyraźna, gdyż nieświadomość w żądnych okolicznościach nie będzie tolerowała takiego przeniesienia punktu ciężkości. Kiedy krytycznie przyglądamy się takim przypadkom, odkrywamy, iż doskonałość maski kompensowana jest „życiem prywatnym”, które się pod nią toczy. Pobożny Drummond biadał nad tym, że „wybuchowy charakter

jest wadą cnotliwych”. Jeżeli ktoś zbuduje dla siebie zbyt dobrą personę, musi oczywiście zapłacić za to drażliwością. Bismarck miał napady histerycznego płaczu, Wagner prowadził korespondencję na temat pasków do jedwabnych szlafroków, Nietzsche pisał listy do swojego „drogłego lamy”, Goethe prowadził rozmowy z Eckermannem itd. Istnieją jednak subtelniejsze sprawy niż banalne potknięcia bohaterów. Kiedyś poznałem bardzo człogodną osobę, można by go nazwać prawie świętym. Przebywałem z nim przez całe trzy dni, lecz nie znalazłem w nim żadnej ludzkiej słabości. Moje poczucie niższości złowieszczo zaczęło się wznagać i już miałem poważnie zastanowić się nad tym, jak by się udoskonalić. Czwartego dnia przyszała do mnie jego żona, by zasięgnąć mojej porady... No tak, od tego dnia już nigdy więcej nic podobnego mi się nie przytrafiło. Dostałem swoją lekcję: każdy mężczyzna, który staje się jednym ze swoją personą potrafi beztrako przerzucić na swoją żonę wszelkie zakłócenia tak, że ona nawet tego nie zauważa, chociaż płaci za to poświęcaniem siebie i ostrą nerwicą.

Owe utożsamienie się z rolą społeczną jest poważnym źródłem nerwic. Człowiek nie może bezkarnie pozbyć się siebie na rzecz sztucznej osobowości. Nawet próba, aby to uczynić, we wszystkich zwykłych przypadkach wyzwala nieświadome reakcje w postaci złych nastrojów, afektów, fobii, obsesyjnych idei, nawrotów do dawnych nałogów, wad itd. „Sliny mężczyzna” w społecznym odbiorze jest często w życiu prywatnym zupełnym dzieckiem, jeżeli chodzi o stan jego uczuć: jego zdyscyplinowanie w pracy (którego domaga się szczególnie od innych) w życiu prywatnym w załosny sposób rozpada się. „Jego szczęście w pracy” przybiera ponury wygląd: jego „nieskazitelna” moralność społeczna wygląda pod maską naprawdę dziwnie

– nie będziemy wspominać o uczynkach, lecz jedynie o kaprysach, a żony takich mężczyzn mogłyby opowiedzieć niejedną historię. Jeżeli chodzi o jego bezinteresowny altruizm, to jego dzieci mają na ten temat wyrobiony pogląd.

Tak dalece, jak życie społeczne zmusza człowieka do identyfikacji z maską, jest on poddany wpływom świata wewnętrznego. „To, co wysokie spoczywa na tym, co niskie”, mówi Lao-tsy. Przeciwnieństwo toruje sobie drogę ze świata wewnętrznego; jest to dokładnie tak, jak gdyby nieświadomość tłumia ego z taką samą siłą, która popchnęła ego do utożsamienia się z personą. Brak oporu z zewnątrz wobec pokusy osoby oznacza podobną słabość wewnątrz w odniesieniu do wpływu nieświadomości. Na zewnątrz człowiek odgrywa rolę supermena, podczas gdy wewnątrz, w obliczu każdego wpływu pochodzącego z nieświadomości rozwija zniewieściałą słabość. Stopniowo zaczynają przeważać nastroje, kaprysy, nieśmiałość, a nawet okaleczona seksualność (mająca swoją kulminację w impotencji).

Persona, idealny obraz mężczyzny, do którego się dąży, jest wewnętrznie skompensovana żeńską słabością i kiedy zewnętrznie człowiek gra silnego mężczyznę, to wewnętrznie staje się kobietą, tj. anima, gdyż to właśnie anima reaguje na personę. Ponieważ jednak dla ekstrawertycznej świadomości świat wewnętrzny jest ciemny i niewidoczny, a człowiek jest tym bardziej niezdolny do postrzegania swoich słabości im bardziej utożsamia się z personą, to przeciwieństwo persony, anima pozostaje w ciemności i jest natychmiast projektowana, tak że nasz bohater wchodzi pod panotfel swojej żony. Jeżeli w rezultacie tego większy się jej siła, to nie wywiązała się dobrze z tego zadania. Staje się gorsza, dostarczając w ten sposób mężowi

mnie widzianego dowodu, że to nie on, bohater jest gorszy w życiu prywatnym, lecz jego żona. Natomiast żona w zamian cały czas podtrzymuje iluzję, tak bardzo atrakcyjną dla wielu ludzi, że przynajmniej wyszła za mąż za bohatera, nie przejmującego się jej bezużytecznością. Tę grę zhudzeń często bierze się za istotę życia.

Podobnie, jak dla celu indywidualacji lub samospelnienia się kwestią zasadniczą dla człowieka jest rozróżnienie pomiędzy tym, czym jest a jak postrzega sam siebie i jak postrzegają go inni, tak i dla tego samego celu powstają on uświadomić sobie system niewdzialnych powiązań w nieświadomości, a szczególnie system animy, by mógł siebie od niej odróżnić. Człowiek oczywiście nie może odróżnić się od czegoś nieświadomego. Jeżeli chodzi o personę, to mężczyźni nie można dość łatwo uświadomić, że on i jego biuro to dwie odrębne sprawy. Ale bardzo trudno jest mężczyźnie odróżnić się od swojej animy, tym bardziej, że jest ona niezauważalna. W zasadzie musi on najpierw zwalczyć przesąd, iż wszystko, co pochodzi z jego wnętrza wyrasta z najprawdźwiesz głębi jego istoty. „Silny mężczyzna” prawdopodobnie przyzna, iż w życiu prywatnym jest szczególnie niedyscyplinowany, lecz, jak sam mówi, jest to jedynie jego „słabość”, z którą jakby się solidaryzował. W tej skłonności jest pewne kulturowe dziedzictwo, którego nie należy lekceważyć, bo gdy mężczyzna uświadamia sobie, iż jego idealna persona odpowiada właśnie za idealną animę, to jego ideały rozsypują się, świat staje się dwuznaczny, nawet on sam dla siebie okazuje się wątpliwy. Ogarniają go wątpliwości dotyczące moralności, a co gorsze, wątpli w swoje dobre intencje. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że nasz prywatny pogląd na temat dobrych intencji jest tak bardzo uzależniony

od wskazań katechizmu, to zrozumiemy, iż przyjemniejsze i bliższe naszemu obecnemu spojrzeniu na świat jest ubolewanie nad osobistymi słabościami niż niszczenie ideałów.

Ponieważ czynniki nieświadome mają tak samo determinujące działanie, jak czynniki regulujące życie społeczne i mają również naturę zbitorową, to mogą przecież nauczyć się rozróżniać pomiędzy tym, czego ja chcę, a tym, co mi narzuca nieświadomość, by przekończyć się, czego wymaga ode mnie praca, a czego pragnę ja sam. Na początku jedną jasną kwestią jest niezgodność w tym, co pochodzi ze świata wewnętrznego, a tym, co z rzeczywistości zewnętrznej, bo pomiędzy nimi znajduje się ego, jak między motem i kowadłem. Lecz ponad i przeciwko ego, które mota się, jak piłka w grze w tenisa, pomiędzy wewnętrznymi a zewnętrznymi żądaniami stoi trudny do określenia arbiter, którego pod żadnym pozorem nie określilibym błędną nazwą „sumienie”, chociaż, jeżeli zastosowalibyśmy to słowo w jego najlepszym znaczeniu, to do arbitra ono świetnie pasuje. To, co zrobiliśmy z „sumienia” z niezrównanym humorem opisuje Spitteler. I dlatego powinniśmy za wszelką cenę uniknąć tego szczególnego znaczenia. Znacznie lepiej będzie, jeżeli zdamy sobie sprawę, iż owa tragiczna gra pomiędzy światem wewnętrznym a rzeczywistością zewnętrzną (pokazana w *Hiohle* i *Fauscile* jako zakład z Bogiem) w istocie przedstawia energię procesów życiowych, napięcie pomiędzy biegunami, które są niezbędne dla samoregulacji. Niezależnie od tego, jak różne i jak wiele intencji oraz celów mogą mieć owe przeciwnawne siły, to ich zasadniczym znaczeniem i przeznaczeniem jest tworzenie życia jednostki: one zawsze oscylują wokół ośrodka równowagi. Ponieważ są one odwiecznie związane poprzez opozycję, to również tą-

czą się w znaczeniu rozjemczym, wyrastającym z jednostki, czy ona tego chce czy nie i dlatego są przez nią przeczuwane. Człowiek ma silne wyczuwanie tego, co powinno być i co może być. Odejscie od tego odczucia oznacza błądzenie, aberację, chorobę.

Nie przypadkowo nasze współczesne pojęcia „osobisty” i „osobowość” wywodzą się od słowa *persona*. Mogę założyć, że moje ego jest osobiste lub stanowi osobowość, z którą w większym lub mniejszym stopniu się utożsamiam. Fakt, iż posiadam wówczas dwie osobowości nie jest tak istotny, gdyż każdy autonomiczny albo nawet względnie autonomiczny kompleks ma tę szczególną właściwość, że pojawia się jako osobowość tzn., że jest spersonifikowany. Najłatwiej to zaobserwować w tak zwanych spirytualistycznych przejawach automatycznego pisania i podobnych zjawiskach. Formułowane zdania są zawsze wypowiedziami osobistymi i pojawiają się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, jak gdyby za każdą kwestią stała jakaś realna osobowość. Człowiek z naiwną inteligencją ma od razu na myśli duchy. Te samą rzecz możemy zaobserwować w halucynacjach ludzi obłąkanych, chociaż te, wyraźniej niż u osobników łatwotwiernych, można rozpoznać jako same myśli lub fragmenty myśli, których związek ze świadomą osobowością jest od razu widoczny dla każdego.

Skłonność względnie autonomicznego kompleksu do kierowania personifikacją wyjaśnia również dlaczego persona wywiera tak „osobisty” wpływ, że ego łatwo daje się oszukać i nie rozróżnia „prawdziwej” osobowości.

A więc to, co jest prawdziwe w odniesieniu do personsy i wszystkich autonomicznych kompleksów, okazuje się również prawdziwe, jeżeli chodzi o animę. Ona także jest osobowością i dlatego z taką łatwością

projektowana jest na kobietę. Tak długo, jak długo anima jest nieświadoma, jest zawsze projektowana, gdyż wszystko to, co nieświadome jest projektowane. Pierwszym nośnikiem obrazu duszy jest zawsze matka, później noszą go te kobiety, które wzbudzają uczucia mężczyzny, niezależnie od tego, czy w znaczeniu negatywnym czy pozytywnym. Ponieważ matka jest pierwszym nośnikiem obrazu duszy, oddzielenie od niej jest delikatną i ważną sprawą o największym edukacyjnym znaczeniu. I tak wśród ludów pierwotnych znajdujemy ogromną ilość rytuałów przeznaczonych do zorganizowania tej separacji. Sam fakt stania się człowiekiem dorosłym i zewnętrznej samodzielności nie wystarcza: by oddzielenie od matki (a zatem od dzieciństwa) odniosło pożądany skutek potrzeba pozostać silne wrażenia inicjacji do „domu mężczyzny” i ceremoniałów ponownych narodzin.

Podobnie, jak ojciec chroni przed niebezpieczeństwami rzeczywistości zewnętrznej, a więc służy synowi za wzór osoby, tak i matka chroni go przed niebezpieczeństwami, jakie grożą mu z ciemności jego psychiki. W tych rytuałach dojrzałości nowo wstępujący otrzymuje wskazówki dotyczące spraw „będących po drugiej stronie”, tak, że może wyjść spod opiekuńczych skrzydeł swojej matki.

Współczesny, cywilizowany człowiek odrzucił ten prymitywny, lecz mimo to budzący podziw system edukacji. W konsekwencji tego, anima w formie imago matki zostaje przeniesiona na żonę, a mężczyzna, gdy tylko się ożeni, staje się dziecinny, sentymentalny, zależny i służalczy albo agresywny, tyranizujący, przeważliwiony, zawsze myślący o prestiżu dotyczącym własnej męskości. Te ostatnie cechy są oczywiście tylko odwróceniem pierwszych. Zabezpieczenie przed nieświadomością, tę funkcję spełniała matka, w

kształceniu współczesnego człowieka nie zostaje niczym zastąpione i dlatego ideał małżeństwa jest tak pomysłany, że żona musi przejąć magiczną rolę matki. Pod płaszczykiem wyjątkowo idealnego małżeństwa w rzeczywistości szuka on protekcji matki i w ten sposób ułatwia zadanie Instynktom żądzy posiadania swojej żony. Jego strach przed ciemną, nieobliczalną siłą nieświadomości daje jego żonie niesłuszną nad nim przewagę i stwarza pozory niebezpiecznie bliskiego związku, że małżeństwo jest cały czas na granicy wybuchu z powodu wewnętrznego napięcia – albo protestując, posunie się do drugiej krawcowości z takim samym rezultatem.

Uważam, iż dla pewnego typu współczesnego mężczyzny sprawą absolutnie zasadniczą jest uświadomienie sobie tego, iż różni się on nie tylko od osoby, ale również od animy. Gdyż świadomość przeważającej większości ludzi wychowanych w kulturze zachodniej, skierowana jest na zewnątrz, a świat wewnętrzny pozostaje w ciemności. Tę trudność możemy jednak z łatwością pokonać, jeżeli podejmiemy wysiłek, by zastosować takte samo skupienie i krytycyzm wobec bogactwa psychiki, które przejawia się nie na zewnątrz, lecz w naszym życiu prywatnym. Tak jesteśmy przyzwyczajeni do przykrywania tego wstydliwego oblicza milczeniem – trzęsłeny się nawet z tego powodu przed naszymi znanymi, żeby nas nie wydały! – że, gdy zostanie ono odkryte, to do smutnych wyznań „słabości” możemy dotrzeć tylko dwa rozwiązania: zniszczenie lub stumienie słabości tak bardzo, jak tylko to możliwe, albo ukrycie ich przed światem. To jednak prowadzi nas donikąd.

Postaram się wyjaśnić, co należy uczynić w takim wypadku, posługując się przykładem osoby. Tutaj wszystko jest proste i jasne, podczas gdy w przypadku animy wszystko jest ciemne, w każdym razie w oczach

człowieka Zachodu. Kiedy anima stale udaremnia dobre intencje świadomego umysłu, dając sobie radę z życiem prywatnym, które jest smutnym przeciwięstwem oslepiającej persony, to jest to dokładnie to samo, gdy natwry człowiek, który nie posiada ducha persony napotyka najbardziej bolesne trudności w swoim przeżywaniu świata. Są ludzie, którym brakuje rozwiniętej persony – „Kandydycyzy, którzy nie znają udawanej grzeczności Europejczyka” – i którzy popelniają jedną gafę towarzyską po drugiej, całkowicie nieszkodliwi i niewinni, sentymentalni nudziarze lub wzruszające dzieci, albo, w przypadku kobiet, są to upiorne Kasandry, wzbudzające strach swoim brakiem taktu, wlecznie nie zrozumiane, nigdy nie wiedzą, o co im chodzi i zawsze uważają, iż wszystko należy im wybaczyć, ślepe na świat, beznadziejne marzycielki. Na ich przykładzie widać, jak działa zaniedbana persona i co należy robić, by zaradzić zhu. Tacy ludzie mogą uniknąć rozczarowań i nie kończących się cierpień, żenujących scen i społecznych gaf tylko wówczas, gdy nauczą się widzieć, jak ludzie zachowują się na święcie. Muszą nauczyć się rozumieć, czego społeczeństwo od nich oczekuje; muszą zdawać sobie sprawę z tego, że w kulturach znacznie ich przewyższających istnieją sprawy i ludzie; muszą wiedzieć, że to, co robią ma dla innych znaczenie i tak dalej. Jest to oczywiście dziecinnie proste dla kogoś, kto ma odpowiednio rozwiniętą personę. Jeżeli jednak odwróćmy ten obraz i skonfrontujemy mężczyznę, który posiada wyśmienitą personę z animą i dla porównania ustawimy go obok mężczyzny bez persony, to przekonamy się, że ten drugi posiada tak samo rozwiniętą wiedzę na temat animy i jej spraw, jak ten pierwszy na temat świata. Każdy z nich może z łatwością nadużyć swojej wiedzy, a w zasadzie czyni to z pewnością.

Człowiek z nadmiernie rozwiniętą personą jest ślepy na istnienie świata wewnętrznego, podobnie jak ten drugi lekceważy rzeczywistość zewnętrzną, którą sprawadził jedynie do fantastycznego placu zabaw. Lecz fakt istnienia świata wewnętrznego oraz jego niekompetentnego rozpoznania jest oczywiście *sine qua non* dla poważnego rozważenia problemu animy. Jeżeli rzeczywistość zewnętrzna jest dla mnie tylko urojeniem, to jak mam próbować ustalić skomplikowany system związków i dostosować się do niego? I podobnie, podejście „to tylko wyobraźnia” nigdy nie zmusi mnie do uznania przejawów animy za coś więcej niż jedynie nieistotną słabość. Jeżeli jednak będę uważał, iż świat jest na zewnątrz i wewnątrz, że rzeczywistość ma udział w nich obu, to konsekwentnie muszę uznać, iż zmartwienia i trytacje, które przychodzą do mnie z wnętrza są objawem niewłaściwego przystosowania się do warunków tego wewnętrznego świata. Zbrojnej napaści na sąsiednie państwo nie da się odwrócić głośnym biciem w piersi i tak samo nie pomoże pełne rezygnacji skatalogowanie własnych „słabości”. Pojawiają się ważne powody, słuszne intencje oraz znaczące konsekwencje, z którymi można sobie poradzić przy pomocy woli i zrozumienia. Weźmy, na przykład „nieskazitelnego” człowieka honoru i społecznego dobroczyńcę, którego częste napady gniewu i wybuchowe nastroje przerażają jego żonę i dzieci. Co robi tu anima?

Spostrzeżemy to od razu, jeżeli pozwolimy, by sprawy toczyły się swoim naturalnym biegiem. Zona i dzieci z czasem wyobcują się, wokół niego wytworzy się próżnia. Na początku będzie płakał nad chłodem uczuć swojej rodziny i będzie zachowywał się jeszcze bardziej niegodziwie niż przedtem. To doprowadzi do zupełnej obcości. Jeżeli dobre duchy całkowicie go nie opuściły, to po jakimś czasie zauważy swoją izolację

I w swojej samotności zrozumie, jak ściagnął na siebie to wyobcowanie. Może przerażony sam sobą zapyta: „Jaki diabeł mnie opętał?”, nie zauważając oczywiście znaczenia tej metafory. Potem następuje skrucha, pojednanie, zapomnienie, tłumienie i za jakiś czas nowy wybuch. Anima wyraźnie chce wymusić separację. Ta skłonność nie leży w naszym interesie. Anima wychodzi między nich jak zazdrosna pani, która próbuje wyalienować mężczyznę z jego rodziny. Jakieś ofejalne stanowisko lub inny, korzystny publiczny urząd może spowodować to samo, ale tutaj pryncypalnie zrozumiała jest siła prestiżu. Skąd anima czernie moc, by rzucać taki czar? Zgodnie z analogią personsy, na drugim planie muszą istnieć wartości albo jakieś inne ważne i wpływowe czynniki, podobne do kusielejskich obietnic. W takich sprawach musimy wystrzegać się racjonalizowania. Naszą pierwszą myślą będzie to, iż człowiek honoru rozgląda się za inną kobietą. Może tak być – być może, iż nawet sama anima to zaaranżuje jako najbardziej skuteczny środek do upragnionego celu. Taki układ nie powinien jednak być błędnie skonstruowany jako cel sam w sobie, gdyż nienaganny dżentelmen, który jest odpowiedzialno, zgodnie z prawem ożeniony, może być równie odpowiedzialno, zgodnie z prawem, rozwiedziony i to ani trochę nie zmienia istoty jego problemu. Stary obraz otrzymuje jedynie nową oprawę.

W zasadzie taki układ jest bardzo powszechną metodą, uprawomocnienia separacji i przeszkodą w ostatecznym rozwiązaniu tego problemu. Dlatego rozsądnie będzie nie zakładać, że tak oczywista możliwość jest ostatecznym celem separacji. Lepiej będzie, gdy zbadamy, co kryje się za skłonociami animy. Pierwszym krokiem jest to, co nazywam uobiektywniem animy, to znaczy zdecydowaną odmową, by użnawać dążenie do separacji za osobistą słabość. Tylko

wówczas, gdy tego dokonamy możemy zmierzyć się z animą i zadać jej pytanie: „Dlaczego chcesz tej separacji?” Postawienie pytania w tak osobowy sposób ma wielką zaletę, gdyż uznaje animę za osobowość i umożliwia z nią związek. Im bardziej osobicie się ją traktuje, tym lepiej.

Dla kogoś, kto przyzwyczajaony jest postępować w czysto intelektualny i racjonalny sposób, to wszystko może wydawać się w sumie dosyć dziwaczne. Oczywiście szczytem absurdu byłoby, gdyby mężczyzna próbował roznmawiać ze swoją personą, którą uznaje jedynie za psychologiczną możliwość związku. Lecz jest to absurdalne tylko dla mężczyzny, który posiada personę. Jeżeli jej nie posiada, to nie różni się w tym punkcie od człowieka prymitywnego, który, jak wiemy jest tylko jedną nogą w tym, co powszechnie nazywamy rzeczywistością. Drugą nogą stoi w świecie duchów, który dla niego jest zupełnie realny. Nasz modelowy przypadek zachowuje się w rzeczywistości jak współczesny Europejczyk, ale w świecie duchów przypomina dziecko troglodyty. Musi wobec tego zgodzić się żyć w rodzaju przedhistorycznego przedszkola tak długo, aż nie będzie miał właściwego pojęcia o siłach i czynnikach, które rządzą tym drugim światem. I dlatego ma rację, że traktuje animę jak autonomizną osobowość i zwraca się do niej z osobistymi pytaniami.

Oczywiście chodzi mi tutaj o praktyczną metodę. Wiemy, że w zasadzie każdy posiada nie tylko tę szczególną właściwość, ale również zdolność prowadzenia rozmowy z samym sobą. Kiedy znajdujemy się w jakimś kłopotliwym położeniu, pytamy siebie (bo kogoż innego?): „Co powinienem zrobić?” i wypowiadamy to zdanie albo głośno, albo w duchu, a potem odpowiadamy sami sobie (bo któż inny miałby to uczynić?).

Ponieważ chcemy dowiedzieć się jak najwięcej o podstawach naszej istoty, ta drobnostka dotycząca życia w metaforze nie powinna nas martwić. Musimy zaakceptować ją jako symbol naszego prymitywnego zacołania (albo pewnego rodzaju naturalność, jaką nam nadal łaskawie pozostawiono), że potrafiemy, jak Murzyn, osobiście rozstrawić z naszym „wędzem”. Po-
 nleważ psychika nie jest jednością, lecz wielością sprzecznych ze sobą kompleksów, oddzielenie ich od animy, jakiego wymaga nasza dialektyka, nie jest aż tak trudne. Cała sztuka przeprowadzenia tego polega tylko na dopuszczeniu naszej niewidzialnej partnerki do głosu, który usłyszemy i na oddaniu jej do chwilowej dyspozycji mechanizmu wyrażenia się, a przy tym nie możemy dać się opanować przez niesmak, który będziemy naturalnie odczuwać, prowadząc ze sobą tak wyraźnie niedorzeczną grę, ani też poddać się wątpliwościom, co do prawdziwości głosu naszego interlokutora. Ten ostatni punkt jest bardzo ważny ze względów technicznych: przyzwyczajeni jesteśmy tak bardzo utożsamiać się z myślami, które się w nas pojawiają, że nieodmiennie zakładamy, iż to my je stworzyliśmy. I, co dziwniejsze, odczuwany największą subiektywną odpowiedzialność za najbardziej nieprawdopodobne myśli. Gdybyśmy byli bardziej świadomi niezmiennych powszechnych praw rządzących nawet najbardziej wymyślnymi i wybujałymi fantazjami, to być może zobaczylibyśmy te myśli, poza wszystkim innym, jako zdarzenia obiektywne, podobnie jak postrzegamy sny, których nikt nie uważa za celowe lub dowolne wymysły. Wymaga to oczywiście sporej dozy obiektywizmu i braku uprzedzeń, by dać „drugiej stronie” możliwość do zauważalnej działalności psychicznej. W rezultacie tłumiące podejście świadomego umysłu wypycha drugą stronę w pośrednie i czysto symptomatyczne

przejawy, przede wszystkim emocjonalne, i tylko w chwilach przytłaczającej uczuciowości fragmenty nieświadomości mogą wydostać się na powierzchnię w formie myśli lub obrazów. Nieuchronnym symptomen towarzyszącym jest to, iż ego natychmiast utożsamia się z tymi wypowiedziami tylko po to, by je w tym samym momencie unieważnić. I rzeczywiście kwestie, które wypowiedzi człowieka będąc w afekcie czasami wydają się bardzo dziwne i odważne. Jeżeli chcemy przyjąć obiektywne podejście, trzeba liczyć się z tym mechanizmem deprecjacji i zaprzeczania. Nawyk gwałtownego poprawiania i krytykowania jest już w naszej tradycji wystarczająco silny i najczęściej jest jeszcze bardziej wzmocniany strachem – strachem, którego nie wyznaje się ani przed sobą ani przed innymi, obawą przed podstępnymi prawdami, niebezpieczną wiedzą, przykrymi weryfikacjami, czyli, w skrócie, strachem przed wszystkimi tymi sprawami, które powodują, że tak wielu z nas ucieka, jak przed zarazą, przed byciem samym z sobą. Mówimy, że zajmowanie się sobą jest egoistyczne lub „chorobliwe”; że najgorsze jest towarzystwo własnej osoby; że „samoćność wywołuje u człowieka melancholię” – takie „wspaniałe” opinie uważa się za ludzkie dzieło. Są one głęboko zakorzenione w naszej zachodniej kulturze. Ten, kto myśli w ten sposób, oczywiście nigdy nie zadał sobie pytania, jaką to wątpliwą przyjemność mogą czerpać ludzie z towarzystwa tak nędznego człowieka. Poczynając od faktu, że w afekcie człowiek często bezwiednie poddaje się prawdom drugiej strony, czy nie lepiej byłoby użyć afektu, by dać drugiej stronie okazję do wypowiedzi? Można wobec tego również prawdziwie powiedzieć, że człowiek powinien rozwijać sztukę prowadzenia rozmowy ze sobą w okolicznościach, które dyktuje afekt, jak gdyby to afekt mówił,

nie zważając na nasz racjonalny zmysł krytycyzmu. Tak długo, jak długo głos będzie miał afekt, wszelka krytyka musi zostać zawieszona. Lecz gdy afekt przedstawi już swoje racje, powinniśmy rozpocząć niezwykłe drobiazgową krytykę, jak gdyby naszym interlokutorem była bardzo bliska nam osoba. Na tym jednak nie może się to zakończyć, muszą kolejno pojawiać się pytania i odpowiedzi, aż dyskusja osiągnie zadawalający koniec. O tym, czy rezultat jest zadawalający, czy nie może zdecydować jedynie subiektywne odczucie. Jakkolwiek oszustwo jest tu oczywiście całkowicie bezużyteczne. Nieodzownym warunkami powodzenia tej metody kształcenia animy są: skrupulatna i abso-lutna uczciwość wobec samego siebie i unikanie zbyt pospiesznego przewidywania, co może powiedzieć druga strona.

Należy jednak powiedzieć coś na temat tego charakterystycznego dla Zachodu strachu przed drugą stroną. Nie jest on tak zupełnie nieuzasadniony, niezależnie od faktu, że jest realny. Znany przecież strach dziecka i człowieka prymitywnego przed czymś wielkim i nieznanym, odczuwamy ten sam dziecięcy lęk przed naszym wnętrzem, gdzie podobnie dotykamy wielkiego, nieznanego światła. Wszystko, co z tego mamy, to afekt, strach, a nie wiemy, iż jest to lęk przed światłem, gdyż świat uczuć jest niewidzialny. Albo jesteśmy do niego czysto teoretycznie uprzedzeni, albo mamy na jego temat zabobonne poglądy. Z wieloma wykształconymi ludźmi nie można nawet o nieświadomości rozmawiać, nie będąc posądzonym o mistycyzm. Ta obawa tak dalece usankcjonowana, jak nasz racjonalny *Weltanschauung* ze swoją naukową i moralną pewnością – tak bardzo się w nią wierzy, dlatego, że jest tak bardzo wątpliwa – zostaje rozbita faktami, pochodzącymi od drugiej strony. Gdyby tylko udało

się ich uniknąć, to niedwuznaczna rada Filistynów, by „nie budzić licha”, byłaby jedyną prawdą wartą propagowania. I chciałbym tutaj wyraźnie zaznaczyć, że nie polecam powyższej metody jako koniecznej czy nawet użytecznej nikomu, kto sam nie odczuwa takiej potrzeby. Jak już powiedziałam, jest wiele etapów i są też słowbrodźli starcy, którzy umierają tak niewinnie, jak niemowlęta i w tym samym roku taski nadal rodzą się też troglodyci. Są prawdy, które należą do przyszłości, prawdy należące do przeszłości i prawdy, które znajdują się poza czasem.

Potrafię sobie wyobrazić, że ktoś stosuje tę metodę z powodu określonej świętej dociekliwości, być może jest to jakiś miodzieniec, który chciałby przypiąć sobie do stóp skrzydła, nie dlatego, że kuleje, ale dlatego, że tęskni za słońcem. Lecz dorosły mężczyzna z wieloma rozproszonymi złudzeniami podda się temu wewnętrznemu upokorzeniu tylko wówczas, gdy zostanie do tego przymuszony, gdyż po co miałby pozwalać, by strachy z okresu dzieciństwa znowu dały mu się we znaki? Niełatwo jest stać pomiędzy dziennym światłem niszczących ideałów i zdyskredytowanych wartości, a światem nocnym wyraźnie bezsensownych fantazji. Dziwaczność takiego punktu widzenia jest tak ogromna, że prawdopodobnie każdy będzie starał się zapewnić sobie bezpieczeństwo nawet, jeżeli będzie to oznaczało powrót do matki, która chroniła jego dzieciństwo przed nocnymi marami. Ten, kto się boi musi być uzależniony; słaba rzecz potrzebuje wsparcia. Dlatego właśnie umysł prymitywny z powodu potrzeby psychicznej powołał religijne wskazania i zinstytucjonalizował je w magu i kapłanie. *Extra ecclesiam nulla salus* jest dzisiaj nadal aktualną prawdą dla tych, którzy mogą do niej wrócić. Dla tych niewiele, którzy nie mogą, pozostaje przede wszystkim, tak mi się

przynajmniej wydaje, zależność od ludzkiej istoty, bardziej pokorne albo bardziej dumne uzależnienie, słabsze lub silniejsze poparcie. Co możemy powiedzieć o protestantach? Nie mają oni ani Kościoła, ani księdza, lecz tylko Boga, a nawet i Bóg staje się wątpliwy.

Skonsternowany czytelnik może zapytać: „Lecz cóż takiego robi anima, że potrzebne są podwójne zabezpieczenia, zanim człowiek dojdzie z nią do porozumienia?” Polecałbym mojemu czytelnikowi tak intensywnie studiowanie historii religii porównawczych, by mógł wypełnić martwe kroniki emocjonalnym życiem tych, którzy te religie przeżywali. Wówczas będzie on miał pewne pojęcie o tym, co żyje po drugiej stronie. Te stare religie ze swymi tajemniczymi i wysublimowanymi, przyjaznymi i fanatycznymi symbolami nie powstały z niczego, lecz narodziły się z ludzkiej duszy, która mieszka w nas teraz, w tym czasie. Wszystkie te sprawy, ich pierwotne formy żyją nadal w nas i mogą w każdej chwili wybuchnąć z niszczycielską siłą pod postacią masowych sugestii, wobec których pojedynczy człowiek jest bezbronny. Nasi przerażający bogowie zmienili tylko swoje imiona, teraz mają one końcówkę: -izm. Czy ktoś odważyłby się powiedzieć, że Wojna Światowa lub bolszewizm były genialnymi odkryciami? Tak jak na zewnątrz żyjemy w rzeczywistości, w której cały kontynent może w każdej chwili zostać zatopiony, może zmienić się położenie biegunów lub może wybuchnąć nowa zaraza, tak i wewnątrz żyjemy w świecie, w którym może zdarzyć się coś podobnego, aczkolwiek w formie idei, lecz nie mniej niebezpiecznej i niepewnej natury. Nieumiejętność dostosowania się do tego wewnętrzznego świata jest niedbalstwem pociągającym za sobą tak samo poważne konsekwencje, jak ignorancja i głupota w rzeczywistości zewnętrznej. W końcu to tylko niewielka licz-

ba ludzi żyje na tym gęsto zaludnionym półwyspie, wcinającym się w Ocean Atlantycki i nazywa siebie „kulturalnymi”, a są to ludzie, którzy, ponieważ brakuje im bliskiego kontaktu z naturą, wpadli na pomysł, iż religia jest szczególnym rodzajem umysłowego zakłócenia o niemożliwym do zbadania znaczeniu. Patrząc z bezpiecznej odległości, powiedzmy z Afryki Centralnej albo z Tybetu, będzie to z pewnością wyglądało tak, jakby ta garstka ludzi projektowała swoje własne nieświadome obłąkanie na narody nadal kierujące się zdrowymi instynktami.

Ponieważ sprawy świata wewnętrznego wpływają na nas silnie, gdyż są nieświadome, to dla każdego człowieka chcącego dokonać postępu w kształtowaniu własnej kultury (a czyż każda kultura nie zaczyna się od indywidualnego człowieka?) sprawą zasadniczą staje się zobjektywizowanie wpływów animy, a potem podjęcie próby zrozumienia treści kryjących się pod tymi wpływami. W ten sposób ego przystosowuje się i chroni się przed tym, co niewidzialne. Adaptacja nie może mieć miejsca bez ustępstw na rzecz obydwu światów. To, co możliwe i co konieczne wynika z rozważenia żądań świata wewnętrznego i rzeczywistości zewnętrznej, albo raczej z konfliktu pomiędzy nimi. Tak się niefortunnie składa, że nasz zachodni umysł, któremu pod tym względem brakuje kultury, nigdy do tej pory nie znalazł koncepcji, ani nawet nazwy dla związku *przeciwnieństwa poprzez drogę środka*, tego najbardziej podstawowego środka doświadczenia wewnętrznego, który można by z całym szacunkiem umieścić obok chińskiej koncepcji Tao. Jest to oczywiście doświadczenie jak najbardziej indywidualne, a jednocześnie najbardziej powszechne, zgodne z oczekiwaniami spełnienie życia pojedynczego człowieka.

W trakcie moich rozważań do tej pory zastanawiałem się wyjącznie nad psychiką męską. Anima, będąc rodzajem żeńskiego, jest postacią wyjącznie kompensującą męską świadomość. U kobiety postać kompensująca ma charakter męski i dlatego można odpowiednio nazwać ją *animusem*. Jeżeli niełatwym zadaniem było opisanie tego, co oznacza anima, to gdy zabieramy się do zrekonstruowania psychologii animusa, trudności stają się prawie nie do pokonania.

Fakt, że męczyzna natwem przypisuje sobie reakcje swojej animy, nie widząc, że tak naprawdę nie może utożsamiać się z autonomicznym kompleksem, powtarza się w psychice żeńskiej, nawet w bardziej wyraźnej formie. Owo utożsamienie się z kompleksem autonomicznym jest zasadniczym powodem trudności zrozumienia i opisania problemu, niezależnie od jego wrodzonych cech niejasności i obcości. Rozpoczynamy zawsze od natwem założenia, że jesteśmy panami we własnym domu. I dlatego musimy najpierw przyzwyczaić się do myśli, że również w naszym najbardziej intymnym życiu psychicznym żyjemy w określonym domu, który ma drzwi i okna na świat, lecz, mimo że przedmioty albo zawartość tego świata oddziałują na nas, to do nas nie należą. Wielu ludziom trudno zrozumieć tę hipotezę, podobnie jak nietatwo im zrozumieć i pogodzić się z faktem, że psychika ich sąsiada niekoniecznie jest taka sama, jak ich własna. Mój czytelnik może pomyśleć, że ta ostatnia uwaga jest raczej przesadzona, gdyż człowiek tak w ogóle zdaje sobie sprawę z indywidualnych różnic. Ale należy pamiętać, że nasza indywidualna, świadoma psychika wywodzi się pierwotnego stanu nieświadomości, a więc nieodróżnicowania (określonego przez Lévy-Bruhla jako *participation mystique*). W konsekwencji, zdolność do świadomego różnicowania jest stosunkowo

późnym osiągnięciem ludzkości i przypuszczalnie stosunkowo małym wycinkiem w nieograniczenie dużym polu pierwotnej tożsamości. Rozróżnianie jest istotą *sine qua non* świadomości. Wszystko to, co nieświadome jest nieodróżnicowane i wszystko, co zdarza się nieświadomie, dzieje się na podłożu nieodróżnicowania, czyli nie można określić, czy należy to do kogoś czy nie. Nie można ustalić *a priori*, czy to dotyczy mnie czy kogoś innego lub może nas obu. Uczucia też nie dają tutaj żadnych wskazówek.

Nie można kobietom *eo ipso* przypisywać gorszej świadomości, jest ona tylko różna od świadomości męskiej. Podobnie, jak kobieta jest często świadoma spraw, których mężczyzna nadal po omacku szuka w ciemności, tak i są oczywiście dziedziny doświadczeń u mężczyzny, które dla kobiety są nadal spowite cieniem nieodróżnicowania, a są to głównie sprawy nie budzące jej szczególnego zainteresowania. Z zasady bardziej interesujące i ważniejsze są dla niej osobiste związki niż obiektywne fakty i ich wzajemne powiązania. Rozległe dziedziny handlu, polityki, technologii i nauki, całe królestwo praktycznego, męskiego umysłu przenosi ona na obszar świadomości przytłumione mrokiem, podczas gdy, z drugiej strony, rozwija drobniagową świadomość osobistych związków, których niezlizzone niuanse całkowicie umykają uwadze mężczyzny.

Dlatego musimy spodziewać się, iż nieświadomość kobiety pokazuje całkowicie odmienne aspekty od tych, które znajdujemy u mężczyzny. Gdybym postarał się włożyć do skorupki od orzecha różnicę pomiędzy mężczyzną a kobietą w tym względzie, tzn. to, co cechuje animusa w przeciwieństwie do animy, mógłbym powiedzieć tak: anima tworzy *nastroje*, a animus *opinie*; a ponieważ nastroje mężczyzny wywodzą się

z tonącego w mrokach podłoża, podobnie i opinie kobiety operują się na jednakowo nieświadomych, niezależnych od niej założeniach. Opinie animusa bardzo często mają charakter utrwalonych przekonañ, którymi niejako zachwiał, albo zasad, których znaczenie jest pozornie bezsporne. Gdy przeanalizujemy owe opinie, to od razu napotykanym na nieświadome założenia, do których istnienia trzeba najpierw dojść; to znaczy, że opinie wyraźnie pojmowane są, *jak gdyby* takie założenia istniały. W rzeczywistości jednak opinie te nie są w ogóle przemyslane; istnieją już gotowe i kobieta posłada je, trzymając się ich z takim przekonaniem, że nie dopuszcza na ich temat nawet cienia wątpliwości.

Prawdopodobnie będziełemu sobie wyobrazić, iż animus, podobnie jak anima identyfikuje się z pojedynczą postacią. Lecz to, jak pokazuje doświadczenie, jest prawdziwe tylko do pewnego stopnia, gdyż nieoczekiwanie pojawia się tu inny czynnik, który wyzwała całkowicie odmienną sytuację od tej, jaka istnieje u mężczyzny. Animus nie pojawia się jako jedna osoba, lecz pod postacią wielu osób. W powieści H. G. Wellsa *Christina Alberta's Father* bohaterka we wszystkim, co robi i czego nie robi jest ustawicznie pod nadzorem wyższego autorytetu moralnego, który mówi jej z bezlitosną precyzją i nieemocjonalną praktycznością, co robi i z jakich pobudek. Wells nazywa ten autorytet „Królestwem Sumienia”. Ten zbiór potępiających sędziów, rodzaj Kolegium Beltrów, odpowiada personifikacji animusa. Animus przypomina zgromadzenie ojców lub jakichś dygnitarzy, którzy ustalają bezsporne „racjonalne” sądy *ex cathedra*. Po bliższym przyjrzeniu się tym drobiazgowym sądom, okazuje się, iż są to głównie powiedzenia i opinie klecone razem bardziej lub mniej świadomie już od czasu dzieciństwa

i zebrane w kanon półprawd, podejrzaną sprawiedliwość i wątpliwego rozsądku, w kompendium uprzedzeń, którym, gdy tylko zabraknie świadomego i kompetentnego osądu (jak to się często zdarza) natychmiast z pomocą przychodzi opinia. Czasami te opinie przybierają formę tak zwanego zdrowego rozsądku, czasami pojawiają się jako zasady, które przypominają parodię nauki: „Ludzie zawsze tak to robili”, albo „Kazdy mówi, że to jest takie”.

Nie muszę chyba przypominać, że animus jest tak samo często projektowany, jak anima. Mężczyźni, którzy są szczególnie podatni na te projekcje, są albo chodzącymi replikami samego Boga, wiedząc wszystko na każdy temat lub są nie rozumianymi maniakami, dysponującymi bogatym i górnolotnym słownictwem, którzy przekładają zwykłą, czy też prowincjonalną rzeczywistość na terminologię wyższego świata. Nie wystarczy określić animusa jedynie jako zbiorowego, konserwatywnego sumienia, jest on również twórcą neologizmów, który w jawnej sprzeczności do własnych opinii ma nadzwyczajną słabość do trudnych i nieznanych słów mających w przyjemny sposób zastąpić niemity obowiązek refleksji.

Podobnie, jak anima, animus jest zazdrośnym kochankiem. Jest zwoleńnikiem zastępowania realnego człowieka opinią na jego temat, niezwykle wątpliwymi argumentacjami, które nigdy nie podlegają krytyce. Opinie animusa są nieodmiennie zbiorowe i lekceważą pojedynczego człowieka i jego indywidualne sądy dokładnie w taki sam sposób, jak anima wtrąca swoje emocjonalne uprzedzenia i projekcje pomiędzy męża i żonę. Jeżeli zdarzy się, że kobieta jest urodziwa, to owe opinie animusa są dla mężczyzny raczej wzruszające i mają w sobie coś dziecięcego, co powoduje, iż przyjmuje on dobroliwą, ojcowską, profesorską po-

stawę. Jeżeli jednak kobieta nie dotyka u niego tej sentymentalnej strony i oczekuje się od niej raczej kompetencji niż bezradności i głupoty, wówczas jej opinie animusa okropnie irytują mężczyznę, głównie dlatego, że są to opinie wyrażane dla samych opinii, bez żadnych innych podstaw i dlatego, że „każdy ma prawo do wyrażania własnych poglądów”. Mężczyźni potrafią w takiej sytuacji być dość złośliwi, gdyż faktem jest to, iż animus zawsze drażni animę – i oczywiście odwrotnie – tak, że dalsza dyskusja staje się bezsensowna.

U kobiety intelektualistki animus zachęca do krytycznych dysput i intelektualnego zarozumiałstwa, które jednak zasadniczo polegają na tym, że kobieta obstaje przy jakiejś nieistotnej kwestii i w kółko ją powtarza, próbując w ten nonsensowny sposób ucyfrować niej sprawę najważniejszą. Może zdarzać się też, że jakaś przejrzysta dyskusja nagle zaczyna w jakiś ogłupiający sposób się platać, gdyż wprowadza się do niej całkowicie odmienny, i jeżeli tylko się uda, perwersyjny punkt widzenia. Kobiety te bezwiednie chcą jedynie zmęczyć i wyczerpać mężczyznę, a w konsekwencji coraz bardziej uzależniają się od zgnubnych wpływów animusa. „Na nieszczęście mam zawsze rację” – wyznała mi kiedyś jedna z takich kobiet.

Jednak wszystkie te cechy, tak znajome i tak przykre, spowodowane są po prostu jedynie ekstrawersją animusa. Animus nie tworzy funkcji świadomego związku: jego rola polega raczej na ułatwianiu powiązań z nieświadomością. Kobieta, zamiast utożsamiać opinie jedynie z okolicznościami zewnętrznymi – okolicznościami, nad którymi należy zastanawiać się świadomie – powinna skierować animusa jako funkcję wiążącą do wnętrza, gdzie mógłby on połączyć treści nieświadome. Sposób radzenia sobie z animusem jest

w zasadzie taki sam, jak w przypadku animy: tylko tutaj kobieta musi nauczyć się krytycyzmu i zachowywać refleksyjny dystans wobec własnych opinii, nie po to, by je sformułować, lecz by zbadać ich pochodzenie, by dojść do ich źródła, gdzie odkryje pierwotne obrazy, podobnie jak mężczyzna, który dociekliwie bada swoją animę. Animus jest jak gdyby depozytem wszelkiego kobiecego dziedzicznego doświadczenia mężczyzny i nie tylko tym: jest on również twórczą i prokreacyjną istotą, nie w znaczeniu męskiej twórczości, lecz w takim sensie, że sprowadza coś, co możemy nazwać *λογος ορεπιατικος*, słowem zapładniającym. Podobnie, jak mężczyzna kreuje swoją pracę ze swojej wewnętrznej natury żeńskiej, tak wewnętrzna męska strona kobiety rodzi twórcze nasiona, które mają moc zapłodnienia kobiecej strony mężczyzny. Będzie to wówczas *femme inspiratrice*, która, jeżeli rozwinię się w fałszywym kierunku, może stać się najgorszym dogmatykiem i bezwzględny pedagogiem, zwykłym „psem-animusem”, co tak dobrze wyraziła jedna z moich pacjentek.

Kobieta opętana przez animusa jest zawsze narazona na utratę kobiecości i zdeprecjonowanie swej żeńskiej persony, podobnie jak mężczyzna w identycznych okolicznościach ponosi ryzyko zniewieścia. Te psychiczne zmiany płci wynikają wyłącznie z faktu, że funkcja, która należy do wnętrza wychodzi na zewnątrz. Powodem takiej perwersji jest oczywiście nieumiejętność odpowiedniego uznania świata wewnętrznego, który stoi w autonomicznej opozycji do rzeczywistości zewnętrznej i wysuwa tak samo poważne żądania wobec naszych umiejętności adaptacji.

Jeżeli chodzi o zbiorową naturę animusa w odróżnieniu od tego, co można by nazwać „jednostkową osobowością” animy, to ten fakt, jak mi się wydaje, ma

związek ze świadomym podejściem. Świadome podejście u kobiety jest na ogół znacznie bardziej osobiste niż u mężczyzny. Jej świat składa się z ojców i matek, braci i siostr, mężów i dzieci. Reszta świata zbudowana jest podobnie, też z rodzin, które się sobie kłaniają, ale przede wszystkim, zasadniczo interesują się tylko sobą. Świat mężczyzny to naród, kraj, sprawy związane z interesem itd. Jego rodzina to po prostu środek do celu, jeden z fundamentów jego ojczyzny, a jego żona to niekoniecznie *ta* kobieta dla niego (w każdym razie nie pokrywa się to z tym, co ma na myśli kobieta, kiedy mówi „mój mężczyzna”). To, co ogólne ma dla niego większe znaczenie niż to, co osobiste; jego świat składa się z móstwa strukturalnie powiązanych faktów, podczas gdy jej świat, poza mężem, kończy się gdzieś w jakiejś kosmicznej mgle. Animie mężczyzny można więc przypisać namiętą wyjątkość, a animusowi nieograniczoną różnorodność. Przed mężczyzną jawi się jasno zarysowana, kusząca postać Kirke lub Kalipso, a animusa lepiej wyraża towarzysstwo Latającego Holendra albo nieznanych, zamorskich wędrowców, nigdy w pełni niepojętych, zmiennych, podlegających ciągłemu i nieprzewidywalnemu ruchowi. Te personifikacje pojawiają się szczególnie w snach, chociaż w konkretnej rzeczywistości mogą one być synonimami tenorami, mistrzami w boksie lub wielkimi ludźmi w odległych, nieznanych miastach.

Te dwie postacie z półmroku, z ciemnych głębi psychiki – prawdziwie na wpół groteskowi „strażnicy progu”, by użyć pompatycznego żargonu teozoficznego – mogą przybrać niewyczerpaną ilość kształtów, wystarczającą, by wypełnić całe tomy. Ich skomplikowane przemiany są tak bogate i dziwne, jak sama rzeczywistość, skomplikowane podobnie, jak nieograniczona różnorodność ich świadomego odpowiednika.

persony. Zamieszkuje sferę zmiernych i możemy domyślać się, że autonomiczny kompleks animy i animusa jest zasadniczo funkcją psychiczną, która uzurpowała sobie albo raczej zachowała „osobowość” tylko dlatego, że ta funkcja sama jest autonomiczna i nierozwinięta. Wiemy już, jak można przełamać te personifikacje, gdyż uświadamiając je sobie zamieniamy je na mosty prowadzące do nieświadomości. Przyczyną tego, że zostają one spersonifikowanymi kompleksami jest fakt, że nie używamy ich rozmysłnie jako funkcji. Tak długo, jak pozostają w tym stanie, musimy akceptować je jako stosunkowo niezależne osobowości. Nie można ich zintegrować ze świadomością, gdy ich treści pozostają nieświadome. Celem procesu dialektycznego jest wyciągnięcie ich zawartości na światło dzienne i tylko wówczas, gdy to zadanie zostanie ukończone, a świadomy umysł będzie wystarczająco zapoznany z nieświadomymi procesami odzwierciedlającymi się w animie, ta będzie odczuwana po prostu jako funkcja.

Nie spodziewam się, że każdy czytelnik natychmiast pojmie, co oznacza anima i animus. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej odnieśse wrażenie, że nie jest to kwestia czegoś „metafizycznego”, lecz dotyczy raczej dziedziny empirycznych faktów, które równie dobrze można wyrazić w języku racjonalnym, jak i abstrakcyjnym. Celowo starałem się unikać zbyt abstrakcyjnej terminologii, ponieważ w sprawach tego rodzaju, które dotychczas były niedostępne naszemu doświadczeniu nie ma sensu przedstawiać czytelnikowi intelektualnych sformułowań. Znacznie bardziej rozsądne będzie przedstawienie mu jakiejś koncepcji tego, jakie są realne możliwości doświadczenia. Tak naprawdę, to nikt nie zrozumie tych kwestii, dopóki sam ich nie doświadczy. Dlatego bardziej interesuje mnie wskaza-

nie możliwych sposobów takiego doświadczenia niż wymyślanie intelektualnych sformułowań, które z braku doświadczenia, z konieczności muszą pozostać pustą wykładnią słów. Niestety, zbyt wielu jest ludzi, którzy uczą się słów na pamięć i dodają do nich wymyślone w głowie doświadczenia, później narażając się, zgodnie z własnym temperamentem, albo na łatwowierność albo na krytykę. Chodzi nam tutaj o nowe stawianie pytań, o nowe – a jednak stare jak świat – pole psychicznych doświadczeń. Dopiero wówczas będziemy mogli zbudować stosunkowo aktualne teorie, gdy wystarczająca ilość ludzi pozna odpowiednie fakty psychologiczne. Pierwszą sprawą, którą należy odkrywać są fakty, a nie teorie. Niestety, wielu ludziom dla zbudowania teorii wystarczają jedynie dyskusje.

IV

KULT KOBIETY I GLORYFIKACJA DUSZY



KULT KOBIECY I GLORYFIKACJA DUSZY

Chrześcijański światopogląd, który łączy przeciwności jest skierowany na *oddawanie czci Bogu*, w buddyzmie mamy do czynienia z *wielbieniem Ja* (samorozwoju), podczas gdy u Goethego i Spillera występuje *gloryfikacja duszy*, której symbolika zawarta jest w *kułcie kobiety*. W tej klasyfikacji kryje się współczesna zasada indywidualizmu z jednej strony, a z drugiej prymitywny polidemonizm, który przypisuje każdej rasie, plemieniu, rodzinie, człowiekowi jakiegoś specyficznego, religijnego źródła. Średniowieczne otoczenie *Fausta* ma dość szczególne znaczenie, gdyż istniało wówczas jakieś źródło, które rządziło narodzinami ówczesnego indywidualizmu. Jego początek to, jak mi się wydaje, kult kobiety, co znacznie wzmocniło duszę męczyzny pod względem psychologicznym, gdyż wielbienie kobiety oznaczało wielbienie duszy. Najpiękniej i najdoskonalej zostało to wyrażone w *Boskiej Komedii* Dantego.

Dante jest duchowym rycerzem swojej pani, dla niej udaje się na wędrówkę w dolne i górne światy. W tym heroicznym przedsięwzięciu jej obraz wyniesiony zostaje do niebiańskiej, mistycznej postaci Matki Boskiej – postaci, która oddzieliła się od podmiotu i stała się uosobieniem czysto psychologicznego czynnika albo raczej tych treści nieświadomych, które

rych presonifikację określiam słowem *anima*. Pieśń XXXIII z Raju w modlitwie św. Bernarda wyraża kulminacyjny punkt rozwoju psychiki Dantego:

Dziewięć Matko, Córo swego Syna.
Korna, a w takiej u aniołów cenie.
Ostojo, w której pokój się poczyna;
Ty uczyniłaś ludzkie przyrodzenie.
Tak że Stworzyciel, zszedłszy z majestatu,
Nie wzgardził wmieszać się między stworzenie.

Wersy 22–27, 29–33, 37–39 także odzwierciedlają tę ewolucję:

Ten, co od świata najgłębszej cysterny
Dotąd, gdzie oczom widne rzeczy wieczne,
Żywota duchów zwiedził kraj niezmierny,
O siły oto błaga dostateczne,
Aby mógł zrzucić kryjącą zasłonę
Tu, gdzie zbawienie znajduje ostateczne.
...
...błagam, niech cię wzruszą
I niech nie będą prośby moje płonne.
Mgły doczesności niech się w nim rozprószą
To mu u Boga sprawi twa wymowa
I szczytna rozkosz niech błyśnie przed duszą.

...
Słum namiętności ludzkie w jego tonie;
Patriz, Beatyce wśród świętego wiana
Dla mej poparcia prośby składa dtonie!¹

Sam fakt, że Dante przemawia tu ustami św. Bernarda wskazuje na przemianę i wywyższenie jego własnej osoby. Ta sama przemiana następuje również u Fausta, który wspina się od Małgosi do Heleny i od Heleny do Matki Boskiej; jego natura zmienia się pod wpływem powtarzających się, symbolicznych śmierci (Chłopca Woźnicy, Homunkulusa, Euforiona) aż wreszcie osiąga cel najwyższy jako Doktor Marianus.

W tej formie Faust wypowiada swoją modlitwę do Marii Panny:

O Królowo świata, zwól
Twoją niech w lazurze
Rozpostartych gwiazdnych pól
Tajemnicę ujrzeć.
Przyjm, co z łzą surową nam
Z męskiej pierśi rwie się,
I miłości dar bez planu
Kornie Tobie nieście.
Hart nasz wolny jest od skaz
Zar uciecha nagle w nas,
Gdy nas Ty łagodzisz.
Panno bez grzechowych planu,
Matko hołdów godna,
Ty Wybrana, króluj nam
Bogom równorodna.

...
Do łask Pełnej wznieście wzrok,
W sercach swych skruszeni,
By na szczęśnych losów tok
Wdzięcznie się przemienić.
Niech wznioślejsza każda myśl
Służby Twoje czyni,
Panno, Matko, łaskę dziś
Ziścił nam, Bogini!²

W związku z symbolicznymi cechami Marii Panny możemy również przytoczyć Litanię Loretańską:

Mater amabilis – Matko najmiłsza
Mater admirabilis – Matko przedziwna
Mater boni consilii – Matko dobrej rady
Speculum justitiae – Zwierciadło sprawiedliwości
Sedes sapientiae – Stolicę mądrości
Causa nostrae laetitiae – Przyczyno naszej radości
Vas spirituale – Przybytku Ducha Świętego
Vas honorabile – Przybytku chwalebny
Rosa mystica – Różo duchowna

Turris Davidica – Wieżo Dawidowa
 Turris eburnea – Wieżo z kości słoniowej
 Domus aurea – Domie złoty
 Foederis arca – Arko przymierza
 Janua coeli – Bramo niebieska
 Stella matutina – Gwiazdo zaranna.³

Cechy te odkrywają praktyczne znaczenie obrazu Dziewicy Matki: pokazują, jak obraz duszy (anima) wpływa na świadome zachowanie. Pojawia się ona jako naczynie czci, źródło mądrości i odnowy.

Charakterystyczne przejście od wielbienia kobiety do wielbienia duszy znajdujemy we wczesnochrześcijańskim dokumencie Hermasa *Pasterz*, który był bardzo popularny w 140 r. n.e. Ta książka, napisana po grecku składa się z wielu wizji i objawień opisujących nową wiarę. Książka ta, długi czas uznawana za księgę kanoniczną, została mimo to odrzucona przez Kanon Muratoriego. Rozpoczyna się następująco:

Człowiek, który mnie wychował wysłał mnie do pewnej Rhody w Rzymie. Po wielu latach znowu ją spotkałem i zacząłem kochać ją jak siostrę. Pewnego dnia ujrzałem ją kąpiącą się w Tybrze, podałam jej rękę, by pomóc jej wyjść z wody. Gdy ujrzałem jej piękno, w duchu pomyślałem sobie: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym miał żonę tak piękną i niezwykłą”. To była moja jedyna myśl, żadna inna, o nie.⁴

To doświadczenie było początkiem niezwykłej wizji. Hermas służył u Rhody jako niewolnik; potem, jak to często bywa, otrzymał wolność i gdy spotkał swą panią później, prawdopodobnie z wdzięczności i zachwytu, uczucie miłości poruszyło jego serce, chociaż według tego, co spekulatywnie domniemywał Hermas, miało ono jedynie charakter miłości braterskiej. Hermas był chrześcijaninem, a do tego, o czym dowiadujemy się w dalszym ciągu tekstu, był już wówczas ojcem rodzinnym, co bez trudu wyjaśnia s tłumienie elementu erotycznego. Ta szczególna sytuacja, bez wątplenia pełna

pokus, tym bardziej wprowadzała erotyczne pragnienie do świadomości. Wyraża się to bardzo wyraźnie w myśli, że pragnąłby mieć Rhodę za żonę, chociaż, jak usilnie stara się nam wyjaśnić Hermas, ogranicza się to wyłącznie do tego prostego zdania, gdyż cała intymność tego pragnienia podlegała natychmiast moralnemu zakazowi i została stłumiona. Z tego, co dzieje się potem, wynika bardzo wyraźnie, że stłumione libido wypracowało w swojej nieświadomości potężną przemianę, gdyż wypełniło obraz duszy życiem i wyzwoliło spontaniczny dowód:

Po pewnym czasie, gdy podróżowałem do Kume, chwając wielkość, piękno i potęgę tego, co stworzył Bóg, zmorzył mnie sen. Złapał mnie duch i poprowadził do bezdrożnego rejonu, do którego człowiekowi nie wolno wchodzić. Było to miejsce pełne piękniń, wyżłobionych przez wodę. Przeszedłem przez rzekę i znalazłem się na równinie, gdzie padłem na kolana i modliłem się do Boga, wyznając mu swoje grzechy. Gdy tak się modliłem, niebo otworzyło się i ujrzałem damę, do której tęskniłem, a ona powitała mnie z nieba i powiedziała: „Witam cię, Hermasie!” Kiedy mój wzrok spoczął na jej postaci, zapytałem: „Pani, co ty tu robisz?” A ona odpowiedziała: „Zabrało mnie do góry, by obciążyć cię twoimi grzechami przed Panem.” Odrzekłem jej: „Czy mnie teraz oskarżasz?” „Nie”, odpowiedziała, „słuchaj uważnie słów, które ci teraz powiem. Bóg, który mieszka w niebie, który stworzył byt z niebytu, udoskonalił go i przyczytnił się do jego rozwoju i rozwoju Jego Świętego Kościoła gniewa się na ciebie, gdyż zgorszyles przeciwko mnie”. Zapytałem: „Jak przeciwko tobie zgorszyles? Kiedy i gdzie powiedziałem tobie jakies złe słowo? Czyż nie patrzyłem na ciebie, jak na boginię? Czyż nie traktowałem cię, jak swojej siostry? Dlaczego, o pani, fałszywie oskarżasz mnie o takie zło i nieczyste sprawy?” Uśmiechnęła się i odrzekła: „Pragnienie grzechu powstało w twoim sercu. A czyż nie jest grzechem w twoich oczach to, że uczciwy człowiek żywi w sercu grzeszne pragnienie? Zależy, jest to grzech i to wielki. Gdyż uczciwy człowiek pragnie tego, co jest uczciwe”.

Samotne wędrówki, jak wiemy, skłaniają do marzeń na jawie i zadumy. Przypuszczalnie Hermas w drodze do Kume myślał o swojej pani; gdy tak sobie dumał, stłumione erotyczne fantazjowanie stopniowo spychało jego libido do nieświadomości. W wyniku obniżenia intensywności świadomości ogarnęła go senność i wpadł w stan somnabuliczny lub ekstazy, który sam w sobie był tylko szczególnie intensywną wizją, całkowicie pochłaniającą jego świadomy umysł. Znaczący jest fakt, iż to, co pojawiło mu się później nie było erotyczną fantazją; zostaje on przeniesiony jakby do innej krainy, przedstawionej w wizji jako przejście przez rzekę i podróz przez bezdrożny kraj. Nieświadomość objawia mu się jako świat wyższy, w którym ludzie i zdarzenia są takie same, jak w świecie rzeczywistym. Jego pani zjawia się przed nim nie w erotycznych marzeniach, lecz w postaci „boskiej”, która robi na nim wrażenie bogini z nieba. Stłumione odczucie erotyczne zaktywizowało uśpiłony pierwotny obraz bogini, tj. archetypowy obraz duszy. Erotyczne wrażenie zostało w sposób oczywisty w nieświadomości zbiorowej połączone z archaicznymi pozostałościami, które zachowały od niepamiętnych czasów odbicie żywych odczuć natury kobiety – jako matki i pociągającej panny. Takie wrażenia mają ogromną moc, gdyż uwalniają siły zarówno w dziecku, jak i w dorosłym mężczyźnie, w pełni zasługujące na atrybut „boskości”, tj. coś, co ma charakter numinalny. Rozpoznanie tych sił jako mocy demonicznych nie może wynikać z moralnego tłumienia, lecz raczej z samoregulacji psychicznego organizmu, który przez zmianę frontu pragnie uszczecić się przed utratą równowagi. Bo, jeżeli w obliczu wszechogarniającej potęgi namiętności, która wystawia jedną ludzką istotę na całkowitą łaskę drugiej, psychice uda się zbudować

pozycję obronną tak, by w chwili, gdy namiętność osiągnie swój szczyt, niezmiernie upragniony obiekt zostaje odsłonięty jako idol, a człowiek zmuszony do padnięcia na kolana przed boskim obrazem, wówczas psychika uwolni go od przekleństwa uroku rzuconego przez przedmiot. Został ponownie przywrócony sobie i zależny od siebie, raz jeszcze znalazł się między bogami i ludźmi, idąc własną ścieżką i trzymając się swoich praw. Okropny strach, jaki nawiedza człowieka prymitywnego, jego przerażenie wobec wszystkiego, co robi na nim wrażenie, co natychmiast wyczuwa jako magię, jak gdyby było to naładowane jakąś magiczną mocą, chroni go jak instynkt przed najbardziej przerażającą ze wszystkich możliwości, utratą duszy, w wyniku czego nieuchronnie następuje choroba i śmierć.

Utrata duszy spowodada się do oderwania części natury jednostki; jest to zanik i wydzielenie kompleksu, który wówczas staje się tyranizującym uzurpatorem świadomości, przesładującym człowieka. Spycha go z jego ścieżki i zmusza do ślepego, jednostronnego działania, które nieuchronnie doprowadzi do samozniszczenia. Ludzie prymitywni cały czas ulegają takim zjawiskom jak: niekontrolowany amok, histeryczny szal, opętanie i tym podobne. Rozpoznanie demonicznego charakteru namiętności jest skutecznym środkiem bezpieczeństwa, gdyż natychmiast pozbawia przedmiot najsilniejszego uroku, przenosząc jego źródło do świata demonów, tj. do nieświadomości, skąd naprawdę wywodzi się siły namiętności. Egzorcyzmy, których celem jest spowodowanie duszy z powrotem i uwolnienie jej od czarów, są również skuteczne w przypadku zmuszania libido, by z powrotem wpłynęło do nieświadomości.

Naturalnie, taki mechanizm zadziałał w przypadku Hermasa. Przemiana Rhody w boską panią pozbawiła

prawdziwy obiekt jej prowokującej oraz destrukcyjnej sily i sprowadziła Hermasa pod prawo jego własnej duszy i jej zbiorowych czynników determinujących. Dziełki swoim zdolnościom i związkom Hermas, bez wątpienia, miał znaczny udział w duchowych ruchach swego wieku. W tym właśnie czasie jego brat, Pius zajmował stanowisko biskupa w Rzymie. Hermas zatem miał wystarczające kwalifikacje, by uczestniczyć w wielkim zadaniu swoich czasów w znacznie większym stopniu niż jako były niewolnik mógł sobie to uświadamiać. Żaden zdolny umysł nie mógł przez dłuższy czas przeciwstawić się ówczesnemu obowiązkowi szerzenia chrześcijaństwa, chyba, że bariery i cechy charakterystyczne rasy przypisały mu inną rolę w wielkim procesie duchowej przemiany. Podobnie jak wewnętrzną okolicznością życia zmuszają człowieka do pełnienia roli społecznej, tak zbiorowe determinanty psychiki pobudzają go do uspołecznienia idei i przekonań. Hermas, po zranieniu strzałą namiętności, przemieniając prawdopodobnie społeczne *faux pas* w służbę swojej duszy został poprowadzony do wypełnienia doniosłego, społecznego zadania o duchowej naturze, które w owych czasach miało z pewnością ogromne znaczenie.

By mógł to zadanie podjąć, konieczne było, by jego dusza zniszczyła ostatnią możliwość erotycznego przywiązania się do obiektu, gdyż to oznaczałoby nieuczciwość wobec siebie. Hermas, świadomie negując erotyczne pragnienie, pokazał tylko, że dla niego byłoby lepiej, gdyby owo erotyczne pragnienie nie istniało, lecz w żadnym razie nie oznacza to, iż w rzeczywistości nie miał tych erotycznych zamiarów i marzeń. Dlatego jego najwęższa pania, dusza, bezlitośnie odkryła przed nim istnienie grzechu, uwalniając go w ten sposób od ukrytego zniewolenia przez obiekt. Jako „naczytnie poświęcenia” przejęła namięt-

ność, która już miała bezwocnie zostać na nią przelana. Ostatnie ślady namiętności musiały zostać usunięte, jeżeli ówczesny obowiązek miał być wypełniony, a to sprowadzało się do uwolnienia człowieka z niewoli zmysłów, ze stanu prymitywnego *participation mystique*. Dla mężczyzny w tym wieku ta niewola byłaby nie do wytrzymania. By przywrócić psychiczną równowagę należało wyróżnić aspekt duchowy. Wszystkie filozoficzne próby dokonania tego za pomocą osiągnięcia „spokoju umysłu”, z których większość skupiała się na doktrynie stoickiej, okazały się żałosne z powodu swego racjonalizmu. Rozum może dać człowiekowi równowagę tylko wówczas, jeżeli jest już narządem równowagi. A dla jak wielu ludzi i w jakich okresach historycznych nim był? Z zasady człowiek potrzebuje przeciwnieństwa swego aktualnego uwarunkowania, które zmusiłoby go do odnalezienia swego miejsca w środku. Sam rozum nigdy go nie powstrzyma przed zmysłowym wezwaniem bezpośrednich sytuacji. Przeciwność mocy i rozkoszy doczesności musi wystawić radość wieczności, a przeciwność zmysłowym namiętnościom ekstatę duchową. Niezaprzeczalna rzeczywistość jednej musi odpowiadać nieodpartej mocy drugiej.

Poprzez wniknięcie w swe erotyczne pragnienie, Hermas mógł przekonać się o jego metafizycznej realności. Zmysłowe libido, które wcześniej przywarło do konkretnego obiektu teraz przeszło na obraz duszy i obdarzyło go konkretnym wyobrażeniem, które obiekt uznawał za swoją wyjątkową własność. W konsekwencji jego dusza mogła przemówić, by osiągnąć zamierzony skutek i pomysłnie wzmacnić swoje żądania.

Po rozmowie z Rhodą, jej obraz znika, a niebo zamyka się. W jej miejsce pojawia się teraz „stara kobieta w świecącym ubiorze”, która informuje Hermasa, że jego erotyczne pragnienie jest grzesznym i nieroztrop-

nym lekceważeniem czcigodnego ducha, lecz Bóg z tego powodu aż tak się na niego nie gniewa, gdyż toleruje grzechy swoich dzieci. W ten zręczny sposób Ilibido zostaje całkowicie odciążone od pragnienia erotycznego i w ułamku sekundy zostaje skierowane na obowiązek społeczny. Szczególnie subtelne jest to, iż dusza zrzuca obraz Rhody i przybrała wygląd starej kobiety, pozwalając w ten sposób elementowi erotycznemu wycofać się na drugi plan. Później Hermasowi objawia się fakt, iż owa stara kobieta to Kościół; coś konkretnego i osobistego przechodzi w abstrakcję, a idea nabiera realności, jakiej nigdy przedtem nie posiadała. Później stara kobieta czyta mu tajemniczą książkę atakującą pogan i apostatów, której on w pełni nie rozumie. Dalej dowiadujemy się, iż książka przedstawia pewną misję. Zatem najwyższa pani daje mu zadanie, które jako jej rycearz jest zobowiązany wykonać. Jest to więc próba cnoty. Gdyż niedługo potem Hermas ma wizję, w której stara kobieta pojawia się ponownie, przyrzekając wrócić za pięć godzin, by wyjaśnić mu objawienie. Po czym Hermas udaje się do kraju w umówione miejsce, gdzie odnajduje tożę z kości słoniowej, z poduszką i posłaniem z delikatnego płótna.

Byłem naprawdę zdziwiony, gdy ujrzałem leżące tam rzeczy i zacząłem się trząść, a włosy stanęły mi na głowie. Ogarnęło mnie okropne przerażenie, gdyż w tym miejscu byłem sam. Gdy odzyskałem przytomność, przypomniałem sobie chwałę Boga i nabrałem nowej odwagi: uklęknałem i znowu wyznałem Bogu swoje grzechy, jak to już wcześniej czyniłem. Potem ona zbliżyła się z sześcioma młodzieńcami, których również wcześniej widziałem, stanęła obok mnie i słuchała, podczas gdy ja modliłem się i wyznawałem swoje grzechy Bogu. Dotknęła mnie i powiedziała: „Hermasie, zakończ wszystkie swoje modlitwy i recytowanie swoich grzechów. Módl się o prawość, byś mógł zabrać ją ze sobą do

twojego domu”. Ręką postawiła mnie na nogi, poprowadziła do toża i powiedziała do młodzieńców: „Idźcie i budujcie!” Kiedy młodzieńcy odeszli, a my zostaliśmy sami, rzeka do mnie: „Siadaj tu!” Odpowiedziałem jej: „Paul, nich najpierw usiądą starsi”. Odrzekła: „Rób, co ci powiedziałam i siadaj”. Lecz gdy miałem już usiąść po jej prawej stronie, ruchem ręki nakazała mi usiąść po lewej.

Kiedy zacząłem się nad tym zastanawiać, a byłem strapiony faktem, że nie mogę usiąść po prawej stronie, odezwała się do mnie tak: „Dlaczego się smucisz, Hermasie? Miejsce po prawej stronie jest dla tych, którzy już zadowolili Boga i cierpieli dla Jego Imienia. Jeszcze wiele ci brakuje, nim będziesz mógł z nimi zasiąść. Trwaj zatem w swojej prostocie, a z pewnością będziesz razem z nimi siedział i będą to mogli uczynić wszyscy, którzy ukończą nakazaną pracę i wytrzymają cierpienie”.

W takiej sytuacji Hermas mógłby z łatwością ulec erotycznemu nieporozumieniu. Schadzka ma w sobie coś z potajemnego spotkania w „pięknym i osobnym miejscu”, jak sam to określił. Wspaniałe, czekające na niego tożę jest fatalnym przypomnieniem o erosie, tak, że zrozumiałe jest przerażenie, jakie ogarnęło Hermasa na jego widok. Jest oczywiste, że musiał energicznie zwalczyć te erotyczne skojarzenia, bo inaczej jego nastrój daleki byłby od świętości. Wydaje się, że nie rozpoznał pokusy jako takiej, chyba że jest ona niepostrzeżenie zawarta w opisie opowiadającego go przerażenia, będącego być może odrobiną uczulowości, na którą łatwiej zdobywał się człowiek w tamtych czasach niż dzisiaj. Wówczas ludzie byli w bliższym kontakcie z własną naturą niż my i dlatego mogli bezpośrednio postrzegać swoje naturalne reakcje i wiedzieć kim są naprawdę. W przypadku Hermasa wyznanie grzechów mogło równie dobrze zostać spowodowane doznaniem dalekimi od świętych. W każdym razie problem dotyczący tego, czy ma się dzielić po prawej czy po lewej stronie, prowadzi do

moralnego potępienia ze strony jego pani. Bo chociaż znaki pochodzące z lewej strony były w rzymskich wróżbach uważane za pomyślne, to lewa strona zarówno dla Greków, jak i dla Rzymian była w całości niepomysłna, na co wskazuje podwójne znaczenie słowa „lewy”. Problem lewej i prawej strony tutaj poruszany nie ma nic wspólnego z popularnymi zabobonami i wyraźnie ma swoje źródło w Biblii, odnosząc się do Ewangelii św. Mateusza (25, 33): „I ustawi owce po swojej prawicy, a kozły po lewicy”. Poniemaj owoce mają naturę łagodną i otwartą, symbolizują dobro, natomiast nieposłuszna i pożądliva natura kozłów sprawia, że są one obrazem zła. Pani Hermasa, wyznającą mu miejsce po lewej stronie, taktownie zdradza mu, iż rozumie jego psychikę.

Kiedy zasnucony Hermas, jak siebie określa, zajmuje swoje miejsce po lewej stronie swojej pani, ona przedstawia mu wizję, która pojawia mu się przed oczami. Widzi, jak młodzieńcy w asyście dziesięciu tysięcy innych mężczyzn budują potężną Wieżę z kamieni, które nie są połączone spoinami. Owa Wieża bez spoin, niezniszczalna i solidna symbolizuje Kościół, co Hermas powinien odczytać w następujący sposób: *Jego pani jest Kościołem podobnie, jak Wieża*. Wienny już z Litanii Loretańskiej, że Maria Panna nazywana jest „Wieżą Dawidową” i „Wieżą z kości słoniowej”. Takie same lub podobne skojarzenia pojawiają się i tutaj. Wieża niewątpliwie oznacza coś solidnego i bezpiecznego, jak w Psalmie 61, 4: „Ty bowiem jesteś schronieniem moim, wieżą obronną przeciwko wrogowi”. Jeżeli istnieje jakiegokolwiek podobieństwo do Wieży Babel, to zakłada ono wewnętrzną sprzeczność i należy je wykluczyć, lecz mimo to może jeszcze pozostać jakieś jej echo, gdyż Hermas w towarzystwie wszystkich innych myślących umysłów tej epoki musiał

bardzo cierpieć z powodu frustrujących niustannych rozłamów i heretyckich dysput wczesnego Kościoła. Być może to właśnie było głównym powodem do napisania tych wyznań: jest to wniosek poparty faktem, iż tajemnicza książka, którą mu pokazano rzucała obelgi na pogan i apostatów. Takie samo pomieszanie języków, które zniszczyło Wieżę Babel prawie całkowicie zdominowało we wczesnych wiekach Kościoła, który domagał się desperackich wysiłków ze strony wiernych, by pokonać chaos. Poniemaj chrześcijaństwo w tych czasach dalekie było od bycia jednym stadem z jednym pasterzem, jest sprawą zupełnie naturalną, iż Hermas mógł tęsknić za „pasterzem”, *polmen*, i za jakąś solidną, stałą budowlą, „Wieżą”, która łączyłaby w jedną nierzerwalną całość części czterech stron świata.

Przyziemne pragnienia, zmysłowość we wszystkich jej przejawach, przywiązanie do pokus tego świata i nieprzerwane rozpraszenie energii w marnotrawionej różnorodności to główne przeszkody w rozwinięciu spójnego i posiadającego cel podejścia do życia. Zatem wyeliminowanie tej przeszkody musiało być jednym z najważniejszych zadań owych czasów. Dlatego nie dziwi nas fakt, iż w *Pasterzu* Hermasa rozwija się przed naszymi oczami historia realizacji tego zadania. Widzieliśmy już, jak pierwotnie erotyczny bodziec i uwolniona przez niego energia zostały skierowane na personifikację kompleksu niświadomości, stając się postacią Eklezji, starej kobiety, której wizjonerskie pojawienie się przedstawia spontaniczność ukrytego kompleksu. Ponadto dowiadujemy się, że stara kobieta zamienia się w Wieżę, gdyż Wieża jest również Kościołem. Taka przemiana jest zaskoczeniem, gdyż związek pomiędzy wieżą a starą kobietą nie jest aż tak oczywisty. Jednak atrybuty Marii Panny w Litanii Lo-

retkańskiej naprowadzą nas na właściwą ścieżkę, gdyż tam właśnie znajdujemy Wieżę powiązaną z Marią Panną. Ów atrybut ma również swoje źródło w Pieśni nad Pieśniami (4, 4): „Twoja szyja jest jak wieża Dawidowa, zbudowana na zbrojownię”. (7, 5): „Twoja szyja jest jak wieża z kości słoniowej” oraz (8, 10): „Ja jestem murem, a moje piersi są jak wieże”. Pieśń nad Pieśniami, jak wiemy była pierwotnie miłosnym poematem, być może pieśnią weselną, której aż do późnych czasów nawet żydowscy uczeni nie chcieli uznać za kanoniczną. Mistyczna interpretacja zawsze jednak lubiła uważać Oblubienicę za Izrael, a Oblubienica za Jahwe, co było wyzwalane przez instykt zbiorowy, który zamienił odczucia erotyczne na związek pomiędzy Bogiem a ludem wybranym. Chrześcijaństwo z tego samego powodu przywłaszczyło sobie Pieśń nad Pieśniami, interpretując Oblubienicę jako Chrystusa, a Oblubienicę jako Kościół. Analogia ta bardzo mocno przemawiała do psychiki ludzi Średniowiecza i inspirowała niczym nie zakłócony erotyzm Chrystusowy mistyków chrześcijańskich, czego dobrym przykładem jest Mechtilda z Magdeburga. W tym samym duchu przyjmowano też Litanie Loretańską. Pewne atrybuty Marii Panny wywodziły się bezpośrednio z Pieśni nad Pieśniami, jak np. symbol Wieży. Jednym z jej atrybutów była też Róża nawet w czasach Ojców Greckich wraz z Lilią, które również pojawiają się w Pieśni nad Pieśniami (2, 1): „Ja jestem różą Saronu, lilią dolin”. Wyobrażenia często używane w średniowiecznych hymnach to „zamknięty ogród” oraz „zapieczętowana fontanna” (Pieśń nad Pieśniami (4, 12): „Ogrodem zamkniętym jest moja siostra, oblubienica, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym”.) Niedwuznaczna erotyczna natura owych obrazów była formalnie jako taka zaakceptowana

przez Ojców Kościoła. I tak św. Ambroży interpretuje „zamknięty ogród” jako dziewictwo⁵. Podobnie porównuje Marię do czołna z sitowia, w której znalazłono Mojżesza:

Arka z sitowia oznacza Błogosławioną Marię Pannę. Dla tego matka Mojżesza przygotowała czołno z sitowia, gdzie go położono, gdyż mądrość Boga, który jest Synem Bożym wybrała błogosławioną Marię Pannę i ukształtowała w jej łonie człowieka, z którym mógł się połączyć w jedną osobę⁶.

Św. Augustyn używa podobnego porównania (często stosowanego przez późniejszych pisarzy) Marii do *thalamus*, komnaty weselnej, ponownie w ściśle anatomicznym znaczeniu: „Wybrał dla siebie czystą komnatę weselną, gdzie Oblubieniec połączył się z Oblubienicą”⁷ i „Wyszedł z weselnej komnaty czyli z łona dziewicy”⁸.

Interpretację *vas* jako łona można uznać za pewną, gdy św. Ambroży mówi, potwierdzając słowa św. Augustyna: „Nie z ziemi, lecz z nieba wybrał dla siebie to naczynie, poprzez które zszedł na dół, by uświęcić świątynię wstępu”⁹. Określenie „Naczynie” spotyka się dość często u Ojców Greckich. Tutaj ponownie mamy aluzję do Pieśni nad Pieśniami, bo chociaż *vas* nie pojawia się w tekście Wulgaty, znajdujemy zamiast tego słowa obraz Kielicha i picia (7, 3): „Twoje łono to okrągła czasza, niech w niej nie braknie wina! Twoje ciało to stóg pszenicy, okolony liliami”. Znaczenie pierwszego zdania ma swój odpowiednik w *Meisterlieder der Kolmarer Handschrift*, gdzie Maria porównana zostaje do niewyczerpanego źródła oliwy (I Księga Królewska /17, 9/ itd.): „...Wstań i idź do Sarepty, która należy do Sydonu i zamieszkał tam. Oto nakazałem pewnej tamtejszej wdowie, aby cię żywiła (Bóg zwraca się tu do Eliasza). Moje ciało jest stosownie porównane do jej, gdyż Bóg zesłał mi proroka, by zmienić dla nas

czas głodu". Jeżeli chodzi o to drugie zdanie, św. Ambroży mówi: „W tonle dzlewicy łaska rośnie jak stóg pszenicy i kwiaty lilii, nawet wówczas, gdy tworzą się ziarna pszenicy i lilie”¹⁰. W źródłach katolickich¹¹ fragmenty z dość dalekimi skojarzeniami podciągnięte są pod symbolikę Naczynta, jak np. w Pieśni nad Pieśniami (1. 1): „Niech mnie pocatuje pocałunkiem ust swoich! Ach, twoje pierśi są słodsze niż wino!”, a nawet w Księdze Wyjścia (16, 33): „Weź jeden dzban i włóż do niego pełny omer mанны i postaw go przed Panem, aby ją przechować dla przyszłych pokoleń waszych”.

Owe skojarzenia są tak przemyślane, że przemawiają raczej przeciwko niż za biblijnym pochodzeniem symboliki Naczynta. Za źródłem pozabiblijnym przemawia fakt, że średniowieczne hymny do Marii bezwzględnie zapożyczyły swoją symbolikę ze wszystkich możliwych miejsc tak, że wszystko, co było w jakiś sposób cenne utożsamiano z nią. Fakt, że symbol Naczynta jest bardzo stary – wywodzi się z trzeciego, czwartego wieku – nie jest argumentem zaprzeczającym jego świeckiemu pochodzeniu, gdyż nawet Ojcowie Kościoła mieli słabość do niebiblijnych, pogańskich wyobrażeń: na przykład Tertulian¹², Augustyn¹³ i inni porównywali Dziewicę Marię z Nieskalaną Ziemią i Niezaooranym Polem, dezaprobuując jednocześnie misteria Kory¹⁴. Takie analogie opierały się na modelach pogańskich, jak pokazał to Cumont w przypadku wzniesienia się Eliasza we wczesnośredniowiecznych ilustrowanych manuskryptach, które są bardzo bliskie symbolice mitraistycznej. Kościół w wielu swoich rytuałach naśladował model pogański, nie mówiąc już o tym, iż narodziny Chrystusa zbiegają się z narodzinami *sol invictus*, niepokonanego Słońca. Św. Hieronim porównuje Dziewicę Marię ze Słońcem jako z matką światła.

Te niebiblijne alegorie mogą mieć swoje źródło jedynie w koncepcjach pogańskich, wciąż żywych w tamtych czasach. Dlatego sprawiedliwe będzie, gdy rozważając symbol Naczynta przywołamy dobrze znaną i szeroko rozpowszechnioną symbolikę Naczynta. Z tamtych czasów zachowały się bardzo liczne gemmy z wyrzytym symbolem Dzbanu z niezwykle uskrzydłonymi wstęgami, co od razu kojarzy się z macicą z *ligamenta lata*. To Naczynto nazywane jest „dzbanem grzechów”¹⁵ w przeciwieństwie do hymnów do Marii, w których wychwala się ją jako „naczynto cnoty”. King¹⁶ zwalcza uprzednią interpretację, uznając ją za zbyt dowolną i zgadza się z Köhlerem¹⁷, że obraz na kamel (zasadniczo egipski) odnosi się do naczyni na kochach wodnych, które czerpały wodę z Nilu, by nawadniać pola; to wyjaśniałoby też dziwne opaski, które najwyraźniej służyły do zamocowania naczyni do kół wodnych. Owa nawadniająca funkcja Naczynta wyrażała się, jak zauważa King, jako „zapłodnienie Izydą nasieniem Ozyrysa”. Często na Naczyntu znajduje się Koszyk lachosa lub łurkov, symboliczne miejsce narodzin ziarna pszenicy, oznaczające żywność. W ceremonii ślubnej w Grecji Koszyk wypchniony owocami umieszcza się na głowie panny młodej, jest to wyraźne zaklęcie na sprawadzenie płodności.

Taka interpretacja Naczynta poparta jest starożytnym egipskim poglądem, że wszystko wywodzi się z wód pierwotnych, Nu albo Nut, które utożsamiana były również z Nilem lub oceanem. Hieroglif Nu ilustrują trzy naczynia, trzy znaki wodne i znak nieba. Hymn do Ptaha-Tenena mówi: „Stworzycielu ziarna, który przychodzisz od niego w jego imieniu Nu, Starca, który używnia wodne masy nieba i sprawnia, że z gór wypływa woda, aby dać życie mężczyznom i kobietom”¹⁸. Wallis Budge zwrócił moją uwagę na fakt, że

symbolika macicy istnieje dzisiaj w głębi południowych rejonów Egiptu w formie zakłębionych sprwadzi deszcz i urodzaj. Nadal czasami zdarza się, że plemiona w buszu zabijają kobiety i wycinają jej macicę, by wykorzystać ją w magicznych obrzędach¹⁹.

Gdy zastanowimy się na tym, jak bardzo Ojcowie Kościoła pozostawali pod wpływem Idel gnostyckich, pomimo oporu wobec tych herezji, możemy wyobrazić sobie, że w symbolice naczynia zachował się relikw pogański, który okazał się możliwy do przyjęcia przez chrześcijaństwo i tym bardziej jest to prawdopodobne, że kult Marii był sam w sobie pozostałością pogaństwa, które zabezpieczyło dla Kościoła chrześcijańskiego spuściznę po Magna Mater, Lzydzie i innych boginiach-matkach. Podobnie obraz Vas Sapientiae, Naczynie Mądrości przywołuje na myśli swój gnostycki prototyp, Sophie.

Dlatego oficjalne chrześcijaństwo wchłonęło pewne gnostyckie elementy, które pojawiają się w kulcie kobiety i znalazło dla nich miejsce w rozpowszechniającym się kulcie maryjnym. Wybrałam Litanię Loretańską jako przykład tego przyswojenia z całego bogactwa równie interesującego materiału. Asymilacja tych elementów w symbolu chrześcijańskim służyła w zarobku psychiczną kulturę człowieka, gdyż jego dusza, poprzednio odzwierciedlona w obrazie wybranej pani straciła indywidualną formę ekspresji poprzez tę absorpcję. W konsekwencji stracono jakkolwiek możliwość indywidualnego rozróżnienia duszy, gdy została ona słuźniona w kulcie zbiorowym. Taka strata powoduje zazwyczaj dość niefortunne skutki i w tym wypadku już wkrótce dały one o sobie znać. Ponieważ psychiczny związek z kobietą został wyrażony w zbioremym kulcie Marii, obraz kobiety stracił wartość, do której człowiek posiadał naturalne prawo. Owa war-

tość może się naturalnie wyrażać tylko poprzez wybór jednostki, a została zepchnięta do nieświadomości, gdzie indywidualną formę ekspresji zastąpiło formą zbiorową. W nieświadomości obraz kobiety został nadsadowany energią, która zaktywizowała archaiczne i infantylne cechy dominujące. Całą treść podświadomości, uaktywnioną przez rozszczepione libido projektowano na przedmioty zewnętrzne i dlatego dewaluacja prawdziwej kobiety została zrekompensowana cechami demonicznymi. Nie jest już ona przedmiotem miłości, lecz przesładowcą lub wiedźmą. Konsekwencją wzrastającego kultu maryjnego było połowanie na czarownice, nie dająca się zmyć hańba ciążyąca na późnym Średniowieczu.

Nie była to zresztą jedyna konsekwencja. Rozszczenie i słuźnienie cennej tendencji rozwojowej spowodowało dość powszechną aktywizację nieświadomości. Ta aktywizacja nie mogła znaleźć zadowalającego przejawienia w zbiorowych symbolach chrześcijaństwa, gdyż prawdziwa ekspresja wyraża się zawsze indywidualnie. W ten sposób utworowano drogę dla herezji i schizmy, przeciwko którym, dla świadomości chrześcijańskiej, jedyną dostępną obroną był fanatyzm. Oszały terror inkwizycji był wytworem nadmiernie kompensującej wątpliwości, która wypływała z nieświadomości i w końcu doprowadziła do jednej z największych schizm Kościoła – Reformacji. Zatrzymałem się nad symboliką naczynia dłużej niż moi czytelnicy mogli się spodziewać, lecz uczyniłem to z określonego powodu, a mianowicie chciałem naświetlić psychologiczne związki pomiędzy kultem kobiety a legendą o Kielichu, tak charakterystyczną dla wczesnego Średniowiecza. Centralna religijna idea tej legendy w licznych wariantach to święte naczynie, które, jak z pewnością wszyscy wiedzą, jest całkowicie

niechrześcijańskim wyobrażeniem, którego początku należy szukać w źródłach pozakanonicznych²⁰. Z cytowanego przeze mnie materiału mogę wysnuć przypuszczenie, że jest to prawdziwy relikw gnostycyzmu, który albo przetwał eksterminację herezji dzięki tajnej tradycji, albo zawdzięcza swoje odrodzenie nieświadomej reakcji sprzeciwu wobec dominacji oficjalnego chrześcijaństwa. Przetrawanie albo nieświadome przywrócenie do życia symbolu Naczymia oznacza wzmocnienie pierwiastka żeńskiego w męskiej psychice tamtych czasów. Jego usymbolicznienie w enigmatycznym obrazie musi być interpretowane jako uduchowienie erotyzmu pobudzonego wielbieniem kobiety. Uduchowienie jednak zawsze oznacza zachowanie pewnej ilości libido, które w innym przypadku zostałoby natychmiast zmarnowane przez seks. Doświadczenie pokazuje, że gdy libido zostaje zachowane, jego jedna część wpływa do duchowej ekspresji, podczas gdy reszta zatapia się w nieświadomości i ożywia obrazy mu odpowiadające, w tym przypadku symbol Naczymia. Symbol żyje poprzez ograniczenie narzucone na pewne formy libido i z kolei służy do ograniczania tych form. Rozkład symbolu oznacza odierwanie się libido od swego głównego nurtu albo przynajmniej niedparą potrzebę jego bezpośredniego wykorzystania. Jednak żyjący symbol zapobiega temu niebezpieczeństwu. Symbol traci swoją magiczną, czy jeżeli wolicie, kompensacyjną moc, gdy tylko rozpoznana zostaje jego podatność na zanikanie. Symbol, by był skutecznym, musi z natury być nietykalny. Musi być najlepszym możliwym wyrażeniem powszechnego poglądu, nieprześcignionym zbiornikiem znaczenia; musi również być wystarczająco daleki od rozumienia, by oprzeć się wszelkim próbom podejmowanym przez krytyczny intelekt, aby go zniszczyć; i w końcu jego

estetyczna forma musi tak przekonująco przemawiać do naszych uczuć, że nie da się pod tym względem wysunąć przeciwko niemu żadnych argumentów. Przez pewien czas symbol Kielicha spełniał te wymagania i temu faktowi zawdzięczał swoją vitalność, która, jak pokazuje przykład Wagnera, i dzisiaj jeszcze nie jest wyczerpana, mimo że nasz wiek i nasza psychika nieustannie walczą o jego rozpad.

Zreasumujmy tę dość przydługawą dyskusję i zobaczmy, jakie spostrzeżenia poczyniliśmy. Zaczęliśmy od wizji Hermasa, w której widział on budowanie Wieży. Stara kobieta, która na początku oświadczyła, że jest Kościółem, teraz wyjaśnia, że to Wieża jest symbolem Kościoła. Jej znaczenie zostaje zatem przeniesione na Wieżę i jej to właśnie dotyczy pozostała część tekstu. Dla Hermasa liczy się tylko Wierza, a nie stara kobieta, nie wspominając już o Rhodzie. Oddzielenie libido od prawdziwego przedmiotu, jego koncentracja na symbolu i przeniesienie do funkcji symbolicznej zostało ukończzone. Idea powszechnego i niepodzielonego Kościoła, wyrażona w symbolu Wieży bez spoin i nie do zdobycia, stała się w umyśle Hermasa niezachwianą realnością. Oddzielenie libido od przedmiotu przenosi go na podmiot, gdzie uaktywnia ono uspięne obrazy tkwiące w nieświadomości. Owe obrazy są archaicznymi formami wyrazu, które stają się symbolami, a te z kolei pojawiają się jako odpowiedniki dewaluowanych przedmiotów. Ów proces jest tak stary jak ludzkość, gdyż symbole odnajdujemy zarówno wśród relikwów prehistorycznego człowieka, jak i wśród najbardziej prymitywnych ludów żyjących dzisiaj. Tworzenie się symbolu musi zatem być niezwykle ważną funkcją biologiczną. Ponieważ symbol może stać się żywym wyłączenie przez dewaluację przedmiotu, oczywiste jest, że cel, któremu służy to pozabawienie

przedmiotu jego wartości. Jeżeli przedmiot miałby wartość absolutną, byłby bezwzględny czynnikiem determinującym dla podmiotu i całkowicie zniósłby jego swobodę działania, gdyż nawet względna wolność nie może współistnieć z absolutną determinacją przedmiotu. Całkowity związek z przedmiotem jest odpowiednikiem całkowitej eksterioryzacji świadomych procesów; jest równoznaczny z tożsamością podmiotu i przedmiotu, co uniemożliwia jakiegokolwiek poznanie. Taki stan istnieje nadal i dzisiaj wśród prymitywnych ludów. Projekcje, które tak często spotykamy w praktycznych analizach są tylko pozostaściami tej pierwotnej tożsamości podmiotu i przedmiotu.

Wylimitowanie poznania i świadomego doświadczenia, wynikających z takiego stanu oznacza znaczne uszkodzenie zdolności przystosowawczych, a to świadczy mocno na niekorzyść człowieka, który już jest upośledzony wrodzoną bezbrornością i bezradnością niemowląt. Tworzy to również niebezpieczne poczucie niższości w dziedzinie afektu, gdyż utożsamienie uczucia z przedmiotem oznacza: po pierwsze, że każdy przedmiot może zawsze wpływać do jakiegoś stopnia na podmiot i po drugie, że jakikolwiek afekt ze strony podmiotu natychmiast obejmuje i narusza przedmiot. Zdarzenie z życia buszmena dobrze zilustruje to, o co mi chodzi. Buszmen miał małego synka, którego kochał kruchą małą miłością, charakterystyczną dla ludów prymitywnych. Pod względem psychologicznym miłość ta jest całkowicie autoerotyczna, czyli podmiot kocha siebie w przedmiocie. Przedmiot służy jako rodzaj erotycznego lustra. Pewnego dnia buszmen wrócił do domu wściekły, gdyż łapał ryby i nie nie złowił. Gdy, jak zwykle mały chłopiec przybiegł, by go powitać, jego ojciec złapał go

i natychmiast skreślił mu kark. Potem oczywiście opaktwał nieżyjące dziecko z takim samym bezmyślnym brakiem powściągliwości, jak ten, który spowodował jego śmierć.

Jest to dobry przykład utożsamienia się przedmiotu z nietrawnym afektem. Ten rodzaj mentalności jest oczywiście szkodliwy dla jakiegokolwiek ochronnej organizacji plemiennej i dla rozmnażania gatunku, i dlatego musi być zahamowany i prementiony. Takiemu właśnie celowi służy symbol i z tego powodu powołano go do życia. Odciąga on libido od przedmiotu, dewaluje je i obdarza nadmiarem libido podmiotu. Owa nadwyżka wyłetera wpływ na nieświadomość, tak, że podmiot okazuje się być umieszczony pomiędzy dominującym czynnikiem wewnętrznym a zewnętrznym, a stąd powstaje możliwość wyboru i relatywnie subiektywnej wolności.

Symbole wywodzą się z archaicznych pozostałości, z rasowych engramów (śladów), których wieku i pochodzenia możemy tylko się domyślać, lecz nie możemy nic zdecydowanie i jednoznacznie określić. Będem byłoby próbować wywodzić symbole z osobowych źródeł, na przykład ze stumionej seksualności. Takie stumienie może najwyżej dostarczyć odpowiedniej ilości libido, by uaktywnić archaiczny engram. Jednak engram odpowiada odziedziczonemu sposobowi funkcjonowania, który zawierająca swoje istnienie nie wiekiem tłumionej seksualności, lecz ogólnemu różnicowaniu popędu. Owo różnicowanie popędu było i jest biologiczną koniecznością, nie jest ono charakterystyczne wyłącznie dla ludzkiej rasy, lecz przejawia się tak samo w atrofi płci u pszczoły-robotnicy.

Skorzystałem z symboliki Nacznynia, by zilustrować sposób, w który wywodzi się symbole z koncepcji archaicznych. Podobnie, jak odkryliśmy prymitywne

pojęcie macicy u korzeni tego symbolu, tak samo możemy domyślać się podobnej derywacji w przypadku Wieży. Wieża według wszelkiego prawdopodobieństwa należy do kategorii symboli fallicznych, w które bogata jest historia symboliki. Nie dziwi nas zatem fakt, że Wieża, przypuszczalnie oznaczająca erekcję, pojawia się w tym momencie, w którym Hermas musi sformułować swoje erotyczne fantazje na widok kuszącego kózka. Wiemy, iż inne symboliczne atrybuty Dziewicy i Kościółca mają bez wątpienia źródło erotyczne, co zostało już poświadczone ich rodowodem z Pieśni nad Pieśniąmi i że wyraźnie zostały tak zinterpretowane przez Ojców Kościoła. Symbol Wieży w Litanii Loretańskiej ma to samo źródło i dlatego może mieć podobne ukryte znaczenie. Atrybut „kości słonowej” na niewątpliwie pochodzenie erotyczne, gdyż jest aluzją do odcienienia i struktury skóry (Pieśń nad Pieśniami /5. 14/: „jego brzuch jak płyta z kości słonowej”). Samą Wieżę odnajdujemy również w wyraźnie erotycznym kontekście w (8, 10): „Ja jestem murem, a moje pierś są jak wieże”, co niedwuznacznie odnosi się do pętnych, jednych i wystających pierś. Tak samo wyrażone są aluzje do czegoś szczupłego i uwydlatniającego się w następujących zdaniach: „Jego gołenie jak słupy z marmuru” (5, 15), „Twoja szyja jest jak wieża z kości słonowej” (7, 5), „Twój nos jak baszta Libanu” (7, 5). Te atrybuty mają swoje źródło w namacalnych doznaniach, które zostają przeniesione z narządu na przedmiot. Podobnie, jak ponury nastrój zdaje się być szary, a radosny jasny i kolorowy, tak samo na zmysł dotyku mają wpływ subiektywne, seksualne doznania (w tym wypadku doznanie erekcji), których cechy przenoszone zostają na przedmiot. Erotyczna psychologia Pieśni nad Pieśniami używa obrazów powstałych w podmiocie, by wzmocnić wartość przedmiotu. Eklezyjastyczna psychologia wykorzystuje dokładnie te same obrazy.

by skierować libido na symboliczny przedmiot, podczas gdy psychika Hermasa wywyższa nieświadomie ożywiony obraz całkowicie, używając go do ucieleśnienia idei, które miały największe znaczenie dla umysłów tamtych czasów, czyli do skonsolidowania i zorganizowania świętego zdobytego chrześcijańskiego światopoglądu i podejścia do życia.

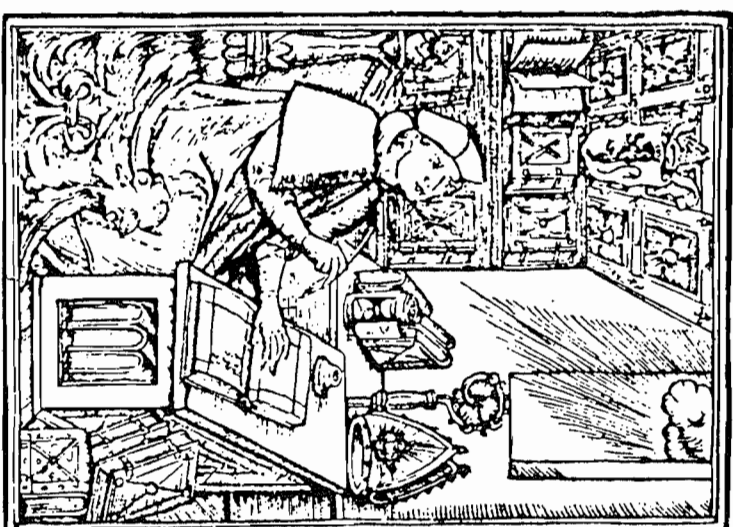
Przypisy

1. Dante Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. Edward Porębowicz, PIW, Warszawa 1965, s. 484-485.
2. Johann Wolfgang Goethe, *Faust*, tłum. Feliks Konopka, PIW, Warszawa 1977, s. 470-473.
3. Litanie Loretańska, Modlitewnik, opr. ks. Marian Kowalewski, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1970, s. 285-286.
4. Nie wiadomo, kto przetłumaczył te i następne fragmenty na język niemiecki.
5. *De institutione virginis*, roz. 9 (Migne, P.L., vol. 16, kol. 321).
6. *Expositio beati Ambrosii Episcopi super Apocalypsin*, Visio 111, roz. 6, s. 38.
7. Nie wiadomo, skąd pochodzi ten cytat.
8. *Sermo* 192 (Migne, P. L., vol. 38, kol. 1013).
9. *De institutione virginis*, roz. 5 (Migne, P.L., vol. 16, kol. 313).
10. *Ibid.*, roz. 14 (Migne, P.L., vol. 16, kol. 327).
11. E.g., Salzer, *Sinnbilder und Beworte Martens*.
12. *Adversus Iudaeos*, XIII (Migne, P.L., vol. 2, kol. 635): „Dzielnica ziemia, nie nawodniona deszczami i nie użyżniona przyszlciem”.
13. *Sermones*, 189, II (Migne, P.L., vol. 38, kol. 1006): „Prawda wyrasta z ziemi, ponlewał Chrystus narodził się z Dziewicy”.
14. Zob. „Psychologiczne aspekty Kory”.
15. Jacques Matter, *Histoire critique du gnosticisme*. (Jak cytuje King, *The Gnostics and Their Remains*, s. 111).
16. King, *ibid.*
17. Prawdopodobnie H.K.E. von Köhler, „Einleitung über die Gemmen mit dem Namen der Künstler”.
18. Wallis Budge, *The Gods of the Egyptians*, I, s. 511.
19. Talbot, *In the Shadow of the Bush*, s. 67, 74.
20. Kolejnym dowodem pogańskich korzeni symboliki Naczynia jest „Magiczny Kociołek” z mitologii celtyckiej. Dagda, jeden z dobroliwych bogów ze starożytnego Irlandii posiada taki

Kociołek, który każdemu dostarcza pożywienia według jego potrzeb lub zasług. Celtycki bóg Bran posiada Kociołek odnowy. Sugeruje się nawet, że imię Bron, jednej z postaci w legendzie o Św. Kiełchu pochodzi od Brana. Alfred Nutt uważa Brana za pana Kociołka, a Bron to kolejny element przemiany Celtyckiej Wiecznej Sagi w Legendę o poszukiwaniu Św. Kiełcha. To wskazuje na fakt, iż motywy Kiełcha istniały już w mitologii celtyckiej. Chciałbym wyrazić swoją wdzięczność za tę informację pannu dr. Maurice'owi Nicollowi z Londynu.

V

PROBLEM MIŁOŚCI WŚRÓD STUDENTÓW



PROBLEM MIŁOŚCI WŚRÓD STUDENTÓW

Zapewniałam was, że z ciężkim sercem podejmuję się swoim wykładem rozpocząć dyskusję na temat miłości wśród studentów. Taka dyskusja zapowiada się atrakcyjnie, ale może okazać się trudna, jeżeli nie podejmuję się jej w duchu powagi i z właściwym poczuciem odpowiedzialności.

Miłość zawsze jest problemem, niezależnie od tego, ile mamy lat. W dzieciństwie problemem jest miłość naszych rodziców, a dla starca problemem staje się to, co uczynił ze swojej miłości. Miłość jest przymiotnikiem, którego władza rozciąga się od nieba po piekło. Sądzę, iż tak należy rozumieć miłość, jeżeli mamy oddać sprawiedliwość powikłaniom, które ona ze sobą niesie. Mają one ogromny zasięg i stopień komplikacji, nie ograniczony jakąś szczególną dziedziną i dotyczą wszystkich aspektów ludzkiego życia. Miłość może być problemem etycznym, społecznym, psychologicznym, filozoficznym, estetycznym, religijnym, medycznym, prawnym lub fizjologicznym, jeśli wymienić tylko kilka aspektów tego wszechstronnego zjawiska. Inwazja miłości we wszystkie zbiorowe sfery życia jest tylko drobną komplikacją w porównaniu z faktem, że miłość to również bardzo indywidualne uczucie. Oznacza bowiem, że wszystkie ogólne kryteria i zasady tracą swoje znaczenie. Dokładnie tak samo dzieje się to w przy-

padku przekonani religijnych i chociaż są one w prze-
ciagu naszej historii ustawnie kodowane, to zawsze
w swojej istocie pozostają doświadczeniem indywi-
dualnym, które nie poddaje się żadnym tradycyjnym
regułom.

Już samo słowo „miłość” stanowi przeszkodę w na-
szej dyskusji. Ilez to spraw nazywano „miłością”!
Poczynając od objawienia tajemnicy religii chrześci-
jańskiej, idąc przez kolejne niższe etapy doświadczeń
religijnych, spotykamy się z *amor Dei* Orygenesesa, *amor
intellectualis Dei* Spinozy, platońskim umiłowaniem
Idei oraz *Gottesminne* mistyków. Słowa Goethego
wprowadzają nas w ludzką sferę miłości:

Pozwólmy spać instynktom dziłkim
I całemu gwałtowi, który czynię
Wtedy tęsknota moja poderwie się z głębin
Z miłością Boga poruszającą się nie minie.

Znajdujemy tu umiłowanie bliźniego w znaczeniu
chrześcijańskim, a także buddyjskie współodczuwa-
nie i umiłowanie ludzkości wyrażone w służbie spo-
łecznej. Następnie mamy miłość do ojczyzny i do
duchowych instytucji, takich jak Kościół. Potem
przechodzi czas na miłość rodzicielską, a przede wszy-
stkim miłość macierzyńską, później na synowską. Kie-
dy dochodzimy do miłości małżeńskiej, zostawiamy
sferę ducha i wkraczamy w domenę pośrednią pomie-
dzy duchem a instynktem. Tutaj czysty płomień Erosa
rozpala nasz seksualizm, a idealne formy miłości –
miłość do rodziców, ojczyzny, bliźniego itd. – mieszają
się z żądzą osobistej władzy i pragnieniem posiadania
i rządzenia. Nie oznacza to, że wszelkie zetknięcie się
z instynktem deprecjonuje miłość. Dzieje się wprost
przeciwnie, im więcej instynktu może ona w sobie
wchłonać tym bardziej doskonale stają się: jej piękno,
prawda i siła. Tylko wówczas, gdy zaczyna dominować

instynkt, pojawia się zwierzę. Miłość małżeńska może
być podobna do tej, którą opisuje Goethe w końco-
wych fragmentach *Fausta*:

Choć wielkiej mocy duch
Oba żywoły
Do siebie ściągnąć mógł
Już ich na poły
Rozerwać ani śmie
Rozkaz anteli,
Wieczna li miłość je
Może rozdzielić¹.

Niekoniecznie jednak miłość jest taka. Może rów-
nież przywoływać na myśl słowa Nietzschego: „Dwie
istoty zwierzęce wzajemnie przydawały sobie blasku”.
Jeszcze inna jest miłość kochanka. Chociaż brakuje
w niej sakramentu małżeństwa i przysięgi na wspólne
przejsięcie przez życie, to miłość ta może zostać przemie-
niona dzięki sile przeznaczenia lub własnej tragicznej
naturze. Najczęściej jednak górę bierze instynkt, ze
swoim ciemnym błyskiem lub migotliwym ogniem.

To wszystko jednak nie doprowadziło nas jeszcze
do granic miłości. Miłością nazywany też współzycie
seksualne na wszystkich poziomach, od oficjalnie
usankcjonowanego pożycia małżeńskiego do fizjolo-
gicznej potrzeby, która popycha mężczyznę do prosty-
tutek, podchodzących do tego w kategoriach zwykłego
interesu albo zmuszanych do uprawiania seksu.

Mówimy również o „miłości chłopców” – mając na
myśli homoseksualistów – która od czasów klasycz-
nych straciła swój blask jako społeczna instytucja
edukacyjna, a teraz z trudem prowadzi żalosną i
zastraszoną egzystencję jako tak zwana perwersja
i karalne wykroczenie, przynajmniej w przypadku
mężczyzn. Z drugiej strony wydaje się, iż w krajach
anglosaskich żeński homoseksualizm jest czyniś wię-

cej niż liryką Safony, gdyż stanowi bodziec wyzwalający działalność kobiecych organizacji społecznych i politycznych, podobnie jak męski homoseksualizm był ważnym czynnikiem w powstawaniu greckich polis.

I wreszcie, by zakryć wszystkie zboczenia seksualne, należy jeszcze bardziej rozszerzyć słowo „miłość”. Mamy zatem miłość kazirodczą i masturbacyjną zaik-sowanie na punkcie własnego ja, które nazywa się narcyzmem. Słowo „miłość” zawiera różnorakie chorobliwe seksualne obrzydliwości, a także wszelkiego rodzaju żądzę, która zawsze sprowadza człowieka do poziomu bestii albo maszyny. Znaleźliśmy się zatem w nieczłecznej sytuacji, w której mamy rozpoczynać dyskusję na temat kwestii albo koncepcji o najbardziej niejasnych zarysach i nieograniczonym zasięgu. Dla celów obecnej dyskusji powinniśmy przynajmniej ograniczyć koncepcję miłości do problemu, jak student ma sobie poradzić ze swoją płcią. Lecz nie jest to takie proste, ponieważ wszystkie znaczenia słowa „miłość”, o których wspominałem aktywnie wkraczają w problem miłości wśród studentów.

Musimy jednak postarać się omówić kwestię sposobu zachowania się przeciętnej, tak zwanej normalnej osoby, w warunkach, które opisałem. Pomijając fakt, że tak zwana „normalna” osoba nie istnieje, odkrywamy jednak wystarczającą ilość podobieństw, nawet wśród ludzi najbardziej zróżnicowanych, by znaleźć uzasadnienie dyskusji na temat „przeciętnej” w omawianej przez nas kwestii. Jak to zwykle bywa, praktyczne rozwiązanie problemu zależy od dwóch czynników: potrzeb i zdolności pojedynczego człowieka oraz warunków środowiskowych.

Do obowiązków wykładawcy należy prezentacja ogólnego zarysu omawianych zagadnień. Oczywiście, mogą to spełnić tylko wówczas, jeżeli jako lekarzowi

uda mi się przedstawić obiektywne wyjaśnienie spraw takim, jakimi są w istocie i powstrzymać się od preterazalego, moralizatorskiego wykładu, który przysto-niłby nasz temat nieśmiałością przemieszczaną z hipokryzją. Co więcej, nie jestem tu po to, by mówić wam, co należy zrobić. To trzeba pozostawić tym, którzy zawsze wiedzą, co jest dobre dla innych.

Nasz temat brzmi: „Problem miłości wśród studentów” i zakładam, że „problem miłości” oznacza relację obu płci i nie należy tłumaczyć go jako „problemu seksualnego” studentów. Założenie to stanowi pozytywne ograniczenie naszego tematu, gdyż problem seksu będzie musiał zostać rozważony jedynie w takim zakresie, który będzie dotyczył miłości lub związku. Możemy zatem wyłączyć wszystkie te zjawiska seksualne, które nie mają nic wspólnego ze związkiem, jak zboczenia seksualne (z wyjątkiem homoseksualizmu), masturbację i współzycie seksualne z prostytutkami. Nie możemy wyłączyć homoseksualizmu, ponieważ bardzo często jest on problemem związku, ale możemy pominąć prostytucję, gdyż zazwyczaj nie dotyczy ona żadnego związku, choć i tu istnieją wyjątki, potwierdzające regułę.

Typowym rozwiązaniem problemu miłości jest, jak wiecie, małżeństwo. Doświadczenie jednak wskazuje, że ta statystyczna prawda nie dotyczy studentów. Bezpośrednim tego powodem jest fakt, że student zazwyczaj nie ma odpowiednich warunków, by zakładać rodzinę. Dalszą przyczyną jest młody wiek większości studentów, który częściowo, z powodu nieukończonych studiów, a częściowo z potrzeby wolności uzasadniającej przemieszczanie się w różne miejsca, również nie pozwala na społeczną stabilizację, którą niesie ze sobą małżeństwo. Inne czynniki, które należy wziąć pod uwagę to: psychologiczna niedojrza-

łość, dziecięce przywiązanie do domu i rodziny, stonkowo słabo rozwinięta zdolność do miłości i odpowiedzialności, brak doświadczenia życiowego i poznania świata, typowe złudzenia młodości i tak dalej. Nie możemy również nie docenić innego powodu, którym jest roztopna, wstrzemięźliwa postawa studentek. Najważniejszym ich celem jest ukończenie studiów i praca w zawodzie. Dlatego też powstrzymują się przed małżeństwem, szczególnie ze studentem, który tak długo, jak studiuje nie jest pożądanym partnerem do ślubu, ze wspomnianych już powodów. Inną ważną przyczyną nieczęstych małżeństw studentek jest kwestia dzieci. Z zasady dziewczyna wychodząca za mąż pragnie mieć dziecko, podczas gdy mężczyzna przez pewien czas dobrze radzi bez dzieci. Małżeństwo bez dzieci nie stanowi szczególnej atrakcji dla kobiety; woli ona poczekać.

Prawdą jest, że w dzisiejszych czasach małżeństwa studenckie stały się częstsze. Wynika to częściowo ze zmian psychologicznych, które dokonały się w naszych poglądach, a częściowo z coraz szerszego stosowania środków antykoncepcyjnych. Psychologiczne zmiany, które, wśród innych spraw, wytworzyły zjawisko małżeństwa studenckiego są prawdopodobnie rezultatem duchowych wstrząsów kilku ostatnich dziesięcioleci, których całościowego znaczenia do tej pory nie udało nam się uchwycić. Możemy jedynie powiedzieć, że w konsekwencji powszechnej ekspansji wiedzy naukowej i naukowego sposobu myślenia zmieniła się sama koncepcja miłości. Obiektywność naukowa wpłynęła na zbliżenie dwóch idei: tej najświętszej, traktującej człowieka jako istotę najwyższą oraz idei człowieka jako istoty będącej częścią natury, która w rezultacie spowodowała, iż *Homo sapiens* zajął należne mu miejsce w naturalnym porząd-

ku przyrody. Owa zmiana ma aspekt i emocjonalny, i intelektualny. Taki pogląd ma bezpośredni wpływ na uczucia człowieka jako jednostki. Czuje się on wolny od ograniczeń systemu metafizycznego i od tych kategorii moralnych, które charakteryzowały średniowieczne spojrzenie na świat. Różne tabu zbudowane na oddzielności człowieka od natury nie mają już większego znaczenia, a osądy moralne, które według najnowszych analiz miały zawsze swoje korzenie w religijnej metafizyce straciły swą moc. W ramach tradycyjnego moralnego systemu wartości każdy bar-dzo dobrze wie, dlaczego małżeństwo jest „stuszne” i dlaczego należy odczuwać odrazę do każdej innej formy miłości. Jednak poza systemem, na placu zabaw i polu walki natury, gdzie człowiek czuje się najbardziej utalentowanym członkiem wielkiej zwierzęcej rodziny musi on zdobywać orientację od nowa. Utrata odwiecznych wzorców i wartości prowadzi się na początku do moralnego chaosu. Wszelkie dotychczas zaakceptowane formy zostają poddane w wątpliwość, ludzie zaczynają dyskutować o sprawach, które przez długi czas kryły się za moralnymi uprzedzeniami. Odważnie badają fakty i czują nieodpartą potrzebę, by gromadzić doświadczenia, by wiedzieć i rozumieć. Wzrok nauki jest jasny i pozbawiony strachu, nie cofa się przed patrzaniem w moralną ciemność i brudne zakamarki. Dzisiejszy człowiek nie zadowolili się tradycyjną oceną; musi wiedzieć, dlaczego. Takie poszukiwanie prowadzi do tworzenia nowych wzorców wartości.

Jednym z nich jest ocena miłości pod względem higieny. Dzięki bardziej otwartej i obiektywnej dyskusji na temat seksu znacznie poszerzyła się wiedza o zagrożeniu chorobami wenerycznymi. Poczucie obowiązku, by dbać o własne zdrowie przytłumiło obciąż-

zone winą obawy dawnej moralności. Jednak proces moralnej higieny nie dotarł jeszcze do punktu, w którym społeczne sumienie pozwoliłoby przedsiębrać takie same środki administracyjne w przypadku chorób wenerycznych, jak w wypadku innych chorób zakaźnych. Choroby weneryczne nadal uważane są za „nieprzyzwolite” w przeciwieństwie do ospy i cholery, które w salonach są moralnie akceptowane. Bez wątplenia te delikatne rozróżnienia będą śmieszne w bardziej oświeconym wieku.

Powszechna dyskusja na temat spraw związanych z życiem seksualnym ustawiła w naszej społecznej świadomości na pierwszym miejscu niezwykle znaczące seksualności w jej wszystkich psychicznych przejawach. Największy postęp dokonał się w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat dzięki tak bardzo dyskretywowanej przez wszystkich psychoanalizie. Dzisiaj nie da się już za pomocą głupiego żartu czy okazania moralnej pogardy zlekceważyć psychologicznego znaczenia seksu. Człowiek zaczyna dostrzegać problemy seksualne w kontekście innych ludzkich spraw i omawiać je z powagą, na którą zasługują. W rezultacie sprawy, które wcześniej uznawano za nie podlegające żadnej dyskusji teraz zaczynają być kwestionowane. Powstała na przykład wątpliwość, czy oficjalnie uznana forma seksualności jest jedyną moralnie akceptowalną formą i czy wszelkie inne formy powinny natychmiast zostać potępione. Argumenty za i przeciw stopniowo tracą swą dogmatyczną siłę, w dyskusji zaczynają pojawiać się praktyczne rozważania i ostatecznie zaczynamy odkrywać, że uprawomocniony seks nie jest *eo ipso* równoznaczny z moralną wyższością.

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze fakt, iż problem małżeństwa ze swą zazwyczaj ponurą podstawą

stał się motywem przewodnim powieści romantycznych. Podczas gdy romans w starym stylu kończył się szczęśliwymi zaręczynami lub weselem, współczesna powieść często zaczyna się po ślubie. W owych powieściach, które łatwo wpadają w ręce brakuje powściągliwości w sprawach najbardziej intymnych, co jest raczej irytujące. Nie musimy więc już wspominać o istnym zalewie mniej lub bardziej zamaskowanych pism pornograficznych. Popularnonaukowa książka Forela *The Sexual Question* nie tylko znakomicie się sprzedawała, ale znalazła również wielu naśladowców. W literaturze naukowej zaczęto tworzyć komplikacje, które zarówno w swojej dziedzinie, jak i w wątpliwym charakterze zawartości posuwają się znacznie dalej od tego, co można znaleźć w *Psychopathia Sexualis*, napisanej w sposób, który dwadzieścia lub trzydzieści lat temu byłby nie do pomyslenia.

Te popularne i powszechnie znane zjawiska są znakiem czasów. Umożliwiają one młodym ludziom uchwycenie pełnego znaczenia spraw związanych z seksem znacznie wcześniej niż działo się to w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Niektórzy jednak utrzymują, iż to wczesne zainteresowanie seksem jest niezdrowe, jest oznaką męjskiej degeneracji. Pamiętamy zdanie z artykułu zamieszczonego w *Annalen der Naturphilosophie*, który czytałem piętnaście lat temu, które brzmiało następująco: „Prymitywni ludzie, tacy jak Eskimosi, Szwajcarzy etc. nie mają problemów seksualnych”. Nie trzeba się długo zastanawiać, by przekonać się, dlaczego ludzie prymitywni nie mają seksualnych problemów; poza troską o pełny brzuch nie posiadają innych zmartwień. Problemy są przywilejem człowieka cywilizowanego. Tutaj w Szwajcarii nie mamy wielkich miast, a jednak owe problemy istnieją. Nie uważam, że dyskusja na tematy związane z seksem jest niezdrowa albo choćby w najmniejszym

stopniu kompromitująca. Jest ona raczej symptomem wielkiej rewolucji psychologicznej naszych czasów i zmian, które ze sobą niesie. Wydaje mi się, że im poważniej i wnikliwiej będziemy omawiać ten temat, który ma tak zasadnicze znaczenie dla zdrowia każdego człowieka, tym lepiej będzie dla nas wszystkich.

Bez wątplenia jest to poważne zainteresowanie tym problemem, gdyż doprowadziło ono do dotychczas nieznanego zjawiska: małżeństw studenckich. Trudno ocenić tak nowe zjawisko, gdyż brakuje nam wystarczających danych. Dawniej było wiele bardzo młodych małżeństw, a także takich, które musiały wydawać się społecznie nietrawne. I dlatego małżeństwo studenckie stało się dopuszczalne. Problem dzieci jest już jednak kwestią odmienną. Jeżeli obie strony studiuja, to posiadanie dzieci jest oczywiście wykluczone. Małżeństwo, które sztucznie pozostaje bez dzieci jest zawsze raczej problematyczne. Dzieci najbardziej celemują związek. A uwaga rodziców skoncentrowana na dzieciach w niezliczonych przypadkach podtrzymuje poczucie wspólnoty, tak istotne dla stabilności małżeństwa. Kiedy nie ma dzieci, partnerzy kierują się wzajemnie ku sobie, co w swej istocie może być dobre. W praktyce jednak, na nieszczęście, to wzajemne zajmowanie się sobą nie zawsze musi być przyjemne. Małżonkowie mogą się nawzajem oskarżać z powodu niezadowolenia, które oboje odczuwają. W takich okolicznościach lepiej jest, gdy żona studiuje, gdyż inaczej nie miałaby poczucia celu. Jest wiele kobiet, które nie mogą znieść małżeństwa bez dzieci i same stają się nieznośne. Jeżeli więc taka kobieta studiuje, to przynajmniej ma ona własne życie poza małżeństwem, które ją wystarczająco satysfakcjonuje. Kobieta, która zdecydowana jest posiadać dzieci i dla której dzieci są ważniejsze od męża powinna z pewnością

poważnie zastanowić się, czy wplątywać się w małżeństwo studenckie. Powinna również zdawać sobie sprawę z faktu, że potrzeba macierzyństwa często pojawia się jako imperatyw dopiero później, po ślubie.

Natomiast w odniesieniu do kwestii, czy małżeństwa studenckie są przedwczesne, musimy odnotować fakt dotyczący wszystkich wczesnych małżeństw, czyli to, że dwudziestoletnia dziewczyna jest zazwyczaj starsza od dwudziestopięcioletniego mężczyzny pod względem dojrzałości sądu. Dla wielu dwudziestopięcioletnich mężczyzn okres dojrzewania psychicznego jeszcze się nie zakończył. Okres dojrzewania jest czasem złudzeń i jedynie częściowego poczucia odpowiedzialności. Psychiczna różnica wynika z faktu, że chłopak aż do czasu osiągnięcia dojrzałości płciowej jest z zasady dość dziecinny, podczas gdy dziewczyna rozwija psychiczne subtelności, towarzyszące młodości, czemu okresowi znacznie wcześniej. W tę chłopcę dziecinność często brutalnie wdziera się seksualność, podczas gdy w dziewczynie, z wyjątkiem początku okresu dojrzewania, drzemie ona przez cały czas, aż do chwili, gdy zostanie pobudzona dzięki miłosnym namietnościom. Istnieje zadziwiająco duża liczba kobiet, u których prawdziwa zmysłowość, nawet wtedy, gdy są mężatkami, pozostaje przez lata w stanie dziewczynym; uświadamiają ją sobie dopiero wówczas, gdy zakochają się w innym mężczyźnie. I z tego powodu wiele kobiet zupełnie nie rozumie męskiej zmysłowości, gdyż są one całkowicie nieświadome własnej. U mężczyzny wygląda to zupełnie inaczej. Zmysłowość zaczyna w nich szaleć jak burza, napędzając ich zwierzęcymi żądzami oraz potrzebami i prawie nie zdarza się, by któremuś udało się uniknąć masturbacji. Dziewczyzna natomiast może przez lata uprawiać masturbację i nie wiedzieć, co robi.

Napór seksualności u chłopca wyzwala potężną zmianę w jego psychice. Jest teraz, jak dorosły mężczyzna dojrzały seksualnie, lecz posiada duszę dziecka. Często powódź obscenicznych marzeń i sprośnych rozmów z rówieśnikami zalewa jak potok brudnej wody jego delikatne i dziecinne uczucia, czasami tłumiąc je na zawsze. Pojawiają się nieoczekiwane konflikty moralne, czyhają na niego wszelkiego rodzaju pokusy i wplatają się w jego marzenia. Psychiczna asymilacja kompleksu seksualnego przysparza mu sporych trudności nawet wówczas, gdy nie uświadamia on sobie ich istnienia. Początek okresu dojrzenia powoduje również duże zmiany w przemianie materii, co widać w wypryskach i trądziku, który tak często dotyka młodych ludzi w tym okresie. W podobny sposób zakłócona zostaje psychika, która traci poczucie równowagi. W tym wieku młody mężczyzna pełen jest złudzeń, które zawsze są znakiem braku równowagi psychicznej. Iluzje te uniemożliwiają stabilność i dojrzałość osądu. Jego gusty, zainteresowania, plany podlegają kapryśnym zmianom. Może nagle zakochać się w dzieweczynie, a dwa tygodnie później zastanawiać się, jak coś takiego mogło mu się w ogóle przytrafić. Jest tak nfaszerowany iluzjami, iż w zasadzie te błędy są niezbędne, by dzięki nim mógł sobie uświadomić swój gust i swój indywidualny sąd. Nadal eksperymentuje z życiem i musi z nim eksperymentować, by nauczyć się, jak poprawnie oceniać różne sprawy. I dlatego jest bardzo niewiele mężczyzn, którzy przed ślubem nie mieli żadnych doświadczeń seksualnych. W okresie dojrzenia są to w większości doświadczenia homoseksualne i zdarzają się one znacznie częściej, niż się na ogół to przyznaje. Heteroseksualne doświadczenia przychodzą później i nie zawsze należą do tych najpiękniejszych. Im mniej kompleksy

seksualne są zasymlowane z całością osobowości, tym bardziej stają się autonomiczne i oparte na instynkcie. Seksualność wówczas jest czysto zwierzęca i nie czyni żadnych psychologicznych rozróżnień. Mężczyzna taki potrafi zadowolnić się kobietą najgorszego rodzaju; wystarczy, by posiadała owo coś, co służy do zaspokojenia seksualnego. Fałszywy krok tego rodzaju nie upoważnia nas do oceny charakteru owego mężczyzny, gdyż takie zachowanie może mu się przydarzyć, gdy kompleks seksualny nadal pozostaje odizolowany od wpływu psychiki. Niemniej, zbyt wiele doświadczeń tej natury wywiera niekorzystny wpływ na formowanie osobowości, gdyż dzięki sile nawyku ustawiają one seksualność na zbyt niskim poziomie i są moralnie nie do przyjęcia. W rezultacie ów mężczyzna jest na zewnątrz szanowanym członkiem określonej społeczności, a w środku jest ofiarą seksualnych fantazji najgorszego gatunku albo też stara się je stłumić i nagle podczas jakichś uroczystości wydośćają się one na powierzchnię w swojej prymitywnej formie ku zdziwieniu niezego nie podejrzewającej żony – zakładamy oczywiście, że zauważy ona, co się dzieje. Często towarzyszy im przedwczesna oziębłość w stosunku do żony. Kobiety w takiej sytuacji stają się zimne już od dnia ślubu, gdyż ich funkcje zmysłowe nie reagują na ten rodzaj zmysłowości u męża. Nieumiejętność dokonywania ocen w okresie dojrzenia powinna skłonić takiego mężczyznę do poważnego zastanowienia się nad zbyt wczesnym wyborem żony.

Wróćmy teraz do innych form związku pomiędzy płciami, które występują najczęściej w okresie studentkim. Istnieją, jak wicie, charakterystyczne romanse wśród studentów, głównie na dużych uniwersytetach w innych krajach. Te związki są czasami dość

stabilne i mogą nawet mieć wartość psychologiczną, gdyż w grę nie wchodzi wyjątknie zmysłowość, lecz również, częściowo miłość. Bywa, że taki romans doprowadza do małżeństwa. Związek ów znajduje się na poziomie wyższym od prostytucji. Jednak z zasady ogranicza się on do tych studentów, którzy bardzo uważnie dobrali sobie partnera. Pojawia się tu też kwestia pieniędzy, gdyż większość dziewcząt zależna jest od swoich kochanków finansowo, choć nie można powiedzieć, że sprzedają one swoją miłość za pieniądze. Bardzo często związek ten jest piękny epizodem w życiu dziewczyny, które inaczej byłoby ubogie i puście, podczas gdy dla mężczyzny może to być pierwsza intymna znajomość z kobietą, a w latach późniejszych ciepłe, pełne emocji wspomnienie. Często też w takich związkach nie ma nic wartościowego, częściowo dlatego, że mężczyzna jest niedojrzały zmysłowo, bezmyślny i brakuje mu uczuć, a częściowo z powodu frywolności i zmienności dziewczyny.

Nad wszystkim takimi związkami wisi miecz Demoklesa, miecz przejściowości, który nie pozwala na uformowanie się prawdziwych wartości. Są to krótkotrwałe epizody, eksperymenty o bardzo ograniczonym znaczeniu. Ich szkodliwy wpływ na osobowość wynika z faktu, że mężczyzna zbyt łatwo zdobywa dziewczynę i stąd wartość obiektu miłości ulega deprecjacji. Jest mu wygodnie pozbyć się problemów seksualnych w sposób prosty i nieodpowiedzialny. Poddaje się zepsuciu. Co więcej, fakt, iż jest seksualnie zaspokojony pozbawia go siły napędowej, bez której nie może się obejść żaden młody mężczyzna. Zaczyna być zblazowany i przyjmuje postawę wyczekującą. W międzyczasie spokojnie przygląda się masie dziewcząt, które są wszędzie, aż pojawi się odpowiednia osoba. Wtedy dochodzi do ślubu, a poprzednia

partnerka zostaje porzucona. Taki sposób postępowania nie wzmocnia jego charakteru. Niski poziom związku utrzymuje zmysł seksu na takim samym, odpowiednio niskim poziomie, a to z kolei prowadzi do kłopotów w małżeństwie. Może również zdarzyć się, że, jeżeli jego seksualne fantazje zostaną stłumione, to w rezultacie wpadnie w nerwicę, albo jeszcze gorzej, stanie się chorobliwie zazdrosny.

Homoseksualne związki wśród studentów obu płci nie są w żadnym wypadku rzadkością. Z tego, na ile potrafię ocenić to zjawisko, wiem, że związki te nie są tak częste u nas i w ogóle w całej Europie, jak w niektórych innych krajach, gdzie studenci i studentki żyją w ścisłej separacji. Nie chodzi mi o patologicznych homoseksualistów, którzy niezdołni są do prawdziwej przyjaźni i nie budzą sympatii u normalnych ludzi, ale o mniej czy bardziej normalną miłość, która cieszy się tak żywiołową przyjaźnią, że swoje uczucia wyraża również w formie seksualnej. Dla takiej młodzieży nie jest to tylko sprawa wzajemnej masturbacji, która jest na porządku dziennym w życiu uczniów i studentów wśród wiekowo młodszych grup, lecz wyższa i bardziej duchowa forma, zasługująca na miano „przyjaźni” w klasycznym znaczeniu tego słowa. Kiedy taka przyjaźń narodzi się pomiędzy starszym a młodszym mężczyzną, posiada ona ogromne edukacyjne znaczenie. Na przykład, nauczyciel z nieznacznymi skłonnościami homoseksualnymi często zawdzięcza swój ogromny talent pedagogiczny takiej właśnie predyspozycji. Homoseksualny związek pomiędzy starszym a młodszym mężczyzną może zatem być korzystny dla obu stron i posiadać trwałą wartość. Niebędącym warunkiem, by ten związek był wartościowy jest stałość w przyjaźni i wzajemna lojalność. Najczęściej jednak ten warunek pozostaje

niespełniony. Im mężczyzna jest bardziej homoseksualny, tym bardziej skłania się ku nielojalności i uwodzeniu chłopców. Nawet jeżeli przeważa lojalność i prawdziwa przyjaźń, to rezultaty takiego związku mogą być niepożądane dla rozwoju osobowości. Przyjaźń tego rodzaju naturalnie pociąga za sobą szczególny kult uczuć, kult żeńskiego elementu w mężczyźnie. Staje się on wylewny, sentymentalny, estetyczny, nadwrażliwy itd. – jednym słowem, zniechęcały i to kobiecie zachowanie jest szkodliwe dla jego charakteru.

Podobne zalety i wady można zauważyć w przyjaźniach kobiet, jednak tutaj różnica wieku i ich edukacyjny charakter nie są tak istotne. Głównie wartości należy upatrywać w wymianie subtelnych uczuć z jednej strony i intymnych myśli z drugiej. Zazwyczaj są to pełne wigoru, rozwinięte intelektualnie i bardziej męskie kobiety, które pragną zachować własne poczucie wyższości i bronić się przed mężczyznami. I dlatego ich podejście do mężczyzny jest nastawieniem pełnym niepokojącej pewności siebie ze sładami prowokacji. Wpływa to na charakter kobiet w sposób, który umacnia w nich cechy męskie i niszczy ich kobiecy wdzięk. Mężczyzna często odkrywa ich homoseksualność dopiero wówczas, gdy zorientuje się, że kobiety te nie wyzwalają w nim żadnych uczuć. Zazwyczaj praktykowanie homoseksualizmu nie wyklucza późniejszej aktywności heteroseksualnej. W rzeczywistości mogą one nawet współistnieć. Znam pewną bardzo inteligentną kobietę, która była przez całe życie lesbijką, a gdy ukończyła pięćdziesiąt lat rozpoczęła normalne życie z mężczyzną.

Mówiąc o związkach seksualnych okresu młodzieńczego musimy wspomnieć o jeszcze jednym, zupełnie normalnym, chociaż dość szczególnym przy-

padku. Jest to przywiązanie młodego mężczyzny do starszej kobiety, częściej mężatki, albo wdowy. Przywiązanie sobie zapewne Jeana Jacquesa Rousseau i jego związek z panią de Warens; taki właśnie związek mam na myśli. Mężczyzna jest zazwyczaj dość nieśmiały, niepewny siebie, pełen wewnętrznych obaw, czasami infantylny. Szuka oczywiście matki, może dlatego, że miał za wiele lub za mało miłości w swojej rodzinie. Wiele kobiet chętnie skłania się ku mężczyznom, którzy są dość bezradni, szczególnie wtedy, gdy są one znacznie od nich starsze; nie kochają, jednak jego siły, cnót i zasług, lecz jego słabości. Urzeka ich jego infantylnizm. Jeżeli mężczyzna się trochę jąka jest zabawny; albo, jeżeli jest trochę fizycznie upośledzony, to wzbudza macierzyńskie współczucie i jeszcze coś niecoś oprócz tego. Z zasady to kobieta go uwodzi, a on chętnie poddaje się jej matkowaniu.

Nie zawsze jednak ten nieśmiały młodzieniec pozostaje do połowy dzieckiem. Może zdarzyć się, że ów nadmiar macierzyńskiej troski jest dokładnie tym, co było potrzebne, by wyzwolić jego nierozwiniętą męskość. W ten sposób kobieta kształtuje jego uczucia i w pełni mu je uświadamia. Mężczyzna uczy się rozumu i w pełni siebie, a zatem ma on rzadką okazję, by zobaczyć, co dzieje się za sceną. Może jednak z tego skorzystać tylko wówczas, jeśli szybko przerośnie ten związek, gdyż jeżeli zdarzy mu się w nim utknąć, to owo matkowanie doprowadzi go do ruiny. Macierzyńska delikatność jest najbardziej zgubną trucizną dla każdego, kto musi przygotowywać się do ciężkiej i bezlitosnej walki życiowej. Jeżeli nie przestanie trzymać się rąbeków jej fartucha, to stanie się pasyżem bez kręgosłupa – większość tych kobiet ma pieniądze – i zredukuje się do poziomu psa kanapowca lub ukochanego kotka.

Możemy teraz omówić te formy związku, które nie rozwiązują problemów seksualnych, gdyż są aseksualne albo „platoniczne”. Gdyby istniały jakies wiarygodne statystyki, to sądzię, że wykazałyby, iż w Szwajcarii większość studentów woli związku platoniczne. Ten fakt z pewnością stawia problem seksualnej abstenencji. Często słyszyny pogląd, że powstrzymywanie się od stosunku seksualnego jest szkodliwe dla zdrowia. Ten pogląd jest nieprawdziwy, przynajmniej w odniesieniu do ludzi w wieku studenckim. Abstynencja jest szkodliwa dla zdrowia wówczas, gdy mężczyzna osiągnął wiek, kiedy powinien zdobyć dla siebie kobietę, i powinien to uczynić zgodnie ze swymi skłonnościami. Ta nadzwyczajna intensyfikacja potrzeb seksualnych, która tak często odczuwa się w tym okresie ma swój biologiczny cel eliminowania skrępułów, obaw, wątpliwości i wahań mężczyzny. Jest to bardzo potrzebne, gdyż już sama myśl o małżeństwie ze wszystkimi jego wątpliwymi możliwościami budzi w mężczyźnie panikę. Należy więc spodziewać się, że natura pomoże mu pokonać tę trudną przeszkodę. Powstrzymywanie się od stosunków seksualnych może mieć szkodliwy wpływ w takich właśnie okolicznościach, lecz nie wówczas, gdy nie odczuwa się ich gwałtownej potrzeby.

Problem ów prowadzi nas do bardzo podobnej kwestii dotyczącej szkodliwych skutków masturbacji. Kiedy powody fizyczne lub psychiczne uniemożliwiają normalny stosunek, to masturbacja jako zawór bezpieczeństwa nie szkodzi. Młodzi ludzie zgłaszający się do lekarza, cierpiący z powodu szkodliwych skutków masturbacji w żadnym wypadku nie czynią tego z powodu nadmiernej masturbacji – ci, którzy uprawiają masturbację w nadmiarze zazwyczaj nie odczuwają potrzeby pomocy lekarskiej, gdyż nie są chorzy – lecz

dlatego, że ich masturbacja jest szkodliwa, ponieważ wskazuje na psychiczne powikłania i towarzyszą jej wyrzuty sumienia albo orgia seksualnych fantazji. To ostatnie zdarza się szczególnie wśród kobiet. Masturbacja z psychicznymi komplikacjami jest szkodliwa, w przeciwieństwie do zwykłej i normalnej. Jeżeli jednak praktykuje się ją aż do czasu, gdy normalny stosunek jest możliwy pod względem fizycznym, psychicznym i społecznym oraz czyni się to wyjącznie po to, by uniknąć koniecznych obowiązków życiowych, to wówczas staje się szkodliwa.

Platoniczne związki w latach studenckich są bardzo ważne. Najczęściej przyjmują one formę flirtu, który jest wyrazem postawy eksperymentalnej, właściwej dla młodego wieku. Jest to działanie dobrowolne, które dzięki milczącemu przyzwoleniu żadnej ze stron do niczego nie zobowiązuje. Ma to swoje zalety, ale równocześnie wady. Postawa eksperymentalna pozwala obydwu stronom poznać się bez żadnych bezpośrednich niepożądanych skutków. Oboje rozwijają swoje zdolności do oceny i umiejętności wyrażania siebie, przystosowania się i obrony. Dzięki flirtowi można zdobyć wiele różnorodnych doświadczeń, które są niesłychanie cenne w późniejszym życiu. Jednak z drugiej strony, brak jakichkolwiek zobowiązań może łatwo doprowadzić którąś ze stron do flirtowania nawykowego, powierzchownego, frywolnego i bezdusznego. Mężczyzna staje się salonowym lwem i rutynowym łamaczem serc, nie mając żadnego pojęcia, że odgrywa nudną postać; dziewczyna kokietką, której żaden poważny mężczyzna nie potraktuje na serio, gdyż instynktownie tę kokieteryę wyczuje.

Zjawiskiem rzadkim, w przeciwieństwie do flirtowania, jest świadoma pielęgnacja poważnej miłości. Można nazwać ją ideałem, bez utożsamiania jej jednak

z romantyzmem. Nie ma żadnych wątpliwości, że dla rozwoju osobowości przebudzenie we właściwym czasie i świadoma kultywacja głęboko poważnych i odpowiedzialnych uczuć ma największą wartość. Związek tego rodzaju może być najbardziej skuteczną terapią przeciwko pokusom, które czyhają na młodego mężczyznę, jak również potężną zachętą do ciężkiej pracy, lojalności i niezawodności. Nie istnieje jednak żadna wartość tak nieskazitelna, by nie posiadała swoich ujemnych stron. Związek, który jest zbyt idealny łatwo staje się jedynym i wyłącznym. Młody mężczyzna dzięki swojej miłości jest zbyt odcięty od poznawania innych kobiet, a dziewczyna nie uczy się sztuki erotycznych podbojów, gdyż zdobyła już swojego mężczyznę. Kobięcy Instytut posiadania jest niebezpieczny i łatwo może zdarzyć się, że mężczyzna będzie żałować, iż nie przeżył więcej doświadczeń z innymi kobietami przed ślubem i później będzie starał się te zaległości odrobić.

Nie należy jednak wyciągać wniosku, iż każdy związek tego rodzaju jest idealny. Mammy przypadki, gdzie dzieje się coś wręcz przeciwnego, gdy, na przykład, młodzieniec albo dziewczyna spotyka się ze swym ukochanym z lat szkolnych bez żadnych wyraźnych powodów, wyjącznie dzięki sile przyzwyczajenia. Niezależnie od tego, czy jest to inercja czy brak ducha lub poczucie bezradności, młodzi po prostu nie mogą się siebie pozbyć. Być może rodzice obgłga uważają, iż tworzą oni dobraną parę i sprawa, która rozpozczęła się w momencie bezmyślności i została dzięki przyzwyczajeniu przedłużona, jest passywnie zaakceptowana jako *fait accompli*. Tutaj sprawy szkolidwe piętrzą się bez żadnych korzyści. W rozwoju osobowości przyzwolenie i passywność szkodzią, gdyż stanowią przeszkodę w wartościowym doświadczeniu i

w rozwijaniu własnych talentów i cnót. Cnoty moralne zdobywa się wyjącznie na wolności, a ich wartość może zostać potwierdzona tylko w sytuacjach moralnie niebezpiecznych. Złodziej, który powstrzymuje się od kradzieży wyjącznie dlatego, że znajduje się w więzieniu nie jest osobowością moralną. Choć rodzice mogą dobroliwie przyglądać się temu wzruszającemu małżeństwu i do opowieści o własnych cnotach dodawać historyjki o szacunku, który spotyka ich ze strony dzieci, to taki związek jest jedynie hańbą i zhudzeniem, któremu brakuje prawdziwej siły i niszczy wszystko moralną inercją.

Po krótkim przedstawieniu problemów, które spotykamy w codziennym życiu, chciałbym na zakończenie zwrócić się do krajny pragnień i utopijnych wyobrażeń.

Dzisiaj trudno jest mówić o problemie miłości, nie wspominając o utopii wolnej miłości, włączając w to małżeństwo na próbę. Uważam tę koncepcję za wyobrażenie życzeniowe i próbę lekkiego potraktowania problemu, który w codziennym życiu jest niezmiernie bardzo trudny. Ułatwienie sobie życia nie jest już możliwe, podobnie jak sadzenie ziół zapewniającego nieśmiertelność. Siłę ciężenia można pokonać tylko świadomym wysiłkiem. I podobnie, rozwiązaniem problemu miłości stawia wyzwanie całemu naszemu wewnętrznemu bogactwu. Wszystko inne będzie jedynie bezużytecznym łataniem dziur. Można by zaakceptować wolną miłość, gdyby wszyscy byli zdolni do najwyższych osiągnięć moralnych. Idea wolnej miłości nie została wymyślona z takim przeznaczeniem, lecz po to, by coś, co jest bardzo skomplikowane wydawało się prostsze. Miłość wymaga głębi i lojalności uczuć, bez nich nie jest miłością, lecz zwykłym kaprysem. Prawdziwa miłość zawsze przyjmuje na siebie zo-

bowiązania i angażuje się w trwałe więzy, potrzebuje wolności tylko po to, by mieć wpływ na dokonywanie wyborów, a nie dla egoistycznej swobody. Każda prawdziwa i głęboka miłość jest poświęceniem się. Kochanek poświęca wszystkim inne możliwości, lub raczej zbudzenie, że takie możliwości posiada. Jeżeli nie dokona właściwego wyboru, jego zbudzenia nie pozwoła na rozwój głębokich i odpowiedzialnych uczuć tak, że zostanie on pozbawiony jakiegokolwiek możliwości doświadczenia prawdziwej miłości.

Miłość ma kilka cech wspólnych z wiarą religijną. Wymaga bezwarunkowego zaufania i oczekuje absolutnego poddania się jej. Podobnie, jak jedynie człowiek wierzący, który odda się całkowicie Bogu może uczestniczyć w Jego łasce, tak miłość odświeżania swoje najwyższe tajemnice i wspaniałość tylko tym, którzy zdolni są do nieograniczonych poświęceń i lojalności uczuć. Ponieważ jest to bardzo trudne, tylko niewielu śmiertelników może się poszczycić takim osiągnięciem. Wyrażając się precyzyjnie, ponieważ najprawdziwsza i najbardziej oddana miłość jest najpełniejsza, niech nikt nie próbuje jej sobie ułatwić. Ten, który to uczyni, będzie przypominać żalosnego rycerza, który wzdraga się przed trudnością pokochania swej pani. Miłość jest jak Bóg: i jedno, i drugie oddaje się tylko swoim najdzielniejszym rycerzom.

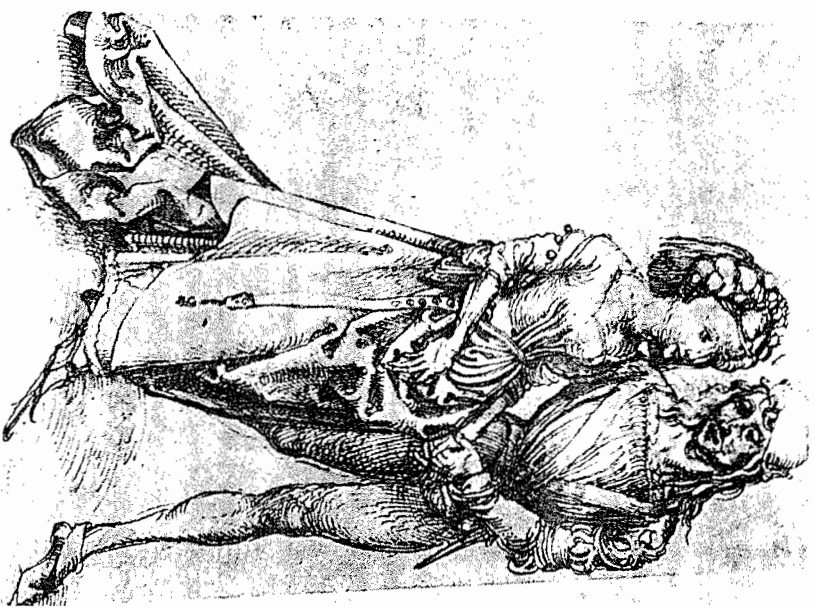
Taka sama krytyka należy się małżeństwu na próbie. Już sam fakt, że mężczyzna decyduje się na małżeństwo na próbę oznacza, że zostawia sobie otwartą furtkę; chce być pewien, że nie poparzy sobie palców, że niczego nie ryzykuje. Jest to jednak najbardziej skuteczny sposób, by uniknąć jakiegokolwiek prawdziwego doświadczenia. Nie doświadczamy strachu przed lodowcami polarnymi przerzucając kartki przewodnika, ani nie wspłamy się w Himalajach, śledząc w kinie.

Miłość nie jest czymś tanim i strzeżmy się, by jej tak nie traktować! Wszystkie nasze wady: egoizm, tchórzostwo, doświadczenie życiowe, zachłanność, wszystkimie one będą namawiały nas, by nie traktować miłości poważnie. Miłość jednak nagrozi nas jedynie wówczas, gdy potraktujemy ją poważnie. Muszę przyznać, iż fakt, że dzisiaj mówi się o problemach seksualnych, oddziałując je od miłości jest nieszczęśliwym. Te dwie sprawy nie powinny być rozdzielane, gdyż tam, gdzie pojawiają się problemy seksualne, tylko miłość może być rozwiązaniem. Każde inne rozwiązanie będzie jedynie szkodliwym substytutem. Seksualność ograniczona tylko do fizjologii jest zwiędzona, ale seksualność jako wyraz miłości zostaje uświęcona. Dlatego nie należy pytać człowieka, co robi, lecz dlaczego to robi. Jeżeli robi to z miłości lub w duchu miłości, to służy Bogu i człowiekowi, nie mamy prawa tego osądzać, gdyż jest to szlachetne. Ufam, że te uwagi wyjaśniły wam, że nie poddając moralnej ocenie seksualności jako części składowej natury, wolę dokonywać osądów moralnych, kierując się sposobem jej wyrażania.

Przypisy

1. Johann Wolfgang Goethe, *Faust*, PIW, Warszawa 1977, s. 469.

MAŁŻEŃSTWO
JAKO ZWIĄZEK PSYCHICZNY



MAŁŻEŃSTWO JAKO ZWIĄZEK PSYCHICZNY

Małżeństwo rozpatrywane jako związek psychiczny jest niezwykle złożoną strukturą składającą się z wielu obiektywnych i subiektywnych czynników o dość różnorodnej naturze. Chciałbym skoncentrować się przede wszystkim na czysto psychologicznych problemach małżeństwa i dlatego muszę pominąć kwestie natury społecznej i prawnej, chociaż z pewnością wywierają one wyraźny wpływ na związek psychiczny pomiędzy małżonkami.

Mówiąc o „związku psychicznym”, zakładamy, iż jest to związek świadomy, gdyż więź duchowa pomiedzy dwójgim ludzi nie może zaistnieć, jeżeli pozostają oni w stanie nieświadomości. Z punktu widzenia psychologii nie będą wówczas tworzyli żadnego związku. Jednak pod innym względem, na przykład fizjologicznym, można uznać ich za powiązanych, ale ich związku nie możemy nazwać związkiem psychicznym. Należy przyznać, że choć całkowita nieświadomość, którą założyłem, nie istnieje, to jednak często spotykamy się ze znacznym stopniem częściowej nieświadomości i wówczas związek psychiczny zostaje ograniczony do takiego stopnia, do jakiego występuje nieświadomość.

Świadomość u dziecka wyrasta z głębin podświadomego życia psychicznego, najpierw w postaci od-

dzielnych wysp, które później stopniowo łączą się, by stworzyć „kontynent”, stały ład świadomości. Stopniowy rozwój umysłowy oznacza zatem rozszerzanie świadomości. Wraz ze wzrostem trwałej świadomości, nigdy wcześniej, możliwy staje się związek psychiczny. Z tego, co wiemy świadomość jest zawsze świadomością ego. Jeżeli jestem świadomy siebie, to muszę umieć odróżnić siebie od innych. Związek może mieć miejsce tylko wówczas, gdy pojawia się owo rozróżnienie. Lecz tylko wówczas, gdy występuje powszechnie, jest młmo, iż rozróżnienie to występuje powszechnie, jest ono niepełne, gdyż ogromne rejony życia psychicznego nadal pozostają nieświadomione. Ponieważ nie można dokonać rozróżnienia w odniesieniu do treści nieświadomych, to na tym terenie nie da się ustanowić żadnego związku. Tu nadal panuje pierwotny stan prymitywnej tożsamości ego z innymi osobami, czyli innymi słowy, całkowity brak związków.

Młoda osoba w wieku przedmażeńskim posiada oczywiście świadomość własnego ja (dziewczęta zazwyczaj częściej niż mężczyźni), lecz ponieważ dopiero niedawno wyłoniła się ona z mgieł pierwotnej nieświadomości, to nadal będzie posiadać ogromne rejony pozostające w cieniu i uniemożliwiające do pewnego stopnia tworzenie się związku psychicznego. Oznacza to, iż młody mężczyzna (lub kobieta) mogą w niepełny sposób rozumieć siebie i innych, a zatem niedoskonale będą rozpoznawali zarówno własne, jak i cudze motywy postępowania. W zasadzie motywacja, którą będą się kierowali pozostanie raczej w większości nieświadomiona. Im samym, będzie się wydawało, że wszystko doskonale rozumieją i są świadomi, gdyż człowiek zawsze przecenia istniejące treści świadomości i wielkim oraz niespodziewanym odkryciem staje się dla niego fakt, że to, co wydawało mu się szczytem jest zaledwie pierwszym krokiem w bardzo długiej

wspinacze. Im większy jest obszar nieświadomości, tym mniej małżeństwo jest sprawą swobodnego wyboru, co wyraźnie widać w niuchronnym przyrządzie, który odczuwamy tak przemożnie, gdy jesteśmy zakochani. Przyrząd ów może istnieć nawet wtedy, gdy nie jesteśmy zakochani, chociaż w mniej atrakcyjnej formie.

Nieświadome motywacje mają naturę powszechną i osobistą. A zatem przede wszystkim podlegamy wpływowi rodziców. Związek młodego mężczyzny z matką i młodej dziewczyny z ojcem ma tutaj decydujące znaczenie. To właśnie siła więzi z rodzicami nieświadomie wpływa na wybór męża lub żony, w sposób pozytywny albo negatywny. Świadoma miłość do jednego z rodziców sprzyja wyborowi podobnego partnera, podczas gdy nieświadome powiązanie (które w ogóle nie musi wyrażać się świadomie jako miłość) utrudnia ten wybór i nakłada charakterystyczne komplikacje. By je zrozumieć, należy przede wszystkim poznać przyczynę nieświadomej więzi z rodzicami i okoliczności, w jakich owa więź znacząco komplikuje, a nawet uniemożliwia świadomy wybór. Mówiąc najogólniej, mam na myśli życie, jakie mogłoby prowadzić rodzice, a które sami z jakichś nieznanych powodów sobie pokrzyżowali zostaje następnie przekazane dzieciom w zniekształconej formie. Oznacza to, że dzieci nieświadomie zmierzają w kierunku, który ma zrekompensować wszystko to, co w życiu ich rodziców pozostało niespełnione. I stąd rodzice przesadnie kierujący się moralnością, mają dzieci, które nazywa się „amoralnymi”, a nieodpowiedzialny ojciec ma syna posiadającego nadmiernie rozwiniętą, chorobliwą ambicję i tak dalej. Najgorszego wpływu możemy spodziewać się ze strony rodziców, którzy nieustannie podtrzymują faryzejską nieświadomość. Przykładem

będzie przypadek matki, która celowo stara się utrymacić siebie w nieświadomości, by nie zniszczyć pozorów udawanego „szczęśliwego” małżeństwa. W sposób nieświadomy przywiąże ona do siebie syna, który w mniejszym lub większym stopniu staje się dla niej substytutem męża. Syn, jeżeli nie zostanie homoseksualistą, będzie zmuszony zmienić swój wybór w sposób sprzeczny z jego prawdziwą naturą. Może, na przykład, ożenić się z dziewczyną, która wyraźnie nie dorównuje matce i dlatego nie może z nią współzawodniczyć, albo upodobać sobie kobietę-heterę o dominujących skłonnościach, której może powieździe się oderwanie go od matki. Wybór partnera, jeżeli instynkt nie został wypaczony, może być wolny od tych wpływów, ale jednak wcześniej czy później zaczną one być odczuwane jako przeszkody. Wybór oparty w mniejszym lub większym stopniu na instynkcie może być uważany za najlepszy pod względem zachowania gatunku, lecz nie zawsze najszczęśliwszy w aspekcie psychicznym, gdyż często występuje nadzwyczaj duża różnica pomiędzy osobowością opartą wyłącznie na instynkcie a tą, która wyróżnia się jako indywidualność. I chociaż w takich przypadkach rasa może być ulepszona i wzmocniona czysto instynktownym wyborem, to ucierpi na tym szczęście pojedynczego człowieka. (Pojęcie „instynktu” jest oczywiście wspólnym określeniem wszelkiego rodzaju czynników biologicznych i psychicznych, których natura w większości jest niepoznana).

Jeżeli człowiek zostanie potraktowany wyjątkowo jako narzędzie do utrzymania gatunku, to czysto instynktowny wybór partnera jest oczywiście najlepszy. Ponieważ jednak podstawy takiego wyboru pozostają nieświadome, to można na nich zbudować jedynie bezosobowy stosunek miosny, który obserwu-

jemy w doskonałej postaci wśród prymitywnych społeczeńści. Jeżeli możemy w ogóle mówić tutaj o „związku”, to w najlepszym wypadku będzie to jedynie mizerne odzwierciedlenie tego, o co nam chodzi, archaiczny model więzi o zdecydowanie bezosobowym charakterze, regulowany tradycyjnymi zwyczajami i uprzedzeniami, prototyp bardzo konwencjonalnego małżeństwa.

Jeżeli małżeństwo nie jest zaplanowane za pomocą rozsądku, kalkulacji czy tak zwanej szczególnej troski rodziców o dobro dziecka, a pierwotny instynkt dziecka nie został wypaczony ani fałszywą edukacją ani ukrytymi wpływami nagromadzonych i zaniedbanych kompleksów rodzicielskich, to o wyborze małżonka decydować będzie zazwyczaj nieświadomy instynkt. Nieświadomość uniemożliwia różnicowanie tworzącym samym mechanizm utożsamiania się z innymi. Praktyczną tego konsekwencją jest fakt, że jedna osoba zakłada, iż w drugim człowieku istnieje podobna do niej struktura psychologiczna. Normalne życie seksualne jako wspólne doświadczenie z wyraźnym podłożem celem jeszcze bardziej wzmacnia poczucie jedności i tożsamości. Stan ten określanany jest jako całkowita harmonia i wychwalany jako wielkie szczęście („jedno serce i jedna dusza”), nie bez powodu, gdyż powróć do pierwotnego stanu nieświadomej jedności jest powrotem do dzieciństwa. I stąd dziecięce gesty wszystkich kochanków. Stan ów jest czymś więcej, jest powrotem do łona matki, w obfite głębinny nadal nieświadomej twórczości. W rzeczywistości jest to prawdziwe i niezaprzeczalne doświadczenie Boskości, której transcendentna moc usuwa i pochłania wszystko, co indywidualne. To prawdziwy związek z życiem i bezosobową siłą losu. Indywidualna potrzeba do bycia bardzo blisko siebie zostaje złamana:

kobieta staje się matką, mężczyzna ojcem, a więc oboje zostają pozbawieni swojej wolności i stają się narzędziami życiowego popędu.

W takim przypadku związek ograniczony jest instynktowym celem biologicznym – zachowania gatunku. Ponieważ cel ów ma naturę kolektywną, więc psychiczna łącząca męża i żonę będzie również przede wszystkim kolektywna i nie można uznać jej za indywidualny związek w znaczeniu psychologicznym. Ze związkiem psychicznym mamy do czynienia tylko wówczas, gdy została rozpoznana natura nieświadomych motywacji, a pierwotna tożsamość ze zbiorowością przełamana. Prawie nigdy albo bardzo rzadko zdarza się, by małżeństwo rozwinęło się w indywidualny związek, nie natykając się na przeszkody i kryzysy. Świadomość nie rodzi się bez bólu.

Jest wiele sposobów prowadzących do rozbudzenia świadomości, lecz kierują się one określonymi prawami. Zmiana dokonuje się zazwyczaj na początku drugiej połowy życia. Środkowa część życia jest okresem bardzo ważnym pod względem psychicznym. Dziecko zaczyna swoje życie psychiczne w bardzo zawężonych granicach, w śródku magicznego koła matki i rodziny. Wraz z dojrzewaniem poszerza swoje horyzonty i zakres swoich wpływów. Jego nadzieje i zamiary skierowane są na poszerzenie zasięgu władzy osobistej i posiadania; pragnienie wychodzi w świat, sięga coraz dalej, wola jednostki zbliża się coraz bardziej do celu natury, do którego popycha ją nieświadoma motywacja. I tak człowiek zaczyna tchnąć swoje życie w rzeczy aż poczyna ją one nabierać własnego życia i rozmnazać się, po czym niepostrzeżenie zaczynają go przerastać. Dzieci przerastają swoje matki, stworzone dzieci przerastają swoich twórców i to, co początkowo zostało wypracowane z takim wysiłkiem i nakładem pracy

wymyka się spod kontroli. Najpierw była pasja, później obowiązek, a w końcu wszystko stało się ciężarem nie do zniesienia, jak jemiola niszcząca drzewo dające jej życie. Środkowe lata ludzkiej egzystencji to czas wielkiego rozwoju, człowiek nadal całkowicie absorbuje jedynie pracę. Jednak w tej właśnie chwili nadchodzi wieczór i rozpoczyna się druga połowa życia. Pasja zmienia teraz swoje oblicze i nazywa się obowiązkiem; „chcę” staje się nieubłaganym „muszę”, a zakręty ścieżek, które kiedyś przynosiły niespodzianki i odkrycia zostają przytęplone siłą przyzwyczajenia. Wino przeszło fermentację, zaczyna osiadać i nabierać klarowności. Jeżeli wszystko układa się pomyślnie, zaczynają rozwijać się skłonności konserwatywne. Człowiek zamiast patrzeć do przodu, ogląda się wstecz, najczęściej niechęć i czyni podsumowania, aby zobaczyć, jak do tej pory rozwinęło się jego życie. Szuka prawdziwych motywacji i dokonuje prawdziwych odkryć. Krytyczne podsumowanie siebie i swego losu umożliwiła mu poznanie własnych cech szczególnych. Poznanie to nie przychodzi jednak tak łatwo, osiąga się je wyjącznie poprzez silny szok.

Ponieważ cele drugiej połowy życia różne są od celów pierwszej, zbyt długie trwanie w młodzieńczym podejściu do życia wywołuje rozszerzenie woli. Świadomość nadal posłusznie prze naprzód, siłą własnej inercji, ale nieświadomość pozostaje z tyłu, ponieważ siła i wewnętrzną stanowczość, potrzebne do dalszej ekspansji, zostały wyczerpane. Brak wewnętrznej jedności rodzi niezadowolenie, człowiek jednak nie będąc świadomym prawdziwego stanu rzeczy zaczyna zazwyczaj projektować jego przychylny na partnera. Nawet najlepsze małżeństwa nie mogą do końca wykreślić indywidualnych różnic tak, by stan umysłu partnerów był identyczny. W większości przypadków

Jeden z partnerów przystosowuje się do małżeństwa szybciej. Ten, kto opiera się na podstawach pozytywnego związku z rodzicami nie będzie miał większych trudności, by przystosować się do swego partnera czy partnerki, podczas gdy druga strona może być zahamowana głęboko zakorzenioną, nieświadomą więzią z rodzicami. Dlatego do całkowitej adaptacji dojdzie później, a ponieważ osiągnie ją z większymi trudnościami, to może okazać się, iż jest ona trwalsza.

Różnice w tempie i stopniu rozwoju duchowego są głównymi przyczynami typowych trudności, które dają o sobie znać w momentach przełomowych. Gdy mówią o „stopniu rozwoju duchowego” osobowości, nie pragnę podkreślać szczególnie bogatej czy wspaniałomyślnej natury. Chodzi o coś zupełnie innego. Mam na uwadze raczej określoną złożoność umysłu czy natury, porównywalną do oszlifowanego diamentu z wieloma ściankami, a nie do prostego sześcianu. Istnieją osobowości o dość dużym stopniu wewnętrznie skomplikowania, obciążone cechami dziedzicznymi, z którymi trudno sobie poradzić. Przystosowanie się do takich osobowości, albo dostosowanie ich do prostszych typów psychicznych stanowi zawsze problem. Tacy ludzie, posiadający najczęściej określone skłonności do rozdwójnienia psychiki, potrafią na długi czas odsunąć od siebie nie dające się zatagodzić cechy charakteru i przedstawić się innym jako znacznie prostsze natury od tych, którymi są w rzeczywistości. Może też zdarzać się, iż ich wielowymiarowość i wszechstronność dodaje im szczególnego uroku. Ich partnerzy łatwo gubią się w tak zawitych, labiryntowych psychikach, znajdując w nich takie bogactwo możliwości doświadczonych, iż ich osobiste zainteresowania zostają przez nie pochłonięte, czasami w niezbyt przyjemny sposób, gdyż ich wyłącznym zajęciem staje

się wówczas trojenie partnera we wszystkich zakamarkach duszy i zawłóściach jego charakteru. Zalewność możliwości doświadczonych jest tak przemożna, że prościej zatopiona. Człowiek taki zostaje wchłonięty przez bardziej złożonego partnera i nie widzi dla siebie wyjścia z tej sytuacji. Prawie zawsze kobieta zostaje wchłonięta duchowo przez swojego męża, a mąż całkowicie pochłonięty emocjonalnie przez kobietę. Można określić tę kwestię jako problem „pochłoniętego” i „pochłaniającego”.

Człowiek „pochłonięty” czuje, iż żyje wyłącznie w granicach określonych małżeństwem, jego związek z partnerem jest wszystkim, poza małżeństwem nie istnieją żadne istotne zobowiązania i wiążące sprawy. Nieprzyjemną stroną takiego, w każdym innym wypadku idealnego partnerstwa, jest niepokojące uzależnienie się od osobowości, której nigdy nie da się ogarnąć w całości i dlatego w sumie nie można się na niej oprzeć i z tego powodu jest również niewiarygodna. Wielką zaletą takiego podejścia jest jednokierunkowość człowieka „pochłoniętego”, a jest to czynnik, którego nie można nie docenić w psychicznej ekonomii.

„Pochłaniający”, który niezależnie od własnych skłonności do różnorodności posiada szczególną potrzebę do bycia w jednym związku uczuciowym z drugą osobą i pozostaje w tej próbie, która jest dla niego oczywiście bardzo trudna, daleko w tyle za prostszą osobowością. Szukając w partnerze tych subtelności i zawłóści, które odpowiadałyby i uzupełniały jego wszechstronność, zakłóca jego prostotę. Ponieważ w normalnych okolicznościach prostota zawsze ma przewagę nad złożonością, to wkrótce będzie zmuszony porzucić swoje próby wzbudzenia subtelniejszych i bardziej skomplikowanych reakcji w prostszej oso-

bowości. A jego partner, który zgodnie ze swoją prostszą naturą oczekuje od niego prostszych odpowiedzi dostarczy mu pracy, gdyż stale nalegając na proste odpowiedzi, zmusi go do zastanowienia się nad własnymi zawichościami. Chcąc nie chcąc musi zwrócić się do centrum swojej psychiki pod naporem perswazji do domnego procesu wiąże się dla zwykłego człowieka z takim napięciem, że niezmienne będzie wołał to, co prostsze, nawet jeżeli nie będzie to prawdziwe. A gdy okaże się, iż jest to tylko połowa prawdy, wówczas wszystko zaczyna się w nim psuć. Mniej skomplikowane osobowości czują się wobec bardziej złożonych jak pokój, który jest za mały, nie dający im dość przestrzeni. Zawikłane natury, z drugiej strony, dają umysłom prostszym za wiele pokoi ze zbyt dużą przestronią, tak, że nie wiedzą one, gdzie przynależą naprawde. Całkowicie naturalny jest więc fakt, iż osobowość złożona wchłania tę mniej skomplikowaną. Nie może zostać wchłonięta przez prostszą, ale może zawierać ją w sobie, podczas gdy sama nie jest pochłonięta. Ponieważ jednak osobowość bardziej złożona odczuwa większą potrzebę, by zostać pochłoniętą, to dociera do niej fakt, iż znajduje się na zewnątrz małżeństwa i z tego powodu zaczyna odgrywać destrukcyjną rolę. Im bardziej przywiera do niej osobowość pochłonięta, tym bardziej natura pochłaniająca czuje się oddzielona od związku. Pochłonięta osoba wchodzi w związek na od związku. Pochłonięta osoba wchodzi w związek mocniej dzięki swemu przywarciu, ale im bardziej pcha się do środka, tym bardziej zmniejsza się zdolność do reakcji ze strony pochłaniającego. Zaczyna więc on zachowywać się tak, jakby siedział wszystko przez okno, na początku niewątpliwie nieświadomie, ale wchodząc w wiek średni budzi się w nim bardziej uporczywa tęsknota za jednością i niepodzielną całoś-

cią, które stają się dla niego szczególną koniecznością, gdyż jego osobowość jest rozszczepiona. Na tym skrzyżowaniu zaczynają pojawiać się sprawy, które doprowadzają konflikt do szczytu. Człowiek ów zaczyna sobie uświadamiać, iż poszukuje dopełnienia, szuka zadowolenia i jedności, której zawsze mu brakowało. Dla osobowości pochłoniętej staje się to jedynie potwierdzeniem braku poczucia bezpieczeństwa, co zawsze tak boleśnie odczuwała i odkrywa ona, iż w podobnych przypadkach, które zdecydowanie należały do niej, mieszkają również inni niechciani goście. Nadzieja na poczucie bezpieczeństwa znika, a owo rozczarowanie prowadzi ją do własnego wnętrza, chyba że gwałtownymi i desperackimi próbami uda jej się zmusić partnera do kapitulacji oraz wymusić na nim wyznanie, iż jego tęsknota za jednością to jedynie dziecięce albo chorobliwe fantazje. Jeżeli ta taktyka się nie powiedzie i jeżeli osoba wchłonięta pogodzi się z porażką, może wyjść jej to na dobre, gdyż w ten sposób będzie ona zmuszona zauważyć, iż poczucie bezpieczeństwa, którego tak desperacko szukała w drugim człowieku znajduje się w niej samej. I tak odkrywa własne wnętrze i odnajduje w swojej prostszej osobowości wszystkie te zawichości, których na próżno szukała natura pochłaniająca.

Jeżeli pochłaniający nie załamie się w obliczu tego, co zazwyczaj nazywamy „niewiernością”, lecz będzie nadal wierzył w wewnętrzne uzasadnienie swojej tęsknoty do jedności, to będzie musiał na pewien czas pogodzić się z podziałem własnego ja. Rozszczepienia nie można uleczyć za pomocą wewnętrznego rozdarcia, lecz przez całkowity rozpad. Wszystkie siły walczące o jedność, wszelkie zdrowe pragnienie posiadania własnego ja będą stawiać opór rozpadowi i w ten sposób człowiek uświadamia sobie, iż możliwa jest wew-

netrzna integracja, której zawsze szukał na zewnątrz siebie. Otrzymuje zatem nagrodę w postaci swego niepodzielonego ja.

Tak dzieje się bardzo często w połowie naszego życia i w ten sposób cudowna ludzka natura wymusza przejście z pierwszej połowy życia w drugą. Jest to metamorfoza, przejście ze stanu, w którym człowiek jest jedynie narzędziem w rękach natury kierującej się instynktem w inny, w którym już nie jest narzędziem, lecz sobą. To przemiana natury w kulturę, instynktu w ducha.

Należy bardzo uważać, by nie zakłócić tego koniecznego rozwoju aktami moralnego gwałtu, gdyż każda próba stworzenia duchowego poprzez oddzielenie się i tłumienie instynktu będzie fałszerstwem. Nic nie jest bardziej odrażające od skryteji, lubieżnej duchowości; jest ona tak samo niesmaczna jak prostacka zmysłowość. Przejście to trwa przez długi czas, a znaczna większość ludzi zatrzymuje się na pierwszych etapach. Gdybyśmy potrafili, jak ludzie z prymitywnych plemion, zostawić nieświadomość w spokoju, by mogła sama zająć się rozwojem psychicznym, który niesie ze sobą małżeństwo, to owe przemiany mogłyby być bardziej zintegrowane i nie wywoływać takiego tarcia. Jakże często wśród tak zwanych „ludów prymitywnych” spotykamy w pełni rozwinięte duchowo osobowości, które budzą nasz największy szacunek, jakby były w pełni dojrzałymi wytworami nieczym nie zakłóconego losu. Mówię o tym, opierając się na własnym doświadczeniu. Lecz gdzieś wśród dzisiejszych Europejczyków znajdujemy ludzi nie wykoślawionych aktami moralnego gwałtu? Mamy w sobie dość barbarzyństwa, by wierzyć zarówno w ascetyzm, jak i w jego przeciwieństwo. Jednak koło historii nie może obracać się wstecz; możemy jedynie usilnie sta-

rać się, by osiągnąć stan, który pozwoli nam przeżyć los w sposób tak niezakłócony, jak pragnąłby tego prymitywny poganin, który mieszka w każdym z nas. Tylko wówczas możemy być pewni, że nie spowodujemy duchowości do zmysłowości i odwrotnie. Potrzebne nam jedno i drugie, zmysłowość i duchowość muszą żyć, czerpiąc z siebie wzajemnie.

Przemiana, którą pokrótce opisałem, jest istotą związku psychicznego w małżeństwie. Można powiedzieć wiele na temat złudzeń, które służą celom natury i wywołują przemiany typowe dla średniego okresu życia. Szczególna harmonia charakteryzująca małżeństwo w czasie pierwszej połowy życia – zakładamy, że udało się nam do niego przystosować – opiera się w większej części na projekcji określonych archetypowych obrazów, na co wskazuje faza krytyczna.

Każdy mężczyzna nosi w sobie odwieczny obraz kobiety, nie chodzi o wyobrażenie jakiejś konkretnej osoby, lecz o określony obraz żeńskości. Wyobrażenie to jest zasadniczo nieświadome, jest odziedziczonym składnikiem stanu pierwotnego wpisanym w konstrukcję psychofizyczną człowieka lub odbitką czy „archetypem” wszelkiego odziedziczonego doświadczenia kobiety, jest skarbnicą wszelkich wrażeń, jakie kiedykolwiek została kobieta. W skrócie, jest to odziedziczony system umiejętności psychicznej adaptacji. Nawet gdyby kobiety nie istniały, z tego nieświadomego obrazu zawsze można byłoby wyciągnąć dokładny opis psychicznej struktury kobiety. To samo można powiedzieć o kobiecie, ona również nosi wrodzony obraz mężczyzny. Wiemy jednak z doświadczenia, że jeżeli chodzi o precyzyjniejsze sformułowania, to należałoby go opisać jako obraz mężczyzny, natomiast w przypadku mężczyzny powinno się ten obraz opisywać jako obraz kobiety. Ponieważ wyobra-

zenie to jest nieświadome, projektujemy je zawsze na ukochaną osobę i dlatego ktoś nam się bardzo podoba albo budzi naszą awersję. Obraz ten nazwałem „anl-mą”, a scholastyczne pytanie *Habet mulier animam?* staje się szczególnie interesujące, gdyż, moim zdaniem, jest ono na tyle inteligentne, iż wątpliwość ta wydaje się uzasadniona. Kobieta nie posiada animy, wydaje się uzasadniona. Anima ma charakter erotyczny, emocjonalny, animus racjonalizujący. Dlatego właśnie większość tego, co wypowiadają mężczyźni na temat żeńskiego erotyzmu, a raczej emocjonalnego życia kobiety, wywodzi się z projekcji ich animy i zostaje przez nią zniekształcone. Zadziwiająco założenia i fantazje, jakie z drugiej strony snują kobiety na temat mężczyzn spowodowane są aktywnością animusa, który tworzy niewyczerpane zapasy nielogicznych argumentów i fałszywych wyjaśnień.

I anima, i animus charakteryzują się tym, iż posiadają wiele aspektów. W małżeństwie partner wchłonęły zawsze projektuje swój obraz na pochłaniającego, podczas gdy ten ostatni tylko częściowo może projektować swój nieświadomy obraz na partnera. Jeżeli osobowość partnera jest prostsza i bardziej zintegrowana, to mamy do czynienia jedynie z projekcją częściową. W takim przypadku ten bardzo fascynujący obraz wisi w powietrzu, jak gdyby czekał na wypełnienie przez jakąś żyjącą osobę. Istnieje określony typ kobiet, które są tak wyposażone przez naturę, by przyciągać projekcje animy. Możemy zatem nawet mówić o określonym „typie animy”. Tak zwany charakter „slinka” jest niezbędną częścią ich wyposażenia, a także dwuznaczność i intrygująca zwodniczość, nie taka, która nie oferuje, lecz pewna nieokreśloność, wydająca się być pełną obietnic, przypominająca wy-mowne milczenie Mony Lisy. Kobieta tego typu jest

stara i młoda, jest matką i córką, raczej dwuznaczna moralnie; jest dziecinna, a jednak obdarzona naiwną przebiegłością, która jest niezwykle rozbrajająca dla mężczyzny¹. Nie każdy mężczyzna posiadający prawdziwie intelektualną siłę może być animusem, gdyż animus musi być panem nie znakomitych pomysłów, lecz świetnych słów, które wydawałyby się pełne znaczenia, a pozostawiały wiele niedomówień. Musi również zaliczać się do gatunku „nie rozumianych osób”, albo w pewnym sposób być nie akceptowanym w swoim środowisku, tak by niepostrzeżenie mogła wkraść się tutaj idea samopoświęcenia. Musi to być raczej wątpliwy bohater, człowiek z możliwościami, co nie oznacza, że projekcja animusa nie może odkryć prawdziwego bohatera na długo przedtem, nim stał się on widoczny dla ospatego rozumu człowieka o „przejętnej inteligencji”².

Tak dla mężczyzny, jak i dla kobiety, jeżeli są oni „pochłaniającymi”, wypełnienie tego wyobrażenia jest doświadczeniem brzemiennym w konsekwencje, gdyż polega za sobą prawdopodobieństwo, że dla swoich powikłań znajdą odpowiednią różnorodność. Odnosiemy wrażenie, iż zaczynają się otwierać szerokie perspektywy, przez co człowiek czuje się otoczony i pochłonięty. Celowo używam wyrażenia „odnosimy wrażenie”, gdyż doświadczenie to może mieć dwa oblicza. Podobnie jak projekcja animusa kobiety często wybiera mężczyznę, który jest naprawdę wartościowy, ale nie uznany przez ogół i pomaga mu swoim moralnym wsparciem w osiągnięciu jego prawdziwego przeznaczenia, tak mężczyzna za pomocą projekcji swojej animy stwarza dla siebie *femme inspiratrice*. Najczęściej jednak okazuje się, iż było to tylko złudzenie ze zgubnymi skutkami, porażka, gdyż jego wiara była niewystarczająco silna. Pesymistom chciałbym powiedzieć,

iz te pierwotne obrazy psychiczne są niezwykle wartościowe, ale muszę ostrzec optymistów przed ślepyim fantazjowaniem i innymi absurdalnymi aberacjami.

W żadnym razie nie należy uważać, iż projekcja jest czymś indywidualnym i że może tworzyć świadome związki. W pierwszych etapach jest ona od tego daleka, gdyż tworzy kompulsywną zależność opierającą się na nieświadomej, a nie na biologicznej motywacji. Książka Ridera Haggarda *She* stara się pokazać dziwny świat idei, które stanowią podłoże projekcji animy. Są one w istocie duchowymi sporami, często w erotycznym przebraniu, wyrażonymi częściami prymitywnej mentalności mitologicznej, która składa się z archetypów i która w całości tworzy zbiorową nieświadomość (Benoit, który stworzył w *L'Atlantide* fikcyjną postać podobną w wielu szczegółach do *She*, zaprzecza, że splagiatował Ridera Haggarda).

Jeżeli projekcja umocni się w jednym z małżonków, to związek mający swe oparcie w duszy zbiorowej popada w konflikt z wymaganiami gatunkowego związku biologicznego i w osobie pochłaniającej wytwarza podziały lub dezintegrację, co już przed chwilą opisywałem. Jeżeli uda mu się utrzymać głowę nad wodą, to rozwikła ten konflikt. W takim przypadku projekcja, choć sama w sobie niebezpieczna, pomogła mu przejść ze związku zbiorowego w indywidualny. Doprowadza zatem do pełnego świadomego spełnienia związku, jaki niesie ze sobą małżeństwo. Ponieważ celem tego układu jest omówienie psychologii małżeństwa, nie będziemy zatrzymywać się nad psychologią projekcji. Wystarczy tylko wspomnieć o tym fakcie.

Nie można rozważać psychicznego związku w małżeństwie nie wspominając o naturze jego krytycznych przemian, nawet wówczas, gdy ryzykujemy, że zostaniemy niewłaściwie zrozumiani. Wiadomo, że człowiek nie rozumie nic, co jest związane z psychologią, jeżeli

sam jej nie doświadczy. Nie oznacza to, iż nie możemy być przekonani, że jedynie nasz własny osąd jest kompetentny i prawdziwy. Ten niepokojący fakt bierze się z koniecznej oceny chwilowych treści świadomości, gdyż bez skupienia uwagi w ogóle nie byłbyśmy świadomi. I stąd każdy okres życia posiada własną prawdę psychiczną i to samo odnosi się do każdego etapu psychicznego rozwoju. Istnieją nawet etapy osiągalne tylko dla niewielu, gdyż są kwestią rasy, rodziny, wykształcenia, talentu i pasji. Natura jest arystrykacyjna. Normalny człowiek to fikcja, choć istnieje, pewne powszechnie obowiązujące prawa. Życie psychiczne to rozwój, który łatwo zatrzymać na niższych poziomach. Wygląda to tak, jakby każdy człowiek posiadał specyficzne ciężenie, dzięki któremu albo wznosi się albo spada do poziomu, gdzie osiąga granicę swych możliwości w danym okresie. Ten fakt decyduje o jego przekonaniach i poglądach. Nic więc dziwnego, że znacznie większa liczba małżeństw rozwija swoje możliwości psychiczne, spełniając wymagania gatunkowe bez uszczerbku dla zdrowia moralnego i duchowego. Stosunkowo niewiele osób popada w głębszą dysharmonię z własnym wnętrzem. Tam, gdzie panuje duże ciśnienie zewnętrzne, konflikt będzie pozbawiony większego napięcia z prozajicznego powodu, a mianowicie braku energii. Brak psychicznego poczucia bezpieczeństwa u jednostki jest uzależniony od wrostu poczucia bezpieczeństwa zbiorowego (jest to zależność proporcjonalna). Na początku niezauważalnie wywołuje nerwicę, a potem, kiedy wkracza na teren świadomości wywołuje separację, niezgodę, rozwoły i inne małżeńskie trudności. Na wyższych poziomach człowiek zaczyna dostrzegać nowe możliwości psychicznego rozwoju, dotyka sfery religii, gdzie kończą się nasze nieuzasadnione pretensje do życia.

Postęp może być ustawicznie zatrzymywany na którymkolwiek z tych poziomów, gdyż jesteśmy całkowicie nieświadomi tego, co może się zdarzyć na następnym etapie rozwoju. Z zasady przejście do kolejnego stadium zabarykadowane jest ślepyimi uprzedzeniami i zabobonnym strachem. Jest to jednak bardzo pozytywne, gdyż człowiek, który przypadkowo zostanie zmuszony do życia na poziomie dla siebie za wysokim staje się niebezpiecznym głupcem.

Natura jest nie tylko arystokratyczna, jest również ezoteryczna. Żaden człowiek, który osiągnął zrozumienie nie będzie zatem skłonny czynić tajemnicy ze swojej wiedzy, gdyż nazbyt dobrze zdaje sobie sprawę z tego, iż w żaden sposób nie da się zdradzić sekretu psychicznego rozwoju, ponieważ rozwój jest kwestią indywidualnych zdolności.

Przypisy

1. Doskonałe opisy tego typu znajdujemy w książce H. Ridera Haggarda *She* (Londyn 1887; przekład polski *Ona*, 1899) i Pierre'a Benoît'a *L'Atlantide* (Paryż 1920).
2. Zadowalające wyjaśnienie animusa odnajdziemy w książce Marie Hay *The Evil Vineyard* (New York 1923) i Selmy Lagerlöf *Gösta Berlings Saga* (1891).

VII

KOBIETA W EUROPIE



KOBIETA W EUROPIE

Nazywasz siebie wolnym? Słyszę tę myśl, jest ona w tobie najgłośniejsza, ale nieestety, nie pozwoliła ci uciec z niewoli. A czy należysz do tych, którzy otrzymali prawo bycia wolnymi? Są tacy, co odrzucając swą służbę oddaliłi się od tego, co w nich najcenniejsze.

Tako rzecze Zaratustra

W dzisiejszych czasach pisanie o kobiecie w Europie jest tak ryzykownym przedsięwzięciem, że sam nie odważyłbym się podjąć tego tematu, gdyby mnie o to usilnie nie proszono. Czy mamy do przekazania jakiegoś niepodważalnego prawdy na temat Europy? Czy będziemy wystarczająco obiektywni? A czyż sami nie jesteśmy zaangażowani w jakieś programy czy eksperymenty, albo może uwłkami w krytykę kulturowej przeszłości, która zaciemnia nasz osąd? A jeżeli chodzi o kobiety, to czy nie możemy postawić tego samego pytania? Poza tym, cóż może powiedzieć mężczyzna na temat kobiety, swego przeciwnictwa? Chodzi mi oczywiście o coś rozsądnego, wykraczającego poza program seksualny, wolnego od urazów, żuźdeń i teorii. Gdzie szukać mężczyzny zdolnego do takiego poczucia wyższości? Kobieta zawsze stoi w tym miejscu, gdzie pada cień mężczyzny, tak, że mężczyzna może się pomylić i je pomieszzać. Kiedy będzie próbo-

wał sprostować nieporozumienie, przeceni kobietę i uwierzy, że jest najbardziej pożądaną istotą, na świecie. I to sprawia, że zaczynam omawianie tego tematu z największymi obawami.

Jedna sprawa nie budzi jednak żadnych wątpliwości: dzisiejsza kobieta przechodzi taki sam proces przemiany, jak mężczyzna. Czy owa przemiana jest punktem zwrotnym w historii czy nie, to się dopiero okaże. Czasami, gdy odwołujemy się do historii, odnosimy wrażenie, że czas teraźniejszy ma swoje odniesienia do pewnych okresów w przeszłości, gdy istniały wielkie imperia i cywilizacje, które osiągnęły swój zenit nieubłagane zmierzały ku upadkowi. Te analogie są jednak mylące, gdyż zawsze pojawiało się odrodzenie. Cóż wyrażniej wysunęło się na pierwszy plan, jak nie położenie Europy pomiędzy azjatyckim Wschodem i anglosaskim – a może powinnismy powiedzieć amerykańskim? – Zachodem. Europa znajduje się obecnie pomiędzy dwoma kolosami, nieokrzęsyanymi w formie, lecz nieprzejdnanymi i przeciwstawnymi w swojej naturze. Różnią się one zasadniczo nie tylko pod względem rasy, ale również ideałów. Na Zachodzie panuje maksymalna swoboda polityczna i minimalna wolność osobista, na Wschodzie jest dokładnie odwrotnie. Na Zachodzie obserwujemy gwałtowny rozwój europejskiej technologii i nauki, a na Dalekim Wschodzie przebudzenie się wszelkich sił duchowych, które w Europie są hamowane. Siła Zachodu jest materialna, a Wschodu pełna ideałów¹. Walka pomiędzy tymi przeciwieństwami, która w świecie mężczyzny, Europejczyka, odbywa się w dziedzinie naukowego wykozystania intelektu i znajduje swój wyraz w równowazonym koncie bankowym, w kobiecie jest konfliktem psychicznym.

Problem współczesnej kobiety europejskiej jest tym trudniejszy do omówienia, iż z konieczności

zajmujemy się mniejszością. Mówiąc poprawnie, nie istnieje „współczesna kobieta europejska”. Czy zona dzisiejszego wleśniaka różni się od swoich przodków sprzed stu lat? W zasadzie duża część populacji żyje tylko w bardzo ograniczonym stopniu w teraźniejszości i uczestniczy w problemach dnia dzisiejszego. Mówimy o „problemie kobiety”, lecz ile kobiet ma problemy? Tylko kurcząca się mniejszość w stosunku do wszystkich kobiet europejskich rzeczywistość żyje w teraźniejszej Europie i są to mieszkanki miast, które mają – wyrażając się bardzo ostrożnie – bardziej złożone osobowości. Tak dzieje się jednak zawsze, gdyż tylko niewiele osób dobitnie wyraża ducha teraźniejszości, niezależnie od epoki. W piątym i czwartym wieku naszej ery żyło tylko niewiele chryześcijan, którzy rozumieli ducha chrześcijaństwa, a reszta praktycznie pozostawała pogańska. Charakterystyczne dla danej epoki procesy kulturowe rozgrywają się najintensywniej w miastach, gdyż potrzebują dużych aglomeracji ludzkich, by cywilizacja mogła zaistnieć i dopiero z tych aglomeracji kultura stopniowo rozszerza się na mniejsze, zacołane grupy. Zatem teraźniejszość istnieje tylko w dużych ośrodkach miejskich i tutaj też spotykamy „kobietę europejską”, wyrażającą społeczny i duchowy aspekt współczesnej Europy. Im bardziej będziemy się oddalali od wpływu dużych ośrodków, tym bardziej będziemy się cofać w historii. W odległych dolinach alpejskich możemy spotkać ludzi, którzy nigdy nie widzieli kolei, a w Hiszpanii, będącej również częścią Europy zanurzamy się w mroczne średniowiecze, gdzie panuje analfabetyzm. Ludzie z tych regionów lub z odpowiadających im warstw społecznych nie żyją w naszej Europie, lecz w Europie z 1400 roku, a problemy, które przeżywają są sprawami minionej epoki. Analizowałem psychikę tych ludzi i odkryłem, iż przenoszą się w atmosferę czasów, które nie potrzebowały historycznych romansów.

„Terazniejszość” jest cienką, powierzchniową warstwą, występującą jedynie w wielkich ośrodkach cywilizacji. Jeżeli jest ona bardzo cienka, jak w carskiej Rosji, to, jak pokazały wydarzenia historyczne, nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli jednak zdobędzie pewną siłę, możemy wówczas mówić o cywilizacji i postępie, a później o problemach charakterystycznych dla danej epoki. W takim znaczeniu Europa posiada terazniejszość i są kobiety, które w niej żyją i przeżywają jej problemy. Tylko o nich i wyłącznie o nich możemy mówić. Te, które zadowalały się życiem średniowiecznym nie odczuwają potrzeby terazniejszości i jej doświadczeń. Człowiek terazniejszości nie może – bez względu na to, jak ważne miałyby powody – zwrócić się do przeszłości, nie ponosząc istotnej straty. Często ów powrót jest w ogóle niemożliwy, nawet gdyby ten ktoś gołów byłby ponieść pewne ofiary. Człowiek terazniejszości musi pracować dla przyszłości, a konserwowanie przeszłości pozostawić innym. Jest więc nie tylko budowniczym, ale również tym, który niszczy. On i jego świat staje się wątpliwy i dwuznaczny. Rozwężają się, które oferuje przeszłość i odpowiedzi, których udziela na jego pytania są niewystarczające dla dzisiejszych potrzeb. Wszystkie stare, wygodne sposoby są zablokowane, otwierają się nowe ścieżki i powstają nowe zagrożenia, o których przeszłość nie wie. Przystawione staje się twierdzenie, że człowiek nigdy niczego nie uczy się z historii i w odniesieniu do problemów dnia dzisiejszego historia zazwyczaj w ogóle nas nie uczy. W nieuczestniczanych rejonach trzeba przecierać nowy szlak bez żadnych założeń i często, niestety, bez należytej pieczołowitości. Jedyną sprawą, której nie da się ulepszyć jest moralność, gdyż każda próba zmiany tradycyjnej moralności jest już

z samej definicji niemoralna. Owa *bon mot* ma również swoje ostrze, którym skaleczył się najejeden innowator.

Wszystkie problemy terazniejszości tworzą poplątany węzeł i nie można wybrać tylko jednego zagadnienia i zajmować się nim jako czymś niezależnym od reszty. Zatem nie istnieje problem „kobiety w Europie” bez mężczyzny i jego świata. Jeżeli kobieta jest mężatką, to zazwyczaj jest ekonomicznie uzależniona od swego męża; jeżeli jest panną i sama zarabia na życie, to pracuje w jakimś zawodzie, który wyniszczył mężczyznę. Jeżeli nie jest całkowicie zdecydowana zapomnieć o swoim życiu erotycznym, to również znajduje się w określonym i ważnym polu oddziaływania mężczyzny. Jest na wiele sposobów nierozerwalnie związana ze światem męskim i dlatego tak samo, jak mężczyzna wystawiona jest na wszystkie wstrząsy jego świata. Wojna, na przykład, tak samo mocno wpływała na kobiety, jak i na mężczyzn, a musiały one podobnie przystosować się do jej skutków, jak i mężczyźni. Co dla mężczyzny oznaczają wstrząsy ostatnich dwudziestu czy trzydziestu lat jest oczywiste dla każdego, dowiadujemy się o tym codziennie z gazet. Czym jednak są dla kobiety, to już nie jest takie jasne. Nie należy ona do tych czynników, które mają widoczne znaczenie ani pod względem politycznym, ani ekonomicznym czy też duchowym. Gdyby należała, częściej pokazywałaby się w polu widzenia mężczyzny i musiałaby zostać uznana za rywała. Czasami widać ją w tej roli, lecz wyłącznie jako mężczyznę, jeżeli można tak to określić, który przypadkowo tylko jest kobietą. Ponieważ z reguły jej miejsce znajduje się po intymnej stronie mężczyzny, rządzonej przez uczucia, a której mężczyzna nie widzi i nie chce widzieć, to kobieta wydaje się być niezbadaną maską, za którą można wyczarować wszystko: to, co możliwe i niemożliwe – i w rzeczywistości zobaczyć!

- i mężczyzna nie musi się do niej zbliżać. Podstawowy fakt, że człowiek zawsze uważa, iż psychika innych ludzi jest taka sama jak jego, skutecznie blokuje poprawne zrozumienie kobiecej psychiki. Do tego przyczynia się również kobieca nieświadomość i pasywność, użyteczna z biologicznego punktu widzenia: kobieta pozwala sobie na to, że daje się przekonać projektowanym uczuciom mężczyzny. Jest to ludzka cecha, lecz u kobiety występuje ze szczególnie niebezpiecznym skrzywieniem, gdyż nie jest ona w tym względzie naturna i często jest to tylko jej *intencja*, iż daje się przez nie przekonać. W jej naturze leży staranie, by utrzymać swoje ego i wolę na dalszym planie, aby w żaden sposób nie przeszkodzić mężczyźnie i zachęcić go do uświadomienia sobie własnych intencji wobec jej osoby. Jest to wzorzec seksualny, ale ma daleko stegające gałęzie w psychice kobiecej. Podtrzymując pasywne nastawienie z ukrytym celem, pomaga mu zrealizować jego cele i w ten sposób go więzi. Równocześnie jednak sama łapie się we własne sidła, gdyż ten, kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Przyznając, że jest to raczej brutalny opis procesu, który mógłby zostać odśpiewany w bardziej liryczny sposób. Wszystkie sprawy związane z naturą mają jednak dwie strony i jeżeli mamy uświadomić sobie pewne sprawy, to trzeba widzieć to, co cienne i co jasne. Gdy obserwujemy, jak kobiety, od drugiej połowy dziewiętnastego wieku, podejmują męskie zawody, stają się aktywne w polityce, siedzą na zebraniach itd., zauważamy, iż przechodzą one proces odchodzenia od czysto kobiecego seksualnego wzorca nieświadomości i pasywności oraz uzyskują przyzwolenie na męską psychikę, gdyż stały się zauważanymi członkami społeczeństwa. Kobieta nie chowa się już pod maską pani takiej a takiej, usilnie starając się, by wszy-

stkie jej pragnienia zostały spełnione przez mężczyznę albo zmuszając go do przyjęcia odpowiedzialności za to, co nie przebiega zgodnie z jej planami.

Taki krok w kierunku społecznej niezależności jest konieczną reakcją na czynniki ekonomiczne i inne, lecz sam w sobie stanowi tylko symptom, nie jest to sprawa, która nas najbardziej interesuje. Należy oczywiście podziwiać odwagę i zdolność do samopowięcenia się tych kobiet i jedynie ślepiec może nie zauważyć dobra, pochodzącego z takiego wysiłku. Jednak nie można pominąć faktu, że podejmując męski zawód, studiując i pracując, jak mężczyzna, kobieta robi coś, co niezupełnie zgodne jest, jeżeli nie wprost szkodliwe, z jej żeńską naturą. Robi coś, co właściwie dla mężczyzny byłoby niemożliwe, chyba że byłby Chińczykiem. Czy mógłby on, na przykład, zostać nianką albo prowadzić przedszkole? Gdy mówię o szkodliwości, nie chodzi mi tylko o szkodę fizjologiczną, lecz przede wszystkim o psychiczną. Wyróżniającą się cechą kobiety jest to, że z miłości do mężczyzny potrafi zrobić wszystko. Kobiety, które zdolne są osiągnąć coś ważnego z miłości do sprawy są wyjątkowe, gdyż w rzeczywistości klóci się to z ich naturą. Miłość do sprawy jest przywilejem mężczyzny. Ponieważ jednak cechy żeńskie i męskie są w ludzkiej naturze połączone, mężczyzna może żyć w żeńskiej części siebie, a kobieta w męskiej. Niemniej żeński element w mężczyźnie jest tylko czymś w tle, podobnie jak i element męski w kobiecie. Jeżeli człowiek żyje wewnątrz siebie jak płę przeciwna, to żyje we własnym tle i cierpi na tym jego prawdziwa indywidualność. Mężczyzna powinien żyć, jak mężczyzna, a kobieta, jak kobieta. Przeciwnstawny do własnej płci seksualny element zarówno u kobiety, jak i u mężczyzny znajduje się zawsze niebezpiecznie blisko nie-

świadomości. Typowe też jest zjawisko, że wpływy tego, co nieświadome na świadomy umysł mają charakter seksualnie przeciwstawny do własnej płci. Na przykład, dusza (anima, psyche) ma żeński charakter, który kompensuje męską świadomość. (Duchowe nakiły wśród ludów prymitywnych to wyjątkowa domena mężczyzn, co odpowiada funkcji katolickiego księdza).

Bezpośrednia obecność nieświadomości wywiera magnetyczny wpływ na procesy świadome. Ten fakt wyjaśniła nasze obawy, a nawet przerażenie, jakie budzi w nas nieświadomość. Jest to rozmysłna reakcja obronna świadomego umysłu. Przeciwny do własnej płci element seksualny posiada tajemniczy urok z posmakiem strachu, a może nawet wstrętu. I z tego powodu jest szczególnie atrakcyjny i fascynujący, nawet jeżeli nie przychodzi do nas bezpośrednio z zewnątrz, w postaci kobiety, lecz z wnętrza jako wpływ psychiczny, jak na przykład pokusa, by poddać się własnym nastrojom lub afektom. Ów przykład nie jest typowy dla kobiet, gdyż jej nastroje i emocje nie pochodzą wprost z nieświadomości, lecz są specyficzne dla jej żeńskiej natury. Dlatego też owe nastroje i emocje nigdy nie są naturalne, lecz pomieszane z niewyjawionym celem. To, co przychodzi do kobiety z jej podświadomości jest pewnego rodzaju *opinią*, która psuje jej nastroj tylko na chwilę. Opinie te uzurpują sobie prawo do bezwzględnych prawd i okazuje się, że jeżeli nie zostaną poddane świadomej krytyce, ulegają fikscji i nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Podobnie, jak nastroje i uczucia mężczyzny są one do pewnego stopnia zamglone i często całkowicie nieświadome, rzadko bywają rozpoznane, czym są w istocie. Mają naturę zbiorową, przeciwstawną do płci odmiennej, jak gdyby wynysłił je mężczyzna, na przykład, ojciec.

Zdarza się więc – w rzeczywistości jest to prawie zasada – że umysł kobiety podejmującej męski zawód opanowany jest przez jej nieświadomą męskość tak, że ona sama tego nie zauważa, w przeciwieństwie do całego jej otoczenia, które wyraźnie to widzi. Rozwija ona pewnego rodzaju surowy intelektualizm oparty na takich zwanych zasadach i broni ich całą masą argumentów, które są zawsze irytujące i nietrafne, a często dodaje do problemu jeszcze coś, czego tam nie ma. Nieświadome założenia lub opinie są najgorszym wrogiem kobiety; mogą nawet rozwinąć się w demoniczną pasję, która wyprowadza z równowagi i oburza mężczyzn oraz wyraża największą krzywdę samej kobiecie, gdyż stopniowo przysłania jej wdzięk i znaczenie jej kobiecości, odsuwając je na drugi plan. Taki rozwój prowadzi do głębokiego psychologicznego rozdarcia, w skrócie, do nerwicy.

Oczywiście sprawy nie muszą zajść aż tak daleko, ale już znacznie wcześniej, zanim dojdzie ona do tego punktu, opanowanie umysłu kobiety przez pierwsiastek męski będzie miało niepożądane skutki. Może ona, na przykład być dobrym towarzyszem dla mężczyzny, nie mając żadnego dostępu do jego uczuć. Dzieje się tak dlatego, że jej animus (czyli jej męski racjonalizm, zapewne nie prawdziwy rozsądek) zablokował jej dojście do własnych uczuć. Być może stanie się nawet zimna, broniąc się w ten sposób przed męskim rodzajem seksualności, który odzwierciedla jej męski typ umysłu. Może też, gdy jej reakcja obronna nie odniesie skutku, rozwinąć, zamiast receptywnej seksualności kobiecej, agresywną, gwałtowną jej formę, bardziej typową dla mężczyzn. Ta reakcja jest również zjawiskiem rozmysłnym, mającym na celu przerzucenie przemocą pomostu do powoli znikającego mężczyzny. Trzecią możliwością, szczególnie preferowaną w kra-

jach anglosaskich jest dobrowolny homoseksualizm w męskiej roli.

Mozna więc powiedzieć, że gdy widoczne staje się przyciąganie animusa, w kobiecie powstaje szczególna potrzeba bliskiego związku z płcią przeciwną. Wiele kobiet znajdujących się w tej sytuacji w pełni zdaje sobie sprawę z takiej potrzeby i przyczynia się – *faute de mieux* – do powstania jeszcze jednego z wielu dzisiejszych problemów, który jest nie mniej bolesny, a mianowicie do małżeńskich konfliktów.

Tradycyjnie uważa się, iż to męczyzna zrywa małżeństwo. Ten mit należy do przeszłości, gdy mężczyźni znajdowali przyjemność w oddawaniu się wszelkiego rodzaju uciechom. Dzisiaj jednak życie żąda od mężczyzny tak wiele, że nigdzie na scenie nie widać szlachetnego Don Juana. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek męczyzna ceni swój spokój, gdyż nasz wiek to nerwice, impotencja i łatwe kariery. Nie zostaje mu już wystarczająco dużo energii na wspinaczkę przez okno, ani na pojedynki. Jeżeli decyduje się na cudzołóstwo, to nie może ono spowodować zbyt wielu trudności. W zadnym razie jego koszty nie mogą być za duże, gdyż przystępna ma mieć wyjątkowo charakter przejściowy. Dzisiejszy męczyzna bardzo boi się zagrożenia małżeństwa jako instytucji. Mocno wierzy w załatwienie spraw po cichu i dlatego popiera prostytucję. Założę się, że w Średniowieczu z jego jawnymi domami publicznymi i nieograniczoną prostytucją cudzołóstwo zdarzało się częściej niż dzisiaj. Pod tym względem małżeństwo dzisiaj jest znacznie bezpieczniejsze niż wówczas. Jednak dopiero teraz zaczęło się nad nim zastanawiać. Lekarze zaczynają pisać książki, w których radzą, jak osiągnąć stan „idealnego małżeństwa” i jest to złowieszczy znak. Zdrowi ludzie nie potrzebują lekarza. Małżeństwo stało się dzisiaj naprawdę nie-

trwałe. W Ameryce jedna czwarta małżeństw kończy się rozwodem. Znaczącą sprawą stał się fakt, iż teraz ofiarą pada nie męczyzna, lecz kobieta. To ona pełna jest wątpliwości i czuje się niepewnie. Nic dziwnego, że tak się dzieje, gdyż w powojennej Europie żyje przerażająco dużo niezamężnych kobiet i niemożliwy byłby jakikolwiek brak reakcji z ich strony. Takie spiętrzenie nieszczęścia musi mieć nieuniknione konsekwencje. Nie jest to już tylko sprawa kilkunastu starych panien z wyboru lub nie, lecz całych milionów. Nasze prawo i społeczna moralność nie rozwiązują tej kwestii. Czy Kościół może znaleźć jakieś zadowalające rozwiązanie tego problemu? Czy mamy budować gigantyczne zakony żeńskie, by umieścić w nich wszystkie niezamężne kobiety? Czy powinniśmy zwiększyć tolerowaną prostytucję? Jest to oczywiście niemożliwe, gdyż nie chodzi tu ani o święte ani o grzesznicę, lecz o zwykłe kobiety, które nie mogą rejestrować swoich żądań w komisariatach policji. Są to uczciwe kobiety, które chcą wyjść za mąż, a jeżeli to jest niemożliwe, wówczas uczynić to, co najlepsze w danej sytuacji. Jeżeli chodzi o kwestię miłości, to prawa i instytucje oraz ideały mają dla kobiety mniejsze znaczenie niż kiedykolwiek przedtem. Jeżeli sprawy nie mogą rozwijać się prosto, będą musiały rozwijać się okrężną drogą.

Na początku naszej ery trzy piąte populacji ludzkiej w Italii stanowili niewolnicy – ludzki sprzęt pozabawiony wszelkich praw. Każdy Rzymianin otoczony był niewolnikami. Niewolnik i jego psychika załapała starożytną Italię i każdy Rzymianin wewnątrznie stawał się niewolnikiem. Żyjąc przez cały czas w otoczeniu niewolników, zaraził się ich psychiką. Nikt nie potrafił uchronić się od tego nieświadomego wpływu. Nawet dzisiaj wysoko rozwinięty Europejczyk nie może żyć bezkarnie wśród Murzynów w Afryce; ich psychika

opanowuje go w sposób niezauważalny i nie wie o tym, że staje się Murzynem. Nie można z tym walczyć. W Afryce krąży dobrze znane obiegowe wyrażenie, określające ten proces: „stawać się czarnym”. To nie ze snobizmu Angliki uważają, iż każdy, kto urodził się w angielskich koloniach, nawet jeżeli w jego żyłach płynie najlepsza krew jest „trochę gorszy”. Na poparcie tego poglądu istnieją odpowiednie fakty.

Bezpośrednim rezultatem wpływu niewolników była dziwna melancholia i tęsknota za uwolnieniem, które przenikały Imperium Rzymskie i znalazły zadziwiający wyraz w Czwartej Eklodzie Wergiliusza. Gwałtowne szerzenie się chrześcijaństwa, religii, o której można powiedzieć, iż narodziła się z rzymskich ścieżek – Nietzsche nazwał je „niewolniczym powstaniem w moralności” – było nagłą reakcją, która ustawiła duszę najniższego niewolnika na równi z duszą boskiego cesarza. Podobne, choć nie tak doniosłe procesy psychologicznej kompensacji w historii świata powtarzały się cały czas. Gdy zaczyna powstawać jakaś społeczna lub psychologiczna potworność, pojawia się kompensacja wbrew całemu prawodawstwu i przewidywaniom.

Coś podobnego przydarza się kobietom w dzisiejszej Europie. Zbyt wiele nie wypowiedzianych głośno spraw, nie przeżytych w pełni zbiera się w nieświadomości i musi to mieć swoje konsekwencje. Sekretarki, maszynistki, sprzedawczynie, wszystkie one są przedstawicielkami tego procesu i przez miliony podziemnych kanałów wkłada się wpływ, który podkopuje małżeństwo. Pragnieniem wszystkich tych kobiet nie są przygody seksualne – tylko głupiec może w to wierzyć – lecz zamąpójście. Te, które posiadły owo szczęście należy zniszczyć, z zasady nie siłą, lecz miłością, upartym pragnieniem, które, jak wiemy, ma

magiczne skutki, podobne do hipnotyzującego wzroku węża. Kobiety zawsze działały w ten sposób.

Jak podchodzą do tego wszystkiego mężatki? Wyznają one stary pogląd, że mężczyzna jest koźłem ofiarnym i że gdy zechce, to skacze z jednej miłostki w następną i tak dalej. Trzymając się tych przestarzałych koncepcji wpadają coraz głębiej w swoją zażyłość. Tak dzieje się jednak tylko na powierzchni. Ani duma rzymskiego patrycjusza, ani grube mury cesarskiego pałacu nie były w stanie zapobiec niewolniczej infekcji. Tak samo żadna kobieta nie uniknie tajemniczej, nieodpartej atmosfery, w którą być może spowija ją jej własna siostra, atmosfery usztywniającej życie, którego się nigdy w pełni nie doświadczyło. Życie, którego się w pełni nie przeżywa jest zawsze destrukcyjną, nieuniknioną siłą, która działa delikatnie, lecz nieubłagane. W efekcie mężatka zaczyna wątpić w małżeństwo. Niezależna wierzy w nie, gdyż chce wyjść za mąż. I tak samo wierzy w nie, gdyż chce kocha spokoj, wygodę i ma sentymentalne zaufanie do instytucji, która dla niego zawsze staje się przedmiotem uczuć.

Nie możemy pominąć pewnego faktu, wynikającego z tego, że kobiety są bardziej przyziemne w sprawach uczuć. Jest to dostęp do środków antykoncepcyjnych. Dzieci są jednym z głównych powodów do zachowania odpowiedzialnej postawy wobec małżeństwa. Jeżeli powód ten znika, to sprawy „nie dokonane” cechuje pewna łatwość. Odnosi się to przede wszystkim do niezależnych kobiet, które dzięki temu mają sposóbność, by zaangażować się w „coś przybliżonego” do małżeństwa. Ta uwaga dotyczy również tych wszystkich mężatek, które, jak przedstawiłem to w swoim eseju pt. „Małżeństwo jako związek psychiczny” należą do osobowości „pochłaniającej”. Chodzi mi o kobiety,

których wymagania jako jednostek nie zostały zaspokojone, albo nie w pełni zaspokojone przez ich mężów. I ostatecznie, ogromne znaczenie dla kobiet ma anty-koncepcja, gdyż rozwiązuje sprawę ustawicznego strachu przed ciążą i opiekowaniem się rosnącą liczbą dzieci. To wyzwolenie spod niewoli natury niesie z sobą uwolnienie energii psychicznych, które nieuchronnie poszukują jakiegoś ujścia. Tam, gdzie pewna ilość energii nie znajduje stosownego celu, spowoduje zakłócenie równowagi psychicznej. Brak świadomego celu wznaczenia nieświadomość i wyzwala niepewność oraz zwątpienie.

Innym istotnym czynnikiem jest mniej lub bardziej otwarta dyskusja dotycząca kwestii seksualnych. Ten rejon, kiedyś tak nieokreślony, stał się teraz przedmiotem naukowego, a także szerszego zainteresowania. Można publicznie wypowiadać się i słuchać o sprawach, które wcześniej byłyby nie do pomyslenia. Duża liczba ludzi nauczyła się swobodniejszego i uczciwszego myślenia oraz zdała sobie sprawę z tego, jak ważne są te kwestie. Dyskusja na tematy seksualne jest w pewnym sensie tylko zaczątkiem znacznie głębszego problemu, czyli kwestii psychicznego związku pomiędzy płciami. Wszystkie inne sprawy w porównaniu z tym zagadnieniem wydają się mało istotne i dopiero tutaj wkraczamy w prawdziwą domenę kobiet.

Kobieta psychika opiera się na zasadzie erosa, tego, który wiąże i rozwiązuje, a zasadą rządzącą przypisaną mężczyźnie od czasów starożytnych jest logos. Ideę erosa można w dzisiejszej terminologii określić jako psychiczną relatywność, a logosu jako zainteresowanie obiektym. Przeciwny człowiek uważa, iż miłość w swym prawdziwym znaczeniu zbiedzna jest z instytucją małżeństwa, a to, co zdarza się poza małżeństwem to jedynie cudzołóstwo lub „platoniczna” przyjaźń. Dla kobiety małżeństwo w ogóle nie jest

instytucją, lecz związkiem miłosnym, w to przyznajmniej chciałaby wierzyć. (Ponieważ jej eros nie jest naiwny, lecz przemieszany z innymi motywami, do których się nie przyznaje – jak na przykład małżeństwo jako drabina do pozycji społecznej itd. – zasady tej nie można zastosować w znaczeniu dostojnym). Małżeństwo dla kobiety jest jedynym związkiem. Wytzymuje to tym łatwiej, nie umierając z nudów, że ma dzieci lub bliskich krewnych, z którymi jest w tak samo zażyłych stosunkach, jak ze swoim mężem. Fakt, iż nie ma ona z nimi układów seksualnych nie ma żadnego znaczenia, gdyż dla niej związek seksualny nie jest aż tak istotny jak związek psychiczny. Wystarczy, że razem ze swoim mężem wierzy, iż ich związek jest wyjątkowy i jedyny. Jeżeli zdarzy się tak, że mężczyzna będzie osobowością „pochłaniającą”, to będzie dusił się w tej wyłączonej, szczególnie wówczas, gdy nie zauważy, że wyłączonej jego żony jest tylko pobożnym oszustwem. W rzeczywistości jest ona podzielona między dzieci oraz tak wielu członków rodziny, jak to tylko możliwe i w ten sposób utrzymuje wiele bliskich związków. Gdyby jej mąż miał również wiele przyjaźni z innymi ludźmi, to byłaby wściekła z zazdrości. Większość mężczyzn jest jednak zaślepiona erotycznie i popełnia niewybaczalny błąd pomieszanania erosa z seksem. Mężczyzna uważa, że posiadał kobietę, jeżeli zdobył ją pod względem seksualnym. Nic bardziej mylnego, gdyż dla kobiety związek uczuciowy erosa jest jedynym prawdziwym i decydującym związkiem. Dla niej małżeństwo to związek, któremu towarzyszy seks. Ponieważ seks jest groźny z powodu konsekwencji, jakie ze sobą niesie, korzystniej jest go kontrolować. Kiedy jednak staje się mniej niebezpieczny, robi się też mniej istotny i wtedy na pierwszy plan wysuwa się problem związku.

I tutaj właśnie kobieta napotyka największe trudności ze swoim mężem, gdyż kwestia związku grani-

czy z rejonem, który jest dla niego miroczny i bolesny. Może stawić czoła temu problemowi tylko wówczas, gdy kobieta ponosi ciężar cierpienia, to znaczy, gdy mężczyzna jest osobowością „pochłoniętą”, czyli innymi słowy, gdy kobieta wyobraża sobie siebie w związku z innym mężczyzną, co w konsekwencji doprowadza do jej wewnętrznego poczucia oddzielenia. Wówczas to ona ma bolesny problem, a mężczyzna nie jest zmuszony widzieć swojego problemu, co jest dla niego wielką ulgą. W tej sytuacji zachowuje się on jak złodziej, który niezastudzenie znalazł się w pozycji godnej pozazdroszczenia, gdyż uciekł go inny złodziej, którego złapała policja. Nagle staje się on poważanym, bezstronnym widzem. W każdej innej sytuacji dyskusja na temat osobistych związków jest dla mężczyzny bolesna i nudna, tak samo, jak dla jego żony nudne byłoby analizowanie jej według *Krytyki czystego rozumu*. Dla niego eros jest krainą cieni, która więzi go w jego żeńskiej nieświadomości, w czymś „psychicznym”, a dla niej logos jest śmiertelnie nudnym rodzajem sofistyki, o ile tak naprawdę jej to nie odstręcza i nie przeraża.

Podobnie jak kobieta pod koniec dziewiętnastego wieku przyznała się do męskości, zajmując swoje miejsce jako niezależny element społecznego świata, tak mężczyzna niechętnie przyznał się do swojej żeńskości i stworzył nową psychologię złożonych zjawisk, której początkiem jest seksualna psychologia Freuda. Ile ta psychologia zawdzięcza bezpośrednio wpływowi kobiet – gabinety psychiatrów pełne są kobiet – to temat na gruby tom. Nie mówię tu o psychologii analitycznej, lecz o początkach psychopatologii w ogóle. Bez porównania największa liczba „klasycznych” przypadków to kobiety, które być może nieświadomie bardzo starały się, by stworzyć swą psychologię w bar-

dziej dramatyczny sposób i przedstawić światu cały problem psychicznego związku. Kobiety takie, jak: Frau Hauffe, Helene Smith i panna Beauchamp zapewniły sobie nieśmiertelność podobną do nieśmiertelności pocziwego ludu, którego cudowne lekarstwa przyniosły sławę i dobrobyt cudotwórczemu młajscu.

Zadziwiałąco duży procent tego materiału pochodzi od kobiet. Nie jest to tak istotne, jak mogłoby się wydawać, gdyż kobiety są znacznie bardziej „psychiczne” od mężczyzn. Mężczyzna zazwyczaj zadawała się samą „logiką”. Wszystko to, co „psychiczne”, „nieświadome” itd. budzi w nim odragę, uważa to za niejasne, mgliste i chorobliwe. Interesują go sprawy, fakty, a nie uczucia i marzenia, które się wokół nich gromadzą albo nie mają z nimi nic wspólnego. Dla kobiety ważniejsze są odczucia mężczyzny dotyczące określonej sprawy niż sama sprawa. Wszystkie kwestie będące dla mężczyzny tylko białym balastem są dla niej znaczące. I dlatego jest faktem zupełnie naturalnym, iż właśnie kobieta jest bezpośrednim wyrazicielem psychologii i wzbogaca jej treść. W kobiecie można dostrzec wiele jasno określonych spraw, które u mężczyzny są jedynie procesami odbywającymi się w cieniu, w tle i których istnienia nie chce przyznać. W przeciwieństwie jednak do obiektywnej dyskusji i weryfikacji faktów, ludzki związek prowadzi do światła psychiki, do tej sfery przejściowej pomiędzy zmysłami a duchem, która zawiera coś z obu, a jednak nie traci nic ze swego unikalnego charakteru.

Tę sferę musi poznawać mężczyzna, jeżeli chce spotkać kobietę w połowie drogi. Okoliczności zmusiły ją do przyjęcia pewnej ilości cech męskich po to, by nie pozostała więzieniem przestarzałej, czysto instynktownej żeńskości, zagubiona i samotna w świecie mężczyzn. Zatem i mężczyzna będzie zmuszony do rozwi-

nięcia swojej żeńskiej strony, by otworzyć oczy na psychikę i na erosa. Jest to zadanie, którego nie uniknie, chyba że woli wlec się za kobietą w beznadziejnie chłopcę sposób, wlebiąc ją z daleka, lecz zawsze z zagrożeniem, że schowa go w swej kieszeni.

Tych, którzy kochają męskość lub żeńskość *per se* zadawała tradycyjne średniowieczne małżeństwo, które jako instytucja służyła na pochwałę, jest wypróbowana i użyteczna. Jednak dzisiejszemu człowiekowi jest niezwykle trudno do niej powrócić, a dla wielu jest to po prostu niemożliwe, ponieważ małżeństwo tego rodzaju może istnieć tylko wówczas, gdy odetnie się od wszystkich współczesnych problemów. Niewątpliwie wielu Rzymian potrafiło zamknąć oczy na problemy niewolników, na chrześcijaństwo i spędzać całe dni w bardziej lub mniej przyjemnej nieświadomości. Mogli tak postępować, gdyż nie mieli związku z teraźniejszością, lecz jedynie z przeszłością. Wszyscy ci, dla których małżeństwo nie niesie ze sobą żadnych problemów nie żyją w teraźniejszości i któż powie, że nie są błogosławieni! Współczesny człowiek wie, że małżeństwo to aż nazbyt wiele problemów. Słyszalem ostatnio, jak niemiecki uczoney wykrzyknął przed widownią liczącą kilkaset osób: „Nasze małżeństwa są małżeństwami fikcyjnymi!” Podziwiałem jego odwagę i szczerość. Zazwyczaj nie wyrażamy się w sposób tak bezpośredni, ostrożnie udzielamy rad, co należałoby w tej kwestii zrobić, by nie poszarpać ideału. Dla współczesnej kobiety – mężczyźni powinni o tym pamiętać – średniowieczne małżeństwo nie jest już ideałem. To prawda, że kobieta nie wyraża głośno swoich wątpliwości i ukrywa swój bunt; jedna, ponieważ jest mężatką i byłoby jej bardzo niewygodnie, gdyby drzwi do sejfu nie były hermetycznie zapieczętowane, inna, ponieważ jest panną, a do tego zbyt cnotliwą, by uczi-

wie spojrzeć na własne skłonności. W każdym razie ta nowo zdobyta męskość uniemożliwia każdej z nich wiarę w małżeństwo w tradycyjnej formie („On będzie twoim panem”). Męskość oznacza, iż człowiek wie, czego chce i robi to, co jest konieczne, by to osiągnąć. Kiedy nauczamy się już tej lekcji, oczywisty jest fakt, że nie można jej zapomnieć, nie wyrządzając sobie ogromnej psychicznej szkody. Niezależność i uniejętność krytycznej oceny, jakie zdobywa kobieta dzięki tej wiedzy są wartościami pozytywnymi i jako takie je odbiera. Nie potrafi się z nimi rozstać. To samo dotyczy mężczyzny, który z ogromnym wysiłkiem zdobywa niezbędny żeński взгляд w swoją psychikę, często kosztownym wielu cierpień. Nigdy już nie pozwoli, by to odeszło, gdyż doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia tego, co zdobył.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że taki mężczyzna i taka kobieta będą tworzyli „doskonałe małżeństwo”. W rzeczywistości tak się nie dzieje; wprost przeciwnie, natychmiast zaczyna się konflikt. To, czego pragnie kobieta w swojej nowo odnalezionej pewności siebie wcale nie jest dla mężczyzny przyjemne, a jego uczucia, które właśnie w sobie odkrył, dalekie są od tego, by odpowiadały kobiecie. To, co oboje w sobie odkrywają nie jest cnotą ani żadną istotną wartością; jest to coś stosunkowo gorszego i mogłoby właściwie być potępione, gdyby było rozumiane jako wynik osobistego wyboru lub nastroju. I tak się właśnie zazwyczaj dzieje. Męskość kobiety i żeńskość mężczyzny są gorsze i szkoda, że pełna wartość ich osobowości skazona jest przez coś mniej wartościowego. Z drugiej jednak strony, cień należy do całości osobowości: silny mężczyzna musi mieć swoje słabości, w pewnych sprawach mądry mężczyzna musi być głupi, gdyż w przeciwnym razie jest zbyt dobry, by być

prawdziwym i zaczyna przybierać pozy oraz blefować. Czyż stara prawda nie głosi, że kobieta kocha słabości silnego mężczyzny bardziej niż jego siłę i głupotę mądrego mężczyzny bardziej niż jego mądrość? Jej miłość pragnie całego mężczyzny, nie tylko męskości, lecz również jej zaprzeczenia. Miłość kobiety nie jest sentymentem, jak u mężczyzny, lecz wola, która czasami jest przerażająco niesentymentalna i może zmusić ją do poświęcania się. Mężczyzna, który jest kochany nie ucieka od swojej gorszej strony, gdyż będzie reagował na rzeczywistość jej miłości swoją rzeczywistością. Ta rzeczywistość nie jest pozorem, lecz wiernym odbiciem wiecznej ludzkiej natury, która łączy ze sobą całą ludzkość, odbiciem wyżym i głębi ludzkiego życia, które jest wspólne dla wszystkich. W tej rzeczywistości nie jesteśmy odrębnymi osobami (*persona*, czyli osoba oznacza maskę), lecz świadomi jesteśmy naszych wspólnych ludzkich więzów. Tutaj odrzucam odrębność mojej osobowości społecznej lub innej i dochodzę do problemów dnia dzisiejszego, problemów, które nie wyrastają ze mnie, albo przynajmniej tak mi się wydaje. Nie mogę już dłużej zaprzeczać, że one nie istnieją, czuję i wiem, że sam jestem jednym z nich, a te, które poruszają wielu innych, poruszają i mnie. W naszej sile jesteśmy niezależni i odrębni, jesteśmy panami swego losu. W słabościach jesteśmy uzależnieni i związani, niechętnie stajemy się instrumentami losu, gdyż tu nie liczy się wola jednostki, lecz wola gatunku.

Dzięki wzajemnej asymilacji płcie zdobyły: poczucie niższości, gdy spojrzeć na to z dwuwymiarowego, osobistego świata pozorów oraz niemoralne pretensje, jeśli uznać je za osobiste żądania. Jednak w najprawdziwszym znaczeniu życia i społeczeństwa udało im się pokonać osobistą izolację i egoistyczną powściągli-

wość tak, że mogą aktywnie uczestniczyć w rozwijaniu dzisiejszych problemów. Jeżeli więc dzisiejsza kobieta świadomie lub nieświadomie rozluźnia spójność małżeńskich więzów poprzez swoją duchową lub ekonomiczną niezależność, to nie jest to wyrazem jej osobistej woli, lecz woli gatunku, który czyni z niej, z indywidualnej kobiety, swoje narzędzie.

Institucja małżeństwa jest tak wartościowa zarówno pod względem społecznym, jak i moralnym – ludzie religijni uważają ją nawet za sakrament – że zrozumiały jest fakt, iż każde jej osłabienie będzie odczuwane jako niepożądane, a nawet skandaliczne. Ludzka niedoskonałość jest zawsze dysonansem w harmonii naszych ideałów. Niestety, nikt nie żyje w świecie swoich pragnień, lecz w świecie realnym, gdzie ściera się dobro i zło, wzajemnie się niszcząc, gdzie nie można tworzyć czy budować, nie brudząc sobie rąk. Kiedy sprawy przybiorą naprawdę zły obrót zawsze znajdzie się ktoś, kto zapewni nas z ogromną aprobata, że właściwie nic się nie stało i wszystko jest w porządku. Powtarzam zatem, ten, kto tak żyje i myśli, nie uczestniczy w teraźniejszości. Jeżeli krytycznie przyjrzymy się jakiemuś małżeństwu, odkryjemy – z wyjątkiem wypadku, gdy dotkliwy napór okoliczności całkowicie wyeliminował wszystkie oznaki „psychologicznych” kłopotów – symptomy jego osłabienia i skrytego wyniszczenia, „mażeńskie kłopoty”, poczynaając od nieznosnych nastrojów do nerwicy i małżeńskich zdrad. Niestety, nie możemy naśladować tych, którzy wytrzymują własną nieświadomość; ich przykład nie jest dość зараźliwy, by skłonić bardziej świadomych ludzi do ponownego zejścia na poziom czystszej nieświadomości.

Jeżeli chodzi o tych, którzy – a jest ich wielu – nie czują się zobowiązanymi do życia w teraźniejszości, to

niezmiernie ważne jest, by wleźli w ideał małżeństwa i mocno się go trzymali. Nie uzyskają nic, jeżeli ich cenny ideał ulegnie zniszczeniu i nie zostanie czymś zastąpiony. I dlatego nawet kobiety wahają się, niezaletnie od tego, czy są zamężne czy nie, przed otwartym opowiedzeniem się za buntem. Ale przynajmniej nie idą za przykładem owej dobrze znanej autorki, która próbując wleć różnorodnych doświadczeń skończyła w bezpiecznej przystani matrymonialnej, gdzie małżeństwo okazało się najlepszym rozwiązaniem, a wszyscy ci, którzy tego nie osiągnęli mogą dumać nad swoimi błędami i resztę żywota spędzić na świętobliwych wyrzeczeniach. Dla współczesnej kobiety małżeństwo nie jest takie proste. Jej mąż może coś na ten temat powiedzieć.

Tak długo, jak będą istnieć uprąmionione paragrafy, które dokładnie określają, czym jest cudzołóstwo, tak długo kobiety będą musiały męczyć się ze swymi wątpliwościami. Czy nasi prawodawcy rzeczywiście wiedzą, czym jest „cudzołóstwo”? Czy ich definicja cudzołóstwa jest ostatecznym ucieleśnieniem prawdy? Z psychologicznego punktu widzenia dla kobiety liczy się jedynie wstępna fuzjerka, jak i cała reszta wymyślona przez mężczyznę po to, by zdefiniować miłość. Dla kobiety miłość nie ma nic wspólnego ze „żym małżeńskim prowadzeniem się”, „pozamałżeńskimi stosunkami”, „oszustwem męża”, ani też z innymi sposobód mniej pikantnych sformułowań wymyślonych przez erotycznie zaślepiiony męskim intelekt, któremu wtóruje zacietrzewiony demon w kobiecie. Wyłącznie człowiek, który całkowicie wierzy w nietykalność tradycyjnego małżeństwa może dopuszczać się takiego pogwałcenia dobrego smaku podobnie, jak tylko wierzący w Boga może naprawdę bluźnić. Ten, kto wąpli w małżeństwo, nie ma prawa naruszać; dla niego prawna definicja nie ma zna-

czenia, ponieważ podobnie, jak św. Paweł, czuje się ponad prawem, na wyższej płaszczyźnie miłości. Po-nieważ jednak wyznawcy prawa tak często je przekraczają, niezależnie od tego, czy z głupoty, z pokusy czy też z czystej złośliwości, to współczesna kobieta zaczyna zastanawiać się, czy i ona sama także nie należy do tej kategorii. Z tradycyjnego punktu widzenia należy i musi zdać sobie z tego sprawę po to, by zniszczyć bożka powszechnego szacunku. Być „szanowanym”, jak mówi samo słowo, to pozwolić, by nas widziano; szanowana osoba to taka, która spełnia powszechne oczekiwania, która nosi idealną maskę, czyli w skrócie, oszust. „Dobre maniere” nie są oszustwem, lecz gdy powszechny szacunek tłumy psychikę, istotę człowieka, którą dał mu Bóg, wówczas człowiek staje się tym, co Chrystus nazwał pobielanym grobem.

Współczesna kobieta uświadomiła sobie niezaprze-czalny fakt, że tylko w stanie miłości może osiągnąć to, co w niej najwyższe i najlepsze. Ta wiedza prowadzi ją do następnej prawdy, że miłość stoi ponad prawem. Poczucie, iż jest się powszechnie szanowaną osobą staje się przyczynną buntu i kobieta zaczyna tę reakcję utożsamiać z opinią publiczną. To nie byłoby jeszcze takie złe. Gorszy jest fakt, że opinia publiczna płynie w jej krwi. Przychodzi do niej jak głos wewnętrzny, jak pewnego rodzaju sumienie i to jest siła, która ją wstrzymuje. Nie zdaje sobie sprawy, że miłość, czyli to, co najbardziej osobiste i najcenniejsze może doprowa-dzić ją do konfliktu z historią. To wydawałoby się jej najbardziej nieoczekiwaną i absurdalną sprawą. Lecz ktoś, jeżeli już o tym mówimy, w pełni uświadomił sobie, że historia nie znajduje się w grubych księgach, lecz płynie w naszej krwi?

Tak długo, jak kobieta żyje życiem przeszłości, tak długo nie wchodzi w konflikt z historią. Gdy tylko trochę zboczy, może nawet w niewielkim stopniu,

z kulturowego nurtu dominującego w przeszłości, doświadcza pełnego ciężaru historycznej inercji i ten nieoczekiwany szok może jej fatalnie zaszkodzić. Jej wahanie i wątpliwości są zrozumiałe, bo jeżeli podda się prawu miłości, odkryje, że znalazła się nie tylko w bardzo nieprzyjemnej i podjęzanej sytuacji, która obfituje we wszelkiego rodzaju lubieżność i zepsucie, ale że uwięziona została pomiędzy dwoma uniwersalnymi siłami: historyczną inercją i boską potrzebą tworzenia.

Któż może zatem winić ją za wahanie? Czyż wieszkość mężczyzn nie woli raczej spocząć na laurach niż wdawać się w beznadziejny konflikt dotyczący pytań, czy powinni tworzyć historię czy też nie? W końcu sprowadza się to do następującej kwestii: czy jesteśmy gotowi zerwać z tradycją, być „niehistorycznymi” po to, by stworzyć historię, czy nie? Nikt, kto nie chce ryzykować wszystkiego, eksperymentować własnym życiem do samego końca i zaświadczać, że jego życie nie jest kontynuacją przeszłości, lecz nowym początkiem, nie może tworzyć historii. Czystą kontynuację można pozostawić zwierzętom, lecz tworzenie kultury i cywilizacji jest przywilejem człowieka, jest jedyną sprawą, którą może się poszczycić, gdyż stawia go ona ponad zwierzęciem.

Dzisiejsza kobieta jest bez wątpienia głęboko zaangażowana w ten problem. Wyraża jedną z tendencji kulturowych naszych czasów: potrzebę, by żyć pełniejszym życiem, tęsknotę za znaczeniem i spełnieniem, rosnącą niechęć do bezsensownej jednostronności, do nieświadomego instynktu i ślepej przypadkowości. Psychika współczesnego Europejczyka nie zapominała lekcji ostatniej wojny, niezależnie od tego, jak daleko została wypędzona z jego świadomości. Kobiety są coraz bardziej świadome faktu, że tylko miłość może im

dać pełne życie, podobnie jak i mężczyźni zaczynają preczować, że tylko duch może życiu nadać najwyższą wartość. Oboje szukają związku psychicznego, gdyż miłość potrzebuje ducha, a duch miłości dla spełnienia się.

Dzisiaj kobiety czują, że w małżeństwie nie znajdują prawdziwego poczucia bezpieczeństwa, bo cóż znaczy wierność męża, gdy żona wie, że jego uczucia oraz myśli biegają do innych i że jest on zbyt wyrachowany i techniczny, by za nimi podążać? Cóż znaczy jej własna wierność, gdy wie, że używa jej, by wykorzystać swoje legalne prawo do posiadania i że wypacza własną duszę? Ma przecucie istnienia wyższej wierności wobec ducha i miłości ponad ludzką słabością i niedoskonalością. Może wreszcie odkryje, że to, co wydaje się słabością i niedoskonalością, bolesną przeszkodą lub alarmującą dewiacją należy interpretować zgodnie z ich podwójną naturą. Jeżeli człowiek odrzuci swą wyjątkowość, to kroczy wprost do najniższego poziomu ludzkiego i ostatecznie kończy w bagatelnie nieświadomości. Jeżeli będzie się swej odrębności mocno trzymał, to po raz pierwszy doświadczy znaczenia osobowości, zakładając jednak, że równocześnie potrafi zejść poniżej siebie w nieznacznie warstwy duszy zbiorowej. Cóż innego może go uwolnić od wewnętrznej izolacji jego osobowościowego różnicowania? Jakże inaczej miałby zbudować psychiczny most z resztą ludzkości? Człowiek stojący na podwyższeniu i rozdający swoje dobra biednym jest od ludzi oddzielony wielkością swojej cnoty, i im bardziej zapomina o sobie i poświęca się dla innych, tym bardziej jest wewnętrznie wobec nich wyobcowany.

Słowo „ludzki” brzmi bardzo pięknie, lecz rozumiane poprawnie nie oznacza niczego szczególnie pięknego czy cnotliwego, lecz po prostu zwyczajną przecięt-

ność. Jest to krok, którego nie mógł zrobić Zaratustra, krok ku „Najbrzydszemu Człowiekowi”, który jest prawdziwym człowiekiem. Nasz opór i strach przed podjęciem tego kroku pokazują, jak wielkie jest przyлагanie i kusząca moc naszej głębi. Odciecie się od niej nie jest żadnym rozwiązaniem, jest to jedynie udawanie, zasadnicze niezrozumienie jej znaczenia i wartości. Bo gdzież znaleźliśmy wysokość bez głębokości i skąd wziąć światło, które nie rzuca cienia? Nie ma dobra, które nie posadzałoby jako swego przeciwniśwa zła. „Żaden człowiek nie może zostać wybawiony od grzechu, którego nie popełnił”, mówi Karpokrates. Jest to istotne powiedzenie dla tych, którzy chcą zrozumieć i znakomita okazja dla tych wszystkich, którzy wolą wyłagać fałszywe wnioski. To, co znajduje się głęboko na dnie nie jest jedynie usprawiedliwieniem przyjemności, lecz czymś, czego się boimy, ponieważ domaga się odegrania swojej roli w życiu bardziej świadomego i pełnego człowieka.

To, co tu mówię nie jest przeznaczony dla młodych ludzi – tego właśnie nie powinni wiedzieć – lecz dla dojrzalszego człowieka, którego świadomość została poszerzona przez doświadczenie życiowe. Nikt nie może rozpoczywać od terażniejszości, musi w nią wraść, gdyż bez przeszłości nie będzie terażniejszości. Młody człowiek jeszcze nie przyswoił sobie przeszłości i dlatego nie posiada również terażniejszości. Nie tworzy kultury, po prostu żyje. Tworzenie kultury jest przywilejem i obowiązkiem dojrzalszych ludzi, którzy przeżyli już połowę swego życia.

Psychika Europejczyka została rozszarpana na strzępy przez piekielne barbarzyństwo wojny. Podczas gdy mężczyzna zaczyna naprawiać szkody zewnętrzne, kobieta – nieświadomie jak zwykle – zabiera się do leczenia ran wewnętrznych i do tego potrzebuje jako

najważniejszego instrumentu związku psychicznego. Okazuje się, że właśnie wyłączenie średniowiecznego małżeństwa stanowi tutaj największą przeszkodę, gdyż związek w takim małżeństwie jest zbyteczny. Związek jest możliwy tylko wówczas, gdy istnieje psychiczny dystans pomiędzy ludźmi, podobnie jak moralność zakłada wolność. Z tego powodu nieświadoma dążność w kobiecie stara się rozluźnić strukturę małżeństwa, lecz nie po to, by je wraz z rodziną zniszczyć. Byłoby to nie tylko niemoralnym, ale również całkowicie patologicznym nadużyciem własnej mocy. Gdybyśmy chcieli opisać niezliczoną ilość sposobów, w który osiąga się ten cel, musielibyśmy poświęcić kilka tomów na wszystkie przypadki. Kobieta, podobnie jak natura działa pośrednio, nie nazywając swego celu. Na wszystko, co jej nie zadowala reaguje rozmysłnie: nastrojam, wybuchami afektów, opinii i działań, które wszystkie mają na względzie ten sam cel, a ich oczywista bezsensowność, złożiwość i okrutna bezwzględność są niesamowicie wyczerpujące dla mężczyzny, który nie dostrzeżga erosu.

Pośrednia metoda działania kobiety jest niebezpieczna, gdyż może ona z rozpaczcy pójść na kompromis, jeżeli chodzi o cel. Dlatego kobieta tęskni za poszerzeniem pola świadomości, które umożliwiłoby jej nazwanie celu i nadanie mu znaczenia, a także pozwoliłoby jej uniknąć ślepych instynktów natury. W każdym innym wieku panująca religia pokazywała jej, gdzie szukać celu ostatecznego, lecz dzisiejsza religia cofa się do Średniowiecza, do niszczonego duszę braku powiazań, z którego wynikają wszystkie okrucieństwa wojny. Zbyt dużą część duszy zarezerwowano dla Boga, zbyt małą dla człowieka. Lecz Bóg sam nie może rozkwitać, jeżeli dusza człowieka jest wygłodzona. Kobieta psychika reaguje na ten głód, gdyż zada-

niem erosa jest łączyć to, co logos rozłączył. Przed
dzisiejszą kobietą stoi ogromne kulturowe zadanie,
być może będzie to początek nowej ery.

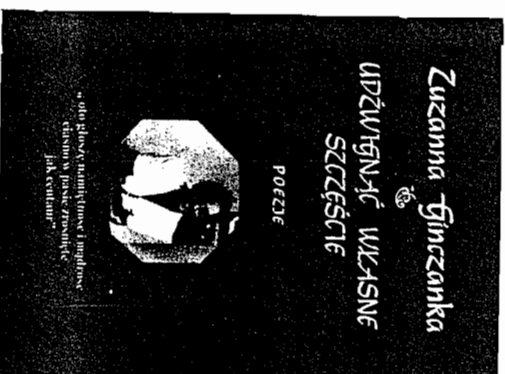
Przypisy

1. W ciągu trzydziestu lat, które upłynęły od czasu napisania
tego esaju znaczenie „Wschodu” zmieniło się i przysięło w du-
żej mierze formę „Rosyjskiego Imperium”, które rozciąga się
aż do centralnych Niemiec, lecz nie straciło nic ze swego
azjatyckiego charakteru. (Jest to przypis autora do wydania
powyższego esaju z 1959 roku).



24 194

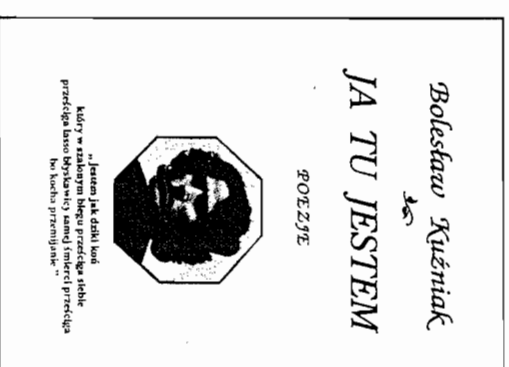
Udzwiignąć własne szczęście. Zuzanna Ginczanka, s. 168.
fotografii 19.



Katastroficzne przecznica Ginczanki nie dotyczy jedynie jej samej, uzyskują wymiar powszechny w wierszu Agonida, zapowiadającym zagładę Europy. Wobec takiej wizji przyszłości poeta skupia się na czasie teraźniejszym, na tym, co jest bezpośrednio dostępne. Odbiera świat poprzez zmysły (*Fizjologia*). Zwraca się w stronę natury, stanowiącej jedyny prawdziwy i poznawalny wymiar rzeczywistości, nie skażony konwencją.

(ze wstępu Izoldy Kiec)

Ja tu jestem. Bolesław Kuźniak, s. 171, fotografii 13.

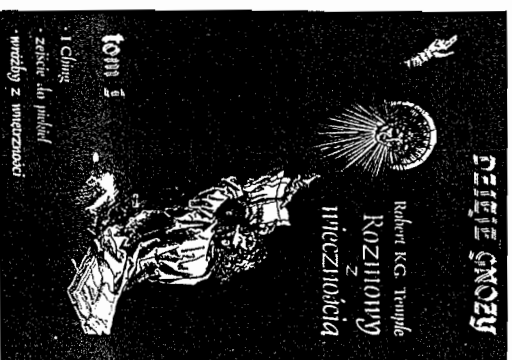


Przeplinięcie własnego ciała, pokonanie oceanu lodowatego oznacza zwycięstwo, oznacza powrót do ciepłego kraju nienarodzonych dzieci (*Ocean lodowaty*), kolejny krok wwyż, ku transcendencji. Dusza ludzka jest płakiem i płakiem pragnie być człowiek. Dlatego wznosi do nieba klucze ręk, dąży do rozpostarcia skrzydeł (*Ja tu jestem*), a jego ziemską wędrowka to lot przez życie. Lot, któremu towarzyszy wieczna nadzieja.

(ze wstępu Izoldy Kiec)

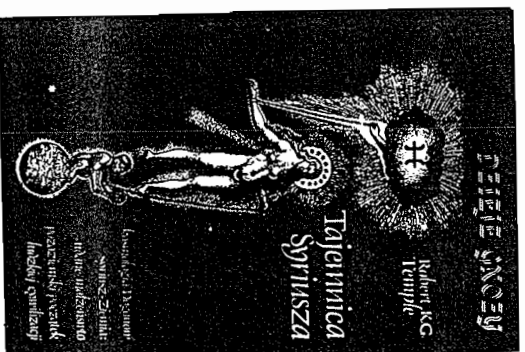
* *
Wydawnictwo BRAMA – Książnica Włoczęgów i Uczonych
(60-288 Poznań, ul. Kirchołomska 5, tel/fax 67-34-08) prowadzi sprzedaż wysyłkową prezentowanych książek po cenach hurtowych, za zaliczeniem pocztowym.

Rozmowy z wlecznością, Robert Temple, tom I „Dzieł Gnozy”, s. 250, 21 fotografii i 36 rysunków, bibliografia oraz indeks.



Człowiek od wieków pyta o swoją przyszłość, z tych pytań zrodziły się korzenie naszej kultury i cywilizacji. W pierwszym tomie „Dzieł Gnozy” R. Temple podjął się rozwiązania tajemnic funkcjonowania wyroczeni starożytnych Greków, Etrusków i Chińczyków. Książka ta stara się wniknąć w sekretne uzyskiwanie informacji o przyszłości ludzi i narodów. Sława greckiej instytucji sybilli (wieszce kapłanki) przetrwała do naszych czasów, natomiast wrożenie z wnętrza ności uległo prawie całkowitemu zapomnieniu. Praca badawcza dotycząca tych problemów ma charakter uniwersalny. W kolejnym rozdziale „Rozmów z wlecznością” możemy zapoznać się z pierwszym w języku polskim solidnym opracowaniem chińskiej wyroczni I-Ching. Ostatni rozdział dotyczy zjawiska pęknięć heksagonalnych, które ilustrują określone prawa kosmiczne.

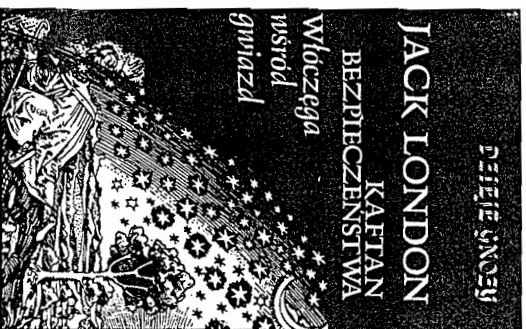
Tajemnica Syriusza, Robert Temple, część I i II tomu II „Dzieł Gnozy”, s. 260 i 230, 21 fotografii i 42 rysunki, bibliografia oraz indeks.



Tajemnica Syriusza jest książką, obok której żaden wrażliwy i myślicy człowiek nie może przejść obojętnie. Zadaje ona pytania o początki ziemskiej cywilizacji. Odpowiedź jest dla wielu szokująca, gdyż okazuje się, że naszą kulturę założyły inteligentne istoty z systemu Syriusza. Książka ta po raz pierwszy w sposób naukowy udowadnia istnienie obcych cywilizacji poza Ziemią. Punktem wyjścia dla Roberta Temple jest gnoza afrykańskiego plemienia Dogonów, które aż do naszych czasów przechowywało swą wiedzę w tajemnicy. Następnie autor omawia archeologiczne wykopaliska językowe (mity, podania, teksty historyczne). Pozostawia czytelnika w niepokojącym oczekiwaniu na ponowne przybycie istot spoza naszego układu planetarnego.



Kaftan bezpieczeństwa (Włóczęga wśród gwiazd), Jack London, tom III „Dziełów Gnozy”, s. 270.



Dla wielu J. London jest jeszcze ciepłym wspomnieniem z młodości. Pasja, z jaką opisuje zmagania się człowieka z przeciwnościami losu wskazuje na autora obdarzonego rozległą perspektywą duchową. „Kafka bezpieczeństwa” jest książką o reinkarnacji i tęsknocie do wolności. Mało jest książek, o których można by powiedzieć, że są duchowe. „Kafka bezpieczeństwa” jest przykładem wręcz religijnego uwielbienia ducha. A ponieważ duch z definicji jest jedną przeciwnością, karty tej książki przeciwne są także umiłowaniem życia, a właściwie wielu żywotów, które każdy z nas już przeżył albo które na nas czekają. Jack London tą, zupełnie nie znaną w Polsce, najwybitniejszą ze swoich książek rzuca wyzwanie strachowi i śmierci. Perspektywa, z jakiej opisuje dramatyczne losy Darrella Standinga, to perspektywa zmysłowej niesmiertelności.

* *

Wydawnictwo BRAMA – Książnica Włóczęgów i Uczonych
(60-288 Poznań, ul. Kircholomska 5, tel/fax 67-34-08) prowadzi sprzedaż wysyłkową prezentowanych książek po cenach hurtowych, za zaliczeniem pocztowym.